



ERIN HUNTER

# WOJOWNICY

NOWA PRZEPOWIEDNIA

## PÓŁNOC

ERIN HUNTER

# PÓŁNOC

WOJOWNICY  
NOWA PRZEPOWIEDNIA

TOM I

Z angielskiego przełożyła  
Katarzyna Krawczyk

|nowa|  
|baśń|

Tytuł oryginału: *Midnight*

Text and series concept © Working Partners Limited 2004

Tłumaczenie © Wydawnictwo Nowa Baśń 2017

*Wszystkie prawa zastrzeżone*

Redakcja: Aleksandra Kubisiak

Konsultacja merytoryczna i koncepcja okładki: Weronika Kolasińska

Kon-wer-sja: Grze-gorz Ka-li-siak | Pracownia Liternictwa i Grafiki

Projekt graficzny okładki: Jędrzej Chełmiński

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być kopiowana i wykorzystywana w jakiegokolwiek formie bez zgody wydawcy i/lub właściciela praw autorskich.

Wydanie I

ISBN 978-83-65122-26-1

| nowa |  
| baśń |

Wydawnictwo Nowa Baśń

ul. Czechowska 10, 60-447 Poznań

[www.nowabasn.com](http://www.nowabasn.com)

*Dla Chrise, Janet i Louisy Haslum*

*Specjalne podziękowania dla Cherith Baldry*

## KLANY



### Klan Pioruna

#### PRZYWÓDCA

**Ognista Gwiazda** — płomiennorudy kocur

#### ZASTĘPCA

**Szara Pręga** — długowłose szary pręgowany kocur

#### MEDYCZKA

*(kocur lub kotka, którzy posiadli zdolność leczenia)*

**Rozżarzona Skóra** — ciemnoszara kotka; uczennica: Liściasta Łapa

#### WOJOWNICY

*(koty i kotki bez młodych)*

**Mysie Futro** — drobna, ciemnobrązowa kotka

**Zakurzona Skóra** — ciemnobrązowy pręgowany kocur

**Piaskowa Burza** — jasnoruda kotka

**Obłoczny Ogon** — długowłose biały kocur

**Paprociowe Futro** — złocistobrązowy pręgowany kocur

**Ciernisty Pazur** — złocistobrązowy pręgowany kocur

**Jasne Serce** — biała kotka w rude łaty

**Jeżynowy Pazur** — ciemnobrązowy pręgowany kocur o bursztynowych oczach

**Jesionowe Futro** — ciemnoszary kocur (w ciemniejsze cętki) o ciemnoniebieskich oczach

**Deszczowy Wąs** — ciemnoszary kocur o niebieskich oczach

**Okopcone Futro** — jasnoszary kocur o bursztynowych oczach

#### UCZNIOWIE

*(koty, które skończyły sześć księżyców, szkolące się na wojowników)*

**Szczawiowa Łapa** — szylkretowo-biała kotka o bursztynowych oczach, uczennica Piaskowej Burzy

**Wiewiórcza Łapa** — ciemnoruda kotka o zielonych oczach, uczennica Zakurzonej Skóry

**Liściasta Łapa** — jasnobrązowa pręgowana kotka o bursztynowych oczach i białych łapach

**Pajęcza Łapa** — czarny kocur o długich łapach, brązowym brzuchu i bursztynowych oczach, uczeń Mysiego Futra

**Ryjówcza Łapa** — ciemnobrązowy kocur o bursztynowych oczach, uczeń Ciernistego Pazura

**Biała Łapa** — biała kotka o zielonych oczach, uczennica Paprociowego Futra

#### KARMICIELKI

*(kotki oczekujące młodych lub opiekujące się nimi)*

**Złoty Kwiat** — jasnoruda kotka, najstarsza z karmicielek

**Paprotkowa Chmura** — jasnoszara kotka (w ciemniejsze łaty) o jasnozielonych oczach

#### STARSZYŻNA

*(byli wojownicy i karmicielki)*

**Oszronione Futro** — piękna biała kocica o niebieskich oczach

**Pstrokaty Ogon** — niegdyś ładna szylkretowa kocica o pięknej cętkowanej sierści; najstarsza w klanie

**Nakrapiany Ogon** — jasno pręgowana kocica

**Długi Ogon** — jasny kocur w czarne pręgi; wcześniej dołączył do starszych z powodu osłabienia wzroku



### Klan Cienia

#### PRZYWÓDCA

**Czarna Gwiazda** — duży biały kocur o wielkich czarnych łapach

#### ZASTĘPCA

**Rdzawe Futro** — ciemnoruda kotka

#### MEDYK

**Mała Chmura** — bardzo drobny pręgowany kocur

#### WOJOWNICY

**Dębowe Futro** — mały brązowy kocur

**Brunatna Skóra** — szylkretowa kotka o zielonych oczach

**Cedrowe Serce** — ciemnoszary kocur

**Jarzębinowy Pazur** — rudy kocur

**Wysoki Mak** — długonoga jasnobrązowa kotka

#### UCZNIOWIE

**Dymna Łapa** — ciemnoszary kocur, uczeń Dębowego Futra

**Szponiasta Łapa** — kocur o długich pazurach, uczeń Jarzębinowego Pazura

## STARSZYŻNA

**Ciekący Nos** — mały szaro-biały kocur; wcześniej medyk klanu



### Klan Wiatru

## PRZYWÓDCA

**Wysoka Gwiazda** — starszy czarno-biały kocur o bardzo długim ogonie

## ZASTĘPCA

**Błotnisty Pazur** — nakrapiany bury kocur

## MEDYK

**Kaszący Pysk** — brązowy kocur o krótkim ogonie

## WOJOWNICY

**Pojedynczy Wąs** — brązowy pręgowany kocur

**Pajęczynowa Stopa** — ciemnoszary pręgowany kocur

**Rozdarte Ucho** — pręgowany kocur

**Biały Ogon** — drobna biała kotka

## UCZNIOWIE

**Wronia Łapa** — ciemnoszary, prawie czarny kocur o niebieskich oczach

## STARSZYŻNA

**Poranny Kwiat** — szylkretowa kocica



### Klan Rzeki

## PRZYWÓDCZYNI

**Lamparcia Gwiazda** — nietypowo nakrapiana złocista kocica

## ZASTĘPCZYNI

**Mglista Stopa** — szara kotka o niebieskich oczach

## MEDYK

**Muliste Futro** — długowłosy jasnobrązowy kocur; uczennica: **Ćmie**

Skrzydło

## UCZNIOWIE

**Ćmie Skrzydło** — piękna złocista pręgowana kotka o bursztynowych oczach

## WOJOWNICY

**Czarny Pazur** — kruczoczarny kocur

**Ciężki Krok** — mocno zbudowany pręgowany kocur

**Burzowe Futro** — ciemnoszary kocur o bursztynowych oczach

**Pierzasty Ogon** — jasnoszara kotka o niebieskich oczach

**Jastrzębi Mróz** — ciemnobrązowy kocur o szerokim karku

**Omszona Skóra** — szylkretowa kotka

## KARMICIELKI

**Zaranny Kwiat** — jasnoszara kotka

## STARSZYŻNA

**Cienista Skóra** — bardzo ciemna szara kotka

**Głośny Brzuch** — ciemnobrązowy kocur

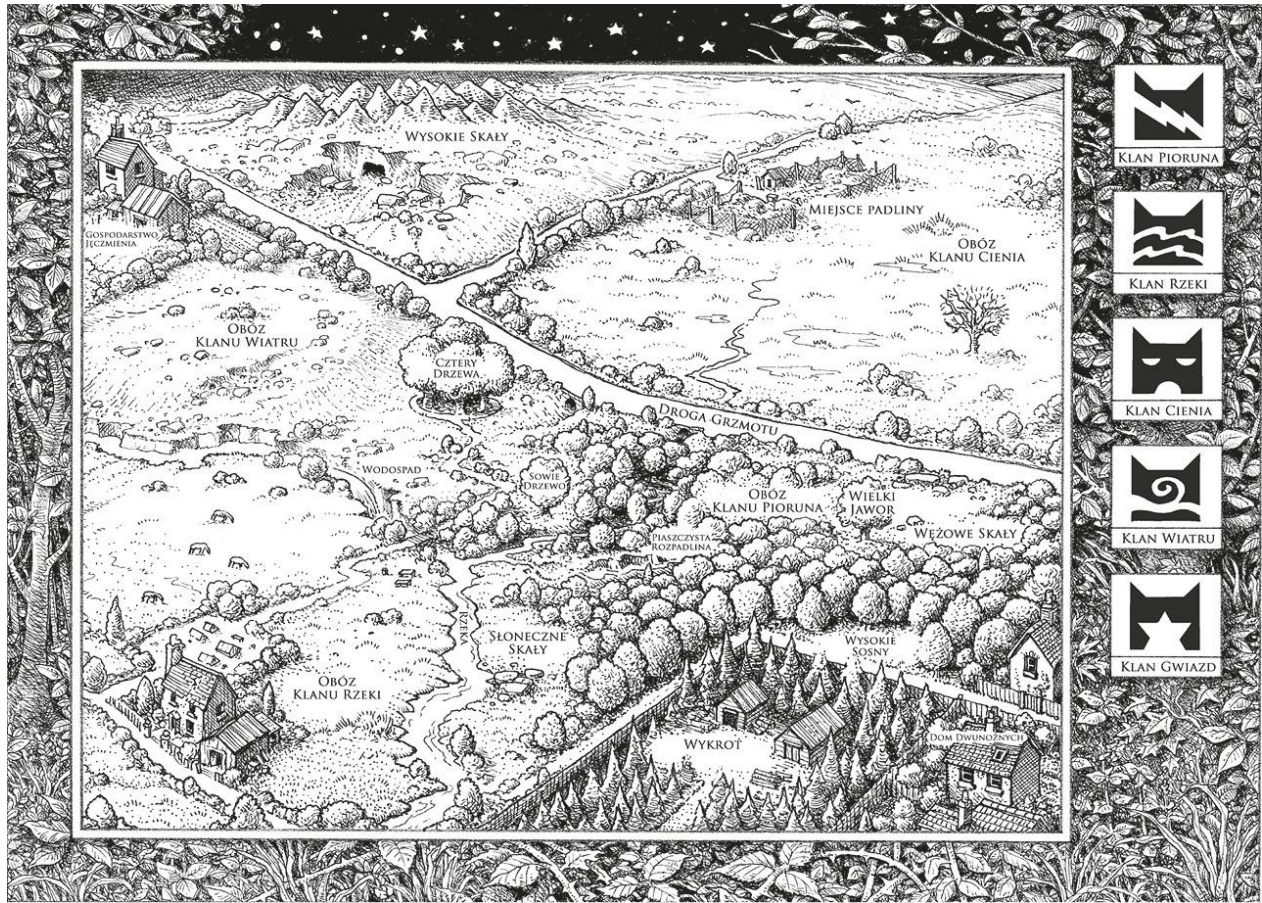
## Koty nie należące do klanów

**Jęczmień** — czarno-biały kocur mieszkający w gospodarstwie w pobliżu lasu

**Krucza Łapa** — lśniący czarny kocur mieszkający w gospodarstwie z Jęczmieniem

**Piękniś** — starszy pręgowany kocur mieszkający w lasach niedaleko morza





## Prolog



W lesie panowała noc. Nie świecił księżyc, jednak drzewa lśniły w lodowatym migotaniu Srebrnej Skóry. W sadzawce na dnie skalistej rozpadliny odbijały się gwiazdy. W powietrzu unosił się ciężki aromat późnej pory zielonych liści.

Wiatr wzdychał cicho wśród drzew i marszczył gładką powierzchnię sadzawki. W górze stoku kotliny rozchyliły się liście paproci i wyrzwała z nich kotka. Jej szaroniebieskie futro lśniło, kiedy delikatnie przechodziła z kamienia na kamień, kierując się na skraj wody.

Kotka usiadła na płaskim kamieniu wystającym nad powierzchnię wody, uniosła głowę i rozejrzała się. Jakby na sygnał, zewsząd zaczęły się pojawiać koty. Zeskakiwały na dno kotliny, podchodziły do sadzawki i siadały możliwie najbliżej wody, aż niższe części zbocza zappełniły się zwinnymi sylwetkami kotów spoglądających w dół.

Kotka, która przyszła pierwsza, wstała.

— Pojawiała się nowa przepowiednia! — miauknęła. — Los zmieni wszystko, co zapowiadały gwiazdy.

Po przeciwnej stronie sadzawki inny kot skłonił buro-brązową głowę.

— Ja też to zobaczyłem. Nadchodzi wielkie wyzwanie — przytaknął.

— Ciemność, powietrze, woda i niebo spotkają się i wstrząsną lasem do samych korzeni — mówiła dalej pierwsza kotka. — Nic nie będzie takie, jak teraz, ani takie, jakie było dotąd.

— Nadciąga wielka burza — rozległ się kolejny głos. Słowo „burza” podchwyciły inne koty i powtórzyły je po kolei; wydawało się, że przez ich szeregi przebiega pomruk gromu.

Kiedy znów nastała cisza, znad krawędzi sadzawki przemówił sprężysty kot o lśniącej czarnej sierści:

— Czy nie da się zmienić tego, co nadciąga? Czy nie pomoże odwaga i dzielność nawet największego wojownika?

— Nadciąga zagłada — odparła niebieskoszara kotka — ale jeśli klany stawiają jej czoła niczym wojownicy, mogą się uratować. — Uniosła głowę i powiodła po kotlinie świetlistym spojrzeniem. — Wszyscy widzieliście, co nastąpi — miauknęła — i wiecie, co należy zrobić. Trzeba wybrać cztery koty, które

wezmą los czterech klanów w swoje łapy. Czy jesteście gotowi dokonać wyboru przed całym Klanem Gwiazdy?

Kiedy skończyła mówić, powierzchnia wody zmarszczyła się, choć powietrze było nieruchome. Potem znów się uspokoiła.

Brązowy kocur wstał. W świetle gwiazd sierść na jego szerokim karku lśniła srebrem.

— Ja zacznę — miauknął. Zerknął w bok, na jasnego pręgowanego kocura o wykrzywionej szczęce. — Krzywa Gwiazdo, czy pozwalasz mi przemówić w imieniu Klanu Rzeki? — Pręgowany kocur skinął głową, a pierwszy kot mówił dalej: — Zatem spójrzcie i przyjmijcie mój wybór.

Spojrzał na wodę sadzawki, nieruchomą jak skały wokół. Na powierzchni ukazała się jasnoszara plama. Koty powyciągały szyje, by przyjrzeć się jej dokładniej.

— Ona? — zamruczała niebieskoszara kotka, wpatrując się w sylwetkę kota na wodzie. — Jesteś pewny, Dębowe Serce?

Brązowy kocur poruszył koniuszkiem ogona.

— Wydawało mi się, że ten wybór ci się spodoba, Błękitna Gwiazdo — miauknął z nutą rozbawienia w głosie. — Czyżbyś sądziła, że nie została odpowiednio wyszkolona?

— Została doskonale wyszkolona — Błękitna Gwiazda zjeżyła sierść na karku, jakby kocur rzucił jej wyzwanie, ale po chwili wygładziła ją. — Czy cały Klan Gwiazdy wyraża zgodę? — zapytała.

Wśród przyglądających się kotów rozległ się pomruk aprobaty. Bładoszary kształt najpierw się zamglił, a potem zniknął z powierzchni wody. Zwierciadło sadzawki znów było gładkie i czyste.

Teraz czarny kot wstał i podszedł do samej krawędzi sadzawki.

— Oto mój wybór — oznajmił. — Spójrzcie i przyjmijcie.

Tym razem w lustrze wody pojawiła się brunatna sylwetka sprężystego kota o silnym, umięśnionym karku. Błękitna Gwiazda przez kilka chwil wpatrywała się w wizerunek, a potem pokiwała głową.

— Ma siłę i odwagę — przyświadczyła.

— Ale, Nocna Gwiazdo, czy wystarczy jej lojalności? — zaproponował jakiś kot.

Czarny kocur gwałtownie odwrócił głowę i wbił pazury w ziemię przed sobą.

— Zarzucasz jej nielojalność?

— Jeśli nawet, to mam powód — odpalił kot. — Nie urodziła się w Klanie Cienia, prawda?

— I właśnie dlatego może być właściwą kandydatką — miauknęła spokojnie Błękitna Gwiazda. — Jeśli wszystkie klany nie zaczną współdziałać już teraz,

zginą. Może właśnie kot stojący łapami w dwóch klanach łatwiej zrozumie, co należy zrobić. — Przerwała na moment, ale nikt już nie zgłaszał zastrzeżeń. — Czy Klan Gwiazdy przyjmuje wybór?

Po krótkim wahaniu zgromadzone koty zaczęły po kolei cichymi miauknięciami wyrażać zgodę. Powierzchnia sadzawki zmarszczyła się na moment, a kiedy znów się uspokoiła, brunatna sylwetka znikła.

Wstał kolejny czarny kot. Podszedł na brzeg wody, utykając na jednej krótszej, wygiętej łapie.

— Chyba kolej na mnie — wydyszał. — Spójrzcie na mój wybór i przyjmijcie go.

Ciemnoszary kształt, który ukazał się na wodzie, trudno było odróżnić od odbicia nocnego nieba, toteż zgromadzone koty przez chwilę wpatrywały się w niego, zanim któryś z nich przemówił.

— Co? — zawołał w końcu brązowy kot. — To uczeń!

— Zauważyłem, dziękuję, Dębowe Serce — miauknął oschle czarny kocur.

— Martwa Stopo, nie możesz narażać ucznia na takie niebezpieczeństwo! — zawołał jakiś kot siedzący na tyłach.

— Owszem, to uczeń — odparł Martwa Stopa — ale odwagą i umiejętnościami dorównuje wielu wojownikom. Pewnego dnia zostanie świetnym przywódcą Klanu Wiatru.

— Pewnego dnia, ale nie teraz — zauważyła Błękitna Gwiazda. — A cechy potrzebne przywódcy niekoniecznie sprawdzą się teraz, przy ratowaniu klanów. Czy nie chciałbyś dokonać innego wyboru?

Martwa Stopa wściekle strzepnął ogonem, a sierść na jego karku nastroszyła się, kiedy spojrzał wrogo na Błękitną Gwiazdę.

— Taki jest mój wybór — syknął. — Czy ty albo ktokolwiek inny ośmieli się twierdzić, że ten kot nie jest go godzien?

— Co na to powiecie? — Kocica powiodła spojrzeniem po kręgu zgromadzonych. — Czy Klan Gwiazdy przyjmuje wybór? Pamiętajcie, że wszystkie klany zginą, jeśli chociażby jeden z wybranych przez nas kotów zawiedzie.

Zamiast wyrazić zgodę, koty zaczęły mrużyć między sobą i rzucać niepewne spojrzenia na sadzawkę i stojącego nad nią kota. Martwa Stopa z wściekłością w oczach rozglądał się, zjeżywszy sierść tak, że wyglądał na dwukrotnie większego. Najwyraźniej był gotów do walki z każdym, kto rzuciłby mu wyzwanie.

W końcu pomruki umilkły i Błękitna Gwiazda ponowiła pytanie:

— Czy Klan Gwiazdy przyjmuje wybór?

Rozległ się pomruk zgody, chociaż cichy i niechętny, a kilka kotów w ogóle się nie odezwało. Martwa Stopa parsknął gniewnie, odwrócił się i kulejąc, wrócił

na miejsce.

Kiedy woda znów się uspokoiła, odezwał się Dębowe Serce.

— Nie dokonałaś jeszcze wyboru w imieniu Klanu Pioruna, Błękitna Gwiazdo.

— Nie, ale teraz jestem gotowa — odparła kotka. — Spójrzcie na mój wybór i przyjmijcie go. — Dumnie spojrzała na sadzawkę.

Z toni wynurzył się ciemny pręgowany kształt. Dębowe Serce spojrzał na niego i rozciągnął pysk w bezgłośnym wybuchu śmiechu.

— On! Błękitna Gwiazdo, zawsze potrafisz mnie zaskoczyć.

— Dlaczego? — w tonie Błękitnej Gwiazdy zabrzmiało rozdrażnienie. — To szlachetny młody kot, gotów do stawienia czoła wszelkim wyzwaniom stawianym przez przepowiednię.

Dębowe Serce zastrzygł uszami.

— A czy ja coś mówiłem?

Błękitna Gwiazda zmierzyła go wzrokiem, a potem, nie oglądając się na innych, zapytała:

— Czy Klan Gwiazdy przyjmuje mój wybór?

Kiedy rozległy się pomruki zgody, głośne i pewne, pogardliwie strzepnęła ogonem w kierunku Dębowego Serca i odwróciła od niego wzrok.

— Koty Klanu Gwiazdy! — miauknęła, podnosząc głos. — Dokonałyście wyboru. Wkrótce rozpocznie się podróż na spotkanie przerażającej nawałnicy, która rozpęta się w lesie. Idźcie do swoich klanów i dopilnujcie, by koty co do jednego były gotowe.

Przerwała, a w jej oczach błysnęło srebrne światło.

— Dla każdego klanu wybraliśmy wojownika, który może go uratować. Nie możemy pomóc klanom w inny sposób. Oby duchy naszych wojowniczych przodków towarzyszyły tym kotom, dokądkolwiek zaprowadzą je gwiazdy.



## Rozdział 1



Liście zaszeleściły, kiedy młody pręgowany kot przesunął się szczeliną między dwoma krzakami, szeroko otwierając pysk, by wchłonąć zapach zwierzyny. Tej ciepłej nocy w porze zielonych liści las przepełniały odgłosy krzątający drobnych stworzeń. Na granicy pola widzenia łowcy coś się poruszało, ale kiedy kot odwrócił głowę, zobaczył jedynie gęste kępy paproci i jeżyn skąpane w księżycowej poświacie.

Nagle wyszedł na szeroką polanę. Zdezorientowany rozejrzał się wokoło. Nie przypominał sobie tej części lasu. Gładka, krótko przycięta trawa, lśniąca srebrem w blasku księżyca, rozciągała się przed nim aż do obłego kamienia, na którym siedziała kotka. Jej sierść odbijała migotanie gwiazd, oczy jarzyły się jak dwa księżyce.

Młody kocur rozpoznał ją i zdziwił się jeszcze bardziej.

— Błękitna Gwiazda? — zapytał głosem piskliwym z niedowierzania.

Był jeszcze uczniem, kiedy cztery sezony temu wielka przywódczyni Klanu Pioruna zginęła, skoczywszy w przepaść ze sforą krwiożerczych psów. Jak cały klan, rozpacział po niej i czcił ją za to, że oddała życie za swój klan. Nie spodziewał się znów jej ujrzeć — w tej chwili po raz pierwszy uświadomił sobie, że na pewno śni.

— Zbliź się, młody wojowniku — miauknęła Błękitna Gwiazda. — Mam dla ciebie wiadomość.

Przejęty dreszczem bojaźni pręgowany kot przesunął się po lśniącej murawie, przysiadł pod kamieniem i podniósłszy wzrok, spojrzął w oczy Błękitnej Gwiazdy.

— Słucham cię, Błękitna Gwiazdo — miauknął.

— Nadchodzą ciężkie czasy dla lasu — powiedziała kotka. — Jeśli klany mają je przetrwać, musi się wypełnić nowa przepowiednia. Wybrano cię, byś w porze nowiu spotkał się z trójką innych kotów. Musisz słuchać tego, co ci powie północ.

— Co to znaczy? — młody kocur poczuł dreszcz strachu, zimny jak topniejący śnieg spływający po grzbiecie. — Jakie ciężkie czasy? I jak północ może mówić?

— Wszystko zrozumiesz — odparła Błękitna Gwiazda.

Jej głos zaczął cichnąć, odzywając się dziwnym echem, jakby przywódczyni przemawiała z jaskini położonej głęboko pod ziemią. Światło księżyca również zaczęło blaknąć, spod drzew wokół wypełzły gęste, czarne cienie.

— Nie, zaczekaj! — zawołał kot. — Nie znikaj!

Wrzasnął z przerażenia, zaczął wierzgać łapami i machać ogonem, czując, jak otacza go i pochłania ciemność. Coś szturchnęło go w bok; otworzywszy oczy, zobaczył Szarą Pręgę, zastępcę przywódcy Klanu Pioruna, stojącego nad nim z uniesioną łapą, gotowego do kolejnego kuk-sańca. Kot rzucał się na posłaniu w legowisku wojowników, a poprzez gałęzie nad jego głową wpadały złociste promienie słońca.

— Jeżynowy Pazurze, ty szalona kupo futra! — miauknął zastępca przywódcy. — Czemu tak hałasujesz? Wypłosisz całą zwierzynę stąd do Czterech Drzew.

— Przepraszam. — Jeżynowy Pazur usiadł i zaczął czyścić ciemne futro z okruchów mchu. — Coś mi się śniło.

— Śniło! — mruknął nowy głos.

Jeżynowy Pazur obrócił głowę. Z mchu na posłaniu obok unosił się Obłoczny Ogon. Biały wojownik przeciągnął się porządnie.

— Jesteś tak samo nieznośny jak Ognista Gwiazda — powiedział. — Kiedy tu sypiał, zawsze mamrotał i rzucał się przez sen. Nigdy nie można się było wyspać.

Na objaw takiego braku szacunku dla przywódcy klanu Jeżynowy Pazur zastrzygł uszami. Potem jednak przypomniał sobie, że Obłoczny Ogon to krewniak Ognistej Gwiazdy i jego były uczeń, znany z ostrego języka i pogardliwego sposobu bycia. Niewyparzona gęba nie przeszkadzała mu być wiernym wojownikiem klanu.

Obłoczny Ogon otrząsnął się i wyszedł z legowiska. Mijając Jeżynowego Pazura, przyjaznym skinieniem ogona złagodził wrażenie, jakie wywarły jego słowa.

— Chodźcie — miauknął Szara Pręga. — Czas się ruszyć. — Przeszedł między kępami mchu w legowisku, by zbudzić Jesionowe Futro. — Wkrótce wychodzą patrole myśliwskie, organizuje je Paprociowe Futro.

— Dobrze — miauknął Jeżynowy Pazur.

Wizja Błękitnej Gwiazdy zacierała się, chociaż jej złowróżbne słowa nadal brzmiały mu w uszach. Czy to możliwe, że Klan Gwiazdy zsyła im kolejną przepowiednię? Dość nieprawdopodobne. Przede wszystkim Jeżynowy Pazur nie wyobrażał sobie, że ze wszystkich kotów Klanu Pioruna to on miałby zostać wybrany do przekazania wróżby. Medycy często otrzymywali znaki od Klanu Gwiazdy, przywódca Klanu Pioruna, Ognista Gwiazda, dostawał wskazówki we śnie. Jednak on jest tylko zwykłym wojownikiem. Próbując zrzucić winę za dziwny

sen na zbyt obfitą kolację poprzedniego wieczora, Jeżynowy Pazur liznął się jeszcze po boku i pod zwisającymi gałęziami wyszedł za Obłocznym Ogonem.

Słońce ledwie wzniosło się nad ciernisty żywoplot otaczający obóz, ale dzień był już ciepły. Miodowe blaski kładły się na gołej ziemi na środku polany. Szczawiowa Łapa, najstarsza z uczniów, leżała rozciągnięta przy paprociach osłaniających ich legowisko i dzieliła się językami z Pajęczą Łapą i Ryjówczą Łapą, również uczniami.

Obłoczny Ogon podszedł do kępy pokrzyw, przy której jadali wojownicy, i już przetykał szpaka. Jeżynowy Pazur zauważył, że stos upolowanej zwierzyny jest bardzo mały; jak powiedział Szara Pręga, klan potrzebuje zdobyczy. Już miał dołączyć do białego wojownika, gdy Szczawiowa Łapa skoczyła na równe łapy i podbiegła do niego skokami.

— To dzisiaj! — zawołała podniecona.

Jeżynowy Pazur spojrział na nią.

— Co dzisiaj?

— Moja ceremonia pasowania na wojownika!

Szylkretowa kotka z pomrukiem szczęścia rzuciła się na Jeżynowego Pazura. Niespodziewany atak ściał go z nóg. Oba koty potoczyły się po ziemi, mocując się w kurzu jak dawniej, kiedy razem wychowywali się w żłobku.

Szczawiowa Łapa mocno uderzyła Jeżynowego Pazura tylnymi nogami w brzuch, a ten podziękował Klanowi Gwiazdy, że schowała pazury. Bez wątpienia wyrośnie na silną i groźną wojowniczkę, szanowaną przez wszystkich.

— No dobrze, dobrze, wystarczy — Jeżynowy Pazur łagodnie trzepnął Szczawiową Łapę w ucho i wygramolił się na łapy. — Skoro masz zostać wojowniczką, musisz przestać się zachowywać jak kociak.

— Kociak? — miauknęła z oburzeniem Szczawiowa Łapa. Usiadła przed nim; sierść miała zmierzwioną i zakurzoną. — Ja? Nigdy! Długo na to czekałam, Jeżynowy Pazurze.

— Wiem. Zasłużyłaś.

W porze nowych liści Szczawiowa Łapa w pogoni za wiewiórką zapędziła się zbyt blisko Drogi Grzmotu i została uderzona przez potwora Dwunożnych, który zranił ją w bark. Kiedy przez trzy długie, niepewne księżyce leżała w legowisku Rozżarzonej Skóry otoczona opieką łagodnej medyczki, jej bracia, Okopcone Futro i Deszczowy Wąs, zostali wojownikami. Szczawiowa Łapa postanowiła sobie, że im dorówna, kiedy tylko Rozżarzona Skóra uzna, że wydobrzała i może podjąć szkolenie. Jeżynowy Pazur widział, jak ciężko pracowała ze swoją mentorką, Piaskową Burzą, dopóki nie wróciła do pełnej sprawności. Nigdy nie okazywała goryczy, chociaż zmuszona była szkolić się kilka księżyców dłużej niż inni uczniowie. Naprawdę zasłużyła na mianowanie na wojowniczkę.



— Właśnie zaniiosłam zwierzynę Paprotkowej Chmurze — miauknęła kotka.  
— Jej kocięta są prześliczne! Widziałeś je już?

— Jeszcze nie — odparł Jeżynowy Pazur. Paprotkowa Chmura urodziła swój drugi miot ledwie dzień wcześniej.

— Idź teraz — popędziła go Szczawiowa Łapa. — Masz akurat chwilę przed polowaniem. — Skoczyła do góry i przedreptała kilka kroków w bok, jakby musiała dać ujście energii.

Jeżynowy Pazur ruszył do żłobka ukrytego w głębi krzaka jeżyn niedaleko środka obozu. Przepchnął się przez wąskie wejście, krzywiąc się, gdy ciernie zaczepiały o jego szerokie barki. Wewnątrz było ciepło i cicho. Paprotkowa Chmura leżała na boku w głębokim gnieździe wyścielonym mchem. Jej zielone oczy lśniły, kiedy spoglądała na troje drobnych kociąt wtulonych wygodnie w jej ciało. Jedno było jasnoszare jak ona, a dwa pozostałe brązowe i pręgowane jak ich ojciec, Zakurzona Skóra. On też był akurat w żłobku. Przycupnięty przy Paprotkowej Chmurze z łapami podwiniętymi pod siebie, co jakiś czas lizał ją czule w ucho.

— Cześć, Jeżynowy Pazurze! — miauknął na widok młodszego wojownika.  
— Przyszedłeś zobaczyć maluchy? — Wydawał się pękać z dumy, co zupełnie nie przystawało do jego zwykle szorstkiego, obojętnego sposobu bycia.

— Są piękne! — miauknął Jeżynowy Pazur, na powitanie stykając się nosami z Paprotkową Chmurą. — Wybraliście już imiona?

Kotka pokręciła głową, spoglądając na niego sennie.

— Jeszcze nie.

— Będzie na to czas — odezwała się ze swojego legowiska Żłoty Kwiat, najstarsza karmicielka w Klanie Pioruna i matka Jeżynowego Pazura. Nie miała już pod opieką własnych kociąt, ale zamiast wracać do obowiązków wojowniczkii, postanowiła zostać w żłobku i pomagać w wychowaniu noworodków. Zresztą nadchodził czas, kiedy miała się przenieść do legowiska starszych. Sama przyznawała, że jej słuch i wzrok nie spisują się już wystarczająco dobrze, by dawała sobie radę na polowaniach. — To silne, zdrowe kocięta, a to najważniejsze. A Paprotkowa Chmura ma mnóstwo mleka.

Jeżynowy Pazur z szacunkiem pochylił przed nią głowę.

— Ma szczęście, że pomagasz jej się nimi zajmować.

— Z tobą całkiem dobrze mi poszło — zamruczała dumnie Żłoty Kwiat.

— Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić? — miauknął Zakurzona Skóra, kiedy Jeżynowy Pazur zbierał się do wyjścia.

— Jasne, jeśli tylko zdołam.

— Czy możesz mieć oko na Wiewiórczą Łapę? Chcę spędzić dzień czy dwa z Paprotkową Chmurą, bo kociaki są jeszcze takie małe, ale Wiewiórcza Łapa nie powinna zbyt długo chodzić bez mentora.

Wiewiórcza Łapa! Jeżynowy Pazur jęknął w duchu. Córka Ognistej Gwiazdy, licząca osiem księżyców, niedawno mianowana uczennicą — i największe utrapienie dla całego klanu.

— Przyda ci się takie doświadczenie, kiedy sam zostaniesz mentorem — dodał Zakurzona Skóra, jakby wyczuł niechęć swojego kolegi z legowiska.

Jeżynowy Pazur wiedział, że Zakurzona Skóra ma słuszność. Liczył na to, że Ognista Gwiazda niedługo wybierze dla niego ucznia, którego będzie mógł uczyć kodeksu wojownika. Miał również nadzieję, że tym uczniem nie będzie przemądrzała ruda kotka, której się wydawało, że pozjadała wszystkie rozumy. Doskonale zdawał sobie sprawę, że mała nie będzie chętnie słuchać jego poleceń.

— No dobrze, Zakurzona Skóro — miauknął. — Zrobię, co w mojej mocy.

Wyszedłszy ze żłobka, Jeżynowy Pazur zobaczył, że na polance kręci się już więcej kotów. Jasne Serce, ładna biała kotka w rude łaty przypominające suche liście, właśnie wybrała sobie posiłek z resztek pozostałych w stosie i niosła go do Obłocznego Ogonia siedzącego wciąż przy pokrzywach. Obróciła w kierunku Jeżynowego Pazura bok pyska, który ocalał, gdy zaatakowały ją psy włóczące się po lesie, więc wojownik mógł nie myśleć o szpecących ją ranach. Drugi bok pyska Jasnego Serca był porany bliznami, ucho zwisało w strzępach, zaś w miejscu oka ziała dziura. Chociaż kotka przeżyła straszliwy atak, klan bał się, że nigdy nie zostanie wojowniczką. To Obłoczny Ogon wyszkolił ją i znalazł sposób, by mogła walczyć mimo ślepego oka. Co więcej, zamienił jej słabość w siłę i teraz Jasne Serce walczyła i polowała nie gorzej od innych.

Obłoczny Ogon przywitał ją machnięciem ogona. Kotka usiadła obok i zaczęła jeść.

— Jeżynowy Pazurze, jesteś!

Jeżynowy Pazur odwrócił się i zobaczył długonogiego wojownika idącego ku niemu z legowiska wojowników. Wyszedł mu na spotkanie.

— Dzień dobry, Paprociowe Futro. Szara Pręga mówił, że zbierasz patrole myśliwskie.

— Zgadza się — odparł Paprociowe Futro. — Poszedłbyś dzisiaj rano z Wiewiórczą Łapą? Proszę.

Zastrzygł uszami w kierunku legowiska uczniów. Jeżynowy Pazur dopiero teraz dojrzał Wiewiórczą Łapę na wpół ukrytą w cieniu paproci. Siedziała wyprostowana, z ogonem owiniętym wokół łap, zielonymi oczami śledząc lot jaskrawego motyla. Kiedy Paprociowe Futro przywołał ją skinieniem ogona, wstała i przeszła przez polankę z wysoko uniesionym ogonem. Jej rude futro lśniło w słońcu.

— Wychodzimy na polowanie — wyjaśnił zwięźle Paprociowe Futro. — Zakurzona Skóra jest zajęty, więc możesz iść z Jeżynowym Pazurem. Możecie znaleźć jeszcze jednego kota?

I nie czekając na odpowiedź, pośpieszył do Piaskowej Burzy i Szczawiowej Łapy.

Wiewiórcza Łapa ziewnęła i przeciągnęła się.

— No dobrze — miauknęła. — Dokąd idziemy?

— Myślałem o Słonecznych Skałach — zaczął Jeżynowy Pazur. — Potem możemy...

— Słoneczne Skały? — przerwała Wiewiórcza Łapa niedowierzająco, szeroko otwierając oczy. — Masz mysi mózdzek? W taki upał, jak dzisiaj, cała zwierzyna pochowa się pod ziemią. Nie złapiemy nawet kawałka węża.

— Jest jeszcze wcześniej — odparł Jeżynowy Pazur z rozdrażnieniem. — Zwierzyna jeszcze trochę pożeruje.

Wiewiórcza Łapa westchnęła ciężko.

— Naprawdę, Jeżynowy Pazurze, zawsze myślisz, że wiesz wszystko lepiej.

— W końcu jestem wojownikiem — wytknął Jeżynowy Pazur, ale od razu uświadomił sobie, że popełnił błąd.

Wiewiórcza Łapa pochyliła głowę z głębokim i przesadnym szacunkiem.

— Owszem, wielki wojowniku — miauknęła. — Zrobię dokładnie tak, jak każesz. A kiedy wrócimy z pustymi łapami, może przyznasz, że miałam rację.

— No dobrze — odmiauknął Jeżynowy Pazur. — Skoro jesteś taka cwana, to gdzie byś poszła na polowanie?

— W kierunku Czterech Drzew, wzdłuż strumienia — odparła natychmiast Wiewiórcza Łapa. — To znacznie lepsze miejsce.

Jeżynowy Pazur z jeszcze większym rozdrażnieniem uświadomił sobie, że kotka może mieć rację. Mimo nieustannych upałów, trwających przez całą porę zielonych liści, potok był chłodny i głęboki, ocieniony gęstymi kępami szuwarów, w których zwierzyna mogła się schować. Wojownik zawahał się, czy wypada mu zmienić decyzję, nie tracąc twarzy przed uczennicą.

— Wiewiórcza Łapo — odezwał się nowy głos. Jeżynowy Pazur uświadomił sobie, że to Piaskowa Burza wydobyła go z opresji. Matka Wiewiórczej Łapy podeszła do nich. — Przestań prowokować Jeżynowego Pazura. Trzeszczysz jak całe stado srok — powiedziała i zwróciwszy rozdrażnione spojrzenie na wojownika, dodała: — Ty też nie jesteś lepszy. Wciąż się kłóćcie. Nie można was wysłać na polowanie, bo jeszcze przed wyjściem z obozu płoszycie całą zwierzynę stąd do Czterech Drzew.

— Przepraszam — wymamrotał Jeżynowy Pazur, czując, że fala zażenowania oblewa go od uszu do koniuszka ogona.

— Jesteś wojownikiem, powinieneś umieć nad sobą zapanować. Idź do Obłocznego Ogona i zapytaj, czy weźmie cię na polowanie. A co do ciebie — miauknęła Piaskowa Burza do córki — możesz iść ze mną i Szczawiową Łapą. Paprociowe Futro się zgodzi. I masz robić, co każą, bo inaczej dowiem się o

wszystkim.

Nie odwracając się więcej, poszła prosto do tunelu w ostrokrzewie, prowadzącego poza obóz. Wiewiórcza Łapa przez chwilę stała nieruchomo z obrażoną miną, przebierając po ziemi przednimi łapami.

Szczawiowa Łapa podeszła do niej i trąciła ją przyjaźnie.

— Chodź — powiedziała. — To moje ostatnie polowanie przed pasowaniem na wojowniczkę; niech będzie naprawdę dobre.

Wiewiórcza Łapa niechętnie pokiwała głową i obie kotki poszły za Piaskową Burzą. Mijając Jeżynowego Pazura, ciemnoruda uczennica rzuciła mu ostatnie spojrzenie.

Jeżynowy Pazur wzruszył ramionami. Wiewiórcza Łapa na pewno nauczy się więcej od Piaskowej Burzy niż od niego, więc nie zawiódł zaufania Zakurzonej Skóry, chociaż wojownik właśnie jego prosił o zajęcie się uczennicą. Poza tym nie będzie musiał całe przedpołudnie wysłuchiwać jej denerwującej paplaniny. Sam więc nie wiedział, dlaczego czuje się lekko rozczarowany tym, że pójdzie z innym patrolem.

Odepchnął od siebie to dziwne uczucie i skokami dotarł do kępy pokrzyw, przy której Obłoczny Ogon i Jasne Serce kończyli posiłek. Ich jedyny kociak, Biała Łapa, właśnie do nich dołączyła. Jeżynowy Pazur usłyszał, jak mówi:

— Idziecie na polowanie? Mogę iść z wami? Proszę!

Ojciec machnął ogonem.

— Nie — Biała Łapa zrobiła rozczarowaną minę, ale on dodał: — Paprociowe Futro powiedział, że zabierze cię ze sobą, przecież to on cię szkoli.

Biała Łapa rozjaśniła się.

— Świetnie! Idę do niego.

Obłoczny Ogon czule pacnął ją łapą w ucho. Kotka odbiegła machając ogonem.

Jeżynowy Pazur miał nadzieję, że Obłoczny Ogon i Jasne Serce nie zamierzają iść tylko we dwoje.

— Mógłbym do was dołączyć? — zapytał.

— Jasne, chodź — odparł Obłoczny Ogon. Podskoczył, kiwnął głową Jasnemu Sercu i we troje podreptali przez polanę w kierunku tunelu w ostrokrzewie.

Tuż przed wejściem w wąski prześwit w kolczastych gałęziach Jeżynowy Pazur odwrócił głowę i zerknął na spokojną krzątanicę obozową. Koty wyglądały na dobrze odżywione, ich sierść lśniła, były przekonane, że ich dom jest bezpieczny. W głowie wojownika znów zabrzmiały słowa Błękitnej Gwiazdy. Czy to możliwe, że do lasu zbliża się wielkie zagrożenie? Jeżynowy Pazur poczuł, że po sierści przebiegają mu złowróźbne ciarki. Postanowił nikomu nie mówić, co mu się śniło. To jedyny sposób, by przekonać samego siebie, że ten sen nic nie znaczy, że

żadna nowa przepowiednia nie zburzy ustalonego rytmu życia w lesie.

Słońce zachodziło w kuli ognia, rozpalając wierzchołki drzew i kładąc długie cienie na polanie. Jeżynowy Pazur przeciągnął się i westchnął zadowolony. Czuł zmęczenie po całodziennym polowaniu, ale żołądek miał przyjemnie pełny. Cały klan miał co jeść, a stos zwierzyny urósł. Pora zielonych liści trwała dłużej i była cieplejsza niż kiedykolwiek dotąd za pamięci kotów, ale w lesie wciąż roiło się od zwierzyny, a w strumieniu obok Czterech Drzew nie brakowało wody.

To był dobry dzień — pomyślał Jeżynowy Pazur z zadowoleniem. — Takie powinno być życie.

Koty zaczynały wychodzić na polanę i zbierać się wokół Wysokiego Głazu. Jeżynowy Pazur uświadomił sobie, że nadchodzi pora ceremonii pasowania Szczawiowej Łapy na wojowniczkę. Podeszedł do skały i usiadł obok brata Paprotkowej Chmury, Jesionowego Futra, który przywitał go przyjaznym kiwnięciem głowy. Szara Pręga już siedział u stóp Wysokiego Głazu, tak dumny, jakby to jego własny uczeń miał zostać wojownikiem. Szara Pręga był ojcem dwójki kociąt, jednak wychowywały się one w Klanie Rzeki, z którego pochodziła ich matka. Nie miał kociąt w Klanie Pioruna, ale żywo interesował się postępami wszystkich młodych kotów.

Jeżynowy Pazur przyglądał się, jak do zastępcy przywódcy podchodzi Rozżarzona Skóra, medyczka klanu, ze swoją uczennicą Liściastą Łapą, siostrą Wiewiórczej Łapy. Młoda kotka w niczym nie przypominała siostry — była mniejsza i lżejsza, o jasnym prążkowanym futrze, białej piersi i łapach. Siostry różniły się od siebie również charakterami. Kiedy Liściasta Łapa usiadła i przechyliła na bok głowę, przysłuchując się rozmowie mentorki z zastępcą przywódcy, Jeżynowy Pazur zaczął się zastanawiać — nie po raz pierwszy — jakim cudem ta kotka jest tak spokojna i skupiona, podczas gdy Wiewiórcza Łapa wciąż mieli językiem.

W końcu z legowiska za Wysokim Głazem wyszedł Ognista Gwiazda, przywódca klanu. Był to silny, zwinny wojownik o sierści płomiennorudej jak blask zachodzącego słońca. Przystanął na moment, zamienił kilka słów z Szarą Pręgą, spiął mięśnie i wskoczył na szczyt skały, skąd mógł objąć wzrokiem cały klan.

— Koty Klanu Pioruna! — zawołał. — Niech wszystkie koty na tyle dorosłe, by łapać zwierzynę, dołączą do mnie pod Wysokim Głazem na spotkanie klanu!

Większość kotów już znajdowała się na polance, ale po wezwaniu przywódcy ostatni członkowie klanu wyszli ze swoich legowisk i podeszli do pozostałych.

Ostatnia przyszła Szczawiowa Łapa ze swoją mentorką Piaskową Burzą. Szylkretowe futro miała świeżo wylizane, biała pierś i łapy lśniły jak świeży śnieg.

Bursztynowe oczy jarzyły się dumą i skrywanym podnieceniem. Idąca obok niej Piaskowa Burza miała równie dumną minę. Jeżynowy Pazur wiedział, jak bardzo ruda kotka cierpiała, widząc swoją uczennicę poranioną po wypadku na Drodze Grzmotu. Obie musiały zdobyć się na dzielność i determinację, by dzisiejsza ceremonia mimo wszystko mogła się odbyć.

Ognista Gwiazda zeskoczył z Wysokiego Głazu i podszedł do mentorki i jej uczennicy.

— Piaskowa Burzo — zaczął oficjalnie słowami przekazywanymi w każdym klanie — czy jesteś przekonana, że ta oto uczennica jest gotowa, by zostać wojowniczką Klanu Pioruna?

Piaskowa Burza schyliła głowę.

— Będzie wojowniczką, która przysporzy dumy klanowi — odparła.

Ognista Gwiazda podniósł wzrok na wieczorne niebo, na którym rozbłyskiwały pierwsze gwiazdy Srebrnej Skóry.

— Ja, Ognista Gwiazda, przywódca Klanu Pioruna, wzywam naszych przodków, by spojrzeli na tę uczennicę. — Wokół zapadła cisza, a głos przywódcy niósł się czysto i wyraźnie nad polaną. — Ciężko pracowała, by zrozumieć nasz szlachetny kodeks, więc polecam ją wam jako wojowniczkę. — Potem zwrócił się do Szczawiowej Łapy i wbił w nią spojrzenie. — Szczawiowa Łapo, czy obiecujesz przestrzegać kodeksu wojownika, chronić klan i bronić go nawet za cenę życia?

Wspominając swoje własne emocje w czasie mianowania na wojownika, Jeżynowy Pazur przyglądał się, jak Szczawiowa Łapa drży na całym ciele. Kotka uniosła jednak głowę i wyraźnie odparła:

— Obiecuję.

— Zatem mocą Klanu Gwiazdy nadaję ci imię wojownika. Szczawiowa Łapo, od dzisiaj będziesz znana jako Szczawiowy Ogon. Klan Gwiazdy ceni twoją odwagę i cierpliwość i wita cię jako pełnoprawną wojowniczkę Klanu Pioruna.

Ognista Gwiazda postąpił krok do przodu i oparł pysk na głowie Szczawiowego Ogonia, ona zaś z szacunkiem polizała go w bark i wycofała się.

Natychmiast przystąpili do niej wojownicy, zwracając się do niej nowym imieniem.

— Szczawiowy Ogonie, Szczawiowy Ogonie!

Jako pierwsi doskoczyli jej bracia, Okopcone Futro i Deszczowy Wąs. Ich oczy lśniły dumą z siostry, która w końcu dołączyła do grona wojowników.

Ognista Gwiazda odczekał, aż gwar ucichnie.

— Szczawiowy Ogonie, zgodnie z tradycją musisz trzymać dzisiaj straż i w milczeniu pilnować obozu.

— A reszta z nas pójdzie się wyspać — dodał Obłoczny Ogon.

Przywódca klanu rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, ale nic nie powiedział,

zaś koty rozstały się, by Szczawiowy Ogon mogła zająć miejsce na środku polany. Kotka usiadła z ogonem owiniętym wokół łap i utkwiała spojrzenie w ciemniejącym niebie, na którym coraz jaśniej błyszczała Srebrna Skóra.

Uroczystość się skończyła, koty rozeszły się i wsiąkły w cień. Jeżynowy Pazur przeciągnął się i ziewnął, ciesząc się na wygodne posłanie w legowisku wojowników. Chciał jednak spędzić jeszcze chwilę w ciepłym wieczornym powietrzu na polanie. Nie dostrzegł żadnej oznaki, że któryś kot miał niepokojący sen podobny do tego, który nawiedził go ostatniej nocy. A przecież Błękitna Gwiazda dała mu do zrozumienia, że przepowiednia obejmie poza nim trzy inne koty. Jeżynowy Pazur poczuł, że w gardle narasta mu pomruk rozbawienia. Jak szybko uwierzył, że członkini Klanu Gwiazdy odwiedziła go we śnie! To go oduczy opychania się tuż przed pójściem spać.

— Jeżynowy Pazurze — Ognista Gwiazda podszedł i przysiadł obok niego. — Obłoczny Ogon mówi, że dobrze ci dzisiaj poszło polowanie.

— Dziękuję, Ognista Gwiazdo.

Przywódca śledził wzrokiem swoje córki, Liściastą Łapę i Wiewiórczą Łapę, idące w kierunku magazynku ze zwierzyną.

— Tęsknisz za Brunatną Skórą? — zapytał nagle.

Jeżynowy Pazur spojrzał na niego zaskoczony. Brunatna Skóra była jego siostrą, zaś ojcem ich obojga — Tygrysia Gwiazda, były zastępca przywódczyni Klanu Pioruna, później wygnany z klanu za próbę wydarcia władzy Błękitnej Gwieździe. Tygrysia Gwiazda zdołał potem zdobyć stanowisko przywódcy Klanu Cienia, ale zginął zabity przez kota-włóczęgę w nieudanej próbie rozciągnięcia swej władzy na cały las. Brunatna Skóra zawsze miała wrażenie, że Klan Pioruna wini ją za zbrodnię ojca, i wkrótce po tym, jak Tygrysia Gwiazda został przywódcą Klanu Cienia, zdecydowała się odejść za nim do nowego klanu.

— Tak — odparł Jeżynowy Pazur. — Tak, Ognista Gwiazdo, brakuje mi jej każdego dnia.

— Nie rozumiałem twoich uczuć, dopóki nie zobaczyłem, jak blisko są ze sobą te dwie — Ognista Gwiazda wskazał głową dwie siostry, wybierające sobie zwierzynę ze stosu.

— Ognista Gwiazdo, jesteś wobec siebie niesprawiedliwy — odparł z zakłopotaniem Jeżynowy Pazur. — Przecież ty też tęsknisz za siostrą, prawda? — odważył się dodać.

Ognista Gwiazda wychował się jako kot domowy. Potem dołączył do Klanu Pioruna, zaś jego siostra, Księżniczka, wciąż mieszkała u Dwunożnych. Ognista Gwiazda odwiedzał ją czasami. Jeżynowy Pazur wiedział, ile oboje wzajemnie dla siebie znaczą. Księżniczka oddała bratu swojego pierwotnego kociaka, by wychował go na wojownika. Tym kotem był Obłoczny Ogon, wierny przyjaciel Jeżynowego Pazura.

Przywódca klanu z namysłem przechylił głowę na bok.

— Oczywiście, tęsknię za Księżniczką — przyznał w końcu. — Ale ona jest kotem domowym. Nigdy nie odnalazłaby się w klanie. A ty na pewno żałujesz, że Brunatna Skóra nie została w Klanie Pioruna.

— Chyba tak — przyznał Jeżynowy Pazur. — Ale lepiej jej tam, gdzie jest.

— Racja — Ognista Gwiazda pokiwał głową. — Najważniejsze jest to, że oboje znaleźliście klan, któremu możecie być wierni.

Jeżynowy Pazur poczuł ogarniającą go falę ciepła. Niegdyś Ognista Gwiazda wątpił w jego lojalność z powodu jego podobieństwa do ojca — wojownik odziedziczył po Tygrysiej Gwieździe umięsnione ciało i ciemną pręgowaną sierść oraz bursztynowe oczy.

Jeżynowy Pazur nagle zadał sobie pytanie, czy szczerze lojalny wobec klanu kot nie powinien wspomnieć o niepokojącym śnie i ostrzeżeniu Błękitnej Gwiazdy, że dla lasu nadchodzi czas kłopotów. Próbował znaleźć właściwe słowa, ale Ognista Gwiazda podniósł się, krótko skinął mu głową na pożegnanie i poszedł do Wysokiego Głazu, przy którym siedzieli Piaskowa Burza i Szara Pręga.

Jeżynowy Pazur już chciał pobiec za nim, ale ponownie pomyślał, że jeśli Klan Gwiazdy naprawdę chciałby zesłać zapowiedź wielkiego niebezpieczeństwa, nie ostrzegałby najmłodszego i najmniej doświadczonego wojownika w klanie. Ostrzeżenie na pewno otrzymałaby medyczka albo nawet sam przywódca. Najwyraźniej zaś ani Ognista Gwiazda, ani Rozżarzona Skóra nie otrzymali żadnych znaków, bo powiedzieliby o nich klanowi i pokierowali jego krokami. Nie, powtórzył sobie Jeżynowy Pazur, nie ma się czym przejmować.



## Rozdział 2



Słońce jeszcze nie wstało, kiedy Jeżynowy Pazur wyruszył na poranny patrol. W ciągu kilku dni, które upłynęły od mianowania Szczawiowego Ogona wojowniczką, liście zaczęły żółknąć. Przed świtem w lesie panował chłód zapowiadający już porę spadających liści, chociaż wciąż — od ponad księżyca — nie padał deszcz. Młody wojownik zadrżał, kiedy długie źdźbła trawy, ciężkie od rosy, musnęły jego sierść. Pajęczyny rozpościerały się szarą siateczką na krzakach, a w powietrzu unosił się zapach wilgotnych liści. Ćwierkanie budzących się ptaków zaczęło zagłuszać kroki kotów.

Idący przodem brat Jasnego Serca, Ciernisty Pazur, przystanął i obejrzał się na Jeżynowego Pazura i Jesionowe Futro.

— Ognista Gwiazda mówił, żebyśmy sprawdzili Wężowe Skały — miauknęła. — Uważajcie na żmije, przy tak cieplej pogodzie na pewno jest ich więcej niż zwykle.

Jeżynowy Pazur odruchowo wysunął pazury. Żmije pewnie chowają się teraz w szczelinach, lecz kiedy tylko słońce wzniesie się wyżej, ciepło wywabi je znów na zewnątrz. Jedno ukąszenie jadowitych zębów może zabić wojownika, zanim medyk klanu dotrze z pomocą.

Nie uszli daleko, kiedy Jeżynowy Pazur usłyszał za sobą delikatne szelesty, jakby coś przemykało poszyciem lasu. Przystanął i obejrzał się za siebie w nadziei, że będzie to łatwa zdobycz. Początkowo nic nie widział, potem zaś zauważył poruszające się liście paproci rosnących w gęstej kępie — ale przecież wiatru nie było. Otworzył pysk, wciągnął powietrze i wypuścił je z westchnieniem.

— Wychodź, Wiewiórcza Łapo — miauknęła.

Zapadła chwila ciszy, a potem paproć znów się zakołysała, jej łodygi rozchyliły się i wyszła spomiędzy nich ruda kotka z błyszczącymi bojowo zielonymi oczami.

— Co się dzieje? — do Jeżynowego Pazura podszedł Ciernisty Pazur, a tuż za nim Jesionowe Futro.

Jeżynowy Pazur kiwnięciem ogona wskazał uczennicę.

— Usłyszałem kogoś z tyłu — wyjaśnił. — Pewnie szła za nami od obozu.

— Nie mów o mnie tak, jakby mnie tu nie było! — zaprotestowała oburzona Wiewiórcza Łapa.

— Nie powinno cię tu być! — odpalił Jeżynowy Pazur. Nie wiadomo czemu wystarczyło, żeby Wiewiórcza Łapa otworzyła pysk, a on już czuł, jakby ktoś go drapał pod włos.

— Przestańcie się sprzeczać — warknął Ciernisty Pazur. — Nie jesteście już kociakami. Wiewiórcza Łapo, powiedz, co ty wyprawiasz. Czy ktoś przysłał cię do nas z wiadomością?

— Gdyby tak było, nie czaiłaby się po krzakach. — Jeżynowy Pazur nie mógł sobie darować komentarza.

— Nikt mnie nie przysłał — miauknęła Wiewiórcza Łapa, rzucając mu pełne urazy spojrzenie i przebierając łapami po ziemi. — Chciałam z wami iść, to wszystko. Od wieków nie byłam na patrolu.

— Ale nie kazano ci iść na patrol — odparł Ciernisty Pazur. — Czy Zakurzona Skóra wie, że tu jesteś?

— Nie — przyznała Wiewiórcza Łapa. — Wczoraj wieczorem obiecał, że poćwiczmy, ale wszyscy wiedzą, że całe dni spędza w żłobku z Paprotkową Chmurą i kociakami.

— Już nie — miauknął Jesionowe Futro. — Odkąd kociaki otworzyły oczy, wrócił do zwykłych zajęć. Wiewiórcza Łapo, jeśli Zakurzona Skóra pójdzie cię szukać, wpadniesz w kłopoty.

— Lepiej natychmiast wracaj do obozu — zdecydował Ciernisty Pazur.

W oczach Wiewiórczej Łapy błysnął gniew. Kotka zrobiła krok do przodu i stanęła nos w nos z Ciernistym Pazurem.

— Nie jesteś moim mentorem, więc nie mów mi, co mam robić!

Ciernisty Pazur tylko leciutko wydał nozdrza i westchnął, nie tracąc cierpliwości. Jeżynowy Pazur podziwiał jego opanowanie. Gdyby to jemu Wiewiórcza Łapa tak pyskowała, kusiłoby go, żeby pazurami przejechać jej po uchu.

Wiewiórcza Łapa chyba sobie uświadomiła, że posunęła się za daleko.

— Przepraszam, Ciernisty Pazurze — miauknęła — ale naprawdę od dawna nie byłam na patrolu. Mogę z wami iść? Proszę.

Ciernisty Pazur wymienił spojrzenia z Jesionowym Futrem i Jeżynowym Pazurem.

— No dobrze — miauknął — ale nie miej do mnie pretensji, jeśli po powrocie Zakurzona Skóra zamieni cię w karmę dla wron.

Wiewiórcza Łapa podskoczyła z emocji.

— Dziękuję, Ciernisty Pazurze! Dokąd idziemy? Szukamy czegoś konkretnego? Będą jakieś kłopoty?

Ciernisty Pazur uciszył ją, przesuwając ogonem po jej pysku.

— Wężowe Skąły — odparł. — I to my mamy dopilnować, żeby nie było kłopotów.

— Tylko uważaj na żmije — dodał Jeżynowy Pazur.

— Wiem o tym! — parsknęła na niego Wiewiórcza Łapa.

— Poza tym idziemy w ciszy — polecił Ciernisty Pazur. — Nie chcę słyszeć nawet piśnięcia, chyba że zdarzy się coś, o czym powinienem wiedzieć.

Wiewiórcza Łapa otworzyła pysk, żeby odpowiedzieć, ale chyba dotarło do niej to, co usłyszała, więc tylko żywo pokiwała głową.

Patrol ruszył dalej. Jeżynowy Pazur musiał przyznać, że teraz, kiedy uzyskała to, czego chciała, Wiewiórcza Łapa zachowywała się rozsądnie. Przemykała cicho obok dowódcy, czujna na każdy dźwięk i poruszenie wokół.

Słońce wzniosło się dość wysoko, kiedy cztery koty wynurzyły się pomiędzy drzew i zobaczyły gładkie, obłe kształty Wężowych Skał. U stóp jednej z nich ziała ciemna jama — jaskinia, w której kryła się kiedyś sfora psów. Jeżynowy Pazur wzdrygnął się, przypominając sobie, że to Tygrysia Gwiazda, jego własny ojciec, próbował napuścić zabójcze zwierzęta na obóz Klanu Pioruna, by dokonać krwawej zemsty na swoim byłym klanie.

Wiewiórcza Łapa zauważyła jego minę.

— Boisz się żmij? — zakpiła.

— Owszem — odparł Jeżynowy Pazur. — Ty też powinnaś się ich bać.

— Eee tam — wzruszyła ramionami kotka. — One pewnie bardziej boją się nas.

Zanim Jeżynowy Pazur zdążył ją powstrzymać, pobiegła w podskokach na polanę, najwyraźniej zamierzając wsadzić nos do jamy.

— Stój! — Na głos Ciernistego Pazura kotka stanęła jak wryta. — Czy Zakurzona Skóra nie mówił ci, że nie pakujemy się nigdzie na oślep, zanim nie przekonamy się, co nas czeka?

Wiewiórcza Łapa zakłopotana się lekko.

— Oczywiście, mówił.

— W takim razie zachowuj się tak, jakbyś chociaż raz go posłuchała. — Ciernisty Pazur podszedł do uczennicy. — Zawęsz porządnie — polecił. — Sprawdź, czy coś wyczujesz.

Młoda kotka uniosła głowę i wciągnęła pyskiem powietrze.

— Mysz — powiedziała po chwili rażno. — Zapolujemy, Ciernisty Pazurze?

— Później — odparł wojownik. — Teraz skup się.

Wiewiórcza Łapa znów zawęszyła.

— Droga Grzmotu, o tam... — machnęła ogonem — i Dwunożny z psem. Ale to stary zapach — dodała. — Chyba wczorajszy.

— Doskonale — Ciernisty Pazur był najwyraźniej pod wrażeniem. Zachwycona Wiewiórcza Łapa zawinęła koniuszek ogona w obwarzanek.

— Ale czuję coś jeszcze — mówiła dalej. — Okropny odór... chyba nigdy się z nim jeszcze nie spotkałam.

Jeżynowy Pazur uniósł głowę i zawęszył. Szybko rozpoznał zapachy, o których mówiła Wiewiórcza Łapa, oraz jeszcze jeden, nowy.

— Borsuk — miauknął.

Ciernisty Pazur skinął głową.

— Zgadza się. Najwidoczniej wprowadził się do jamy po psach.

— My to mamy szczęście! — jęknął Jesionowe Futro.

— Dlaczego? — zdziwiła się Wiewiórcza Łapa. — Jakie są borsuki? To jakiś problem?

— Zdecydowanie tak! — powiedział ponuro Jeżynowy Pazur. — Żadnemu kotu na nic się nie przydadzą, a jak tylko cię zobaczą, to cię zabiją.

Wiewiórcza Łapa wytrzeszczyła oczy, chociaż chyba bardziej z zaciekawienia niż ze strachu.

Jesionowe Futro ostrożnie zbliżył się do wejścia do jaskini, zawęszył i zajrzał do wewnątrz.

— Wewnątrz ciemno jak w lisim sercu — zameldował — ale borsuka chyba nie ma.

Jeszcze nie skończył, kiedy Jeżynowy Pazur nagle znów poczuł ten sam zapach, tym razem znacznie silniejszy, ogarniający go falą zza pleców. Wojownik odwrócił się skokiem — i ujrzał przed sobą wydłużony pysk w białe pasy, wyglądający zza pnia pobliskiego drzewa. Wielkie łapy miażdżyły trawę, nos przesunął się tuż nad ziemią.

— Uwaga! — wrzasnął wojownik, jeżąc sierść ze strachu. Nigdy dotąd nie znalazł się tak blisko borsuka. Zakręcił się i pobiegł na polanę. — Wiewiórcza Łapo, uciekaj!

Kiedy tylko Jeżynowy Pazur wszczął alarm, Jesionowe Futro zanurkował w zarośla, zaś Ciernisty Pazur skoczył w kierunku drzew i wdrapał się na jedno z nich. Jednak Wiewiórcza Łapa nie ruszyła się z miejsca, wpatrując się w wielkie zwierzę.

— Wiewiórcza Łapo, tędy! — zawołał Ciernisty Pazur, szykując się do zejścia.

Ucennica wahała się jeszcze. Jeżynowy Pazur podbiegł do niej i popchnął w kierunku drzew.

— Uciekaj, mówiłem!

Na ułamek sekundy jej zielone oczy, lśniące z emocji i strachu, spotkały się z oczami wojownika. Borsuk ciężko szedł przed siebie. Jego małe oczka rozbłysły, kiedy wyczuł zapach kotów na swoim terytorium. Wiewiórcza Łapa pobiegła na skraj polany i wskoczyła na najbliższe drzewo. Dotarła do niskiej gałęzi, wbiła w nią pazury i przycupnęła, jeżąc rudą sierść.

Jeżynowy Pazur wspiał się za nią. W dole borsuk szukał na oślep, jakby nie widział, dokąd uciekły koty. Jego czarno-biała głowa kiwała się złowieszczo.

Jeżynowy Pazur wiedział, że zwierzę ma słaby wzrok. Borsuki wychodzą zwykle w nocy, ten zapewne wracał właśnie do jamy po nocnym polowaniu na pędraki i larwy.

— Czy on mógłby nas zjeść? — zapytała zdyszana Wiewiórcza Łapa.

— Nie — odparł Jeżynowy Pazur, próbując uspokoić walące szaleńczo serce. — Nawet lis zabija po to, by jeść, ale borsuk zabije cię tylko za to, że weszłaś mu w drogę. Nie polują na nas, ale nie tolerują wchodzenia na ich terytorium. Dlaczego tam na dole czekałaś zamiast uciekać, jak ci kazaliśmy?

— Nigdy dotąd nie widziałam borsuka i chciałam się przyjrzeć. Zakurzona Skóra mówił, że zawsze warto korzystać z nowych doświadczeń.

— Czy te doświadczenia obejmują też obdarcie ze skóry? — zapytał sarkastycznie Jeżynowy Pazur, co Wiewiórcza Łapa wyjątkowo zamilczała.

Jeżynowy Pazur nie odrywał oczu od zwierzęcia w dole. Odetchnął z ulgą, kiedy borsuk dał za wygraną, podreptał do jaskini, wcisnął się do środka i zniknął.

Ciernisty Pazur zeskoczył z drzewa, na którym się schronił.

— To było naprawdę zbyt bliskie spotkanie jak na mój gust — miauknął, kiedy Jeżynowy Pazur i Wiewiórcza Łapa zeszli na ziemię i stanęli obok niego. — Gdzie Jesionowe Futro?

— Tutaj. — Jasnoszara głowa Jesionowego Futra wychynęła z gęstwiny wrzosów. — Myślicie, że to ten sam borsuk, który zabił Wierzbową Skórę w ostatniej porze nagich drzew?

— Może — odparł Ciernisty Pazur. — Obłoczny Ogon i Mysie Futro odciągnęli go od obozu, ale nie dowiedzieliśmy się, dokąd odszedł.

Jeżynowy Pazur poczuł ukłucie żalu na wspomnienie srebrnoszarej kotki. Wierzbowa Skóra była matką Szczawiowego Ogona, Okopconego Futra i Deszczowego Wąsa, ale nie doczekała chwili mianowania jej kociaków na wojowników.

— Więc co z tym zrobimy? — zapytała żywo Wiewiórcza Łapa. — Wejdziemy do jamy i zabijemy go? Jest nas czworo, a on tylko jeden, przecież to się chyba da zrobić?

Jeżynowy Pazur skrzywił się, zaś Ciernisty Pazur zamknął oczy i odczekał chwilę, zanim znów przemówił.

— Wiewiórcza Łapo, nigdy nie wchodzi się do legowiska borsuka. Ani lisa, jak już przy tym jesteśmy. Od razu cię zaatakuje, nie masz miejsca na jakiegokolwiek ruchy i nie widzisz, co robisz.

— Ale...

— Nie. Wracamy prosto do obozu i zgłosimy to Ognistej Gwieździe, on zdecyduje, co robić.

Nie czekając na dalsze argumenty Wiewiórczej Łapy, ruszył w kierunku, z którego przyszli. Jesionowe Futro poszedł za nim, ale Wiewiórcza Łapa zatrzymała

się na skraju polany.

— Mogliśmy sobie z nim poradzić — powiedziała nadąsana, rzucając tęskne spojrzenie na ciemne wejście do jamy. — Mogłabym go wywabić na zewnątrz, a potem...

— A potem on by cię zabił jednym uderzeniem łapy, a my i tak musielibyśmy to zgłosić — miauknęła zniechęcająco Jeżynowy Pazur. — I jak myślisz, co byśmy powiedzieli? „Ognista Gwiazdo, przepraszamy, ale przez przypadek dopuściliśmy, żeby borsuk zabił ci córkę?”. Obdarłby nas ze skóry. Borsuki to zła wiadomość i nic więcej tu nie działyśmy.

— Ognista Gwiazda na pewno nie zostawiłby borsuka w spokoju na terytorium Klanu Pioruna. — Wiewiórcza Łapa wyzywająco strzepnęła ogonem i wskoczyła w zarośla, żeby dogonić Ciernistego Pazura i Jesionowe Futro.

Jeżynowy Pazur wznosił oczy do nieba.

— Wielki Klanie Gwiazdy! — mruknął i poszedł za resztą.

Kiedy wyszedł z tunelu w ostrokrzewie, dojrzał najpierw Zakurzoną Skórę. Brązowy wojownik chodził w tę i z powrotem przed legowiskiem uczniów, bijąc ogonem na boki. Dwoje uczniów, Pajęcza Łapa i Biała Łapa, przysiadło w cieniu paproci, przyglądając mu się bojaźliwie.

Kiedy tylko Zakurzona Skóra dostrzegł Wiewiórczą Łapę, pomaszerował w jej kierunku.

— Ee... hm — wymamrotała Wiewiórcza Łapa.

— Tak? — odezwał się pręgowany wojownik głosem zimnym jak lód. Jeżynowy Pazur skrzywił się, gdyż znał krewki temperament Zakurzonej Skóry; tylko Paprotkowa Chmura nigdy nie odczuła jego ciętego języka. — Co masz do powiedzenia?

Wiewiórcza Łapa dzielnie wytrzymała jego spojrzenie, ale odparła z drżeniem w głosie:

— Zakurzona Skóro, poszłam na patrol.

— A, na patrol! Rozumiem. A kto ci kazał? Szara Pręga? Ognista Gwiazda?

— Nikt mi nie kazał. Ale myślałam...

— Nie, ty nie myślałaś — powiedział Zakurzona Skóra miążdżącym głosem. — Mówiłem ci, że dzisiaj będziemy trenować. Mysie Futro i Paprociowe Futro zabrali swoich uczniów do kotliny na ćwiczenie technik walki. Mogliśmy iść z nimi, ale nie poszliśmy, bo ciebie nie było. Zdajesz sobie sprawę, że wszystkie koty z obozu cię szukały?

Wiewiórcza Łapa pokręciła głową, przednimi łapami szurając z zakłopotaniem po ziemi.

— Nikt cię nie znalazł, więc Ognista Gwiazda wyprowadził patrol, żeby iść twoim śladem. Widziałaś go może?

Kotka znów pokręciła głową. Jeżynowy Pazur zdał sobie sprawę, że

znalezienie tropu w silnej rosie, jaka zalegała rano, było praktycznie niemożliwe.

— Przywódca klanu ma ważniejsze rzeczy do roboty niż szukanie uczniów, którzy nie potrafią wykonywać poleceń — ciągnął Zakurzona Skóra. — Ciernisty Pazurze, dlaczego pozwoliłeś jej iść z wami?

— Przepraszam, Zakurzona Skóro — powiedział Ciernisty Pazur. — Pomyślałem, że idąc z nami będzie bezpieczniejsza niż samotnie wędrując po lesie. Zakurzona Skóra parsknął:

— Racja.

— Możemy jeszcze iść poćwiczyć — podsunęła Wiewiórcza Łapa.

— Nie. Nie będziesz się szkolić, dopóki nie nauczysz się, co naprawdę oznacza być uczniem. — Zakurzona Skóra na moment przerwał. — Resztę dnia spędzisz, zajmując się starszymi. Dopilnuj, żeby mieli co jeść. Zmień im posłania. Przejrzyj ich futra i usuń kleszcze. — Zamrugnął. — Rozżarzona Skóra na pewno ma spory zapas mysiej żółci.

Wiewiórcza Łapa skrzywiła się z obrzydzeniem.

— Faj!

— Na co czekasz?

Młoda kotka jeszcze przez chwilę wpatrywała się w niego, jakby nie wierzyła, że starszy kot mówi poważnie. Kiedy mentor nie złagodził surowego spojrzenia, uczennica obróciła się w miejscu i pobiegła do legowiska starszych.

— Skoro Ognista Gwiazda poszedł szukać Wiewiórczej Łapy, będziemy musieli poczekać, żeby powiedzieć mu o borsuku — zauważył Ciernisty Pazur.

— Borsuk? Jaki borsuk? — zapytał Zakurzona Skóra.

Ciernisty Pazur i Jesionowe Futro zaczęli opisywać, co zobaczyli przy Wężowych Skalach, zaś Jeżynowy Pazur skoczył przez polanę i dogonił Wiewiórczą Łapę tuż przed legowiskiem starszych.

— Czego chcesz? — parsknęła kotka.

— Nie złość się — miauknął Jeżynowy Pazur. Mimo wszystko było mu jej żal, choć rzeczywiście zasłużyła na karę za wyjście z obozu bez zawiadomienia żadnego kota. — Jeśli chcesz, pomogę ci przy starszych.

Wiewiórcza Łapa otworzyła pysk, jakby chciała odpowiedzieć coś niemiłego, ale najwyraźniej zmieniła zdanie.

— W porządku, dzięki — mruknęła nadąsana.

— Idź po mysią żółć, a ja zacznę ściągać posłania.

Wiewiórcza Łapa otworzyła szeroko oczy i zrobiła niewinną minkę.

— A nie miałbyś ochoty iść po żółć?

— Nie. Zakurzona Skóra tobie kazał po nią iść, słyszałaś. Pewnie sprawdzi, czy faktycznie to zrobiłaś.

Wiewiórcza Łapa wzruszyła ramionami.

— Zawsze warto spróbować. — I strzepnąwszy ogonem, poszła sztywno na

poszukiwanie Rozżarzonej Skóry.

Jeżynowy Pazur skierował się do legowiska starszych, mieszczącego się w zarośniętym trawą wnętrzu powalonego drzewa. Drzewo było już tylko wypaloną skorupą. Jeżynowy Pazur wciąż jeszcze czuł ostry odór ognia, który spustoszył obóz ponad cztery sezony temu, kiedy był ledwie kociakiem. Trawa wokół pnia odrosła gęsta i bujna, tworząc wygodny dom dla starszych kotów, których służba klanowi dobiegła końca.

Przecisnąwszy się przez trawę, znalazł starszych wygrzewających się w słońcu na miniaturowej polance. Pstrokaty Ogon, najstarsza w Klanie Pioruna, spała skulona w kłębek, a jej szylkretowa sierść unosiła się rytmicznie przy każdym oddechu. Oszronione Futro, wciąż piękna biała karmicielka, leniwie nakrywała łapą żuka w trawie. Nakrapiany Ogon i Długi Ogon przysiedli obok siebie, jakby pogrążeni w ploteczkach. Jeżynowy Pazur poczuł znajomą falę współczucia, kiedy spojrzął na Długiego Ogona. Jasny pręgowany wojownik był wciąż jeszcze młody, ale wzrok tak mu się pogorszył, że nie pozwalał już na walkę ani polowanie.

— Cześć, Jeżynowy Pazurze! — Długi Ogon obrócił głowę w kierunku wchodzącego i otworzył pysk, żeby wyłowić jego zapach. — Co możemy dla ciebie zrobić?

— Przyszedłem pomóc Wiewiórczej Łapie — wyjaśnił Jeżynowy Pazur. — Zakurzona Skóra przysłał ją, żeby się wami dzisiaj zajęła.

Nakrapiany Ogon zaniósł się chrypliwym śmiechem.

— Podobno zniknęła z obozu. Wszyscy jej szukali, było spore zamieszanie. Ale wiedziałam, że po prostu poszła sobie w las.

— Poszła za porannym patrolem — wyjaśnił Jeżynowy Pazur.

Zanim powiedział coś więcej, rozległ się szelest w trawie i pojawiła się Wiewiórcza Łapa. W pysku niosła gałązkę, z której zwisała kulka mchu nasączona mysią żółcią. Jeżynowy Pazur zmarszczył nos, czując gorzki zapach.

— No dobrze, kto ma kleszcze? — wymamrotała Wiewiórcza Łapa z pełnym pyskiem.

— Sama powinnaś ich poszukać — wytknął Jeżynowy Pazur.

Wiewiórcza Łapa rzuciła mu mordercze spojrzenie.

— Możesz zacząć ode mnie — zaproponowała Oszronione Futro. — Na pewno jakiś mi się przyczepił na karku, akurat w miejscu, do którego nie sięgam.

Wiewiórcza Łapa podeszła do kotki, przednią łapą przecesała białą sierść i chrząknęła, kiedy odkryła kleszcza. Zaczęła go przecierać wilgotnym mchem i po chwili pasożyt odpadł. Dla kleszczy mysia żółć jest widocznie tak samo obrzydliwa, jak dla kotów — pomyślał Jeżynowy Pazur.

— Nie martw się, dziewczusko — miauknęła Nakrapiany Ogon, kiedy Wiewiórcza Łapa przeszukiwała dalej sierść Oszronionego Futra. — Twój ojciec wiele razy otrzymywał kary jako uczeń. Nawet kiedy już został wojownikiem. Nie



pamiętam drugiego kota, który tak często pakowałby się w kłopoty, a zobacz, do czego doszedł!

Wiewiórcza Łapa obróciła się i spojrzała na kotkę z błyskiem w zielonych oczach, wyraźnie błagając o opowieść.

— No dobrze — Nakrapiany Ogon wygodniej usadowiła się w swoim trawiastym gnieździe. — Pewnego razu Ognista Gwiazda i Szara Pręga zostali przyłapani na dokarmianiu Klanu Rzeki zwierzyną z naszego terytorium...

Jeżynowy Pazur znał tę opowieść, więc zaczął zbierać posłania starszych, zwijając mech w kulę. Kiedy toczył ją na polanę, zobaczył Ognistą Gwiazdę wychodzącego z tunelu w ostrokrzewie i idących za nim Piaskową Burzę i Obłocznego Ogon. Z przeciwnej strony polany biegł ku nim Ciernisty Pazur.

— Dzięki Klanowi Gwiazdy, że Wiewiórcza Łapa jest bezpieczna — miauczał Ognista Gwiazda, kiedy Jeżynowy Pazur znalazł się w zasięgu jego głosu. — W końcu naprawdę wpakuje się w poważne kłopoty.

— Już tkwi w poważnych kłopotach — warknęła Piaskowa Burza. — Niech no dostanę ją w swoje łapy!

— Zakurzona Skóra już cię wyręczył — mruknął Ciernisty Pazur z rozbawieniem. — Wysłał ją do pomocy starszym na resztę dnia.

Ognista Gwiazda kiwnął głową.

— Dobrze.

— Jest coś jeszcze — mówił dalej Ciernisty Pazur. — Przy Wężowych Skałach trafiliśmy na borsuka. Mieszka w tej jamie, co kiedyś sfora psów.

— Być może to ten sam, co zabił Wierzbową Skórę — wtrącił Jeżynowy Pazur, odkładając kulę mchu. — Nigdzie indziej nie zauważyliśmy śladów borsuka.

Obłoczny Ogon warknął gardłowo.

— Och, mam nadzieję, że to on. Dałbym wszystko, żeby dostać go w pazury.

Ognista Gwiazda obrócił się ku niemu.

— Nie zrobisz nic bez rozkazów, nie chcę tracić kolejnych kotów. — Przerwał na chwilę, a potem dodał: — Przez jakiś czas będziemy go pilnować. Przekażcie wszystkim, żeby na razie nie polowali w pobliżu Wężowych Skał. Może przed porą nagich drzew się wyniesie, gdy zabraknie mu pożywienia.

— Albo gdy jeże zaczną latać — mruknął Obłoczny Ogon, przechodząc obok Jeżynowego Pazura w kierunku legowiska wojowników. — Borsuki i koty nie dadzą się pogodzić i tyle!

### Rozdział 3



— Wiewiórcza Łapa jest w złym nastroju — zauważyła Liściasta Łapa, przyglądając się, jak jej siostra wychodzi z polanki medyczki, niosąc w pysku gałązkę z mysią żółcią.

— Zasłużenie. — Rozżarzona Skóra spojrzała znad przeliczanych właśnie jagód jałowca. Mówiła tonem stanowczym, chociaż niepozbawionym wyrozumiałości. — Jeśli uczniowie uznają, że mogą sobie chodzić, gdzie chcą, nie opowiadając się nikomu, co się z nami stanie?

— Racja.

Przygotowując mysią żółć, Liściasta Łapa nasłuchiwała się narzekań siostry na niesprawiedliwość kary. Gniew Wiewiórczej Łapy wciąż wrzał głęboko w brzuchu Liś-ciastej Łapy, jakby zamiast powietrza obóz wypełniała woda, napływająca falami zimnej frustracji do legowiska medyczki. Od czasu, kiedy były małąkimi kociakami, każda z nich znała uczucia drugiej. Liściasta Łapa pamiętała pełne podniecenia dreszcze przebiegające po sierści, kiedy Wiewiórcza Łapa została uczennicą, oraz bezsenność siostry, kiedy ona sama została uczennicą medyczki przy Księżycowym Kamieniu. Pewnego dnia poczuła w łapie przeszywający ból i od południa do zachodu słońca kulą po obozie, dopóki Wiewiórcza Łapa nie wróciła z patrolu myśliwskiego z cierniem wbitym głęboko w poduszkę łapy.

Liściasta Łapa pokręciła głową, jakby rzep przyczepił się do jej sierści, starając się odsunąć od siebie emocje siostry i skupić na porządkowaniu liści krwawnika.

— Wiewiórczej Łapie nic się nie stanie — powiedziała Rozżarzona Skóra uspokajająco. — Jutro o wszystkim zapomni. Czy nie pobrudziłaś sobie sierści mysią żółcią? Jeśli tak, idź ją zmyć.

— Nie, Rozżarzona Skóro, wszystko dobrze. — Liściasta Łapa wiedziała, że w jej głosie słychać wypełniające ją napięcie, chociaż bardzo chciała je ukryć.

— Nie martw się. — Rozżarzona Skóra kulejąc wyszła z legowiska i stanawszy przy swojej uczennicy, pocieszająco dotknęła pyskiem jej boku. — Chcesz iść dzisiaj na zgromadzenie?

— A mogę? — Liściasta Łapa obróciła się gwałtownie do mentorki, ale nagle zawahała się. — Wiewiórcza Łapa nie będzie mogła iść, prawda?

— Po tym, co narobiła dzisiaj? Nie ma mowy! — Niebieskie oczy

Rozżarzonej Skóry błyszczały współczuciem. — Liściasta Łapo, ty i twoja siostra nie jesteście już kociakami. Wybrałaś inną drogę niż ona, zostaniesz medyczką. Zawsze będziecie przyjaciółkami, ale nie będziecie wszystkiego robić razem, a im szybciej to obie zaakceptujecie, tym lepiej.

Liściasta Łapa pokiwała głową i znów pochyliła się nad liśćmi krwawnika. Próbowała opanować podniecenie wywołane propozycją Rozżarzonej Skóry, żeby nie powiększać rozdrażnienia siostry, która zostanie w obozie. Medyczka miała rację, ale Liściasta Łapa mimo wszystko żałowała, że nie może pójść na zgromadzenie razem z siostrą.

Księżyc w pełni wspiął się wysoko na niebo, kiedy Ognista Gwiazda prowadził koty Klanu Pioruna w kierunku Czterech Drzew. Drepcząc obok Rozżarzonej Skóry, Liściasta Łapa czuła dreszcz oczekiwania. Cztery Drzewa były miejscem spotkania wszystkich czterech klanów. W noc każdej pełni księżyca spotykali się tam przywódcy i ich wojownicy, żeby wymienić nowiny i podjąć decyzje dotyczące całego lasu. Obowiązywał wtedy święty rozejm.

Ognista Gwiazda zatrzymał się na szczycie zbocza i spojrzał na polanę w dole. Liściasta Łapa, idąca na tyłach grupy, widziała tylko wierzchołki czterech wielkich dębów, od których miejsce wzięło swoją nazwę, ale słyszała głosy wielu kotów, a wiatr przyniósł zmieszane zapachy Klanu Cienia, Klanu Rzeki i Klanu Wiatru.

Przed pierwszym zgromadzeniem, w którym uczestniczyła, Liściasta Łapa poznała jedynie trójkę medyków z innych klanów, kiedy w połowie księżyca odbyła podróż do Wysokich Skał, żeby formalnie zostać uczennicą Rozżarzonej Skóry. Na swoim pierwszym zgromadzeniu obie z Wiewiórczą Łapą czuły się przytłoczone obecnością tylu obcych. Teraz Liściasta Łapa cieszyła się na spotkanie z wojownikami i uczniami z innych klanów.

Przycupnięta w zaroślach czekała, aż jej ojciec da sygnał do zejścia w dół. Jeżynowy Pazur stał tuż przed nią z Mysim Futrem i Szczawiowym Ogonem. Patrząc na jego spięte mięśnie, Liściasta Łapa domyślała się, że młody kocur niecierpliwie czeka na rozpoczęcie spotkania. Szczawiowy Ogon drżała na całym ciele w oczekiwaniu na pierwsze zgromadzenie, w którym weźmie udział jako wojowniczką. Nieco w przedzie Szara Pręga i Piaskowa Burza wymienili kilka słów, a Obłoczny Ogon niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. Liściasta Łapa poczuła przelotne ukłucie smutku na myśl o nieobecnej Wiewiórczej Łapie. Jednak ku jej uldze siostra niezbyt się przejęła decyzją, że pozostanie w obozie. Stwierdziła, że po całym dniu zajmowania się starszymi woli się wyspać.

W końcu Ognista Gwiazda uniósł ogon, sygnalizując swoim kotom, że czas ruszać. Liściasta Łapa skoczyła w dół zbocza i omijając krzewy, zbiegła na polankę tuż za Jeżynowym Pazurem.

Drżące światło księżyca oświetlało zgromadzoną grupę kotów. Niektóre już siedziały u stóp Wielkiego Kamienia, inne przemierzały polanę, by powitać znajomych, których nie widziały od księżyca, jeszcze inne leżały w zaroślach, wymieniały się ploteczkami i dzieliły językami. Jeżynowy Pazur niemal od razu wmieszał się w tłum, a Rozżarzona Skóra poszła porozmawiać z Małą Chmurą, medykiem Klanu Cienia. Liściasta Łapa zawahała się, wciąż nieco onieśmielona liczbą kręcących się wokół wojowników, nieznanymi zapachami i błyskiem tyłu oczu, które wszystkie wydawały się w nią wpatrywać.

Wtedy dojrzała Szarą Pręgę siedzącego z grupą kotów noszących zapach Klanu Rzeki. Liściasta Łapa rozpoznała wojowniczkę o gęstym niebieskim futrze, którą poznała na poprzednim zgromadzeniu. Przypomniała sobie również jej imię: Mglista Stopa, zastępczyni przywódczyni Klanu Rzeki. Dwojga młodszych wojowników nie знаła, ale Szara Pręga przywitał się z nimi czule, dotykając się z nimi pyskami.

Kiedy Liściasta Łapa zastanawiała się, czy może podejść i z nimi porozmawiać, Mglista Stopa napotkała jej spojrzenie i przywołała skinieniem ogona.

— Dzień dobry... masz na imię Liściasta Łapa, prawda? Uczennica Rozżarzonej Skóry?

— Zgadza się. — Liściasta Łapa podeszła bliżej. — Co u was?

— Wszystko dobrze, klan kwitnie — odparła Mglista Stopa. — Poznałeś już Burzowe Futro i Pierzasty Ogon?

— Moje kociaki — dodał z dumą Szara Pręga, chociaż oba silne koty na pewno opuściły żłobek już kilka księżyców temu.

Liściasta Łapa przywitała się dotknięciem nosów z młodymi wojownikami. Mogłaby sama się domyślić, że Burzowe Futro to krewniak Szarej Pręgi — obaj mieli tę samą muskularną budowę i długą szarą sierść. Pierzasty Ogon była jaśniejsza, srebrnoszara, a jej niebieskie oczy lśniły ciepłem i życzliwością, kiedy witała się z Liściastą Łapą.

— Dobrze znam Rozżarzoną Skórę — miauknęła. — Opiekowała się mną kiedyś w czasie choroby. Musisz być dumna z tego, że się u niej uczysz.

Liściasta Łapa pokiwała głową.

— Jestem bardzo dumna. Ale ona tyle wie, że czasami się zastanawiam, czy kiedykolwiek zdołam się tego wszystkiego nauczyć!

Pierzasty Ogon zamruczała ze zrozumieniem.

— Czuję się tak samo, kiedy miałam zostać wojowniczką. Na pewno dobrze sobie poradzisz.

— Mówisz Mglista Stopo, że klan kwitnie — miauknął cicho Szara Pręga — ale wydajesz się zmartwiona. Coś się dzieje?

Liściasta Łapa zauważyła błysk niepokoju w oczach zastępczyni

przywódczyni Klanu Rzeki. Mglista Stopa zawahała się na moment, a potem wzruszyła ramionami.

— Pewnie to nic takiego, ale... Zresztą już niedługo, na tym zgromadzeniu, sam o tym usłyszysz.

Zerknęła w kierunku Wielkiego Kamienia. Liściasta Łapa spojrzała w tę samą stronę — na szczycie czekały już dwa koty. Na tle księżycy odcinała się ostro sylwetka Wysokiej Gwiazdy, przywódcy Klanu Wiatru, łatwego do rozpoznania dzięki długiemu ogonowi. Obok niego stała Lamparcia Gwiazda, przywódczyni Klanu Rzeki, niecierpliwym spojrzeniem ogarniając zgromadzone w dole koty. Kiedy Liściasta Łapa przyglądała się obojgu przywódcom, na skałę wskoczył Ognista Gwiazda.

— Gdzie jest przywódca Klanu Cienia? — zawołała Lamparcia Gwiazda. — Czarna Gwiazdo, na co czekasz?

— Idę! — Niedaleko Liściastej Łapy przecisnął się pomiędzy kotami ciężki biały kocur o granatowo-czarnych łapach. Przysiadł u podnóża skały, odbił się i wskoczył na górę, lądując lekko obok przywódczyni Klanu Rzeki.

Kiedy tylko dotknął łapami skały, Lamparcia Gwiazda odchyliła głowę do tyłu i wydała okrzyk. Gwar na polanie ucichł, wszystkie koty odwróciły się w kierunku Wielkiego Kamienia. Pierzasty Ogon przysiadła obok Liściastej Łapy, która czuła narastającą sympatię do delikatnej młodej wojowniczk.

— Koty wszystkich klanów, witajcie! — Na przód skały wysunął się Wysoka Gwiazda, najstarszy z przywódców. Podniósł głos, by słyszeli go wszyscy w dole. Spojrzał na pozostałych przywódców i zapytał: — Kto przemówi pierwszy?

— Ja. — Ogniste Serce wystąpił naprzód, w świetle księżycy jego płomiennoruda sierść zalśniła srebrem.

Liściasta Łapa słuchała, jak jej ojciec przekazuje wiadomość o borsuku przy Wężowych Skałach. Nie wzbudził sensacji, gdyż było mało prawdopodobne, by zwierzę przeszło na terytorium innego klanu, dopóki w lesie nie brakowało zwierzyny.

— Mamy również nowego wojownika — mówił Ognista Gwiazda. — Uczennica Klanu Pioruna, Szczawiowa Łapa, przyjęła imię wojowniczk: Szczawiowy Ogon.

W tłumie przebiegł szmer aprobaty. Szczawiowy Ogon była lubiana i dobrze znana, gdyż uczestniczyła w zgromadzeniach częściej niż przeciętny uczeń. Liściasta Łapa dojrzała ją, wyprostowaną i dumną, obok Piaskowej Burzy.

Ognista Gwiazda usunął się na bok, a jego miejsce zajął Czarna Gwiazda, który przejął przywództwo w Klanie Cienia po śmierci Tygryskiej Gwiazdy. Jego klan odzyskał od tego czasu nieco zaufania, jednak wciąż uważano, że zimne wiatry owiewają serca kotów Klanu Cienia i zaczerniają ich myśli.

— Klan Cienia jest silny, mamy mnóstwo zwierzyny — oznajmił Czarna Gwiazda. — Upały pory zielonych liści wysuszyły część bagien na naszym terytorium, ale wciąż nie brakuje nam wody do picia.

Obrzucił polanę wyzywającym spojrzeniem. Liściasta Łapa pomyślała, że nawet gdyby Klanowi Cienia pozostała na jego terytorium już tylko ostatnia kropla wody, Czarna Gwiazda raczej nie przyznałby się do tego na zgromadzeniu.

Wysoka Gwiazda ogonem zachęcił Lamparcia Gwiazdę, by zabrała głos, ale ona wycofała się, puszczając go przodem. Przywódca Klanu Wiatru wahał się przez chwilę. Liściasta Łapa widziała zmartwienie w jego oczach.

— Czarna Gwiazda miał rację mówiąc o porze zielonych liści — zaczął. — Las od dawna nie widział deszczu, a strumienie na wrzosowisku na terytorium Klanu Wiatru całkowicie wyschły w ciągu ostatniej ćwierci księżyca. Nie mamy wody.

— Ale przy waszej granicy płynie rzeka! — zawołał jakiś kot z cienia Wielkiego Kamienia. Liściasta Łapa wykręciła szyję, żeby zobaczyć, kto to, i rozpoznała Rdzawe Futro, zastępczynię przywódcy Klanu Cienia.

— Na całej długości naszej granicy rzeka płynie głębokim wąwozem o stromych ścianach — odparł Wysoka Gwiazda. — Zejście w dół jest zbyt niebezpieczne. Próbowali tego nasi wojownicy. Pojedynczy Wąs spadł, chociaż dzięki Klanowi Gwiazdy nic mu się nie stało. Nasze kocięta i starsi nie są w stanie zejść. Bardzo cierpią. Obawiam się, że młodszym kociętom grozi śmierć.

— Czy wasze kocięta i starsi nie mogą wyssać wilgoci z trawy? — podsunął jakiś inny kot.

Wysoka Gwiazda pokręcił głową.

— Trawa jest wysuszona na siano. Mówię wam, na naszym terytorium nigdzie nie ma wody. — I z widoczną niechęcią, odwracając się do przywódczyni Klanu Rzeki, miauknął: — Lamparcia Gwiazdo, w imię Klanu Gwiazdy muszę cię prosić, żebyś pozwoliła nam wejść na wasze terytorium i napić się z rzeki.

Lamparcia Gwiazda stanęła obok przywódcy Klanu Wiatru; jej złociste cętkowane futro marszczyło się w świetle księżyca.

— Wody w rzece jest mało — ostrzegła. — Nas też dotknęła susza.

— Ale i tak macie jej więcej, niż potrzebujecie — odparł Wysoka Gwiazda tonem rozpaczy.

Lamparcia Gwiazda pokiwała głową.

— To prawda. — Podeszła do krawędzi skały i spojrzała w dół. — Co o tym myślą moi wojownicy? — zapytała. — Mglista Stopo?

Zastępczyni Lamparciej Gwiazdy wstała, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, jeden z jej pobratymców krzyknął:

— Nie możemy im ufać. Jeśli Klan Wiatru postawi łapę na naszym terytorium, zaczną polować na naszą zwierzynę!

Liściasta Łapa dojrzała, kto to powiedział: czarniawy kocur siedzący kilka długości lisa dalej. Nie rozpoznała go jednak.

— To Czarny Pazur — wymruczała jej do ucha Pierzasty Ogon. — Jest wierny klanowi, ale... — przerwała, najwyraźniej nie chcąc krytykować wojownika własnego klanu.

Mglista Stopa odwróciła się i wbiła w Czarnego Pazura spojrzenie przejrzystych niebieskich oczu.

— Zapominasz o czasach, kiedy to Klan Rzeki potrzebował pomocy innych — miauknęła. — Gdyby wtedy nam odmówili, nie byłoby nas tu dzisiaj. — A do Lamparciej Gwiazdy powiedziała: — Według mnie powinniśmy się na to zgodzić. Mamy dość wody.

Na polanie zapadła cisza. Koty czekały na decyzję Lamparciej Gwiazdy.

— Dobrze, Wysoka Gwiazdo — miauknęła w końcu przywódczyni. — Twój klan może wejść na nasze terytorium i pić z rzeki tuż poniżej mostu Dwunożnych. Nie wolno wam jednak iść nigdzie dalej i nie macie pozwolenia na polowanie.

Wysoka Gwiazda pochylił głowę. Liściasta Łapa usłyszała ulgę w jego głosie, kiedy odpowiedział:

— Lamparcia Gwiazdo, koty Klanu Wiatru, od najstarszych do najmłodszego kociaka, są wam winne wdzięczność. Uratowaliście nas.

— Susza nie będzie trwała wiecznie i wkrótce znów na waszym terytorium pojawi się woda. Wrócimy do tematu na kolejnym zgromadzeniu — miauknęła Lamparcia Gwiazda.

— Na pewno — wymamrotał ponuro Szara Pręga. — Jak znam Lamparcia Gwiazdę, tak czy owak każe Klanowi Wiatru jakoś za tę wodę zapłacić.

— Miejmy nadzieję, że do tego czasu Klan Gwiazdy ześle deszcz — miauknęła Wysoka Gwiazda, usuwając się w tył i robiąc miejsce Lamparciej Gwieździe.

Liściasta Łapa z zainteresowaniem czekała, czy dowie się o powodach zmartwienia Mglistej Stopy, ale w pierwszych wiadomościach przekazanych przez przywódczynię Klanu Rzeki nie było nic nadzwyczajnego: urodził się miot kociąt; Dwunożni zostawili nad rzeką śmieci, które przyciągnęły szczury, zostały one jednak zabite przez Czarnego Pazura i Burzowe Futro. Szara Pręga spuchł z dumy, kiedy chwalono jego syna, podczas gdy sam Burzowe Futro przebierał łapami po ziemi, z zakłopotania płaszcząc na głowie uszy.

W końcu Lamparcia Gwiazda miauknęła:

— Niektórzy z was poznali już naszych uczniów, Jastrzębią Łapę i Ćmią Łapę. Zostali mianowani wojownikami i będą nosić imiona Jastrzębi Mróz i Ćmie Skrzydło.

Koty siedzące obok Liściastej Łapy wyciągnęły szyje, żeby zobaczyć wojowników wymienionych przez przywódczynię Klanu Rzeki. Liściasta Łapa

również się obejrzała, ale nie zdołała dojrzeć ich w tłumie. Rozległ się tradycyjny pomruk na powitanie nowych wojowników, lecz ku zaskoczeniu Liściastej Łapy zabrzmiało też kilka niepokojących warknięć — co dziwne, dochodziły one spośród kotów Klanu Rzeki.

Lamparcia Gwiazda spojrzała z góry i uciszyła swój klan machnięciem ogona.

— Czy słyszę protesty? — zapytała z gniewem. — Dobrze, w takim razie opowiem wam wszystko, żeby raz na zawsze uciszyć plotki. Sześć księżyców temu, na początku pory nowych liści, do Klanu Rzeki przyszła kotka-włóczęga z dwoma kociętami, które jej zostały. Miała na imię Sasza. Narodziny kociąt osłabiły ją tak bardzo, że potrzebowała pomocy w opiece nad nimi i w polowaniu. Przez jakiś czas zastanawiała się, czy nie zostać w klanie — chętnie powitalibyśmy ją jako wojowniczkę — ale w końcu uznała, że przestrzeganie kodeksu wojownika to nie sposób życia dla niej. Odeszła, ale jej kocięta postanowiły zostać.

Spośród kotów zgromadzonych wokół skały uniosły się gniewne protesty, nad które wybił się jeden głośniejszy.

— Włóczędzy? Przyjęci do klanu? Czy Klan Rzeki oszalał?

Szara Pręga rzucił pytające spojrzenie Mglistej Stopie.

— To dobrzy wojownicy — zamruczała kotka obronnie.

Lamparcia Gwiazda nie próbowała uciszać gwaru; wpatrywała się jedynie w zgromadzonych nieruchomym spojrzeniem, aż w końcu sami zamilkli.

— To młode, silne koty, które wyszkoliły się na dobrych wojowników — miauknęła, kiedy już jej głos mógł dotrzeć do zgromadzonych. — Przysięgły bronić klanu za cenę swojego życia, tak jak wy wszyscy. — I rzuciwszy spojrzenie na Czarną Gwiazdę, dodała: — Czy niektórzy z wojowników Klanu Cienia nie byli kiedyś włóczęgami? — Zanim przywódca zdołał odpowiedzieć, zwróciła wzrok na Ognistą Gwiazdę. — A jeśli kot domowy może zostać przywódcą klanu, dlaczego włóczęgów nie można powitać jako wojowników?

— Tu ma rację — przyznał Szara Pręga.

Ognista Gwiazda pochylił głowę w kierunku Lamparciej Gwiazdy.

— Racja — miauknął. — Z radością będę się przyglądał, jak te koty wypełniają swoje przyrzeczenie wobec klanu.

Lamparcia Gwiazda odpowiedziała skinieniem głowy; jego słowa najwyraźniej ją ułagodziły.

— Czy to cię właśnie martwi, Mglista Stopo? — zapytał Szara Pręga. — Jeśli dobrze się zadomowili, to przecież nie jest duży problem.

— Wiem — westchnęła Mglista Stopa. — I wiem, że jestem ostatnim kotem, który powinien krytykować kogokolwiek urodzonego poza klanem, ale...

— Wiesz, że matka Mglistej Stopy to wasza poprzednia przywódczyni, Błękitna Gwiazda? — wyszeptała Pierzasty Ogon do ucha Liściastej Łapy.



Ta pokiwała głową.

— Jednak Lamparcia Gwiazda nie powiedziała wam wszystkiego — powiedziała Mglista Stopa, ale przerwała, kiedy przywódczyni podjęła:

— Ćmie Skrzydło wybrała sobie wyjątkowe miejsce w klanie — wyjaśniła. — Muliste Futro, nasz medyk, starzeje się, nadszedł czas, by wziął sobie ucznia.

Tym razem jej głos utonął w fali protestów. Trójka pozostałych przywódców na szczycie kamienia odbyła niespokojną naradę. Wysoka Gwiazda wyraźnie nie chciał zabierać głosu po tym, jak Lamparcia Gwiazda zgodziła się udzielić mu dostępu do rzeki, więc w końcu odpowiedział jej Czarna Gwiazda.

— Jestem gotów przyznać, że włóczęga może nauczyć się naszego kodeksu na tyle, by zostać wojownikiem — wydyszał — ale medykiem? Co włóczędzy wiedzą o Klanie Gwiazdy? Czy Klan Gwiazdy w ogóle się na to zgodzi?

— To właśnie mnie martwi — mruknęła Mglista Stopa do Szarej Pręgi.

Liściasta Łapa poczuła dreszcz pod sierścią. Pamiętała swoje własne przekonanie — kiedy była jeszcze ledwie podrośniętym kociakiem — że powinna leczyć i pocieszać swoich pobratymców oraz odczytywać dla nich znaki od Klanu Gwiazdy. Czy Ćmie Skrzydło czuła to samo? — zastanawiała się. — Czy mogła czuć to samo, skoro nie urodziła się w klanie? Nawet Żółty Kiel, poprzedniczka Rozzarzonej Skóry, urodziła się w lesie, chociaż nie w Klanie Pioruna.

Głosy na całej polanie powtarzały pytania Czarnej Gwiazdy. Z miejsca u stóp skały podniósł się stary brązowy kocur, wyraźnie czekając, aż gwar się uciszy. Był to Muliste Futro, medyk Klanu Rzeki.

Kiedy powrócił spokój, medyk przemówił podniesionym głosem.

— Ćmie Skrzydło to uzdolniona młoda kotka — miauknęła. — Ale ponieważ urodziła się jako włóczęga, czekam na znak od Klanu Gwiazdy, potwierdzający, że to właściwy wybór i że może ona zostać medyczką Klanu Rzeki. Kiedy go otrzymam, w połowie księżyca zabiorę ją do Ust Matki. Jeśli stwierdzicie, że działam bez błogosławieństwa Klanu Gwiazdy, możecie mieć pretensje... ale nie wcześniej. — Opadł z powrotem na ziemię, z rozdrażnieniem poruszając wąsami.

Tłum się rozstał i Liściasta Łapa dojrzała młodą kotkę przycupniętą obok medyka. Była uderzająco piękna; w jej trójkątnym pyszczku lśniły bursztynowe oczy, sierść była złocista, długa i pręgowana.

— Czy to właśnie Ćmie Skrzydło? — zapytała szeptem Liściasta Łapa.

— Zgadza się. — Pierzasty Ogon krótko liznęła ją w ucho. — Kiedy przywódcy skończą, przedstawię was sobie, jeśli chcesz. Kiedy się ją już pozna, jest całkiem miła.

Liściasta Łapa gorliwie pokiwała głową. Była przekonana, że Muliste Futro wkrótce otrzyma akceptację Ćmiego Skrzydła przez Klan Gwiazdy. Oprócz Liściastej Łapy w lesie nie było innych uczniów medyków i kotka cieszyła się na perspektywę zyskania koleżanki, z którą mogłaby rozmawiać o swoim szkoleniu i

wszystkich tajemnicach Klanu Gwiazdy, które będą się przed nimi stopniowo odkrywały.

Po słowach Mulistego Futra protesty ucichły, a ponieważ Lamparcia Gwiazda nie miała nic więcej do powiedzenia, Wysoka Gwiazda zakończył spotkanie.

Podążając za wojowniczką Klanu Rzeki przez polanę, Liściasta Łapa czuła już współczucie dla Ćmiego Skrzydła. Sądząc po dzisiejszej reakcji kotów, łatwo było sobie wyobrazić ciężką drogę, jaką będzie musiała przejść, zanim zostanie w pełni zaakceptowana przez klan.

Kiedy zgromadzenie się skończyło i koty poszczególnych klanów zaczęły zbierać się w grupy, Jeżynowy Pazur rozejrzał się za swoją siostrą, Brunatną Skórą. Nie widział jej dotąd i zastanawiał się, czy może tym razem nie wybrano jej do udziału w zgromadzeniu.

Zobaczył Ognistą Gwiazdę przystającego obok młodego pręgowanego kocura, który siedział niedaleko Mulistego Futra, medyka Klanu Rzeki.

— Gratuluję, Jastrzębi Mrozie — miauknął Ognista Gwiazda. — Na pewno zostaniesz świetnym wojownikiem.

Zatem to jest Jastrzębi Mróz — pomyślał Jeżynowy Pazur, z zainteresowaniem nastawiając uszu. — Kot z Klanu Rzeki urodzony jako włóczęga.

— Dziękuję, Ognista Gwiazdo — odparł świeżo mianowany wojownik. — Będę się starał jak najlepiej służyć klanowi.

— Jestem o tym przekonany. — Ognista Gwiazda zachęcająco dotknął koniuszkiem ogona boku wojownika. — Nie przejmuj się tym zamieszaniem, po upływie księżyca wszystko ucichnie.

Poszedł dalej, a Jastrzębi Mróz uniósł głowę i odprowadził go wzrokiem. Jeżynowy Pazur nie mógł powstrzymać dreszczu, kiedy zobaczył jego oczy — dziwnego, lodowatoniebieskiego koloru; wydawały się przeszywać przywódcę Klanu Pioruna jakby był obłokiem dymu.

— Wielki Klanie Gwiazdy! — mruknął pod nosem Jeżynowy Pazur. — Nie chciałbym spotkać się z nim w bitwie.

— Z kim?

Jeżynowy Pazur obrócił się gwałtownie; za nim stała Brunatna Skóra.

— Jesteś! — zawołał. — Wszędzie cię szukałem. — I odpowiadając na jej pytanie dodał: — Z Jastrzębim Mrozem. Wygląda na niebezpiecznego.

Brunatna Skóra wzruszyła ramionami.

— Ty też jesteś niebezpieczny. I ja także. Po to są wojownicy. Całe to zgromadzenie można zerwać jednym pociągnięciem pazura, już się to przecież zdarzało.

Jeżynowy Pazur pokiwał głową.

— Racja. Co u ciebie, Brunatna Skóra? Jak ci się żyje w Klanie Cienia?

— Nieźle. — Brunatna Skóra zawahała się; miała dziwnie niepewną minę. — Wiesz, chciałabym cię o coś zapytać. — Jeżynowy Pazur usiadł i wyczekująco nastawił uszy. — Jednej nocy miałam sen...

— Co takiego? — nie potrafił powstrzymać okrzyku. Brunatna Skóra spojrzała na niego z zaniepokojeniem. — Nie, mów dalej — miauknął, zmuszając się do zachowania spokoju. — Opowiedz mi o tym śnie.

— Znalazłam się na polanie w lesie — zaczęła Brunatna Skóra. — Nie rozpoznałam jednak miejsca. Zobaczyłam kota siedzącego na kamieniu; to był czarny kot, chyba Nocna Gwiazda. Wiesz, on był przywódcą Klanu Cienia przed naszym ojcem. Klan Gwiazdy zapewne nie wysłałby Tygryskiej Gwiazdy z wiadomością do klanu.

— Co ci powiedział? — zapytał ochryple Jeżynowy Pazur, z góry wiedząc, jaką odpowiedź usłyszysz.

— Powiedział mi, że do lasu zbliża się wielkie zagrożenie i trzeba wypełnić nową przepowiednię. Wybrano mnie, żebym w czasie nowiu spotkała się z trzema innymi kotami i posłuchała tego, co nam powie północ.

Jeżynowy Pazur spojrzał na nią, czując lodowaty dreszcz na skórze.

— Co się dzieje? — zapytała Brunatna Skóra. — Czemu tak na mnie patrzysz?

— Bo miałem dokładnie ten sam sen, tylko że do mnie przemówiła Błękitna Gwiazda.

Brunatna Skóra zamrugała; brat widział dreszcz przebiegający po jej szylkretowej sierści. W końcu miauknęła:

— Mówiłeś komukolwiek o tym śnie?

Jeżynowy Pazur pokręcił głową.

— Nie miałem pojęcia, co z tym zrobić. Szczerze mówiąc, myślałem, że sen był skutkiem przejedzenia. Po co Klan Gwiazdy miałby zsyłać mi wizję? Powinien ją ukazać Ognistej Gwieździe albo Rozżarzonej Skórze.

— Myślałam tak samo — przytaknęła siostra. — Spodziewałam się, że pozostałe trzy koty też będą z Klanu Cienia, więc kiedy żaden z nich o niczym podobnym nie wspomniał...

— No właśnie, też tak myślałem, tylko że oczekiwałem trzech kotów z Klanu Pioruna. Ale chyba się myliliśmy.

Jeżynowy Pazur rozejrzał się wokół. Tłum się przeredzał, koty zaczęły się rozchodzić. Pomimo wcześniejszych zastrzeżeń w stosunku do Jastrzębiego Mrozu i Ćmiego Skrzydła panował dobry nastrój. Żaden kot nie wyglądał na nawiedzonego wizją wieszczącą zgubę. Zresztą jakie niebezpieczeństwo mogło im grozić? A jeśli nawet, to co mogliby na nie poradzić Jeżynowy Pazur i Brunatna Skóra?

— Jak myślisz, co mamy robić? — Brunatna Skóra wyraziła na głos myśli brata.

— Jeśli sen był prawdziwy, to przyśnił się dwóm innym kotom — odparł Jeżynowy Pazur. — Każdy z nich powinien być z innego klanu. Powinniśmy spróbować je odnaleźć.

— Jasne — odparła Brunatna Skóra z pogardą. — Pójdiesz do Klanu Wiatru i Klanu Rzeki i zapytasz każdego kota z osobna, czy miał dziwny sen? Ja tego nie zrobię. Wezmą nas za szaleńców, o ile najpierw nie oberwą nam uszu.

— No to co proponujesz?

— Mamy się wszyscy spotkać podczas nowiu — odparła z namysłem Brunatna Skóra. — Nocna Gwiazda nie powiedział gdzie, ale to muszą być Cztery Drzewa, bo tylko tu mogą się spotkać koty z czterech klanów.

— Czyli powinniśmy przyjść tutaj w czasie nowiu?

— Chyba że masz lepszy pomysł.

Jeżynowy Pazur pokręcił głową.

— Mam tylko nadzieję, że pozostali zrobią to samo. Oczywiście o ile... o ile sen był prawdziwy.

Przerwał, gdyż usłyszał, że ktoś go woła. Odwrócił się — Ognista Gwiazda stał niedaleko, a wokół niego zbierały się koty Klanu Pioruna.

— Czas wracać — powiedział przywódca.

— Idę! — odparł Jeżynowy Pazur i odwróciwszy się do Brunatnej Skóry, miauknął szybko: — Zatem do nowiu. Nie mów nic nikomu. I miejmy nadzieję, że dwaj pozostali przyjdą.

Brunatna Skóra pokiwała głową i pomknęła w zarośla za swoimi pobratymcami. Jeżynowy Pazur pobiegł do Ognistej Gwiazdy z nadzieją, że na jego pysku nie widać wstrząsu i strachu. Usiłował przecież zapomnieć o swoim śnie, ale skoro Brunatna Skóra również miała wizję, musi wziąć to poważnie. Nadchodzą kłopoty, a on nie wie, co z tym zrobić, i nie rozumie, co miałyby mu powiedzieć północ.

Klanie Gwiazdy — miauknął bezgłośnie — mam nadzieję, że wiesz, co robisz!

## Rozdział 4



Jeżynowy Pazur wyłonił się z legowiska wojowników i rozejrzał po polanie. Minęła kolejna kwadra księżyca, a deszcz wciąż nie nadchodził. Nad całym lasem wisi ciężki upał. Strumienie w pobliżu obozu powysychały, więc koty z Klanu Pioruna musiały chodzić po wodę do potoku płynącego w pobliżu Czterech Drzew. Na szczęście płynął on w głębokiej szczelinie skalnej i nawet w najgorętszej porze zielonych liści nie brakowało w nim wody.

Od zgromadzenia Jeżynowy Pazur źle sypiał, rano zaś budził się ze złowieszczym przecuciem, że w nocy w obozie zaszło coś strasznego. Jednakże wokół zawsze panował ten sam spokój. Tego ranka Biała Łapa i Ryjówcza Łapa ćwiczyli walkę obok legowiska uczniów. Z tunelu w ostrokrzewie wyszła Mysie Futro, niosąc w pysku wiewiórkę. Za nią szli jej uczeń Pajęcza Łapa i Deszczowy Wąs, również ze zdobyczą. Ognista Gwiazda i Szara Pręga rozmawiali u stóp Wysokiego Głazu, zaś Wiewiórcza Łapa i Zakurzona Skóra przysłuchiwali się im, siedząc nieopodal.

Ognista Gwiazda ogonem przywołał Jeżynowego Pazura.

— Masz siłę iść na dodatkowy patrol? — zapytał. — Chcę sprawdzić granicę z Klanem Cienia — czy przypadkiem nie przyszło im do głowy, żeby wchodzić na nasze terytorium po wodę.

— Ale Czarna Gwiazda mówił, że jego klan ma wystarczająco dużo wody — przypomniał Jeżynowy Pazur.

Ognista Gwiazda zastrzygł uszami.

— Zgadza się, ale nie zawsze musimy wierzyć w to, co mówią przywódcy na zgromadzeniu. Poza tym nigdy nie ufałem Czarnej Gwieździe. Jeśli będzie myślał, że na naszym terytorium jest więcej zwierzyny, na pewno przyśle tu wojowników, żeby się poczęstowali.

Szara Pręga mruknął potwierdzająco.

— Klan Cienia od zbyt wielu księżyców siedzi cicho. Według mnie lada chwila znowu zaczną mącić.

— A ja pomyślałem... — Jeżynowy Pazur przerwał, zakłopotany, że sprzeciwia się rozkazom przywódcy i zaskoczony tym, że chyba jako jedyny pomyślał o jeszcze jednej możliwości, której nie przewidział Ognista Gwiazda.

— Mów — zachęcił Ognista Gwiazda.

Jeżynowy Pazur odetchnął głęboko. Teraz już się nie wywinie, mimo gniewnego spojrzenia zielonych oczu Wiewiórczej Łapy, oburzonej, że ośmiela się sprzeciwiać jej ojcu.

— Myślałem, że jeśli nadejdą kłopoty, to raczej ze strony Klanu Wiatru — zaryzykował. — Jeśli na swoim terytorium mają taką suszę, jak mówił Wysoka Gwiazda, to na pewno brakuje im też zwierzyny.

— Klan Wiatru! — wybuchnęła Wiewiórcza Łapa. — Jeżynowy Pazurze, czy ty naprawdę masz mysi mózdzek? Klan Rzeki pozwolił Klanowi Wiatru pić ze strumienia, więc jeśli mieliby w ogóle kraść zwierzynę, to z ich terytorium!

— Ale pas terytorium Klanu Rzeki między strumieniem a naszą granicą jest bardzo wąski — odparował Jeżynowy Pazur. — Jeśli Klan Wiatru ruszy na polowanie, zwierzyna przejdzie na nasz teren.

— Myślisz, że taki z ciebie mądrała! — Wiewiórcza Łapa poderwała się zjeżona. — Skoro Ognista Gwiazda kazał ci sprawdzić granicę z Klanem Cienia, to rób, co powiedział!

— Bo ty nigdy nie zlekceważyłaś polecenia, prawda? — wtrącił oschle Zakurzona Skóra.

Wiewiórcza Łapa zignorowała słowa swojego mentora.

— Klan Cienia zawsze wywoływał problemy — upierała się — a Klan Wiatru to teraz nasi przyjaciele.

Jeżynowy Pazur wpadał w coraz większy gniew. Przecież nie chciał podważać autorytetu przywódcy. Ognista Gwiazda jest bohaterem, który ocalił las przed krwiożerczą ambicją Tygryziej Gwiazdy i jego wojowników-włóczęgów; żaden kot mu nie dorówna. Ale Jeżynowy Pazur naprawdę był przekonany, że Klan Pioruna musi poważnie brać pod uwagę zagrożenie ze strony Klanu Wiatru. Chętnie omówiłby to z Ognistą Gwiazdą, ale nie było to możliwe, skoro Wiewiórcza Łapa wciąż wyklócała się z nim o każde słowo.

— To ty myślisz, że pojadłaś wszystkie rozumy — parsknął, podchodząc do niej. — Może raz dla odmiany posłuchasz, co mówią inni!

Uchylił się przed ciosem jej łapy z wyciągniętymi pazurami — i opuściły go resztki opanowania. Gotów skoczyć na kotkę, opadł do przysiadu, z drgającym w oczekiwaniu ogonem. Jeśli Wiewiórcza Łapa chce walki, będzie miała walkę!

Ale zanim któryś z młodych kotów zdołał zaatakować, Ognista Gwiazda wskoczył między nich.

— Wystarczy! — syknął.

Jeżynowy Pazur zamarł przerażony, potem wyprostował się i niepewnie liznął po piersi.

— Przepraszam, Ognista Gwiazdo — mruknął.

Wiewiórcza Łapa milczała, obrzucając go buntowniczym spojrzeniem.

— Słucham — podpowiedział w końcu Zakurzona Skóra.

— Przepraszam — wymamrotała Wiewiórcza Łapa i natychmiast zepsuła efekt swoich słów dodając: — Ale on naprawdę ma mysy mózdzek.

— A według mnie ma trochę racji, nie uważasz? — miauknęła Zakurzona Skóra, zwracając się do Ognistej Gwiazdy. — Zgadzam się, z Klanem Cienia zawsze były i będą kłopoty, ale jeśli Klan Wiatru zauważy soczystą nornicę czy wiewiórkę po naszej stronie granicy, mogą się skusić, nie sądzisz?

— Możecie mieć rację — zgodził się Ognista Gwiazda. — W takim razie, Jeżynowy Pazurze, poprowadź patrol w górę granicy z Klanem Rzeki do Czterech Drzew. Zakurzona Skóro, ty i Wiewiórcza Łapa też możecie iść. — Zmrużywszy oczy, przeniósł spojrzenie ze swojej córki na Jeżynowego Pazura i z powrotem. — A wy zacznijcie się w końcu dogadywać, bo inaczej zabiorę się za was.

— Dobrze, Ognista Gwiazdo — odparł Jeżynowy Pazur z ulgą, że choć był o włos od ataku na Wiewiórczą Łapę, uszło mu to płazem.

— Czyli mamy dwa patrole — miauknęła pogodnie Szara Pręga. — Wezmę jeszcze kogoś i pójdziemy na granicę z Klanem Cienia. — Podniósł się i zniknął w legowisku wojowników.

Ognista Gwiazda kiwnął głową Zakurzonej Skórze, mianując go dowódcą patrolu, i odszedł do swego legowiska po drugiej stronie Wysokiego Głazu.

— Chodźmy — miauknęła Zakurzona Skóra. Ruszył w kierunku tunelu w ostrokrzewie, ale znów odwrócił się do Wiewiórczej Łapy, która się nie poruszyła. — Co znowu?

— To niesprawiedliwe — wymamrotała Wiewiórcza Łapa. — Nie chcę iść z nim na patrol.

Jeżynowy Pazur wznosił oczy do nieba, ale miał dość rozsądku, żeby nie wszczynać kłótni.

— W takim razie nie trzeba było się wyrywać — odrzekł Zakurzona Skóra. Zawrócił, stanął nad uczennicą i spojrzał na nią surowo. — Wiewiórcza Łapo, prędzej czy później musisz się nauczyć, że są chwile, kiedy trzeba się odezwać i takie, kiedy powinno się milczeć.

Wiewiórcza Łapa westchnęła głośno.

— Mam wrażenie, że wciąż trzeba milczeć.

— No widzisz, już się uczysz — Zakurzona Skóra musnęła ją ogonem w ucho; Jeżynowy Pazur miał okazję przekonać się o więzi łączącej mentora i jego uczennicę. — Chodźcie. Odnowimy ślady zapachowe i może po drodze uda nam się znaleźć jakąś mysz.

Wiewiórcza Łapa odzyskała dobry nastrój, kiedy przy Słonecznych Skałach udało jej się złapać pulchną nornicę. Jeżynowy Pazur musiał przyznać, że kotka sprawnie poluje — cierpliwie tropi zdobycz i skoczywszy z nienacka, potrafi zabić ją jednym ciosem łapy.

— Zakurzona Skóro, umieram z głodu — oznajmiła. — Mogę go zjeść?

Mentor wahał się przez moment, ale skinął głową.

— Klan już dostał jeść — odparł. — A my nie jesteśmy na patrolu myśliwskim.

Wiewiórcza Łapa rzuciła spojrzenie na Jeżynowego Pazura, przysiadła nad zdobyczą i łapczywie odgryzła kawałek.

— Mm... pyszne — wymamrotała. Przestała jeść i przesunęła resztę w kierunku Jeżynowego Pazura. — Chcesz trochę?

Wojownik już miał jej odpowiedzieć, że potrafi sam sobie coś złapać, ale w porę uświadomił sobie, że Wiewiórcza Łapa usiłuje się z nim pogodzić.

— Dzięki — miauknęła i odgryzła kawałek.

Zakurzona Skóra zeskoczył ze skały.

— Kiedy już skończycie się napychać... — zaczął. — Wiewiórcza Łapo, co czujesz?

— Masz na myśli, co poza nornicą? — odmiauknęła zuchwale Wiewiórcza Łapa i zerwawszy się, zawęszyła. Wiatr wiał znad terytorium Klanu Rzeki, więc po chwili odparła: — Koty z Klanu Rzeki, zapach jest świeży i silny.

— Dobrze. — Zakurzona Skóra wydawał się zadowolony. — Właśnie przeszedł tędy patrol. To nie nasza sprawa.

I ani śladu Klanu Wiatru — skomentował w duchu Jeżynowy Pazur, kiedy znów ruszyli. To nie oznaczało, że jego podejrzenia są niesłuszne — nie oczekiwał spotkania z Klanem Wiatru w dole rzeki, tak daleko od ich własnego terytorium.

Kiedy zbliżyli się do Czterech Drzew i minęli most Dwunożnych, całą trójką przystanęli, żeby zbadać zбочe. Wiatr ucichł, powietrze wisiało nieruchome i ciężkie od zapachu kotów.

— Klan Wiatru i Klan Rzeki — miauknęła cicho Jeżynowy Pazur do Zakurzonej Skóry.

Starszy wojownik pokiwał głową.

— Ale wolno im zejść do rzeki — przypomniał. — Nie ma żadnego dowodu, że przekroczyli naszą granicę.

— Widzicie! — nie wytrzymała Wiewiórcza Łapa.

Jeżynowy Pazur wzruszył ramionami, mówiąc sobie, że chyba lepiej będzie, jeśli jego podejrzenia okażą się niesłuszne. Nie chciał kłopotów ze strony Klanu Wiatru.

Zakurzona Skóra już miał ruszać w kierunku Czterech Drzew, kiedy Jeżynowy Pazur wyłapał kolejny zapach — znów Klanu Wiatru, lecz znacznie silniejszy i świeższy. Nie odważył się zawołać, więc gorączkowo dał Zakurzonej Skórze znak ogonem, uszami wskazując kierunek, skąd zapach wydawał się napływać. Zakurzona Skóra przysiadł w wysokiej trawie i bezgłośnie dał znak towarzyszom, by zrobili to samo.

Proszę, Klanie Gwiazdy — pomodlił się w duchu Jeżynowy Pazur — niech



tylko Wiewiórcza Łapa nie wyskoczy z jakąś ciętą uwagą!

Lecz uczennica nie odezwała się; przypadła do ziemi i wbiła wzrok w kępę paproci, które wskazał Jeżynowy Pazur. Przez jakiś czas słychać było jedynie chlupot i szum pobliskiej rzeki. Potem rozległ się trzask i szelest. Brązowy kot wyszedł spomiędzy paproci i wyczołgał się na otwartą przestrzeń o kilka długości ogona dalej, już na terytorium Klanu Pioruna. Jeżynowy Pazur rozpoznał Błotnistego Pazura, zastępcę przywódcy Klanu Wiatru. Za nim szli Pojedynczy Wąs i drobny szary kot, którego Jeżynowy Pazur nigdy wcześniej nie widział — zapewne uczeń — niosący w pysku nornicę.

Błotnisty Pazur obrócił się i zamruczał:

— Idźcie do granicy. Czuję Klan Pioruna.

— Nic dziwnego — warknął Zakurzona Skóra, podnosząc się z trawy.

Błotnisty Pazur cofnął się, odsłaniając groźnie kły. Jeżynowy Pazur jednym skokiem znalazł się przy swoim pobratymcu, Wiewiórcza Łapa podbiegła i stanęła po drugiej stronie swego mentora.

— Co robicie na naszym terytorium? — zapytał Zakurzona Skóra. — Właściwie nie muszę pytać.

— Nie kradniemy zwierzyny — odpalił Błotnisty Pazur.

— W takim razie co to jest? — zapytała Wiewiórcza Łapa, ogonem wskazując niesioną przez ucznia nornicę.

— To nie jest nornica Klanu Pioruna — zaczął wyjaśniać Pojedynczy Wąs. Kocur był starym przyjacielem Ognistej Gwiazdy i wydawał się mocno zażenowany faktem, że przyłapano go w takiej sytuacji na terytorium Klanu Pioruna. — Przebiegł przez granicę z Klanem Rzeki.

— Nawet jeśli to prawda, to kradniecie go Klanowi Rzeki — zauważył Jeżynowy Pazur. — Pozwolono wam pić wodę, a nie podkraść zwierzynę.

Szaroczarny uczeń upuścił nornicę i rzucił się w kierunku Jeżynowego Pazura.

— Pilnuj swojego nosa! — warknął.

Wpadł na wojownika Klanu Pioruna i przewrócił go z rozpędu. Jeżynowy Pazur wrzasnął z zaskoczenia, kiedy napastnik zacisnął zęby na luźnej skórze na jego karku. Wykręcił się i zdołał przejechać pazurami po boku ucznia, lecz jednocześnie poczuł na brzuchu uderzenie silnych łap. Z pełnym wściekłości wrzaskiem uwolnił kark i sięgnął do gardła przeciwnika.

Dotykając już kłami szyi młodego kocura, kątem oka zauważył, że Pojedynczy Wąs zamierza się do ciosu łapą. Jeżynowy Pazur przygotował się na równoczesny atak dwóch kotów, ale niemal od razu uświadomił sobie, że wojownik Klanu Wiatru machnięciem łapy oderwał od niego napastnika i stał teraz nad uczniem, świdrując go morderczym spojrzeniem.

— Wystarczy, Wronia Łapo! — warknął. — Wszedłeś na terytorium Klanu

Pioruna i jeszcze rzucasz się na ich wojownika? Co dalej?

Wronia Łapa rzucił mu wściekle spojrzenie spod przymkniętych powiek.

— Nazwał nas złodziejami!

— I miał rację! — Pojedynczy Wąs odwrócił się do Zakurzonej Skóry, stojącego kilka długości lisa dalej. Zbierając się z ziemi, Jeżynowy Pazur zobaczył, że wojownik Klanu Pioruna stanął przed Wiewiórczą Łapą, by nie dopuścić jej do walki.

— Przepraszam, Zakurzona Skóro — mówił dalej Pojedynczy Wąs. — To nornica z terenu Klanu Rzeki. Wiem, nie powinniśmy jej zabierać, ale na naszym terytorium nie ma już prawie zwierzyny. Starsi i kocięta głodują i... — przerwał, jakby uznał, że już powiedział zbyt dużo. — Co teraz zrobisz?

— Nornik to sprawa pomiędzy wami a Klanem Rzeki — odparł zimno Zakurzona Skóra. — Nie widzę powodu, by wspominać o tym Ognistej Gwieździe, chyba że to się powtórzy. Odejdźcie z naszego terytorium i nie wracajcie.

Błotnisty Pazur szturchnięciem podniósł Wronią Łapę. Zastępca przywódcy Klanu Wiatru wydawał się wściekły, że zostali przyłapani. Jeżynowy Pazur zauważył, że kocur nie przyłączył się do przeprosin Pojedynczego Wąsa. Bez słowa skierował się do granicy, Pojedynczy Wąs poszedł za nim. Wronia Łapa zaważał się, potem rzucił przeciwnikom wyzywające spojrzenie, chwycił nornicę i pobiegnął za pobratymcami.

— No, teraz się nasłuchamy! — parsknęła Wiewiórcza Łapa pod adresem Jeżynowego Pazura; jej oczy lśniły rozdrażnieniem. — Zadowolony, że wyszło na twoje?

— Nic nie powiedziałem! — zaprotestował Jeżynowy Pazur.

Wiewiórcza Łapa nie odpowiedziała, ale odmaszerowała ze sztywno uniesionym ogonem. Jeżynowy Pazur westchnął i rozejrzał się. Wolalby, żeby w ogóle nie doszło do tego spotkania. Sierść swędziła go od przecucia nadchodzącej katastrofy. Klanom doskwierał brak wody. W desperacji nawet przyzwoite koty w rodzaju Pojedynczego Wąsa były gotowe wchodzić na cudze terytoria, kraść i kłamać. Upał zalegał nad lasem jak wielki, duszny namiot. Wszystkie żywe stworzenia czekały na burzę. Czy to właśnie te przepowiedane przez Klan Gwiazdy kłopoty?

Kolejne dni i noce, gdy księżyc kurczył się na niebie do rozmiaru cienkiej kreski, ciągnęły się dla Jeżynowego Pazura w nieskończoność. Na myśl o tym, co się stanie przy Czterech Drzewach, kiedy pójdzie tam na spotkanie z Brunatną Skórą, sierść mu się jeżyła z przerażenia. Czy zjawią się koty z innych klanów? I co właściwie ujawni im się o północy? Może sam Klan Gwiazdy objawi się i przemówi do nich.

W końcu nadeszła noc niemal bezksiężycowa. Gwiazdy Srebrnej Skóry

świeciły jednak jasno, więc Jeżynowy Pazur bez kłopotu przemknął tunelem w ostrokrzewie i pobiegł w górę zbocza. Liście szeleściły, kiedy przekradał się od jednej plamy cienia do kolejnej, starając się stąpać tak lekko, jakby podchodził mysz. Mogło się zdarzyć, że jacyś wojownicy Klanu Pioruna są jeszcze w lesie, a Jeżynowy Pazur nie chciał się na nich natknąć i wyjaśniać, dokąd się wybiera. Nikomu nie opowiedział o swoim śnie i wiedział, że Ognista Gwiazda nie zgodziłby się na takie spotkanie z kotami z innych klanów przy Czterech Drzewach w czasie pomiędzy zgromadzeniami, kiedy nie chronił go rozejm.

Powietrze było chłodniejsze, ale wisiał w nim zapach kurzu unoszący się z zeschniętej ziemi. Rośliny pochyliły się lub opadły zwiędłe. Cały las, jak zagłodzony kociak, wołał o deszcz; jeśli wkrótce nie nadejdzie, nie tylko Klanowi Wiatru zabraknie wody.

Kiedy Jeżynowy Pazur dotarł do Czterech Drzew, nikogo przy nich nie zastał. Ściany Wielkiego Kamienia lśniły w świetle gwiazd, a liście czterech dębów szeleściły delikatnie w górze. Jeżynowy Pazur poczuł dreszcz. Przyzwyczaił do przebywania tu w tłumie kotów; pusta kotlina wydawała się dziwnie złowróżbna, znacznie większa, pełna zagadkowych cieni. Mógł sobie niemal wyobrazić, że wkracza w mistyczny świat Klanu Gwiazdy.

Przeszedł przez polanę i usiadł u stóp Wielkiego Kamienia. Uszy miał czujnie nastawione, gotowe wyłapać najlżejszy szelest, każdy nerw w ciele aż po koniuszek ogona napięty w oczekiwaniu. Kim będą pozostałe koty? W miarę upływu czasu podenerwowanie zaczęło ustępować miejsca niepokojowi. Nie przyszła nawet Brunatna Skóra. Może zmieniła zdanie, a może to jednak nie to miejsce.

W końcu dojrzał poruszenie w krzewach w połowie wysokości zbocza. Spiał się cały. Wiatr wiał w kierunku przybysza, więc Jeżynowy Pazur nie mógł rozpoznać, kto nadchodzi, a z tego kierunku mógł się zbliżać kot z Klanu Rzeki albo Klanu Wiatru.

Śledził wzrokiem poruszenia gałęzi; przybysz dotarł aż do kępy paproci na dnie kotliny. Ich liście zatrzęśły się mocno i na polanę wyszedł kot.

Jeżynowy Pazur wbił w niego zdumione spojrzenie, a potem zerwał się ze zjeżoną wściekle sierścią.

— Wiewiórcza Łapa!

## Rozdział 5



Jeżynowy Pazur sztywno przeszedł przez polanę i stanął pysk w pysk z uczennicą.

— Skąd się tu wzięłaś? — syknął.

— Cześć, Jeżynowy Pazurze! — Wiewiórcza Łapa próbowała zachować spokój, lecz jej błyszczące oczy zdradzały podniecenie. — Nie mogłam spać, zobaczyłam, że wychodzisz, więc poszłam za tobą — zamruczała z zadowoleniem. — Dobrze mi poszło, prawda? W ogóle mnie nie zauważyłeś, chociaż szłam za tobą przez cały las.

Jeżynowy Pazur prędzej by umarł, niż przyznał, że jest pod wrażeniem. Zawarczał więc lekko. Przez krótką chwilę miał ochotę skoczyć na arogantkę i pazurami zetrzeć z jej pyska uśmiezek zadowolenia.

— Czemu nie zajmiesz się własnymi sprawami?

Kotka zmrużyła oczy.

— Kiedy wojownik wykrada się nocą z obozu, to sprawa każdego kota klanu!

— Nie wykradałem się! — zaprotestował Jeżynowy Pazur, choć poczuł się nieswojo.

— Nie? — powtórzyła pogardliwie Wiewiórcza Łapa. — Wychodzisz z obozu, idziesz prosto do Czterech Drzew i siedzisz tu nie wiadomo jak długo, a wyglądasz tak, jakbyś w każdej chwili spodziewał się ataku. Nie mów mi, że napawasz się pięknem nocy.

— Nie muszę ci nic mówić — Jeżynowy Pazur sam dosłyszał nutę desperacji w swoim głosie. Marzył już tylko o tym, by pozbyć się irytującej uczennicy, zanim przybędą koty z innych klanów. Wiewiórcza Łapa nie wspomniała o żadnym śnie, poszła za nim samowolnie, zatem nie miała prawa tu przebywać. Nie powinna dowiedzieć się o przepowiedni. — To nie ma z tobą nic wspólnego. Może po prostu idź do domu.

— Nie. — Wiewiórcza Łapa usiadła i owinęła ogon wokół łap, wyzywająco patrząc na Jeżynowego Pazura. — Nigdzie nie pójde, dopóki się nie dowiem, co się dzieje.

Jeżynowy Pazur zawarczał sfrustrowany i w tej samej chwili podskoczył, słysząc głos za plecami.

— A co ona tu robi?

Zza Wielkiego Kamienia wysunęła się Brunatna Skóra. Kotka przeszła przez polanę i zmrużonymi oczami popatrzyła na Wiewiórczą Łapę.

— Mielśmy nic nie mówić innym.

Jeżynowy Pazur poczuł iskry na sierści.

— Nic jej nie mówiłem. Widziała, jak wychodzę z obozu, i poszła za mną.

— Jak się okazuje, dobrze zrobiłam — Wiewiórcza Łapa wstała i spojrzała w oczy Brunatnej Skórze, kładąc uszy na głowie. — Wyślizgujesz się z obozu i przychodzisz tutaj na spotkanie z wojowniczką Klanu Cienia! Co sobie pomyśli Ognista Gwiazda, kiedy mu o tym powiem?

Jeżynowy Pazur poczuł niemiły skurcz w brzuchu. Może jednak od razu powinien był powiedzieć Ognistej Gwieździe o śnie, ale teraz było już za późno.

— Słuchaj — miauknął gorączkowo — Brunatna Skóra to nie tylko wojownicza Klanu Cienia, ale i moja siostra. Wiesz o tym, jak wszyscy. Niczego nie knujemy.

— No to po co ten cały sekret? — zapytała Wiewiórcza Łapa.

Jeżynowy Pazur szukał słów wyjaśnienia, ale przerwała mu Brunatna Skóra, ogonem wskazując zbrocze.

— Patrz.

Jeżynowy Pazur dojrzał szarą sylwetkę przemykającą między krzewami. Po krótkiej chwili na polanę weszli Pierzasty Ogon i Burzowe Futro. Rozejrzeli się czujnie, ale kiedy tylko Pierzasty Ogon zauważyła pozostałe koty, podbiegła do nich.

— Miałam rację! — zawołała, zatrzymując się z poślizgiem przed Jeżynowym Pazurem i dwiema kotkami. Spojrzała na nich szeroko otwierając oczy, w pierwszej chwili zaskoczona, a potem zaniepokojona. — Wy też mieliście ten sen? Jest nas czwórka?

— Brunatna Skóra i ja mieliśmy sen — odparł Jeżynowy Pazur.

Wiewiórcza Łapa natychmiast zapytała:

— Jaki sen?

— Sen, w którym Klan Gwiazdy ostrzegł nas o kłopotach. — Pierzasty Ogon mówiła coraz mniej pewnie. Jej spojrzenie przesunęło się czujnie z jednego kota na drugiego.

— Obojgu wam się przyśnił? — zapytał Jeżynowy Pazur, zerkając na Burzowe Futro, który dołączył do siostry.

Wojownik Klanu Rzeki pokręcił głową.

— Nie, tylko Pierzastemu Ogonowi.

— Bardzo mnie przeraził — przyznała kotka. — Nie mogłam jeść ani spać, wciąż o nim myślałam. Burzowe Futro widział, że coś się stało, i wypytywał mnie tak długo, aż w końcu mu powiedziałam. Uznaliśmy, że powinnam przyjść dzisiaj,

w czasie nowiu, do Czterech Drzew, ale Burzowe Futro nie chciał mnie puścić samej. — Przyjaźnie liznęła brata w ucho. — Nie chciał... nie chciał, żebym się narażała. Ale przecież nie ma niebezpieczeństwa, prawda? Przecież wszyscy się znamy.

— Nie ufaj wszystkim tak pochopnie — zawarczał Burzowe Futro. — Nie podoba mi się takie sekretne spotkanie z kotami z innych klanów. Nie tego nas uczy kodeks wojownika.

— Ale wszyscy otrzymaliśmy wiadomość od Klanu Gwiazdy, że mamy się tu zjawić — zauważyła Brunatna Skóra. — Jeżynowego Pazura nawiedziła Błękitna Gwiazda, a mnie Nocna Gwiazda.

— A ja widziałam Dębowe Serce — miauknęła Pierzasty Ogon. — Powiedział, że dla lasu zbliża się czas wielkich kłopotów i że będę musiała spotkać się podczas nowiu z trzema innymi kotami, żeby się dowiedzieć, co północ ma nam do powiedzenia.

— Ja usłyszałam to samo — przyznała Brunatna Skóra i, strzygąc uszami w kierunku Burzowego Futra, dodała: — Nie za bardzo mi się to podoba, ale powinniśmy poczekać i przekonać się, czego oczekuje od nas Klan Gwiazdy.

— Dowiedzie się pewnie o północy — miauknął Burzowe Futro, patrząc w niebo. — To już chyba teraz.

Jeżynowy Pazur zmartwił, widząc, że Wiewiórcza Łapa szeroko otwiera oczy.

— To znaczy, że Klan Gwiazdy wszystkim wam kazał się tutaj spotkać? — wybuchnęła kotka. — Powiedzieli wam, że nadchodzą kłopoty? Jakie kłopoty?

— Nie wiemy — odparła Pierzasty Ogon. — Przynajmniej Dębowe Serce tego nie powiedział... — Zawiesiła głos. Wyglądała na zdezorientowaną, lecz Jeżynowy Pazur i Brunatna Skóra pokręcili głowami — im również koty z Klanu Gwiazdy nie przekazały bardziej konkretnych wiadomości.

Burzowe Futro zmrużył oczy.

— Jej nic się nie śniło — miauknął do Jeżynowego Pazura — więc co ona tu robi?

— Tobie też się nic nie śniło. — Wiewiórcza Łapa nie obawiała się podjąć wyzwania wojownika z Klanu Rzeki. — Mam takie samo prawo, żeby tu być, jak i ty.

— Tyle że ja cię nie zapraszałem — parsknął Jeżynowy Pazur.

— No to ją przegoń — podsunęła Brunatna Skóra. — Chętnie pomogę.

Wiewiórcza Łapa zrobiła krok w kierunku wojowniczkę Klanu Cienia; sierść miała zjeżoną, ogon dwa razy grubszy.

— Tylko spróbuj mnie tknąć...

Jeżynowy Pazur westchnął.

— Jeśli ją przegonimy, pójdzie prosto do Ognistej Gwiazdy — stwierdził. —

I tak usłyszała już praktycznie wszystko, więc niech zostanie.

Wiewiórcza Łapa prychnęła pogardliwie, usiadła, przesunęła językiem po łapie i z zimną krwią zaczęła myć sobie pysk.

— Jeżynowy Pazurze, naprawdę — mruknęła Brunatna Skóra — mogłeś uważać przy wychodzeniu. Dać się podejść uczennicy!

— Co się dzieje? — rozległ się za nimi nowy głos, wysoki i agresywny. — To niemożliwe, Martwa Stopa powiedział, że ma nas być tylko czwórka.

Jeżynowy Pazur podskoczył i rozejrzał się. Rozpoznawszy kota o popielatoczarnej sierści, żyłastych łapach i małej, kształtnej głowie, z wściekłością zmrużył oczy.

— To ty! — wyrzucił z siebie.

Kilka długości lisa dalej stał uczeń Klanu Wiatru, Wronia Łapa — ten sam, który wszedł na terytorium Klanu Pioruna i ukradł nornicę.

— Tak, to ja — odpalił kocur jeżąc sierść, jakby był gotów w każdej chwili skoczyć i zakończyć tamtą walkę.

Brunatna Skóra nastawiła uszu.

— To kot z Klanu Wiatru, zgadza się? — lekceważącym spojrzeniem zmierzyła Wronią Łapę. — Niewyrośnięty jakiś, prawda?

— To uczeń — wyjaśnił Jeżynowy Pazur, a Wronia Łapa odsłonił wrogo kły. — Ma na imię Wronia Łapa.

Jeżynowy Pazur zerknął na Wiewiórczą Łapę, licząc, że kotka nie wspomni o wypadku z nornicą. Chciał, by Klan Wiatru odpowiedział za kradzież zwierzyny jak trzeba, na zgromadzeniu. Wszczywanie bójki w tej chwili było niepotrzebne. W końcu całe to spotkanie daleko mijało się z zasadami kodeksu wojownika. Wiewiórcza Łapa poruszyła lekko końcem ogona, ale ku uldze Jeżynowego Pazura nie odezwała się.

— Ty też miałeś sen? — zapytała Pierzasty Ogon. Jeżynowy Pazur widział, że z jej oczu powoli znika niepokój, jakby kotka czerpała odwagę z narastającej pewności, że sny były prawdziwe.

Wronia Łapa krótko kiwnął głową.

— Rozmawiałem z naszym byłym zastępcą przywódcy, Martwą Stopą — miauknął. — Powiedział mi, że w czasie nowiu mam się spotkać z trzema innymi kotami.

— Czyli po jednym z każdego klanu — odparła Pierzasty Ogon. — No to jesteśmy w komplecie.

— Musimy teraz poczekać do północy — dodał Jeżynowy Pazur.

— Wiesz, o co w tym wszystkim chodzi? — Wronia Łapa odwrócił się plecami do Jeżynowego Pazura i zwrócił się bezpośrednio do Pierzastego Ogona.

— Na waszym miejscu — miauknęła Wiewiórcza Łapa, zanim Pierzasty Ogon zdążyła odpowiedzieć — nie ufałabym tak od razu tym snom. Jeśli naprawdę

nadchodzą kłopoty, czy Klan Gwiazdy rzeczywiście zwróciłby się do was, a nie do przywódców albo medyków?

— No to jak to wyjaśnisz? — zapytał Jeżynowy Pazur, tym bardziej niespokojnie, że wcześniej całkowicie podzielał obawy Wiewiórczej Łapy. — Dlaczego wszyscy czworo śniliśmy o tym samym?

— Może się najedliście przed snem — podsunęła Wiewiórcza Łapa.

Wronia Łapa obrócił się z wściekłym sykiem.

— Nikt cię o nic nie pytał — warknął.

— Mogę mówić, co chcę — odparła uczennica. — Nie potrzebuję twojego pozwolenia. Nie jesteś nawet wojownikiem.

— Ty też nie — warknął szaroczarny kot. — Co ty tu w ogóle robisz? Nie miałaś snu, nikt cię tu nie chce.

Jeżynowy Pazur otworzył pysk, żeby stanąć w obronie Wiewiórczej Łapy. On też był na nią zły, że za nim poszła, ale Wronia Łapa nie powinien jej tak traktować. Po chwili jednak uświadomił sobie, że Wiewiórcza Łapa nie podziękuje mu za interwencję; ze swoim ostrym językiem sama potrafiła świetnie się bronić.

— Jakoś nie widzę, żeby wszyscy biegli cię witać — warknęła.

Wronia Łapa splunął, położył uszy na głowie i spojrzał na nią wrogo.

— Nie ma powodu się złościć... — zaczęła Pierzasty Ogon.

Czarny kocur zignorował ją. Zaczął bić się ogonem po bokach, a potem rzucił się na Wiewiórczą Łapę. Chwilę później skoczył także Jeżynowy Pazur. Wpadł na napastnika i przetoczył go po ziemi, zanim ten dosięgnął pazurami boku kotki.

— Odczep się — wysyczał, łapą przyciskając szyję Wroniej Łapy do ziemi. Niewiarygodne, że uczeń Klanu Wiatru wszczął bójkę właśnie teraz, kiedy czekali na znak od Klanu Gwiazdy i mieli się dowiedzieć czegoś więcej o przepowiedni. Jeśli Klan Gwiazdy rzeczywiście wybrał ich do jej spełnienia, na pewno nie miało się to odbyć poprzez rozlew krwi.

W oczach Wroniej Łapy zgasła bitewna furia, chociaż jeszcze pełgał w nich gniew. Jeżynowy Pazur puścił przeciwnika, a ten odwrócił się i zaczął wylizywać zmierzwiłone futro.

— Dzięki za nic! — Jeżynowy Pazur bez zdziwienia przyjął wściekłe spojrzenie Wiewiórczej Łapy i jej ton, nie mniej wrogi niż ten, którym mówił Wronia Łapa. — Umiem sama walczyć w swojej obronie!

Jeżynowy Pazur syknął zniecierpliwiony.

— Nie możecie się tu bić. Mamy ważniejsze sprawy na głowie. Jeśli te sny mówią prawdę, Klan Gwiazdy chce, żebyśmy wszyscy działali razem.

Rozejrzał się wokół w słabej nadziei, że zanim wybuchnie walka, której on sam nie zdoła zapobiec, nagle ukaże się im przedstawiciel Klanu Gwiazdy i wyjaśni, co mają robić. Jednak na polanie, oświetlanej przez gwiazdy Srebrnej



Skóry, oprócz nich nie było żadnego innego kota. Jeżynowy Pazur nie wyczuwał nic poza zwykłymi zapachami rosnących tu roślin i dalekiej zwierzyny, nie słyszał nic oprócz westchnień wiatru w gałęziach dębów.

— Minęła północ — miauknęła Brunatna Skóra. — Klan Gwiazdy chyba się nie pojawi.

Pierzasty Ogon obróciła się i rozejrzała wokół, a jej niebieskie oczy znów przybrały wyraz zaniepokojenia.

— Ale oni muszą przyjść! Dlaczego wszyscy śniliśmy o tym samym? Sen musiał być prawdą!

— No to dlaczego nic się nie dzieje? — zapytała wyzywająco Brunatna Skóra. — Przyszliśmy tu w czasie nowiu, tak jak nam kazali. Nie możemy zrobić nic więcej.

— Byliśmy głupi, że przyszliśmy — Wronia Łapa obrzucił pozostałych nieprzyjaznym spojrzeniem. — Te sny nic nie znaczą. Nie ma żadnej przepowiedni ani żadnego zagrożenia, a nawet gdyby było, to kodeks wojownika wystarczy, żeby ochronić las. — Sztywno ruszył w kierunku zbocza prowadzącego na terytorium Klanu Wiatru, ostatnie słowa rzucając już przez ramię: — Wracam do obozu.

— Szerokiej drogi! — zawołała za nim Wiewiórcza Łapa.

Kocur zignorował jej słowa i po chwili zniknął w krzakach.

— Brunatna Skóra ma rację, nic się już nie stanie — miauknął Burzowe Futro. — Możemy chyba wracać. Chodź, Pierzasty Ogonie.

— Zaraz — powstrzymał go Jeżynowy Pazur. — Może źle to zrozumieliśmy. Może Klan Gwiazdy rozgniewał się z powodu tej bójki. Nie możemy udawać, że nic się nie stało, że nikomu nic się nie śniło. Powinniśmy zdecydować, co dalej.

— Ale co możemy zrobić? — zapytała Brunatna Skóra. Końcem ogona wskazała Wiewiórczą Łapę. — Może ona ma rację. Dlaczego Klan Gwiazdy miałby wybrać nas, a nie naszych przywódców?

— Nie wiem, ale wydaje mi się, że naprawdę nas wybrali — miauknęła łagodnie Pierzasty Ogon — tylko my nie zrozumieliśmy, o co im chodzi. Może ześlą nam kolejny sen i wyjaśnią coś więcej.

— Może — jej brat nie wydawał się przekonany.

— Spróbujmy wszyscy przyjść na kolejne zgromadzenie — zaproponował Jeżynowy Pazur. — Może do tego czasu otrzymamy kolejny znak.

— Wronia Łapa nie będzie o tym wiedział — zamruczała Pierzasty Ogon, zerkając na miejsce w zaroślach, w którym zniknął uczeń Klanu Wiatru.

— Żadna strata — mruknął Burzowe Futro, ale widząc niespokojne spojrzenie siostry dodał: — Możemy sprawdzać, czy nie przychodzi się napić do rzeki. Jak go spotkamy, prześlemy mu wiadomość.

— Dobrze, więc postanowione — miauknął Jeżynowy Pazur. — Spotkamy

się na zgromadzeniu.

— A co powiemy naszym klanom? — zapytał Burzowe Futro. — Ukrywanie tego przed nimi sprzeciwia się kodeksowi wojownika.

— Klan Gwiazdy nie kazał nam trzymać snu w tajemnicy — wtrąciła Brunatna Skóra.

— Wiem, ale... — Pierzasty Ogon zawahała się, a potem dokończyła: — Mówienie o tym wydaje mi się niewłaściwe.

Jeżynowy Pazur wiedział, że Burzowe Futro i Brunatna Skóra mają rację; sam czuł się już winny, że zataił swój sen przed Ognistą Gwiazdą i Rozżarzoną Skórą. A jednak, tak jak Pierzasty Ogon, instynktownie czuł, że powinien zachować sekret.

— Nie jestem pewny, czy powinniśmy ujawnić nasz sen — miauknął. — A jeśli nasi przywódcy zabronią nam kolejnego spotkania? Mogłoby się okazać, że musimy wybierać między lojalnością wobec nich a posłuszeństwem Klanowi Gwiazdy. — Świadom niepewnych spojrzeń pozostałych kotów, mówił dalej z zapalem: — Nie wiemy jeszcze na tyle dużo, by im coś powiedzieć. Zaczekajmy przynajmniej do kolejnego zgromadzenia, może otrzymamy inne znaki, które coś wyjaśnią.

Pierzasty Ogon zgodziła się natychmiast z widoczną ulgą, a po krótkiej chwili również Burzowe Futro przytaknął niechętnie.

— Ale tylko do następnego zgromadzenia — zastrzegła Brunatna Skóra. — Jeśli do tego czasu nie dowiemy się niczego, będę musiała powiedzieć o wszystkim Czarnej Gwieździe. — Przeciągnęła się mocno, wyginając grzbiet w łuk i wyciągając łapy. — No dobrze, idę.

Jeżynowy Pazur dotknął na pożegnanie jej nosa, wdychając znajomy zapach.

— To, że zostaliśmy wybrani oboje, brat i siostra, musi coś znaczyć — zamruczał.

— Może. — Zielone oczy Brunatnej Skóry nie wyrażały pewności. — Ale inne koty nie są spokrewnione. — Rzadkim u niej gestem czułości przesunęła językiem po uchu Jeżynowego Pazura. — Jeśli Klan Gwiazdy pozwoli, spotkamy się na zgromadzeniu.

Jeżynowy Pazur odprowadzał ją wzrokiem, kiedy szła przez polanę, a potem odwrócił się do Wiewiórczej Łapy.

— Chodź. — miauknął. — Mamy do pogadania.

Wiewiórcza Łapa wzruszyła ramionami i poszła w kierunku terytorium Klanu Pioruna.

Pożegnawszy się z Pierzastym Ogonem i Burzowym Futrem, Jeżynowy Pazur podążył za nią pod górę. Kiedy wspiął się na szczyt zbocza, poczuł uderzenie gorącego wiatru, mierzwiącego sierść i potrząsającego liśćmi na drzewach. Na niebie zaczęły się zbierać chmury, zasłaniając światła Srebrnej Skóry. W lesie

zapadła cisza, powietrze wisiało cięższe niż przedtem. Jeżynowy Pazur domyślał się, że wreszcie nadchodzi burza.

Kiedy ruszył w kierunku strumienia, Wiewiórcza Łapa zatrzymała się i zaczęła na niego. Teraz jej sierść leżała już gładko, a zielone oczy lśniły.

— To było świetne! — zawołała. — Jeżynowy Pazurze, będziesz musiał mnie zabrać na następne spotkanie, proszę! Nigdy nie sądziłam, że będę uczestniczyć w spełnieniu przepowiedni Klanu Gwiazdy.

— Nie uczestniczysz — miauknął surowo Jeżynowy Pazur. — Klan Gwiazdy nie zesłał ci żadnego snu.

— Ale i tak o nim wiem, prawda? Gdyby Klan Gwiazdy nie chciał, żebym się wtrącała, zrobiłby coś, żebym nie dotarła do Czterech Drzew. — Wiewiórcza Łapa stanęła mu na drodze, zmuszając do zatrzymania, i wpatrywała się w niego błagalnie. — Mogę ci pomóc. Zrobię wszystko, co mi każesz.

Jeżynowy Pazur nie zdołał powstrzymać wybuchu śmiechu.

— A jeże zaczną latać.

— Naprawdę, obiecuję! — Zmrużyła zielone oczy. — I nikomu nie powiem. Przynajmniej co do tego możesz mi zaufać.

Przez kilka uderzeń serca Jeżynowy Pazur wpatrywał się w jej oczy. Wiedział, że jeśli kotka opowie Ognistej Gwieździe o tym, co się właśnie zdarzyło, wpakuje go w kłopoty po uszy. Jej milczenie musi kosztować.

— No dobrze — zgodził się w końcu. — Dam ci znać, jeśli coś jeszcze się stanie, ale tylko pod warunkiem, że nie otworzysz pyska.

Wiewiórcza Łapa wyprostowała ogon, jej oczy błysnęły zachwytem.

— Dziękuję, Jeżynowy Pazurze!

Wojownik westchnął. Miał dziwne wrażenie, że z powodu umowy, którą właśnie zawarł, wpadnie w kłopoty jeszcze głębiej. Wszedł za Wiewiórczą Łapą w cienie zalegające pod drzewami. Przebiegł go dreszcz strachu na myśl o tym, że coś niewidocznego dla ich oczu może obserwować ich z ukrycia. Jednak las wokół nie był ciemniejszy ani groźniejszy, niż niejasna przepowiednia. Jeśli do lasu zbliża się zagrożenie, i to tak wielkie, przed jakim przestrzegala Błękitna Gwiazda, to Jeżynowy Pazur może z łatwością popełnić śmiertelny błąd po prostu dlatego, że za mało wie.

## Rozdział 6



Przez całą noc Liściastą Łapę męczyły dziwne, bardzo żywe sny. W pierwszej chwili kotka miała wrażenie, że podąża czyimś tropem w kierunku Czterech Drzew, biegnąc przez las niewidzialną ścieżką. Potem sen zmienił się; poczuła, że jej sierść na karku i grzbiecie jeży się, jakby stanęła przed wrogiem i za chwilę miała stoczyć bitwę. Poczucie zagrożenia po pewnym czasie zbladło, ale robiło się jej coraz zimniej, aż w końcu obudziła się gwałtownie; kępa paproci, pod którą spała, ugięła się pod ciężarem kropel, a wokół deszcz głucho bębnił o ziemię.

Liściasta Łapa zerwała się i od razu pobiegła przez małą polankę otoczoną paprociami do legowiska Rozżarzonej Skóry. Schroniła się tuż przy wejściu. Medyczka spała twardo w swoim wyścielonym mchem gnieździe i nie poruszyła się, kiedy Liściasta Łapa weszła, otrzepując sierść z wody.

Młoda uczennica, mrugając i ziewając, wyjrzała na zewnątrz. Ledwie rozróżniała czarne sylwetki drzew na tle nieba szarzejącego w pierwszych promieniach świtu. Z jednej strony cieszyła się z deszczu kończącego tak długi okres suszy; las bardzo potrzebował ulewy. Z drugiej strony niepokoił ją sen. Czy to Klan Gwiazdy zsyła jej znak? Czy może przechwyciła myśli Wiewiórczej Łapy? Nie po raz pierwszy bezwiednie odczuwała to samo, co jej siostra.

Liściasta Łapa westchnęła przeciągle. Bardzo nie podobała się jej ta myśl, ale była niemal pewna, że Wiewiórcza Łapa w jakiś sposób wymknęła się nocą z obozu na polowanie i przesłała siostrze widoki lasu, przez który biegła. Niemożliwe, żeby poszła na oficjalny patrol. Jeśli Ognista Gwiazda dowie się o tym, Wiewiórcza Łapa wpadnie po uszy w kłopoty.

Kiedy tak siedziała skulona przy wejściu, uświadomiła sobie nagle, że deszcz ustaje, a chmury przybierają kolor jasnożółty i zaczynają się rozpraszać. Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na śpiącą Rozżarzoną Skórę, znów wyslizgnęła się na zewnątrz, nie zwracając uwagi na wodę przenikającą przez jej futro, kiedy przeciskała się tunelem w paprociach na główną polanę obozu. Może jeśli szybko odnajdzie Wiewiórczą Łapę, pomoże jej ukryć to, co siostra przeszkobała.

Jednak kiedy weszła na polanę, nie zastała tam siostry. Z legowiska wyszli pozostali trzej uczniowie i zaczęli chciwie pić z płytkiej kałuży powstałej w wysuszonej słońcem ziemi. Trzy kocięta Paprotkowej Chmury wybiegły ze złości

i z szeroko otwartymi oczami zaczęły badać dziwną nową wodę, która spadła z nieba. Paprotkowa Chmura z dumą patrzyła, jak dotykają ostrożnie powierzchni kałuży, piszcząc w podnieceniu, kiedy błyszczące krople pryskały im spod łap.

Liściasta Łapa przyglądała się im przez chwilę, a potem obróciła się gwałtownie, słysząc poruszenie przy wyjściu z tunelu w ostrokrzewie. Wczesny patrol poranny złapany przez deszcz? — zastanawiała się. — A może Wiewiórcza Łapa wraca z nielegalnej nocnej wycieczki?

Nagle uświadomiła sobie, że wchodzący nie niesie z sobą zapachu Klanu Pioruna. Już wciągnęła powietrze, by wszcząć alarm, kiedy rozpoznała czarną sierść: to był Krucza Łapa, niegdyś uczeń Klanu Pioruna, teraz mieszkający jako samotnik w stodole Dwunożnych na skraju terytorium Klanu Wiatru. Liściasta Łapa spotkała go, idąc do Wysokich Skał z Rozżarzoną Łapą. Ponieważ mieszkał tak blisko Dwunożnych, Krucza Łapa polował głównie w nocy i przejście przez las w egipskich ciemnościach nie sprawiało mu kłopotu. Jeśli jakiś uczeń Klanu Pioruna polował w lesie przed świtem, to właśnie Krucza Łapa będzie mógł coś na ten temat powiedzieć.

Gość powoli przeszedł przez polanę, omijając najgłębsze kałuże, delikatnie stawiając łapy i otrząsając je z wody.

— Cześć! Liściasta Łapa, prawda? — miauknął, kierując uszy w jej stronę. — To dopiero była burza! Gdyby nie udało mi się znaleźć schronienia w pustym pniu, przemókłbym do skóry. Ale las potrzebuje deszczu.

Liściasta Łapa uprzejmie odpowiedziała na powitanie. Starła się właśnie znaleźć właściwe słowa, by zapytać gościa, czy w drodze do obozu nie widział Wiewiórczej Łapy, kiedy przerwał jej wesoły okrzyk.

— Cześć, Krucza Łapo!

Biała Łapa i Ryjówcza Łapa w podskokach biegli przez polanę. Kociaki Paprotkowej Chmury porzuciły zabawę z kroplami wody i podreptały za nimi.

Największy z trójki kociąt zatrzymał się z poślizgiem przed Kruczą Łapą i zaniuchał głośno.

— Nowy kot — warknął. — Nowy zapach.

Samotnik pochylił na powitanie głowę, z rozbawieniem bijąc końcem ogona na boki.

— Ostrokrzewiku, to jest Krucza Łapa — przedstawił przybysza Ryjówcza Łapa. — Mieszka w gospodarstwie Dwunożnych i jada więcej myszy, niż cała wasza trójka widziała w życiu.

Bursztynowe oczy kociaka otworzyły się szeroko.

— Codziennie?

— Zgadza się — przyświadczyła poważnie Biała Łapa. — Codziennie.

— Chcę tam iść! — miauknął mały szary kociak. — Możemy? Zaraz?

— Jak podrośniesz, Brzózko — obiecała Paprotkowa Chmura, dołączając do

nich. — Witaj, Krucza Łapo. Miło cię... Ostrokrzewiku, Modrzewiku, przestańcie natychmiast!

Dwa brązowe kociaki skoczyły na drgający ogon Kruczej Łapy i zaczęły uderzać go łapami. Krucza Łapa skrzywił się.

— Nie róbcie tak, maluchy — upomniął je łagodnie. — To mój ogon, a nie mysz.

— Przepraszam, Krucza Łapo — miauknęła Paprotkowa Chmura. — Jeszcze nie umiem się dobrze zachować.

— Nie przejmuj się, Paprotkowa Chmuro — odparł Krucza Łapa, ale przycisnął ogon ciasno do boku. — Kocięta to kocięta.

— A te akurat kocięta powinny już wracać do legowiska — Paprotkowa Chmura jednym machnięciem ogona zagarnęła całą trójkę i popchnęła w kierunku żłobka. — Pożegnajcie się z Kruczą Łapą.

Kociaki miauknęły na pożegnanie i podreptały z powrotem.

— Możemy coś dla ciebie zrobić, Krucza Łapo? — zapytała uprzejmie Biała Łapa. — Może się czymś poczęstujesz?

— Dziękuję, jadłem przed wyjściem — odparł czarny kot. — Przyszedłem zobaczyć się z Ognistą Gwiazdą. Jest w obozie?

— Chyba u siebie — powiedział Ryjówcza Łapa. — Zaprowadzić cię?

— Ja to zrobię — miauknęła Liściasta Łapa. Koniecznie chciała zapytać samotnika, czy idąc przez las nie zauważył gdzieś Wiewiórczej Łapy. Z legowiska wojowników wynurzył się właśnie Ciernisty Pazur, mentor Ryjówczej Łapy. Liściasta Łapa zastrzygła uszami w jego kierunku.

— Czy twój mentor cię nie szuka? — zapytała Ryjówczą Łapę.

W tej samej chwili Ciernisty Pazur zawołał swoją uczennicę, więc ta pożegnała się szybko i odbiegła. Biała Łapa również miauknęła na pożegnanie i poszła do Paprociowego Futra siedzącego przy magazynku ze zwierzyną.

Nagle cierniste gałęzie wokół tunelu wejściowego zadrżały. Liściasta Łapa poczuła falę ulgi na widok wychodzącej z tunelu Wiewiórczej Łapy, ciągnącej przez błoto królika. Liściasta Łapa zrobiła już kilka kroków w kierunku siostry, kiedy przypomniała sobie o gościu klanu i zakłopotana odwróciła się do niego.

— To twoja siostra, prawda? — miauknęła Krucza Łapa. — Idź z nią porozmawiać, jeśli chcesz. Trafię do legowiska Ognistej Gwiazdy.

Liściasta Łapa z ulgą pobiegła do siostry, kierując się prosto do tunelu w paprociach. Wiewiórcza Łapa zauważyła ją i przystanąła, upuszczając królika na ziemię. Futro zwierzęcia było oblepione błotem po przeciągnięciu przez polanę, mokra od deszczu sierść Wiewiórczej Łapy przywarła do jej boków, ale oczy kotki błyszczały triumfem.

— Nieźle, prawda? — oznajmiła, wskazując głową zdobycz. — To dla ciebie i Rozżarzonej Skóry.

— Gdzie byłaś? — syknęła Liściasta Łapa. — Martwiłam się o ciebie!

— Dlaczego? — Zielone oczy Wiewiórczej Łapy przybrały wyraz urażonej niewinności. — O co mnie podejrzewałaś? Kiedy deszcz zelżał, wymknęłam się na polowanie. Mogłabyś chociaż podziękować!

Nie czekając na reakcję siostry, chwyciła królika i wskoczyła między paprocie. Liściasta Łapa poszła za nią wolniej, niepewna, czy powinna czuć ulgę, czy gniew. Miała niemiłe wrażenie, że Wiewiórcza Łapa ją okłamuje, po raz pierwszy w życiu. Jeśli naprawdę we śnie odebrała myśli siostry, to Wiewiórcza Łapa miała na sumieniu znacznie więcej niż tylko samowolne polowanie.

Wyszędłszy na polankę medyczki, Liściasta Łapa zobaczyła, że Wiewiórcza Łapa już położyła królika przed wejściem do legowiska Rozżarzonej Skóry. Obwąchała z podziwem swoją zdobycz i miauknęła:

— Mogłabyś przynajmniej przyznać, że dobrze mi poszło polowanie. — W jej głosie brzmiało oburzenie, ale nie patrzyła siostrze w oczy.

— Dobrze ci poszło — przyznała Liściasta Łapa. — Jest ogromny! Podziwiam zwłaszcza to, że go złapałaś po tak męczącej nocy — dodała ostrzej.

Wiewiórcza Łapa znieruchomiała; jej oczy zaczęły rzucać spojrzenia na boki, aż w końcu wzrok kotki spoczął na pysku siostry.

— Kto to powiedział?

— Wiem, że tak było. Nie spałaś prawie całą noc. Co się stało? Wiem, że to nie było tylko krótkie polowanie.

Wiewiórcza Łapa spuściła wzrok.

— Och, późnym wieczorem zjadłam żabę — wymamrotała. — Chyba mi zaszkodziła.

Liściasta Łapa wysunęła pazury i wbiła je w miękką po deszczu ziemię; siliła się, by zachować spokój. Wiedziała, że Wiewiórcza Łapa kłamie i niemal miała ochotę zacząć jęczeć jak kociak: „Jesteś moją siostrą! Powinnaś mi zaufać!”.

— Ach, żabę — miauknęła. — Trzeba było przyjść do mnie po zioła.

— No tak... — Wiewiórcza Łapa zaskrobała pazurem w ziemię, położyła płasko uszy i rzuciła siostrze spojrzenie pełne poczucia winy. Liściasta Łapa widziała jej zakłopotanie, ale sama nie czuła przykrości. Dlaczego Wiewiórcza Łapa kłamie?

— Już nic mi nie jest — stwierdziła Wiewiórcza Łapa. — Nie ma o co robić hałasu.

Z ulgą obejrzała się na Rozżarzoną Skórę, która ukazała się w wejściu do legowiska. Jej ciemnoszare futro było zmierzwione; w pysku niosła zawiniętą w liść paczuszkę.

— Widzę, że przyniosłaś nam jedzenie — miauknęła, odkładając paczkę na ziemię. — Wiewiórcza Łapo, co za wspaniała zdobycz! Dziękuję.

Wiewiórcza Łapa liznęła szybko swoją sierść, a jej oczy rozblęły na

pochwałę medyczki. Wciąż jednak unikała wzroku siostry.

Rozżarzona Skóra znów wzięła paczkę w zęby, nierównym krokiem podeszła do Liściastej Łapy i położyła przed nią zawiniątko. Wiele sezonów temu, kiedy była uczennicą Ognistej Gwiazdy, została ranna w tylną łapę w wypadku na Drodze Grzmotu. Nie zdołała ukończyć szkolenia na wojownika, ale dochodząc do zdrowia pod opieką Żółtego Kła, ówczesnej medyczki Klanu Pioruna, znalazła nowy sposób, by służyć pobratymcom.

— Liściasta Łapo, zanieś to Nakrapianemu Ogonowi — miauknęła Rozżarzona Skóra. — To ziarna maku na sen, bo ostatnio zęby bardzo jej dokuczają. Przypomnij jej tylko, żeby nie przesadziła.

— Dobrze, Rozżarzona Skóro. — Liściasta Łapa wzięła paczuszkę i wybiegła z polanki, rzucając siostrze pożegnalne spojrzenie. Nie było już możliwości zadawania pytań, a Wiewiórcza Łapa wciąż unikała jej spojrzenia. Liściasta Łapa poczuła, że każdy włoszek jej sierści jeży się złym przecuciem. Zaczęła się zastanawiać, co takiego się stało, że między nią a jej siostrą otworzyła się przepaść.

— Woda! Pomocy! Wszędzie woda! Płyńcie! — wrzasnął Jeżynowy Pazur i zaraz potem zachłysnął się, kiedy ostra, słona fala wypełniła mu pysk, przemoczyła futro i pociągnęła w toń. Gorączkowo przebierając łapami, próbował utrzymać głowę na powierzchni. Wyciągnął szyję, chcąc dojrzeć linię szuwarów na przeciwległym brzegu, ale wokół widział jedynie nieskończone, niebieskozielone fale. Na horyzoncie zachodziło słońce barwy ognia, a jego niknące promienie rysowały na wodzie krwawą ścieżkę. Jego głowa znów się zanurzyła i wojownik poczuł, że płuca wypełnia mu zimna, słona woda.

Tonę! — jęknął bezgłośnie, walcząc o życie. — Klanie Gwiazdy, pomóż!

Znów wydostał głowę nad powierzchnię wody. Silny prąd obrócił go wokół, tylne łapy zwisły mu bezwładnie. Krztusząc się i plując, stwierdził nagle, że znajduje się przed litą ścianą gładkiej skały w kolorze piasku. Czyżby prąd zniósł go do wąwozu? Nie, te skały były wyższe. U ich podstawy woda wyrzeźbiła ciemne zagłębienie o poszarpanych krawędziach podobnych do wyszczerzonych zębów. Jeżynowy Pazur przeraził się jeszcze bardziej, kiedy zdał sobie sprawę, że nurt niesie go prosto w te kamienne szczęki.

— Nie! Nie! — krzyknął. — Pomocy!

Kopał i rzucał się w panice, ale siły zaczynały go opuszczać, a przemoczone futro ciągnęło w głąb. Fale popychające go naprzód rozbijały się o skały. Czarna paszcza już otwierała się nad jego głową, wypluwając słoną pianę, jakby miała go połknąć żywcem...

Wtedy nagle otworzył oczy. Wokół siebie zobaczył liś-cie, a nie skalne ściany; nie unosił się w bezdennej toni, lecz leżał na wyścielonym mchem piasku.



Jeżynowy Pazur opadł na posłanie obezwładniony ulgą. Był na swoim posłaniu w legowisku wojowników. Grzmot fal zamienił się w szum drzew. Woda skapywała z gęstego baldachimu liści i lodowatą strużką spływała mu po szyi: w końcu przyszedł deszcz. Jeżynowy Pazur miał wyschnięte wargi i tak obolałe gardło, jakby wypił całą rzekę słonej wody.

Usiadł wzburzony. Zakurzona Skóra uniósł głowę i wymamrotał:

— Co z tobą? Może się uspokoisz i dasz nam pospać?

— Przepraszam — miauknęła Jeżynowy Pazur. Zaczął wylizywać sobie sierść z mchu. Serce wciąż mu waliło, jakby chciało się wyrwać z piersi. Czuł się bezwładny i wyczerpany, jakby naprawdę walczył o życie w tej dziwnej słonej wodzie.

Rozpraszający się mrok w legowisku dał mu znać, że wyszło słońce. Uniósł się i wystawił głowę spomiędzy gałęzi, mrugając w świetle i wzrokiem szukając kałuży, w której mógłby ugasić pragnienie.

Pachnący świeżością wiatr rozwiewał chmury. Obozową polanę zalewało blade światło wschodzącego słońca, odbijające się w kałużach i kroplach wody zwisających z gałęzi drzew i paproci. Cały las wydawał się chłonać życiodajną wodę; drzewa uniosły zakurzone liście, by nie uronić najmniejszej lśniącej kropelki.

— Dzięki Klanowi Gwiazdy! — miauknęła Mysie Futro, przeciskając się obok Jeżynowego Pazura w drodze z legowiska. — Prawie już zapomniałam, jak pachnie deszcz.

Jeżynowy Pazur przeszedł przez polanę do kałuży u stóp Wysokiego Głazu, nachylił się nad wodą i zaczął pić, próbując pozbyć się z pyska słonego posmaku. Nigdy nie wyobrażał sobie, że woda może tak smakować. Jak inne koty czasami zlizywał sól ze skał lub wyczuwał ją we krwi zabijanych zwierząt, lecz wspomnienie wody ze snu, aż gorzkiej od soli, sprawiało, że sierść mu się jeżyła.

Ostatnie uderzenie deszczu zmarszczyło wodę w kałużach i splukało pozlepianą sierść wojownika. Uniósłszy głowę, Jeżynowy Pazur cieszył się ostrym, zimnym prysznicem. Wtedy zauważył Ognistą Gwiazdę wychodzącego z legowiska pod Wysokim Głazem. Przywódca obrócił się w stronę kota idącego za nim. Jeżynowy Pazur z zaskoczeniem rozpoznał Kruczą Łapę.

— Dwunożni zawsze robią dziwne rzeczy — mówił Ognista Gwiazda, kiedy znaleźli się w zasięgu słuchu wojownika. — Jestem ci wdzięczny, że przeszedłeś taką drogę, by nas ostrzec, ale to nas chyba naprawdę nie dotyczy.

Krucza Łapa był niespokojny.

— Wiem, że Dwunożni często robią coś bez powodu, ale czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Kręci się ich na Drodze Grzmotu znacznie więcej niż dotąd, chodzą jej skrajem w błyszczących, jaskrawych futrach. I mają nowe potwory, olbrzymie!

— Tak, Krucza Łapo, mówiłeś — odparł staremu przyjacielowi Ognista Gwiazda z nutą zniecierpliwienia w głosie. — Ale żadnego z nich nie widzieliśmy dotąd na naszym terytorium. Powiem ci coś... — Przerwał i przyjaźnie przyłożył pysk do boku Kruczej Łapy. — Powiadomię patrole, żeby uważały na wszelkie nietypowe zjawiska.

Krucza Łapa zmarszczył skórę na karku.

— Chyba nic więcej nie dasz rady zrobić.

— A ty w drodze do domu możesz wpaść do Klanu Wiatru — podsunął Ognista Gwiazda. — Ich obóz jest bliżej tej części Drogi Grzmotu niż nasz, więc jeśli dzieje się coś dziwnego, Wysoka Gwiazda powinien o tym wiedzieć.

— Tak zrobię, Ognista Gwiazdo.

— Zaraz, mam lepszy pomysł — miauknął Ognista Gwiazda. — Sam pójde z tobą kawalek. Od razu poprowadzę patrol do Czterech Drzew. Zaczekaj tu, a ja znajdę Szarą Pręgę i Piaskową Burzę. — Nie czekając na odpowiedź Kruczej Łapy, odbiegł w podskokach do legowiska wojowników.

Kiedy Ognista Gwiazda odszedł, Krucza Łapa dostrzegł Jeżynowego Pazura i powitał go przyjaznym skinieniem głowy.

— Dzień dobry, jak tam? — miauknął. — Jak zwierzyna?

— Dobrze, wszystko dobrze. — Jeżynowy Pazur zdawał sobie sprawę, że głos mu drży i nie zdziwiło go uważne spojrzenie Kruczej Łapy.

— Wyglądasz, jakby całą noc goniło cię stado borsuków — miauknął samotnik. — Coś się stało?

— Właściwie nie... — Jeżynowy Pazur przebierał łapami po ziemi. — Tylko miałem sen.

Krucza Łapa spojrzał na niego ze zrozumieniem.

— Chcesz mi o nim opowiedzieć?

— Właściwie to bez sensu — wymruczał Jeżynowy Pazur. W uszach znów zabrzmiał mu ryk słonej wody, rozbijającej się o klify. I nagle uświadomił sobie, że opowiada o wszystkim Kruczej Łapie: o wielkiej toni, słonym smaku wypełniającym mu pysk, otwartych czarnych szczękach klifu, które chciały go połknąć, i najbardziej niepokojącym obrazie słońca zachodzącego w krwistym pożarze. — Takie miejsce przecież nie istnieje — zakończył. — Nie wiem, czemu tak mną to wstrząsnęło. Mam wystarczająco dużo na głowie — dodał ponuro.

Ku jego zaskoczeniu Krucza Łapa nie wcale nie potwierdził, że sen Jeżynowego Pazura nie ma znaczenia, a dziwne miejsce istnieje tylko w rozbujaney wyobraźni wojownika. Czarny kocur milczał przez długą chwilę, coś rozważając.

— Słona woda, urwiska — wymamrotał, a potem odezwał się nagle: — To miejsce istnieje. Słyszałem o nim, chociaż nigdy nie widziałem na własne oczy.

— Istnieje? Co... co ty mówisz? — Jeżynowy Pazur wbił w niego wzrok, czując, że sierść staje mu dęba.

— Czasem do gospodarstwa Dwunożnych przychodzą włóczędzy, który przemierzali kawał świata i szukają schronienia na noc i myszy do zjedzenia — wyjaśnił Krucza Łapa. — Te koty mieszkają w drodze do miejsca, gdzie zachodzi słońce. Opowiedziały Jęczmieniowi i mnie o ogromnej wodzie, jakby rzece, tylko z jednym brzegiem i za słonej, żeby ją pić. Co wieczór woda pochłania słońce w czerwonym ogniu, a ono w ciszy zapada się w fale i zostawia za sobą krwawą ścieżkę.

Jeżynowy Pazur zadrżał; słowa samotnika zbyt wyraźnie przypomniały mu sen.

— Tak, widziałem miejsce, w którym tonie słońce. A ciemna jaskinia z zębami?

— Tego ci nie powiem — przyznał Krucza Łapa. — Ale ten sen nie przyśnił ci się bez powodu. Bądź cierpliwy, a Klan Gwiazdy może ześle ci kolejne znaki.

— Klan Gwiazdy? — Jeżynowy Pazur poczuł, że żołądek przewraca mu się do góry nogami.

— A kto inny zesłałby ci sen o miejscu, którego nigdy nie widziałeś? — wytknął Krucza Łapa.

Jeżynowy Pazur musiał uznać logikę słów samotnika.

— Powiedzmy, że to Klan Gwiazdy zesłał mi sen o miejscu, w którym tonie słońce — zaczął. — Myślisz, że powinienem tam pójść?

Krucza Łapa szerzej otworzył oczy.

— Pójść? Dlaczego?

— Bo wcześniej miałem inny sen — przyznał zakłopotany Jeżynowy Pazur. — Zdawało mi się... zdawało mi się, że spotkałem w lesie Błękitną Gwiazdę, a ona powiedziała mi o nowej przepowiedni. Podobno dla lasu zbliża się czas wielkich kłopotów. Mówiła, że zostałem wybrany... — Nie wspomniał o kotach z innych klanów. Krucza Łapa nie kierował się kodeksem wojownika, ale jednak nie pochwaliby tych potajemnych spotkań. — Dlaczego ja? — zakończył zdezorientowany. — Dlaczego nie Ognista Gwiazda? On by wiedział, co zrobić.

Samotnik przez długą chwilę wpatrywał się w niego poważnie.

— Kiedyś istniała przepowiednia o Ognistej Gwieździe — miauknął w końcu. — Klan Gwiazdy przepowiedział, że ogień uratuje klan, chociaż nie wyjaśnił, w jaki sposób. Ognista Gwiazda nigdy tego nie rozumiał, nie wiedział, że przepowiednia dotyczy jego, dopiero Błękitna Gwiazda, tuż przed śmiercią, wyjaśniła mu to.

Jeżynowy Pazur patrzył Kruczej Łapie w oczy, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Słyszał o przepowiedni dotyczącej ognia, jak każdy kot z Klanu Pioruna — była to jedna z często powtarzanych klanowych opowieści o przywódcy — ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że Ognista Gwiazda mógł kiedyś czuć się tak samo zagubiony, jak on sam.

— Ognista Gwiazda był kiedyś młodym wojownikiem, jak ty — mówił dalej Krucza Łapa, jakby czytał w myślach Jeżynowego Pazura. — Często się zastanawiał, czy podejmuje właściwe decyzje. Owszem, teraz jest bohaterem, uratował las, ale na początku jego zadanie wydawało się równie niemożliwe do wykonania, jak twoje. Jego przepowiednia się spełniła — dodał. — Może teraz czas na ciebie. Pamiętaj, Klan Gwiazdy nie zsyła nam oczywistych poleceń, tylko przepowiednie, nie mówi dokładnie, co mamy robić. Oczekuje, że wykażemy się odwagą i wiernością, żeby zrobić to, co zrobić należy. I tak właśnie postąpił Ognista Gwiazda.

Jeżynowy Pazur dziwił się szacunkowi, z jakim Krucza Łapa, samotnik z własnego wyboru żyjący poza klanem, mówi o Klanie Gwiazdy. Powiększając jego zmieszanie, czarny kocur dodał:

— To, że mieszkam poza lasem nie oznacza, że odrzucam kodeks wojownika. To szlachetna ścieżka i koty powinny nią podążać, a ja będę jej bronił tak chętnie, jak każdy wojownik.

Krucza Łapa przyjaźnie skinął głową, gdyż Ognista Gwiazda właśnie wrócił z Szarą Pręgą i Piaskową Burzą. Jeżynowy Pazur zamruczał coś na pożegnanie i odprowadził wzrokiem cztery koty idące przez polanę i znikające w tunelu w ostrokrzewie.

Jeśli sny były prawdziwe — oba sny — to ma przed sobą olbrzymie zadanie. Nie miał pojęcia, jak znajdzie słońce — wiedział tylko, że musi iść w stronę zachodzącego słońca. Nie wiedział też, jak daleka droga go czeka; na pewno dalsza, niż przebyta dotąd przez któregokolwiek kota z lasu.

W jego uszach zabrzmiały słowa Kruczej Łapy: „Może teraz twoja kolej”.

Czy pozostałym trzem kotom też przyśniło się miejsce, w którym tonie słońce? A jeśli on ma rację? — zapytał Jeżynowy Pazur sam siebie. — Co mam teraz zrobić?

## Rozdział 7



Jeżynowy Pazur ostrożnie wyszedł z zarośli na skraju lasu nad rzeką i zawęszył, by sprawdzić, czy wyczuje koty. Ślady Klanu Pioruna były stare, ale z drugiego brzegu napływały świeższe zapachy Klanu Rzeki. Z nadzieją, że nie dojrzy go żaden kot ani jednego, ani drugiego klanu, Jeżynowy Pazur szybko zsunął się brzegiem nad wodę.

Brązowa kipiela przepływała tuż obok jego łapy. W ciągu dnia znów spadł deszcz, chociaż teraz chmury się już rozpraszają i przepuszczają blade słońce, a las zaczynał parować. Rzeka wezbrała, podtapiając niektóre kamienie w brodzie. Jeżynowy Pazur musiał zebrać się na odwagę, bo wskoczyć na pierwszy z nich.

Szedł odwiedzić Pierzasty Ogon i Burzowe Futro. Cały dzień rozmyślał o drugim śnie i nabierał coraz silniejszego przekonania, że muszą ruszyć razem do miejsca, w którym tonie słońce, a tam dowiedzą się, co jeszcze ma im do powiedzenia Klan Gwiazdy. Sen był zbyt realny, by go zignorować; wojownik wciąż czuł w pysku sól i odruchowo uchylił się, kiedy krople wody opryskały mu nos, oczekując tego samego gorzkiego posmaku. Powinni ruszyć jak najszybciej. Jeżynowy Pazur czuł pod sierścią dreszcze, instynkt podpowiadał mu, że to pilne, nie mogą czekać na kolejne zgromadzenie. Jeśli pozostałe wybrane koty również miały ten sen, nietrudno będzie je przekonać.

Wciąż jeszcze nie opowiedział Wiewiórczej Łapie o drugim śnie. Chociaż czuł się winny, że nie dotrzymuje obietnicy, był też świadom tego, że kotka uprze się, by ruszyć z nim w podróż, którą planował. A co pomyśli Ognista Gwiazda, jeśli Jeżynowy Pazur poprowadzi jego córkę w nieznane?

Zimna woda obmywała mu łapy. Jeżynowy Pazur wylądował na pierwszym kamieniu i przysiadł, gotując się do kolejnego skoku. Chociaż między Klanem Pioruna a Klanem Rzeki panowała teraz przyjaźń, nie był pewny, czy zostałby mile powitany po nielegalnym przekroczeniu granicy. Wolałby znaleźć Pierzasty Ogon i Burzowe Futro, zanim ktokolwiek dowie się o jego pobycie na terytorium Klanu Rzeki.

Udało mu się wskoczyć na kolejny kamień i jeszcze kolejny. Zimna woda przyskająca mu na sierść przyprawiała go o dreszcze. Następny kamień całkowicie zniknął, tylko lekkie zmarszczki na powierzchni wody wskazywały jego położenie. Jeżynowy Pazur wbił wzrok w to miejsce i skoczył, ale przy lądowaniu łapy

ześlizgnęły mu się z krawędzi; wpadł do rzeki i poszedł pod wodę. Wrzasnął z przerażenia.

Czuł, że pochłania go bezdenna, niebieskozielona fala przypominająca te ze snu. Przebierając łapami, zdołał wydźwignąć się do góry i wynurzywszy się, dojrzał szuwały, a nie urwiska o kolorze piasku, oraz szarobrązową wodę o powierzchni zmarszczonej, a nie pofalowanej. Prąd znosił go do przeciwległego brzegu. Jeżynowy Pazur ruchem łap skierował się w tamtą stronę. Poczul z ulgą, że jego pazury zaskrobały o kamienie. Chwilę później udało mu się stanąć i wygrzebać się na płyciznę. Dysząc, wy dostał się na brzeg i otrząsnął energicznie.

Nagle do jego nosa napłynął świeży zapach Klanu Rzeki. Wojownik dał nura w kępę paproci, a potem wyjrzał ostrożnie spomiędzy liści. Po chwili wymruczał pod nosem podziękowanie dla Klanu Gwiazdy — nieco dalej na brzegu pojawiły się właśnie te dwa koty, które chciał spotkać: Pierzasty Ogon i Burzowe Futro.

Jeżynowy Pazur wyskoczył z zarośli i drżąc, stanął przed nimi.

— Cześć! — miauknął.

— Na Klan Gwiazdy! — Burzowe Futro zmierzył go wzrokiem od stóp do głów. — Przyszedłeś popływać?

— Spadłem z kamienia w rzece. Pierzasty Ogonie, mogę z tobą porozmawiać?

— Oczywiście. Na pewno nic ci nie jest?

— Nie, wszystko dobrze. Pierzasty Ogonie, czy miałaś kolejny sen?

Szara kotka spojrzała na niego zdziwiona.

— Nie. A co, ty miałeś?

— Tak. — Jeżynowy Pazur usadowił się na trawie, żeby wygodniej rozmawiać, i opowiedział im szybko o miejscu, w którym słońce wpada do wody, o jaskini z zębami, o jeżącej się ze strachu sierści. — Rano rozmawiałem z Kruczą Łapą. Wiecie, to ten samotnik, który mieszka niedaleko Wysokich Skał. Mówi, że to miejsce istnieje naprawdę. Powiedział mi również, że przepowiednie Klanu Gwiazdy zawsze są niejasne. Potrzeba wiary i odwagi wojowników, żeby je zrozumieć. Musimy też ufać, że Klan Gwiazdy każe nam postępować właściwie.

— A co on nam każe zrobić? — zapytał Burzowe Futro.

— Chyba... chyba powinniśmy pójść w to miejsce — odparł Jeżynowy Pazur, czując, że z napięcia ściska mu się żołądek. — Tam dopiero Klan Gwiazdy powie nam to, co powinniśmy wiedzieć.

Pierzasty Ogon wysłuchiwała go w milczeniu, nie spuszczając spojrzenia błękitnych oczu z jego pyska. Kiedy zamilkł, pokiwała powoli głową.

— Chyba masz rację.

— Co takiego? — Burzowe Futro zerwał się. — Oszalałaś? Nawet nie wiesz, gdzie to jest.

Pierzasty Ogon machnęła na niego końcem ogona.

— Nie, ale Klan Gwiazdy nas poprowadzi.

Jeżynowy Pazur czekał w napięciu. Jeśli Burzowe Futro się nie zgodzi, może powiedzieć o wszystkim Lamparciej Gwieździe, a wtedy klan nie pozwoli Pierzastemu Ogonowi iść.

Szary wojownik przeszedł kilka razy wzdłuż brzegu, strosząc ogon z emocji.

— Wiara i odwaga... Gdybyśmy rzeczywiście ruszyli szukać tego miejsca, na pewno się nam przydadzą — wymamrotał. — Wciąż nie jestem przekonany, że masz rację — dodał szybko, zwracając się do Jeżynowego Pazura. — Ale jeśli jej nie masz, może Klan Gwiazdy ześle nam kolejny znak, żeby zawrócić nas z drogi.

Niebieskie oczy Pierzastego Ogona rozbłysły.

— Czy to oznacza, że idziesz z nami?

— Nie powstrzymasz mnie — miauknął ponuro jej brat, a potem odwrócił się do Jeżynowego Pazura. — Ja nie miałem snów, ale przyda się wam jeszcze jeden wojownik.

— Racja. — Jeżynowy Pazur, szczęśliwy, że ich przekonał, nawet nie próbował się spierać. — Bardzo wam dziękuję, obojgu.

— Zatem kiedy ruszamy? — zapytał Burzowe Futro.

— Proponuję dzień przed połową księżyca — miauknął Jeżynowy Pazur. — To da nam wystarczająco dużo czasu, żeby zdążyć porozmawiać z pozostałymi.

Podniósł się i zszedł nad rzekę. Słońce się zniżało i błyskało czerwienią zza pasm ciemnej chmury. Wiatr zmierzwił wysychające futro wojownika. Jeżynowy Pazur znów zadrżał, mniej z zimna, a bardziej na myśl o ścieżce, która się przed nimi ścieliła.

— Wiem, że Brunatna Skóra pójdzie z nami, jeśli ją poproszę — miauknął — ale co z Wronią Łapą? Woląby pewnie zjeść lisie łajno, niż wyruszać z nami w podróż. Ale jeśli koty wybrane przez Klan Gwiazdy nie pójdą wspólnie, możemy nie spełnić przepowiedni.

— Wronia Łapa zrozumie. — Pierzasty Ogon próbowała go uspokoić, ale Jeżynowy Pazur nie podzielał jej pewności.

— Pomożemy ci go przekonać — zaproponował Burzowe Futro. — On tu przychodzi napić się wody, codziennie mniej więcej o zachodzie słońca. Dzisiaj już za późno, ale może spotkamy się tu jutro i razem z nim porozmawiamy?

— Dobrze. — Jeżynowy Pazur spojrział na niego z wdzięcznością. Przepowiednia jakby mniej mu ciążyła, kiedy dzielił ją z przyjaciółmi. — O ile przyjdzie po tym deszczu. Klan Wiatru pewnie już ma swoją wodę.

— Jeśli nie przyjdzie — miauknęła Pierzasty Ogon z determinacją — będziemy musieli wymyślić coś innego.

W nocy znów spadł deszcz. Strumienie na wrzosowisku Klanu Wiatru bez wątplenia na nowo napełniły się wodą, więc Jeżynowy Pazur jeszcze bardziej się

martwił, czy Wronia Łapa przyjdzie się napić na terytorium Klanu Rzeki. Cały dzień nie mógł usiedzieć na miejscu i Obłoczny Ogon, który poszedł z nim i Zakurzoną Skórą na polowanie, co chwilę go pytał, czy nie ma mrówek w sierści.

Kiedy uzupełnili magazynek zwierzyny, Jeżynowy Pazur znów zdołał się wymknąć samotnie z obozu. Najbardziej zależało mu na tym, by uciec Wiewiórczej Łapie, gdyż ona na pewno chciała by wiedzieć, dokąd się wybiera.

Słońce zachodziło, kiedy dotarł do granicy z Klanem Rzeki niedaleko mostu Dwunożnych. Niedługo potem dojrzał dwoje wojowników Klanu Rzeki wspinających się na brzeg i z nisko opuszczonymi głowami przemyskających po moście. Burzowe Futro przywołał go ogonem. Jeżynowy Pazur pobiegł na spotkanie z przyjaciółmi przy końcu mostu, bliżej własnego terytorium.

— Lepiej się schowaj — ostrzegł Burzowe Futro. — Nie wiemy, ile kotów z Klanu Wiatru przyjdzie, a ciebie nie powinno tu być.

Jeżynowy Pazur pokiwał głową. We troje ukryli się pod krzakiem głogu niedaleko miejsca, w którym koty z Klanu Wiatru piły zwykle wodę. Poniżej swojej kryjówki słyszeli szum wody, brązowe fale pieniały się, przewalając się przez wąwóz.

Nie musieli długo czekać. Wkrótce Jeżynowy Pazur złapał mocny zapach Klanu Wiatru, a od strony Czterech Drzew nadeszła grupa kotów. Przywódca, Wysoka Gwiazda, szedł pierwszy, za nim podążali Pojedynczy Wąs i rudy wojownik, którego Jeżynowy Pazur nie znał. Dalej szły kolejne koty. Serce Jeżynowego Pazura zabiło mocniej na widok Wroniej Łapy z mentorem — Błotnistym Pazurem.

Koty z Klanu Wiatru zeszły zboczem nad wodę i przysiadły na skraju rzeki, żeby się napić. Jeżynowy Pazur z rozczarowaniem zauważył, że Wronia Łapa trzyma się środka grupy i znajduje się zbyt daleko, by go zawołać, nie zwracając uwagi pozostałych.

— Będę musiała po niego iść — zamruczała Pierzasty Ogon. Wyślizgnęła się spod gałęzi i poszła w kierunku rzeki.

Jeżynowy Pazur obserwował, jak wojownicza wita się z kotami Klanu Wiatru i zatrzymuje się, by zamienić kilka słów z Porannym Kwiatem, jedną ze starszych klanu. Rozmowa była uprzejma, chociaż niezbyt przyjazna. Jeżynowy Pazur zastanawiał się, jak długo przetrwa niełatwy sojusz zawarty z powodu braku wody, jeśli Klan Wiatru będzie nadal przychodził pić nad rzekę, mimo że susza się skończyła.

Pierzasty Ogon przysiadła na brzegu obok Wroniej Łapy. Jeżynowy Pazur wbił pazury w ziemię. Zobaczył, że kotka znów się prostuje, strząsa wodę z wąsów i kieruje się z powrotem do krzaka głogu. Wronia Łapa nie poszedł za nią. Czy uczeń Klanu Wiatru uznał, że nie chce wykonywać misji? Może Pierzasty Ogon nie zdołała mu przekazać wiadomości o spotkaniu?



— Co się stało? — syknął, kiedy Pierzasty Ogon wczołgała się znów pod osłonę gałęzi. — Rozmawiałaś z nim?

— Wszystko w porządku. — Pierzasty Ogon dotknęła nosem jego boku. — Przyjdzie. Nie chce tylko, żeby jego klan go widział.

Jeszcze zanim przestała mówić, Wronia Łapa wycofał się znad rzeki i zaczął iść brzegiem w kierunku krzaka. Jego pobratymcy wciąż pili. Kilka długości lisa od kryjówki uczeń rozejrzał się, niby przypadkowo, a potem, nim ktokolwiek go zobaczył, dał nura w krzewy.

Liście zaszeleściły i zamknęły się za nim. Przybyły wrogo spojrzął na Jeżynowego Pazura.

— Tak sobie myślałem, że czuję zapach Klanu Pioruna — warknął. — Czego chcesz?

Jeżynowy Pazur wymienił niespokojne spojrzenie z Pierzastym Ogonem. Rozmowa nie zaczynała się dobrze.

— Miałem kolejny sen — zaczął, przełykając nerwowo.

— Jaki sen? — zapytał zimno Wronia Łapa. — Mnie się nic nie śniło. Dlaczego Klan Gwiazdy miałby zesłać sen tobie, a nie mnie?

Burzowe Futro zjeżył sierść na karku, a Jeżynowy Pazur ugryzł się w język, żeby nie odwarknąć.

— Nie wiem — przyznał.

Wronia Łapa tylko chrząknął w odpowiedzi, ale wysłuchał w milczeniu opisu miejsca, które widział we śnie Jeżynowy Pazur.

— Krucza Łapa, samotnik, który mieszka po drugiej stronie naszego terytorium, wczoraj odwiedził nasz obóz — zakończył wojownik. — Powiedział mi, że miejsce, w którym tonie słońce, naprawdę istnieje. Myślę... myślę, że Klan Gwiazdy chce, żebyśmy tam poszli. Powinniśmy wyruszyć szybko, wszyscy, bo inaczej może się okazać, że przepowiednia się spełni i nasze klany wpadną w kłopoty, z których nie zdołamy ich wydobyć.

Wronia Łapa szerzej otworzył oczy.

— Nie wierzę własnym uszom — miauknął. — Prosisz, żebyśmy porzucili nasze klany i powędrowali nie wiadomo dokąd tylko dlatego, że miałeś jakiś sen, który nie przyśnił się nikomu innemu? Kto umarł, że zostałeś przywódcą klanu?

Jeżynowy Pazur z trudem wytrzymał jego spojrzenie, gdyż Wronia Łapa wyraził jego własne wątpliwości.

— Nie próbuję być przywódcą — zająknął się. — Przekazuję wam tylko, czego według mnie pragnie Klan Gwiazdy.

— Ja mogę iść — dodała Pierzasty Ogon — chociaż nie miałam tego snu.

— W takim razie jesteś jeszcze większym mysim mózdzkiem od niego — odpalił Wronia Łapa. — Ja nie idę. Niedługo zostanę wojownikiem. Ciężko na to pracowałem i nie zostawię klanu tuż przed końcem szkolenia.

— Ale Wronia Łapo... — zaprotestował Jeżynowy Pazur.

— Nie! — Uczeń odsłonił zęby we wrogim grymasie. — Nie idę. Co pomyśli sobie mój klan?

— Może cię uhonoruje — wtrącił Burzowe Futro, spoglądając na niego poważnie. — Pomyśl, Wronia Łapo! Jeśli naprawdę zbliżają się ciężkie czasy, trudniejsze niż wszystko, co przeżyliśmy dotąd, co klany pomyślą o kotach, które im pomogły przetrwać? Na pewno rozumieją, ile wiary musieliśmy okazać Klanowi Gwiazdy, jak głęboko mu zaufać, że poprowadzi nas na autentyczną misję, i ile odwagi to wymagało.

— Ale ciebie nie wybrano! — wytknął Wronia Łapa. — Tobie to bez różnicy.

— Nie zostałem wybrany, ale idę — odparł Burzowe Futro.

— A Klan Gwiazdy właśnie dlatego nie daje nam jasnych wskazówek, że oczekuje od nas wykazania się wiarą i odwagą — dodał Jeżynowy Pazur. — Takich właśnie cech potrzebuje prawdziwy wojownik.

— Wronia Łapo, proszę! — powiedziała Pierzasty Ogon z błyszczącymi oczami. — Bez ciebie misja może się nie udać. Pamiętaj, że zostałeś wybrany przez Klan Gwiazdy jako jedyny uczeń. Muszą w ciebie bardzo wierzyć.

Wronia Łapa zawahał się i spojrzał na nią. Czerwone światło zachodzącego słońca gasło, nadchodził zmierzch, a Jeżynowy Pazur słyszał szelesty i czuł zapach kotów z Klanu Wiatru mijających krzewy w drodze powrotnej na swoje terytorium. Wronia Łapa będzie musiał z nimi odejść, zanim zauważą jego nieobecność. Nie było już czasu, żeby go prosić albo przekonywać.

— No dobrze — miauknął w końcu Wronia Łapa. — Pójdę. — I zmrużonymi oczami spoglądając na Jeżynowego Pazura, dodał: — Tylko nie zaczynaj mi rozkazywać. Bez względu na sny, nie będę cię słuchał!

Jeżynowy Pazur szedł ostrożnie kamiennym tunelem pod Drogą Grzmotu, omijając kałuże pozostałe po deszczu. Wokół narastała ciemność i niósł się smród Klanu Cienia.

Wojownik przyszedł tu prosto ze spotkania z Wronią Łapą. Pierzasty Ogon i Burzowe Futro zaoferowali, że pójdą razem z nim, ale uznał to za zbyt ryzykowne. Sam mógł zostać uznany za mniejsze zagrożenie, jeśli Klan Cienia znajdzie go na swoim terytorium. Wyłonił się po drugiej stronie Drogi Grzmotu i zawęszył w poszukiwaniu świeżego zapachu wojowników Klanu Cienia, ale nie poczuł niczego oprócz woni wilgotnej gleby. Szorując brzuchem po ziemi, przemknął przez otwartą przestrzeń i schronił się w jakichś krzakach.

Na terytorium Klanu Cienia rosło niewiele wysokich drzew. Większość ziemi porastał gęszcz jeżyn i pokrzyw, rozdzielanych płytkimi kałużami. Jeżynowy Pazur przy każdym kroku zapadał się lekko w torfową ziemię; przemakające

powoli futro na brzuchu przyprawiało go o dreszcze.

— Jak oni to znoszą? — wymamrotał do siebie. — W takiej wilgoci dziw, że nie wyrosły im błony na łapach!

Miał pomysł, gdzie może znaleźć Brunatną Skórę. Siostra opowiedziała mu raz o wielkim kasztanie obok strumienia prowadzącego na terytorium Klanu Pioruna. Jej oczy błyszczały, kiedy opisywała mu to miejsce, gdzie lubiła się wygrzewać na słońcu i łapać wiewiórki. Jeżynowy Pazur zastanawiał się wtedy, czy siostra skrycie nie tęskni za drzewami rosnącymi w lesie należącym do Klanu Pioruna. Przy odrobinie szczęścia może ją dzisiaj tam zastanie.

Dotarł do strumienia i zaczął iść z jego biegiem, niekiedy z zaciśniętymi zębami wchodząc na płycizny w nadziei, że nieco osłabi swój zapach i wojownicy Klanu Cienia go nie wytropią. Niedaleko przed sobą zobaczył patrol przechodzący przez wodę. Skulił się za kępą turzycy, przeczekał, aż znikną w krzakach i ich zapach się rozwieje, po czym ruszył dalej.

Po niedługim czasie dotarł do kasztana. Wokół siebie widział poskręcane korzenie schodzące do potoku. Miał wrażenie, że wyczuwa zapach siostry, ale nie widział jej w ciemności pod gęstą koroną listowia.

— Brunatna Skóro! — zawołał cicho. — Jesteś tu?

Zamiast odpowiedzi jakiś ciężar zwałił się na niego i przetoczył po ziemi. Wojownik krzyknął zaskoczony i natychmiast urwał, gdyż coś wcisnęło mu pysk w wilgotną glebę. Czyjaś łapa chwyciła go za kark i przygniotła do podłoża, ledwie chowając pazury, a nad uchem odezwał się gniewny głos:

— Co ty tu robisz, ty głupia kulo futra!

Jeżynowy Pazur odetchnął z ulgą. Pazury schowały się, ciężar zelżał i wojownik zdołał wstać. Na korzeniu drzewa siedziała Brunatna Skóra i spoglądała na niego.

— Jeśli cię tu znajdą, zrobią z ciebie karmę dla wron — syknęła. — Co ci odbiło?

— Coś się stało. Miałem kolejny sen.

Brunatna Skóra usiadła wygodniej i wysłuchała go. Jeżynowy Pazur szybko opowiedział, co mu się śniło.

— Zatem Krucza Łapa uważa, że to miejsce istnieje naprawdę — powiedziała z namysłem kotka, kiedy skończył. — I według ciebie Klan Gwiazdy chce, żebyśmy tam poszli. Taki drobiazg, prawda?

Jeżynowemu Pazurowi uszy opadły.

— Czyli nie pójdziesz?

Siostra niecierpliwie strzepnęła ogonem.

— Czy powiedziałam, że nie pójde? Oczywiście, że idę. Ale nie musi mi się to podobać. A co z Burzowym Futrem? Dlaczego musi się w to mieszać? Klan Gwiazdy go nie wybrał.

Jeżynowy Pazur westchnął.

— Wiem, ale nie powstrzymamy go. Poza tym to dobry wojownik, może się nam przydać jego pomoc. Nie wiemy, na co się natkniemy w drodze. Jeszcze jedno — dodał. — on i Pierzasty Ogon trzymają się razem. Pewnie dlatego, że ich ojciec mieszka w innym klanie.

— Rozumiem to — odparła Brunatna Skóra sucho.

Jeżynowy Pazur uświadomił sobie, że jego siostra na pewno umie współczuć dwojgu wojowników z Klanu Rzeki. Jej ojciec zginął, a brat i matka, Złoty Kwiat, zostali w Klanie Pioruna. Brunatna Skóra mogła się czuć obco w wybranym przez siebie klanie. Jednak Jeżynowy Pazur rozpoznawał w niej również dumę, która nie pozwoliła jej przyznać się do samotności, i determinację, by okazać się lojalną wojowniczką Klanu Cienia. Nie po raz pierwszy zalał go żal na myśl o stracie, jaką poniósł po jej odejściu Klan Pioruna.

— Biorąc udział w misji, przysłużysz się swojemu klanowi — przypomniał jej.

— Racja — w głosie Brunatnej Skóry pojawiła się żywsza nuta, która narastała w miarę, jak kotka mówiła dalej. — Klan Gwiazdy wybrał nas, bo uznał nas za najlepszych kandydatów. Musimy mieć coś, czego nie mają inne koty. — Zeskoczyła z korzenia i głucho wylądowała na ziemi obok brata. — Klan Cienia ma wielu silnych wojowników do obsadzenia patroli, poradzą sobie beze mnie przez jakiś czas. Kiedy wyruszamy?

Jeżynowy Pazur zamruczał czule.

— Nie w tej chwili! Powiedziałem innym, że pójdziemy nocą w połowie księżyca. Spotkamy się przy Czterech Drzewach.

Brunatna Skóra z entuzjazmem uderzyła ogonem w ziemię.

— Będę gotowa. A teraz — dodała — odprowadzę cię do granicy. Nawet wybraniec Klanu Gwiazdy może stracić futro, kiedy wkroczy nieproszony na obcy teren.

## Rozdział 8



— Najłatwiej znaleźć trybulę przy Wężowych Skałach — wyjaśniła Rozżarzona Skóra, idąc ocienioną paprociami ścieżką. — Ale przez tego okropnego borsuka teraz nie możemy tam chodzić.

— To on wciąż się tam kręci? — zapytała Liściasta Łapa.

Razem z medyczką wyszły zbierać zioła. Słońce znów przyświecało na bezchmurnym niebie, lecz deszcz ożywił leśne rośliny i Liściasta Łapa cieszyła się ich cudownie chłodzącym dotykiem na łapach, kiedy wąską ścieżką podążała za mentorką.

— Tak mówił poranny patrol — odparła Rozżarzona Skóra. — Oho!

Skręciła w paprocie i poszła w górę piaszczystego zbocza, na którym rosło kilka kęp silnie pachnącego zioła. Kwiaty już przekwitły, ale Liściasta Łapa rozpoznała duże, rozłożyste liście, a zbliżywszy się poczuła słodkawy zapach trybuli.

— Powiedz mi, do czego jej używamy — powiedziała Rozżarzona Skóra, zabierając się za odgryzanie jednej z łodyg tuż nad ziemią.

Liściasta Łapa w skupieniu zmrużyła oczy.

— Sok z liści przydaje się do leczenia zakażonych ran — miauknęła. — A żuje się je na bóle brzucha.

— Dobrze — pochwaliła Rozżarzona Skóra. — Teraz możesz wykopać kilka korzeni. Tylko nie za dużo, żeby coś zostało na przyszłe sezony.

Medyczka dalej odgryzała łodygi, zaś Liściasta Łapa zaczęła posłusznie kopać ziemię w poszukiwaniu korzeni. Otoczył je przyprawiający o zawrót głowy zapach trybuli, lecz po chwili uczennica poczuła jeszcze coś innego, co przypominało kwaśny odór Drogi Grzmotu.

Kotka podniosła wzrok i zobaczyła cienką smużkę dymu unoszącą się z kępy zeschniętych paproci rosnących nieco niżej.

— Rozżarzona Skóro, spójrz — miauknęła niespokojnie, wskazując kępę ogonem.

Medyczka rozejrzała się i zamarła, jeżąc sierść na karku; jej niebieskie oczy rozbliły.

— Wielki Klanie Gwiazdy, tylko nie to! — Zachłysnęła się i niezręcznie, z powodu niesprawnej nogi, zaczęła schodzić do płonących paproci.

Liściasta Łapa skoczyła za nią i po kilku krokach wyprzedziła medyczkę. Kiedy podbiegła do kępy, oślepił ją błysk światła. Zaczęła mrugać; z trudem dojrzała, że z ziemi wystaje coś jasnego i lśniącego — ostry kawałek jakiegoś przedmiotu wśród śmieci zostawionych w lesie przez Dwunożnych. Słońce padało prosto na ten przedmiot, a rosnąca za nim paproć powoli czerniała i wysyłała w niebo smugi dymu.

— Pali się! — krzyczała Rozżarzona Skóra, zbliżając się do uczennicy. — Szybko!

Nagle paproć buchnęła ogniem. Liściasta Łapa odskoczyła do tyłu, gdy owionął ją gorący podmuch. Obracając się do ucieczki zobaczyła, że Rozżarzona Skóra stoi znieruchomiała i wpatruje się w szkarłatno-pomarańczowe płomienie, pożerające kruche łądygi.

Zmroziło ją ze strachu? — zastanawiała się Liściasta Łapa. Piaskowa Burza opowiadała jej o okropnym pożarze, który zniszczył kiedyś obóz Klanu Pioruna. Rozżarzona Skóra przeżyła, ale kilka kotów zginęło, a pożar musiał być wyjątkowo przerażający dla medyczki, która nie mogła szybko uciekać przez niesprawną nogę.

Nagle Liściasta Łapa zrozumiała, że to nie ze strachu Rozżarzona Skóra otworzyła szeroko oczy. Spojrzenie kocicy utkwione było w przestrzeń; nie zważała na otoczenie. Liściasta Łapa, z dreszczem przebiegającym całe ciało od uszu do końca ogona, uświadomiła sobie, że jej mentorka otrzymuje właśnie wiadomość od Klanu Gwiazdy.

Płomień przygasł równie szybko, jak się rozpałił. Liściasta Łapa odetchnęła z ulgą. Po chwili zostały już tylko resztki żaru, które powoli ciemniały; łądygi paproci rozpadły się w popiół. Rozżarzona Skóra podeszła o krok bliżej. Szła jeszcze mniej pewnie niż zwykle, więc Liściasta Łapa przyskoczyła i podparła ją, przyciskając się ciałem do jej boku, a potem pomogła jej usiąść.

— Widziałas to? — wyszeptała Rozżarzona Skóra.

— Co miałam widzieć, Rozżarzona Skóro?

— W płomieniach... skaczący tygrys. Widziałam go wyraźnie, miał wielką głowę, łapy sprężone do skoku, na bokach czarne jak noc pręgi... — odparła medyczka ochryłym głosem. — To znak od Klanu Gwiazdy, ogień i tygrys — razem. To musi coś oznaczać, ale co?

Liściasta Łapa pokręciła głową.

— Nie wiem — przyznała. Była przestraszona i czuła się bezradna.

Rozżarzona Skóra podniosła się chwiejnie, machnięciem ogona zbywając próby pomocy.

— Musimy wracać do obozu — miauknęła. — Ognista Gwiazda musi się natychmiast o tym dowiedzieć.

Przywódca Klanu Pioruna był sam w swoim legowisku pod Wysokim

Głazem, kiedy Rozżarzona Skóra i Liściasta Łapa wróciły do obozu. Rozżarzona Skóra przystanęła przed zasłoną porostów zasłaniających wejście i zawołała:

— Ognista Gwiazdo! Muszę z tobą porozmawiać!

— Wejdz — odparł Ognista Gwiazda.

Liściasta Łapa weszła za swoją mentorką do legowiska i zobaczyła ojca zwiniętego na posłaniu z mchu pod przeciwległą ścianą. Ognista Gwiazda uniósł głowę, jakby Rozżarzona Skóra obudziła go ze snu, a potem wstał i przeciągnął się, wyginając grzbiet w łuk i prężąc mięśnie pod skórą koloru płomienia.

— Co was do mnie sprowadza?

Rozżarzona Skóra podeszła do niego, a Liściasta Łapa usiadła cicho przy wejściu, owijając ogon wokół łap i próbując odsunąć od siebie przecucie nadciągającego niebezpieczeństwa. Nigdy wcześniej nie widziała Rozżarzonej Skóry otrzymującej wiadomość od przodków, a strach, który dojrzała w oczach mentorki w drodze powrotnej przez wilgotny zielony las, udzielił się także jej.

— Klan Gwiazdy zesłał mi znak — zaczęła medyczka i opisała Ognistej Gwieździe, jak śmieci Dwunożnych zajęły się płomieniem i podpaliły paproć.

— W płomieniach zobaczyłam skaczącego tygrysa. Ogień i tygrys pochłaniały paprocie. Jeśli taka moc wymknie się spod kontroli, może zniszczyć las.

Ognista Gwiazda przysiadł przed nią, podwijając pod siebie łapy i wbijając w nią spojrzenie zielonych oczu tak przenikliwe, że Liściasta Łapa niemal spodziewała się ujrzeć dym unoszący się z sierści mentorki, jak z paproci w lesie pod gorącymi promieniami słońca.

— Co to według ciebie oznacza?

— Próbowałam się domyślić — miauknęła Rozżarzona Skóra. — Nie jestem pewna, czy mam rację, ale... w starej przepowiedni mówiącej o tym, że ogień ocali klan, ogień oznaczał ciebie, Ognista Gwiazdo.

Przywódca Klanu Pioruna drgnął zaskoczony.

— Myślisz, że teraz też ogień oznacza mnie? Może... Ale w takim razie co to za tygrys? Tygrysia Gwiazda nie żyje.

Liściasta Łapa poczuła się nieswojo, słysząc, z jakim spokojem ojciec wspomina imię straszliwego kota, który dążąc do władzy rozlał tyle krwi.

— On nie żyje, ale jego syn, owszem — zauważyła cicho Rozżarzona Skóra. Zerknęła na Liściastą Łapę, siedzącą w cieniu, jakby niepewna, czy uczennica powinna to słyszeć. Liściasta Łapa próbowała wtopić się w ścianę, zdecydowana wysłuchać wszystkiego do końca.

— Jeżynowy Pazur? — zawołał Ognista Gwiazda. — Twierdzisz, że to on może zniszczyć las? Daj spokój, Rozżarzona Skóro! Jest najwierniejszym wojownikiem klanu. Przypomnij sobie, jak walczył w bitwie z Klanem Krwi.

Liściasta Łapa poczuła nagłą chęć, by powiedzieć coś w obronie Jeżynowego

Pazura, chociaż wiedziała, że nie powinna się odzywać. Nie знаła zbyt dobrze młodego wojownika, lecz instynkt wołał w niej głośno: „Nie! On nigdy nie skrzywdziłby klanu ani lasu!”.

— Ognista Gwiazdo, pomyśl przez chwilę — powiedziała Rozżarzona Skóra z irytacją. — Nie powiedziałam, że Jeżynowy Pazur zniszczy las. Ale jeśli tygrys nie oznacza właśnie jego, to kogo innego? Jeszcze jedno... Gdyby tygrys oznaczał syna Tygryśiej Gwiazdy, może ogień oznaczałby córkę Ognistej Gwiazdy.

Liściasta Łapa skuliła się, jakby borsuk zatopił zęby w jej futrze.

— Och nie, nie chodziło mi o ciebie — Rozżarzona Skóra obróciła się do swojej uczennicy z lekkim rozbawieniem lśniącem w niebieskich oczach. — Nie bój się, będę miała na ciebie oko. — Potem spojrzała znowu na Ognistą Gwiazdę i dodała: — Nie, według mnie chodzi raczej o Wiewiórczą Łapę. W końcu odziedziczyła po tobie ognistą sierść.

Ulga, którą przez krótką chwilę czuła Liściasta Łapa, ustąpiła obawie i przerażeniu, kiedy uczennica uświadomiła sobie znaczenie słów mentorki. Jej własna siostra, droższa jej niż jakikolwiek inny kot... Czy według przepowiedni zrobi coś tak strasznego, że jej imię przeklą wszystkie klany, że matki będą straszyć nią niegrzeczne kocięta, jak teraz straszą je Tygryśią Gwiazdą?

— Moja córka... Owszem, jest uparta, ale przecież nie niebezpieczna... — Ognista Gwiazda wydawał się głęboko poruszony. Liściasta Łapa widziała, że ojciec zanadto szanuje mądrość Rozżarzonej Skóry, by podważać jej interpretację, chociaż była dla niego gorzka jak mysia żółć. — W takim razie, co mam robić? — zapytał bezradnie.

Rozżarzona Skóra pokręciła głową.

— Sam musisz zdecydować, Ognista Gwiazdo. Ja mogę ci tylko powiedzieć, co pokazał mi Klan Gwiazdy. Ogień i tygrys razem oraz zagrożenie dla lasu. Ale radziłabym ci nie mówić nic klanowi, dopóki nie dostanę kolejnego znaku. Wpadną w panikę, a to tylko pogorszy sprawę. — Energicznie obróciła głowę i wbiła w Liściastą Łapę lodowate spojrzenie. — Na wierność Klanowi Gwiazdy zaklinam cię: nie mów o tym nikomu.

— Nawet Wiewiórczej Łapie? — zapytała nerwowo Liściasta Łapa.

— Zwłaszcza jej.

— Muszę powiedzieć Szarej Prędze — miauknął Ognista Gwiazda. — I Piaskowej Burzy... Klan Gwiazdy wie, co ona o tym pomyśli!

Rozżarzona Skóra pokiwała głową.

— Tak będzie mądrze.

— Może też dobrze będzie rozdzielić tych dwoje — mówił Ognista Gwiazda do siebie. Liściasta Łapa widziała, jak jest rozdarty między obowiązkiem dbałości o swój klan a uczuciami wobec córki i wojownika, który kiedyś był jego uczniem. — Ona jest uczennicą, a on wojownikiem; to nie powinno być trudne — mówił



dalej. — Dopilnujemy, żeby mieli wystarczająco dużo roboty i nie spędzali ze sobą czasu. Może Klan Gwiazdy ześle nam kolejny omen, kiedy niebezpieczeństwo minie? — dodał, zerkając z nadzieją na Rozżarzoną Skórę.

— Może — powiedziała medyczka, jednak jej głos nie zabrzmiał przekonująco. Wstała i ogonem dała znać Liściastej Łapie, by poszła za nią. — Jeśli tak, dowiesz się o tym pierwszy.

Pochyliła głowę i wycofała się z legowiska. Liściasta Łapa ruszyła za nią, ale zawahała się. Podbiegła do ojca i zanurzyła nos w jego sierści, chcąc go pocieszyć i zarazem zaczerpnąć pociechy od niego. Niezależnie od znaczenia, przepowiednia ją przerażała. Poczula ciepły język Ognistej Gwiazdy przesuwający się po jej uchu. Ich oczy spotkały się; w spojrzeniu ojca zobaczyła własny żal i strach.

Rozżarzona Skóra zawołała ją z zewnątrz i szczególna chwila minęła. Liściasta Łapa skinęła przywódcy głową i zostawiła go samego, by czekał na dalsze wieści od Klanu Gwiazdy dotyczące przyszłości jego kotów.

## Rozdział 9



Jeżynowy Pazur wybrał z magazynku pulchnego szpaka, odniósł go na bok i zaczął pochłaniać. Słońce właśnie zaczęło się obniżać, a na polance roilo się od kotów cieszących się jego ciepłem. Jeżynowy Pazur kątem oka dojrzał Liściastą Łapę idącą w kierunku legowiska starszych z wiązką ziół w pysku. Z zaskoczeniem stwierdził, że uczennica wygląda na bardzo nieszczęśliwą. Może ma kłopoty z mentorką, pomyślał, chociaż nie wyobrażał sobie, żeby Rozżarzona Skóra przyprawiła kogokolwiek o tak zmartwiony wyraz pyska.

Bliżej kępy pokryw Ognista Gwiazda posilał się w towarzystwie Szarej Pręgi i Piaskowej Burzy. Wgryzając się w swój posiłek, Jeżynowy Pazur zobaczył, że przywódca unosi głowę i rzuca mu ciężkie spojrzenie, jakby wojownik czymś mu się naraził. Jeżynowy Pazur nie potrafił sobie przypomnieć, żeby zrobił coś złego, o czym przywódca mógłby się dowiedzieć, lecz sierść zjeżyła mu się niespokojnie. Czyżby ktoś powiedział Ognistej Gwieździe o snach?

Jeżynowy Pazur przygotował się na to, że przywódca zawoła go i wyjaśni, o co chodzi, ale szybsza była Wiewiórcza Łapa. Uczennica porwała ze stosu mysz, przyskoczyła do wojownika i usiadła obok.

— Uf! — zawołała, upuszczając mysz. — Myślałam, że nigdy nie nakarmię starszych. Długi Ogon ma apetyt jak zagłodzony lis! — Odgryzła kawałek zwierzątka i przełknęła go szybko. — Co się dzieje? — zapytała. — Miałeś jakieś nowe wiadomości od Klanu Gwiazdy?

Jeżynowy Pazur przełknął kęs swojego szpaka.

— Psst, nie tak głośno — syknął.

Było to dzień po spotkaniu z Wronią Łapą i wycieczką na terytorium Klanu Cienia. Jeżynowy Pazur wciąż nie zdecydował, ile z drugiego snu zrelacjonować Wiewiórczej Łapie. Jeśli zniknie w dniu przed połową księżyca nic jej nie mówiąc, złamie umowę. Z drugiej strony, nie wiedział, co robi, jeśli kotka uprze się, żeby pójść z nimi.

— No? — naciskała Wiewiórcza Łapa już ciszej.

Jeżynowy Pazur przeżuwał powoli, grając na zwłokę. Właśnie zdecydował, że powie wścibskiej uczennicy cokolwiek, po to, by zaspokoić jej ciekawość, kiedy uświadomił sobie, że podszedł do nich Ognista Gwiazda. Jeżynowy Pazur zeszywniał, instynktownie wysuwając pazury, które wbiły się w pierś szpaka.

— Wiewiórcza Łapo, chcę, żebyś wyszła z Ciernistym Pazurem — polecił Ognista Gwiazda. — Idzie z Ryjówczą Łapą pokazać jej najlepsze miejsca do polowania w pobliżu Czterech Drzew.

Wiewiórcza Łapa przełknęła kęs myszy i przesunęła językiem po wąsach.

— Muszę z nimi iść? Byłam tam z Zakurzoną Skórą setki razy.

Koniuszek ogona Ognistej Gwiazdy drgnął.

— Tak, musisz. Kiedy przywódca wydaje ci polecenie, masz go słuchać.

Wiewiórcza Łapa wzniosła oczy do nieba, potem spojrzała na Jeżynowego Pazura, w końcu wzięła resztkę swojej myszy i zjadła ją.

— Teraz, Wiewiórcza Łapo. — Ognista Gwiazda znów poruszył lekko ogonem. — Ciernisty Pazur czeka. — Głową wskazał pręgowanego wojownika, który szedł przez polanę z Ryjówczą Łapą.

— Mógłbyś przynajmniej pozwolić mi w spokoju zjeść — sprzeciwiła się Wiewiórcza Łapa. — Całe rano byłam na łapach, biegając wokół starszych.

— I tak powinno być! — odezwał się ostro Ognista Gwiazda. — To jedno z zadań ucznia. Nie chcę słyszeć żadnych narzekań!

— Nie narzekam! — Wiewiórcza Łapa zerwała się gwałtownie i zjeżyła sierść. — Powiedziałam tylko, że chcę zjeść w spokoju. Dlaczego wciąż się mnie czepiasz? Nie jesteś moim mentorem, więc nie traktuj mnie jak uczennicy. A może boisz się, że cię zawiodę, nie dorosnę do poziomu naszego wielkiego przywódcy?

Nie czekając na odpowiedź zakręciła się w miejscu i pobiegła do Ciernistego Pazura i Ryjówczej Łapy, stojących przy wejściu do obozu. Jeżynowy Pazur zauważył, że wojownik wydawał się zaskoczony, kiedy Wiewiórcza Łapa odezwała się do niego. Chociaż z daleka nie było słychać ich rozmowy, Jeżynowemu Pazurovi przebiegło przez głowę, że Ciernisty Pazur nie spodziewał się jej w patrolu. W końcu wojownik pokiwał głową i cała trójka znikła w tunelu w ostrokrzewie.

Ognista Gwiazda ponurym spojrzeniem odprowadził Wiewiórczą Łapę. Nie odezwał się do Jeżynowego Pazura ani słowem. Odwrócił się i poszedł z powrotem do Piaskowej Burzy i Szarej Pręgi.

Jeżynowy Pazur dosłyszał niezadowolony głos kotki.

— Wiesz, że nie można z nią tak postępować. Jeśli zaczniesz wydawać jej rozkazy, osiągniesz tylko tyle, że zrobi się bardziej uparta.

Ognista Gwiazda odpowiedział cicho coś, czego Jeżynowy Pazur nie dosłyszał. Potem wszyscy troje wstali i skierowali się do legowiska Ognistej Gwiazdy.

O co w tym chodzi? — zadał sobie pytanie Jeżynowy Pazur. — Ognista Gwiazda był zły na Wiewiórczą Łapę, więc wymyślił sobie pretekst, żeby wyprawić ją z obozu. Nagle krew ścięła mu się w żyłach. Może po to, żeby odsunąć ją ode mnie?

Jeśli ma rację, to istnieje tylko jeden powód takiego zachowania przywódcy. Wiewiórcza Łapa musiała opowiedzieć ojcu o pierwszym śnie i o spotkaniu z pozostałymi kotami przy Czterech Drzewach. Może zrobiła to z rozmysłem, a może coś się jej wymknęło przez nieuwagę. Niezależnie od tego, co się stało, Jeżynowy Pazur wiedział, że czekają go kolejne kłopoty. Ale przynajmniej nie będzie musiał opowiadać Wiewiórczej Łapie o drugim śnie, gdyż kotka najwyraźniej złamała umowę zawartą przy Czterech Drzewach.

Starając się odsunąć od siebie obawy o to, co zrobi Ognista Gwiazda, Jeżynowy Pazur poszedł z powrotem do magazynku zdobyczy. Jeśli za kilka dni ma wyruszyć w daleką podróż, dobrze byłoby podjąć sobie i nabrać sił. Poprosi też Rozżarzoną Skórę o dodające siły zioła podróżne, które koty jadają w drodze do Wysokich Skał, o ile tylko uda mu się to zrobić nie wzbudzając podejrzeń medyczki.

Sięgał po soczyście wyglądającą normicę, kiedy usłyszał za sobą głos.

— Hej, co ty wyprawiasz?

Jeżynowy Pazur rozejrzył się. To była Mysie Futro. Brązowa kotka stała kilka długości lisa dalej i rzucała mu gniewne spojrzenie.

— Obserwowałam cię — dodała. — Jadłeś już. Nie złowiłeś dziś jeszcze tyle, żeby znów zabierać zwierzynę.

Jeżynowy Pazur poczuł zażenowanie.

— Przepraszam — wymamrotał.

— Słusznie! — parsknęła Mysie Futro.

Stojący obok niej Obłoczny Ogon zamruczał rozbawiony.

— On chce dorównać Szarej Przędze — zakpił. — Widocznie jeden żarłok na cały Klan Pioruna to za mało. Nie przejmuj się, Jeżynowy Pazurze. Pójdiesz na polowanie ze mną i Jasnym Sercem? Złowimy normicę, najesz się i jeszcze dołożymy sporo do magazynku.

— Eee, dzięki — wymamrotał Jeżynowy Pazur.

— Poczekaj, pobiegnę po Jasne Serce. — Obłoczny Ogon rzucił się w kierunku legowiska wojowników, a Mysie Futro spojrzała na Jeżynowego Pazura jeszcze raz i odeszła w tę samą stronę.

Czekając na przyjaciół, Jeżynowy Pazur namyślił się i postanowił zaproponować pójście do Czterech Drzew. Po drodze natkną się może na patrol Ciernistego Pazura. Musi dorwać gdzieś Wiewiórczą Łapę i dowiedzieć się, co dokładnie opowiedziała ojcu. Czy Ognista Gwiazda wie, że Klan Gwiazdy wybrał cztery koty z różnych klanów? Czy będzie próbował ostrzec pozostałych przywódców i nie dopuścić do ich podróży?

Nie spotkali jednak ani Wiewiórczej Łapy, ani żadnego z kotów, z którymi poszła na polowanie, a kiedy Jeżynowy Pazur wrócił do obozu z Obłocznym Ogonem i Jasnym Sercem, niosąc mnóstwo zwierzyny do uzupełnienia magazynku,

zapadała już noc. Większość kotów rozchodziła się do legowisk. Jeżynowy Pazur czekał aż do wyjścia wieczornego patrolu. W końcu księżyc pokazał się nad drzewami, a Wiewiórczej Łapy wciąż nie było widać. Wojownik źle spał tej nocy. Martwił się z powodu przepowiedni i niechcianego udziału Wiewiórczej Łapy w jej wypełnieniu.

Następnego poranka wyszedł z legowiska wojowników zaraz po obudzeniu, zdeterminowany, by znaleźć rudą uczennicę i uzyskać odpowiedzi na dręczące go pytania. Miał jednak wrażenie, że sam Klan Gwiazdy sprzysiął się przeciwko niemu. Kiedy tylko postawił łapę na polanie, Szara Pręga zawołał go i dołączył do porannego patrolu ze Szczawiowym Ogonem i Deszczowym Wąsem. Wrócili po obejściu całego terytorium, gdy słońce było już niemal w zenicie. Jeżynowy Pazur zajrzał do legowiska uczniów, ale nie zastał w nim nikogo, a ponieważ nie widział też w obozie Zakurzonej Skóry, uznał, że Wiewiórcza Łapa wyszła na szkolenie ze swoim mentorem.

W najgorętszej porze dnia zdrzemnął się, a jego niepokój ukoilo na krótki czas ciche brzęczenie pszczoł i szelest wiatru w gałęziach. Obudziwszy się, dojrzał Wiewiórczą Łapę znikającą w tunelu w ostrokrzewie; kotka niosła w pysku zużyte posłanie któregoś ze starszych. Jeżynowy Pazur zerwał się, by za nią pobiec, ale ktoś go zawołał.

W jego stronę szedł Paprociowe Futro ze swoją uczennicą, Białą Łapą. Brązowy kocur wydawał się zakłopotany z jakiegoś powodu.

— Cześć, Jeżynowy Pazurze. Pomyślałem... pomyślałem sobie, że może chciałbyś pójść z nami i obserwować sesję treningową — miauknął.

Jeżynowy Pazur spojrzał na niego zaskoczony. Wojownicy nigdy nie przyglądali się szkoleniu uczniów, chyba że sami byli już mentorami. Rzuciwszy szybkie spojrzenie w kierunku tunelu, w którym znikła już Wiewiórcza Łapa, Jeżynowy Pazur odparł:

— E... dzięki, Paprociowe Futro, ale może kiedy indziej, dobrze?

Pośpieszył do tunelu, ale po kilku krokach zorientował się, że Paprociowe Futro idzie za nim.

— Chodzi o to, że Ognista Gwiazda chciałby, żebyś nabrał wprawy — wyjaśnił starszy wojownik. — Przyda ci się, kiedy sam dostaniesz ucznia.

Jeżynowy Pazur przystanął.

— Zaraz, wyjaśnijmy to sobie — miauknął. — Ognista Gwiazda kazał ci przekazać mi, żebym obserwował, jak szkolisz Białą Łapę?

Paprociowe Futro nie patrzył mu w oczy; był wyjątkowo zażenowany.

— Zgadza się — miauknął.

— Przecież nigdy tak nie robimy — zaprotestował Jeżynowy Pazur. — Zresztą kociaki Paprotkowej Chmury dopiero za kilka księżyców będą gotowe do szkolenia.

Paprociowe Futro wzruszył ramionami.

— Rozkaz to rozkaz, Jeżynowy Pazurze.

Jeżynowy Pazur spojrział na niego.

— A więc to rozkaz? — z rozdrażnieniem pokręcił głową. To nie Klan Gwiazdy jest przeciwko niemu, lecz jego własny przywódca. I nic w tym dziwnego, jeśli Wiewiórcza Łapa wygadała Ognistej Gwieździe, że jeden z wojowników klanu miewa prorocze sny, do których nikomu się nie przyznaje.

Kipiąc złością, poszedł za Paprociowym Futrem i jego uczennicą za obóz, do piaszczystej kotliny, w której odbywały się zajęcia. Usiadł z boku i przyglądał się, jak Paprociowe Futro pokazuje Białej Łapie strategię walki. Chwilę później przybyła Mysie Futro z Pajęczą Łapą i uczniowie zaczęli pojedynek. Jeżynowy Pazur obserwował, jak Biała Łapa rzuca się na Pajęczą Łapę i gryzie go szybko w kark. Młody kocur obrócił się w miejscu, wyciągnął długie łapy, skoczył na nią i przycisnął do ziemi. Oboje robią postępy, zauważył leniwie Jeżynowy Pazur, ziewając z nudów.

Mógłbym robić coś pożytecznego — pomyślał sfrustrowany. Zostały mu tylko dwa dni do spotkania przy Czterech Drzewach i rozpoczęcia podróży. Musi jak najszybciej porozumieć się z Wiewiórczą Łapą.

Kiedy Mysie Futro dała hasło do zakończenia walki i uczniowie wyszli z kotliny otrzepując sierść z piasku, Jeżynowy Pazur pobiegł do obozu jeszcze bardziej zdeterminowany, by znaleźć Wiewiórczą Łapę. Po wyjściu z tunelu w ostrokrzewie z ulgą dojrzał ją obok Ryjówczej Łapy przed legowiskiem uczniów.

Wojownik przebiegł przez obóz, zatrzymał się przed uczennicą i miauknął bez wstępow:

— Chcę z tobą porozmawiać.

Wiedział, że Wiewiórczej Łapie lepiej nie wydawać rozkazów. Spodziewał się, że usłyszy jej syknięcie lub pufnięcie, toteż zaskoczył go jej cichy, lekko przestraszony głos i ukradkowe spojrzenie w kierunku Ryjówczej Łapy.

— Dobrze, ale nie tutaj — powiedziała Wiewiórcza Łapa. — Spotkajmy się za żłobkiem.

Jeżynowy Pazur kiwnął głową i poszedł przywitać się z Okopconym Futrem i Jesionowym Futrem, wracającymi ze zdobyczą. Zatrzymał się przy wejściu do żłobka, gdzie Paprotkowa Chmura przyglądała się zabawie swoich kociąt. Zmuszając się do zachowania spokoju zauważył, że małe rosną na zdrowe i silne koty. W końcu nieśpiesznym krokiem przeszedł za żłobek, na mały piaszczysty teren okolony pokrzywami, który służył kotom za kuwetę.

Wiewiórcza Łapa już na niego czekała, niemal zupełnie schowana w cieniu.

— Jeżynowy Pazurze, ja...

— Powiedziałaś coś ojcu, prawda? — przerwał jej Jeżynowy Pazur. — Chociaż obiecałaś trzymać pysk zamknięty.

Wiewiórcza Łapa od razu się wyprostowała i wojowniczo zjeżyła sierść na karku.

— Nie! Nie powiedziałam nikomu ani słowa.

— No to dlaczego Ognista Gwiazda za wszelką cenę próbuje nas rozdzielić?

— Też to zauważyłeś? — Wiewiórcza Łapa próbowała zachować spokój, ale jej głos podniósł się niemal do jęku. — Nie wiem! Naprawdę nic mu nie powiedziałam, ale on patrzy na mnie tak, jakbym zrobiła coś złego.

Zdjęty nagłym współczuciem dla zdezorientowanej i przestraszonej kotki, Jeżynowy Pazur podszedł do niej, by pocieszająco przysunąć pysk do jej boku, ale ona wywinęła się i odsłoniła wrogo zęby.

— Sama sobie poradzę. Liściasta Łapa też się martwi — dodała. — Nic mi nie mówi, ale to widzę.

Jeżynowy Pazur usiadł i niewidzącym wzrokiem wpatrzył się w kolczaste zarośla okalające obóz. Jeśli Wiewiórcza Łapa mówi prawdę i rzeczywiście nic ojcu nie powiedziała, to kompletnie nie rozumiał zachowania przywódcy. Nie mógł uwierzyć, że kotka go okłamała, a w takim razie Ognista Gwiazda był na nich zły z innego powodu. Ale jakiego, do licha?

— Może go zapytamy, o co chodzi? — zaproponował. — Jeśli nam powie, może uda nam się to naprawić.

Wiewiórcza Łapa nie wyglądała na przekonaną, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Jeżynowy Pazur usłyszał za sobą odgłos kotów przechodzących przez pokrzywy. Zerwał się, odwrócił i znalazł się pysk w pysk z samym Ognistą Gwiazdą, za którym stał Szara Pręga.

— No tak. — Przywódca Klanu Pioruna postąpił krok do przodu i stanął między swoją córką a wojownikiem. — Ryjówcza Łapa powiedział mi, że was tu zastanę.

— Nie robiliśmy nic złego! — wybuchnęła Wiewiórcza Łapa.

— Zastanawiam się, co w ogóle robiliście. — Ognista Gwiazda rzucił córce ciężkie spojrzenie i przeniósł wzrok na Jeżynowego Pazura. — Przede wszystkim marnujecie czas, a mamy sporo pracy.

— Cały dzień pracowaliśmy, Ognista Gwiazdo! — miauknął Jeżynowy Pazur, z szacunkiem pochylając głowę.

— To racja, Ognista Gwiazdo — wtrącił Szara Pręga.

Ognista Gwiazda rzucił swojemu zastępcy szybkie spojrzenie, ale nie odpowiedział.

— Czy to znaczy, że według ciebie nie musisz dziś już nic robić? — zwrócił się do Jeżynowego Pazura. Młodszy wojownik otworzył pysk, żeby zaprotestować, ale przywódca nie dał mu szansy. — Skoro jesteś tego taki pewny — mówił dalej — to przyjrzyj się starszym. Oszronione Futro ma w sierści rzepy. Możesz jej pomóc się ich pozbyć.

Jeżynowy Pazur poczuł gniew. To zadanie dla ucznia! Jednak zimne spojrzenie zielonych oczu przywódcy wskazywało, że sprzeciw nic nie da.

— Tak, Ognista Gwiazdo — wymamrotał i poszedł na główną polanę.

Kiedy pokrzywy z szelestem wróciły na miejsce, zasłaniając go przed trojgiem pozostałych kotów, Jeżynowy Pazur przystanął na chwilę. Ognista Gwiazda mówił teraz do córki, wciąż tym samym twardym, niezadowolonym głosem.

— Wiewiórcza Łapo, na pewno masz lepsze rzeczy do roboty niż przestawanie z niedoświadczonym wojownikiem. Na przyszłość trzymaj się swojego mentora.

Jeżynowy Pazur nie usłyszał odpowiedzi Wiewiórczej Łapy, a dłuższe podsłuchiwanie byłoby niebezpieczne. Poszedł do legowiska starszych, czując coraz większy smutek. Stracił szacunek przywódcy klanu, a jeśli Wiewiórcza Łapa naprawdę nie mówiła nic ojcu o jego śnie i spotkaniu przy Czterech Drzewach, nie miał pojęcia, co się stało.

Za dwie noce ma wyruszyć z kotami z innych klanów w podróż do miejsca, gdzie topi się słońce, by wysłuchać tego, co powie im północ. Czy to się może udać, zadał sobie rozpaczliwe pytanie, skoro Ognista Gwiazda tak bacznie go obserwuje? Poczul zimny dreszcz przebiegający od uszu do końca ogona, kiedy uświadomił sobie, że spełnienie przepowiedni i wierność Klanowi Gwiazdy może oznaczać zdradę własnego przywódcy.



## Rozdział 10



Jeżynowy Pazur niemal nie zmrużył oka, a kiedy już udało mu się zdrzemnąć, we śnie prześladował go gniew Ognistej Gwiazdy; przywódca Klanu Pioruna wypędzał go z obozu. Kiedy następnego poranka wojownik wyszedł z legowiska, wciąż odczuwał zmęczenie, a gdy uświadomił sobie, że to jego ostatni dzień w obozie przed podróżą, poczuł się jeszcze gorzej.

Obóz napełniało szare światło przedświt, wiał przenikliwy wiatr. Jeżynowy Pazur wciągnął powietrze, w którym można już było wyczuć przedsmak nadchodzącej pory spadających liści. Uświadomił sobie, że niezależnie od wysiłków jego i innych kotów zbliżają się zmiany.

Przez cały dzień nawet nie próbował porozmawiać z Wiewiórczą Łapą. Chociaż Ognista Gwiazda nie rozkazał im otwarcie trzymać się z dala od siebie, najwyraźniej nie chciał, żeby przebywali razem. Nie było sensu szukać kłopotów. Jeżynowy Pazur dojrzał uczennicę wychodzącą z obozu z Zakurzoną Skórą; wydawała się dziwnie przygaszona, ogon wlokła po ziemi, uszy położyła na głowie.

— Wyglądasz, jakbyś zgubił królika, a znalazł nornicę — odezwał się obok rażny głos.

Jeżynowy Pazur podniósł wzrok i zobaczył Mysie Futro.

— Chcesz wybrać się na polowanie ze mną i Pajęczą Łapą? — zapytała kotka.

Jeżynowy Pazur po raz pierwszy w życiu nie miał siły ani na polowanie, ani na nic innego. Następnego dnia miał ruszyć w podróż, troski tłoczyły się wokół niego jak koty na zgromadzeniu. Czy naprawdę powinien prowadzić cztery koty w nieznaną, narażać je na zupełnie niewyobrażalne i nieprzewidywalne niebezpieczeństwa?

Mysie Futro czekała na odpowiedź, a tymczasem Jeżynowy Pazur zastanawiał się, czy propozycja wspólnego polowania nie jest skutkiem kolejnego rozkazu, który wydał Ognista Gwiazda, żeby go zająć. Jednak brązowa kotka patrzyła na niego przyjaźnie. Wojownik uświadomił sobie, że lepiej będzie pójść na polowanie, niż kręcić się po obozie i zamartwiać na zapas. Może jeśli przyniesie dużo zwierzyny, Ognista Gwiazda zacznie patrzeć na niego przychylniej.

Jednak polowanie nie poszło dobrze. Pajęcza Łapa zbyt łatwo się

dekoncentrował i dokazywał jak kociak na pierwszym spacerze. Kiedy podchodził mysz, tuż koło jego nosa upadł liść i uczeń zamachnął się na niego łapą. Spłoszona niezręcznym ruchem mysz uciekła pod korzenie drzewa.

— No naprawdę! — westchnęła Mysie Futro. — Czy ty się spodziewasz, że zwierzyna sama wskoczy ci do pyska?

— Przepraszam — miauknął zawstydzony Pajęcza Łapa.

Po tym zdarzeniu bardziej się starał. Kiedy patrol podszedł wiewiórkę gryzącą żołądź na środku polany, Pajęcza Łapa zaczął się do niej skradać, bardzo ostrożnie przesuwając długie czarne nogi. Był już gotów skoczyć na zwierzę, kiedy nagle wiatr zmienił kierunek i powiał w stronę wiewiórki. Ta zerwała się, machnęła ogonem i uciekła na skraj polany.

— Pech! — zawołał Jeżynowy Pazur.

W odpowiedzi Pajęcza Łapa pogonił za wiewiórką i zniknął w krzakach.

— Hej! — zawołała za nim Mysie Futro. — W ten sposób nigdy nie złapiesz wiewiórki! — Pajęcza Łapa jednak nie zawrócił, a jego mentorka z rezygnacją fuknęła, odsłaniając zęby. — W końcu się nauczy — miauknęła i weszła między krzaki za swoim uczniem.

Zostawiony samemu sobie Jeżynowy Pazur stał nieruchomo, nasłuchując odgłosów zwierzyny. W liściach pod najbliższym drzewem coś cicho zaszeleściło i po chwili pokazała się mysz, biegnąca po ziarno. Jeżynowy Pazur przyczaił się i podkraść do niej, starając się płynąć nad ziemią. Potem skoczył i jednym ruchem łapy zabił -zwierzę.

Przysypał je ziemią, żeby zabrać później. Żałował, że Mysie Futro nie widziała jego sukcesu. Przynajmniej mogłaby powiedzieć Ognistej Gwieździe, że Jeżynowy Pazur wciąż potrafi zaopatrzyć klan w zwierzynę; niezależnie od pretensji, jakie miał do niego przywódca, do tego nie mógł się przycepić. Nasłuchując, czy nie przyjdą kolejne zwierzęta, i obiecując sobie jeszcze jedno udane polowanie, Jeżynowy Pazur nastawił uszu, gdyż nagle dosłyszał, że coś większego szeleści niedaleko w gałęziach krzewu, w kierunku przeciwnym do zarośli, w które weszli Pajęcza Łapa i Mysie Futro. Jeżynowy Pazur wciągnął powietrze, ale poczuł jedynie zapach kotów Klanu Pioruna. Ruszył do przodu. Szelest nasilił się, a potem rozległo się wściekle fuknięcie. Wojownik obiegił dookoła krzak malin i stanął jak wryty.

Zobaczył ostrokrzew, w którym szamotała się wściekle Wiewiórcza Łapa, zacepiona o ostre, grube kolce. Przednie łapy miała uniesione nad ziemię, jej sierść zaplątała się w ciernie. Jeżynowy Pazur nie mógł powstrzymać pomruku rozbawienia.

— Dobrze się bawisz?

Wiewiórcza Łapa błyskawicznie odwróciła głowę i obrzuciła go wściekłym spojrzaniem zielonych oczu.

— Jasne, śmieję się, ty głupia kulo futra! — warknęła. — A jak się już wyśmiejesz, to może łaskawie mnie z tego wyplącesz!

To była znowu stara Wiewiórcza Łapa, a nie przygnębione stworzenie, które wychodziło rano z obozu. Jeżynowemu Pazurowi od razu poprawił się nastrój. Uniósł ogon i podszedł do niej.

— Jak ci się udało aż tak się zaplątać?

— Goniłam nornicę — wyjaśniła niecierpliwie Wiewiórcza Łapa. — Pstrokaty Ogon miała ochotę na nornicę, więc uznałam, że zrobię jej tę przyjemność, skoro Ognista Gwiazda chyba na zawsze zesłał mnie do karmienia starszych. Nornik wbiegł tutaj, myślałam, że też się zmieszczę.

— Chyba się nie zmieściłaś — zauważył Jeżynowy Pazur odkrywczco.

— Wiem o tym, mysi mózdzku! Zrób coś!

— Dobra, nie ruszaj się. — Jeżynowy Pazur zbliżył się do krzewu, zlokalizował najbardziej zaplątane fragmenty sierści kotki i zaczął ostrożnie rozdzielać je pazurami, delikatnie pomagając sobie zębami. Niektóre ciernie kłuły go w nos, przyprawiając o łzy, ale nie narzekając pracował dalej.

— Czekaj — zamruczała po jakimś czasie Wiewiórcza Łapa. — Chyba już mogę się ruszać.

Jeżynowy Pazur odskoczył, a uczennica rzuciła się naprzód, łapami drapiąc ziemię i wyszarpując tylną część ciała pomiędzy gałęzi. Po chwili wyswobodziła się i otrząsnęła z irytacją, oglądając się jednocześnie na kępki rudej sierści, które pozostały na kolczastych gałęziach.

— Dzięki, Jeżynowy Pazurze — miauknęła.

— Podrapałaś się? — zapytał wojownik. — Może lepiej niech obejrzy cię Rozżarzona Skóra...

— Wiewiórcza Łapo!

Jeżynowy Pazur zamarł i wstrzymał oddech. Odwrócił się powoli i zobaczył kroczącego w ich kierunku przywódcę klanu.

Ognista Gwiazda miał łód w oczach. Przeniósł spojrzenie z Jeżynowego Pazura na córkę i z powrotem.

— To tak słuchasz rozkazów? — warknął.

Taka niesprawiedliwość uderzyła wojownika jak obuchem. Przez kilka chwil Jeżynowy Pazur nie potrafił wydobyć z siebie słów, a kiedy wreszcie przemówił, wiedział, że w jego głosie brzmi poczucie winy.

— Słucham rozkazów, Ognista Gwiazdo — wyjąkał.

— Czyżby? A, to przepraszam — odparł przywódca głosem oschłym jak spalona słońcem skała. — Myślałem, że poszedłeś polować, ale chyba się myliłem.

— Jestem na polowaniu — miauknęła rozpaczliwie Jeżynowy Pazur.

Ognista Gwiazda ostentacyjnie rozejrzał się wokół.

— Nie widzę Mysiego Futra ani Pajęczej Łapy.

— Pajęcza Łapa pogonił za wiewiórką. — Jeżynowy Pazur wskazał kierunek końcem ogona. — Mysie Futro poszła za nim.

— Dlaczego jesteś taki okropny? — wybuchnęła nagle Wiewiórcza Łapa, patrząc z gniewem na ojca. — Jeżynowy Pazur nie robi nic złego!

— Jeżynowy Pazur nie robi tego, co mu kazałem — warknął Ognista Gwiazda. — Nie takiego kodeksu wojownika mnie uczono.

Wiewiórcza Łapa skoczyła do przodu i stanęła nos w nos ze swoim ojcem.

— Zaplątałam się w krzewach! — wrzasnęła z furją. — Jeżynowy Pazur mi pomógł! To nie jego wina!

— Cisza! — powiedział chrapliwie Ognista Gwiazda. Jeżynowego Pazura uderzyło niesamowite podobieństwo ojca i córki widoczne w miotających płomienie zielonych oczach i zjeżonej gniewnie rudej sierści. — To ciebie nie dotyczy.

— Jak widać jednak tak — sprzeciwiła się Wiewiórcza Łapa. — Warczysz na Jeżynowego Pazura za każdym razem, kiedy choć na mnie spojrzysz...

— Spokój! — syknął Ognista Gwiazda.

Jeżynowy Pazur patrzył na nich zaniepokojony, ale w tej właśnie chwili na polanę wpadł Szara Pręga z nornicą w pysku.

— Ognista Gwiazdo — miauknął, upuszczając zdobycz na ziemię — co się dzieje?

Ognista Gwiazda strzepnął ogonem i niecierpliwie pokręcił głową. Jeżynowy Pazur zmusił się, żeby wygładzić sierść na karku.

W oczach Szarej Pręgi błysnęło zrozumienie, kiedy spojrział na pozostałe koty. Jeżynowy Pazur uświadomił sobie, że zastępca przywódcy na pewno doskonale zna powody dziwnego zachowania Ognistej Gwiazdy.

— Chodź, Ognista Gwiazdo — miauknął kocur, podchodząc do przywódcy i trącając go nosem. — Ci dwoje nie robią nic złego.

— Ani nic dobrego — odpalił Ognista Gwiazda i odwrócił się do dwojga młodych. — Podejmuję decyzje i wydaję rozkazy dla dobra całego klanu — przypomniał im. — Jeśli tego nie rozumiecie, może nie nadajecie się na wojowników.

— Co? — Wiewiórcza Łapa otworzyła pysk, gotowa wybuchnąć wściekłością, ale uciszyło ją gniewne syknięcie ojca.

Jeżynowy Pazur był zbyt oszołomiony, by zdobyć się na protest. Ognista Gwiazda i Szara Pręga o czymś wiedzieli i dlatego Ognista Gwiazda obrócił się przeciwko niemu. Skoro Wiewiórcza Łapa nie powtórzyła ojcu tego, co usłyszała od Jeżynowego Pazura, to chodziło o coś innego, ale wojownik nie miał pojęcia, o co i co mógłby z tym zrobić.

— Ty — mówił szorstko Ognista Gwiazda, wskazując ogonem Wiewiórczą Łapę — zabierz nornicę Szarej Pręgi do starszych, a potem dalej poluj dla nich. A

ty — dodał, machając ogonem w kierunku Jeżynowego Pazura — poszukaj Mysiego Futra i spróbuj przynieść jeszcze trochę zwierzyny przed zmierzchem. Ruszajcie!

I nie sprawdzając, czy wykonują jego rozkazy, obrócił się gwałtownie i odszedł, przeciskając się między krzewami.

Szara Pręga przystanął na moment.

— Ma dużo na głowie — zamruczał przeprasząco. — Nie bierzcie sobie tego do serca. W końcu wszystko się ułoży, zobaczycie.

— Szara Pręgo! — dobiegło ich wołanie z kierunku, w którym odszedł Ognista Gwiazda. Szara Pręga zastrzygł uszami, skinął im na pożegnanie głową i pobiegł za przywódcą.

Wiewiórcza Łapa odprowadziła go wzrokiem. Teraz, kiedy ojciec odszedł i już nie musiała z nim walczyć, opuściła ogon i zmartwiona spojrzała na Jeżynowego Pazura.

— Wszystko robię nie tak — miauknęła. — Słyszałeś, co powiedział. Według niego nie nadaję się na wojowniczkę. Nigdy mnie nią nie mianuje.

Jeżynowy Pazur nie wiedział, co odpowiedzieć. Jego zdziwienie przeradzało się w zimny, kipiący gniew. Wiedział, że nie zrobił nic złego. Jakikolwiek były powody zachowania Ognistej Gwiazdy, on nie miał z tym nic wspólnego. Wiewiórcza Łapa też w niczym nie zawiniła. Owszem, bywała irytująca, ale była też lojalną i pracowitą uczennicą. Każdy przywódca wart pary mysich ogonów od razu by zauważył, że wyrośnie na wielką wojowniczkę.

Jeżynowy Pazur spuścił wzrok na ziemię i prawie nie słyszał, że Wiewiórcza Łapa woła go po imieniu. W głowie zaczęło mu się rozjaśniać, jak w szary dzień, kiedy wiatr rozwiewa chmury, a na niebie pokazuje się słońce. Dzień wcześniej, po konfrontacji za złością, czuł się rozdarty między wymaganiami przepowiedni a lojalnością wobec Ognistej Gwiazdy. Teraz, patrząc w przyszłość, widział przed sobą codzienne usiłowania, by zadowolić przywódcę, z góry skazane na niepowodzenie, bo przecież nie wiedział, dlaczego Ognista Gwiazda jest na niego zły. Miał tylko jedno wyjście: ruszyć w podróż, kierując się tylko słowem Klanu Gwiazdy, i wrócić dopiero wtedy, kiedy znajdzie odpowiedź i w ten sposób udowodni Ognistej Gwieździe swoją niezachwianą wierność klanowi. Albo nie wrócić wcale.

— Idź — miauknęła szorstko Jeżynowy Pazur, głową wskazując leżącą na ziemi nornicę. — Zanieś go, bo znów dostaniesz po uszach.

— A ty? — Wiewiórcza Łapa, zwykle tak pewna siebie i pyskata, teraz wydawała się przejęta.

— Ja... — Jeżynowy Pazur chciał skłamać, że idzie szukać Mysiego Futra, ale uświadomił sobie, że kiedy Wiewiórcza Łapa nie zastanie go wieczorem w obozie, poczuje się naprawdę zdradzona. — Odchodzę — powiedział.

— Odchodzisz? — powtórzyła przerażona kotka. — Z Klanu Pioruna?

— Nie, nie na zawsze — dodał szybko Jeżynowy Pazur. — Wiewiórcza Łapo, słuchaj...

Uczennica usiadła naprzeciw niego i zatopiła w nim spojrzenie szeroko otwartych zielonych oczu. Nie odrywała od niego wzroku ani na chwilę, kiedy opowiadał jej o drugim śnie, o tym, jak tonął w nieskończonej słonej głębinie i jak prąd zniósł go do jaskini z zębami.

— Krucza Łapa twierdzi, że to miejsce istnieje naprawdę — wyjaśnił. — Klan Gwiazdy wzywa mnie, żebym tam poszedł, inne koty zgadzają się z tym. Wyruszamy jutro o wschodzie słońca.

Uraza w oczach Wiewiórczej Łapy była wyraźnie widoczna.

— Im powiedziałaś, a mnie nie? — jęknęła. — Jeżynowy Pazurze, obiecałaś!

— Wiem — Jeżynowego Pazura ogarnęło poczucie winy. — Chciałem, ale potem zaczęły się te kłopoty z Ognistą Gwiazdą... Tylko Klan Gwiazdy może wiedzieć, skąd się to wzięło, ale nawet jeśli wie, to mi tego nie wyjaśnia.

— Naprawdę idziecie aż tak daleko? Nawet nie wiesz, ile czasu wam to zajmie.

— Nikt z nas nie wie — przyznał Jeżynowy Pazur. — Ale Krucza Łapa rozmawiał z kotami, które widziały to miejsce, więc na pewno da się tam dojść. Nie wracam do obozu — dodał. — Spędzę noc w lesie, a rano spotkam się z pozostałymi przy Czterech Drzewach. Wiewiórcza Łapo, proszę, nie wydaj nas. Nie mów nikomu, dokąd poszliśmy.

W miarę jak mówił, oczy Wiewiórczej Łapy rozbłyskiwały coraz mocniej. Jeżynowy Pazur już wiedział, czego się spodziewać.

— Nikomu nie powiem ani słowa — obiecała. — Nie będę mogła, bo idę z tobą.

— Nie! — zawołał Jeżynowy Pazur. — Nie zostałeś wybrana. Nawet nie jesteś jeszcze wojowniczką.

— Wronia Łapa też nie jest wojownikiem — odpaliła od razu Wiewiórcza Łapa. — I założę się o poranne patrole przez cały księżyc, że Burzowe Futro też idzie. Na pewno nie puści Pierzastego Ogona samej. Dlaczego ja mam zostać? — Zawahała się i dodała: — Jeżynowy Pazurze, naprawdę nie powiedziałam nikomu o pierwszym śnie. Ani słowa. Nawet Liściastej Łapie.

Jeżynowy Pazur wiedział, że kotka mówi prawdę. Gdyby chociaż się zająknęła na ten temat, już cały obóz by o tym opowiadał.

— Nie obiecałem ci, że będziesz mogła pójść — przypomniał jej. — Obiecałem, że ci będę o wszystkim mówił i dotrzymałem słowa.

— Ale nie możesz mnie zostawić! — zawołała Wiewiórcza Łapa. — Jeśli się nie dowiem, co dalej, wyłysięję z ciekawości!

— To zbyt niebezpieczne, Wiewiórcza Łapo, nie rozumiesz? Przepowiednia jest dla mnie wystarczającym ciężarem do dźwigania, nie mogę do tego opiekować się tobą.

— Opiekować się! — zawołała Wiewiórcza Łapa z oburzeniem. — Sama potrafię się sobą zaopiekować. Idę z wami, czy tego chcesz, czy nie. Jeśli mnie nie zabierzesz, sama pójdę za wami. Zobacz, co się dzisiaj działo. Nie chcę wracać do obozu i przez cały czas być rugana bez żadnego powodu. Ty przecież nie chcesz tego znoś, ja też nie!

Jeżynowy Pazur spoglądał na nią niezdecydowany. Nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za narażanie młodej uczennicy na niebezpieczeństwo... Ale Wiewiórcza Łapa narażałaby się znacznie bardziej, gdyby próbowała iść za nim samotnie przez obce terytoria. Poza tym, jeśli kotka wróci do obozu, a Ognista Gwiazda zorientuje się, że Jeżynowego Pazura nie ma, będzie tak długo wypytywał, aż córka opowie mu wszystko, co wie. Może nawet wysła pogoń, żeby sprowadzić go do obozu. Jeżynowy Pazur nagle zrozumiał, co to znaczy być przywódcą, i aż się ugiął pod ciężarem wątpliwości i pytań cięższych niż cała woda z rzeki.

W końcu westchnął tak potężnie, że zadrżała sierść na końcach jego łap.

— No dobrze, Wiewiórcza Łapo — miauknął. — Możesz iść ze mną.

## Rozdział 11



— Gdzie będziemy spać? — zapytała Wiewiórcza Łapa.

Kiedy tylko Jeżynowy Pazur zgodził się zabrać ją w podróż, jej uraza i gniew znikły jak poranna mgła w gorącym słońcu. Od chwili, gdy wyszli z polanki, na której zaskoczył ich Ognista Gwiazda, kotce nie zamykały się usta.

— Cicho! — syknął wojownik. — Jeśli ktoś nas szuka, usłyszysz cię po drugiej stronie lasu.

— No dobrze, ale powiedz, gdzie? — nalegała Wiewiórcza Łapa już nieco ciszej.

— Gdzieś w pobliżu Czterech Drzew — odparł Jeżynowy Pazur. — Wtedy zdążymy na spotkanie o wschodzie słońca.

Kiedy szli cicho przez poszycie lasu, zdążyła zapaść noc. Chmury zbiły się i zasłoniły niebo, więc nie docierało do nich światło gwiazd ani księżyca. Trawą poruszał zimny wiatr. Jeżynowy Pazur znów poczuł zapachy zbliżającej się pory spadających liści.

Pamiętając o możliwości pogoni, zastanawiał się, czy nie poszukać schronienia obok Wężowych Skał, których kotom Klanu Pioruna polecono unikać, ale ryzyko napotkania borsuka na łowach było zbyt wysokie. Zdecydował się więc pójść w stronę Drogi Grzmotu w nadziei, że odór potworów Dwunożnych stłumi zapachy jego i Wiewiórczej Łapy.

— Znam dobre drzewo przy Drodze Grzmotu — podsunęła Wiewiórcza Łapa. — Można wejść do środka. Moglibyśmy się tam schować.

— I rano otrzepywać się z pajaków i chrząszczy? — miauknęła zniechęcająco Jeżynowy Pazur. — Nie, dziękuję.

Wiewiórcza Łapa prychnęła.

— Dlaczego zawsze musisz wiedzieć lepiej?

— Może dlatego, że jestem wojownikiem?

Uczennica nie odpowiedziała, gdyż jej uwagę zwróciło poruszenie w krzakach. Niemal nie zatrzymując się, by zwiertzyć ofiarę, skoczyła w kępę paproci i po chwili wróciła z myszą w pysku.

— Dobra robota — pochwalił Jeżynowy Pazur.

Widok zdobyczy przypomniał mu, że też jest głodny. Niedługo potem udało mu się złapać mysz dla siebie. Zatrzymali się i posilili w pośpiechu, czujnie, z



nastawionymi uszami, by złowić nawet najcichszy odgłos patrolu Klanu Pioruna. Jeżynowy Pazur nie dosłyszał jednak niczego innego niż zwykle szelesty nocnego lasu i szum potworów na nieodległej Drodze Grzmotu. Chociaż nie podobała mu się perspektywa spędzenia całej nocy ze smrodem potworów w nozdrzach, postanowił nie szukać innej kryjówki; odór był tak silny, że — tak jak wojownik się spodziewał — zabijał wszelkie inne zapachy.

Kiedy jedli, zaczął padać drobny, zimny deszcz; nasilał się z każdą chwilą, aż w końcu sierść Jeżynowego Pazura przemokła i wojownik przemarzł do kości. Nie pamiętał, kiedy ostatnio było mu tak zimno.

— Musimy się gdzieś schować — miauknęła Wiewiórcza Łapa, trzęsąc się z zimna. Z przylepioną do ciała sierścią wydawała się mała i bezbronna. — Może jednak poszukamy tego drzewa?

Jeżynowy Pazur już miał się na to zgodzić, lecz kiedy wynurzyli się z zarośli na szczycie trawiastego zbocza i spojrzeli na Drogę Grzmotu, przemknął nią potwór Dwunożnych, rozjarzonymi ślepiami rzucając w ciemność dwa snopy jaskrawożółtego światła. Zanim zniknął w oddali, Jeżynowy Pazur dojrzał majaczący nieopodal na skraju Drogi Grzmotu ciemny kształt — największego potwora, jakiego dotąd widział. W nos uderzył go gęsty smród.

— Co to? — zawołała Wiewiórcza Łapa, stając blisko wojownika.

— Nie wiem — przyznał Jeżynowy Pazur. — Nigdy nie widziałem czegoś takiego. Zostań tutaj, a ja pójdę spojrzeć.

Ostrożnie poszedł dalej, aż stanął o kilka długości lisa od niewyraźnego kształtu. Czy ten potwór był martwy i dlatego Dwunożni tutaj go zostawili? A może przysiadł wyczekująco, sprawdzając, kiedy będzie mógł skoczyć, jak kot skacze na bezbronną mysz?

— Patrz, moglibyśmy wejść pod spód — zauważyła Wiewiórcza Łapa, podchodząc do Jeżynowego Pazura, gdyż oczywiście nie posłuchała rozkazu i nie zaczęła na górze. — Osłoni nas przed deszczem.

Światła wystarczyło akurat na tyle, by Jeżynowy Pazur zdołał dojrzeć ciemniejszą szczelinę pomiędzy brzuchem potwora a ziemią. Sierść wojownika zjeżyła się na myśl, że miałby się wczołgać w ten wąski otwór, ale nie chciał wyjść na tchórza w oczach Wiewiórczej Łapy. Poza tym to był dobry pomysł — przygniatający odór na pewno ukryje ich przed pogonią.

— No dobrze — miauknęła. — Ale najpierw... — przerwał, gdyż Wiewiórcza Łapa skoczyła do przodu, rozpląszczyła się przy ziemi i wcisnęła pod potwora.

— ... ja — dokończył zrezygnowany Jeżynowy Pazur, idąc za nią.

Następnego ranka obudziło Jeżynowego Pazura blade światło świtu wpadające pod brzuch potwora. Wiewiórcza Łapa spała skulona obok. Przez

moment wojownik nie potrafił zrozumieć, dlaczego uczennica śpi w jego legowisku, a nie u siebie. Potem przenikliwy odór potwora i ciągły ryk dobiegający z niedalekiej Drogi Grzmotu przypomniały mu, gdzie jest i co tu robi. Tego poranka naprawdę zacznie się podróż! Jednak zamiast dreszczu podniecenia, Jeżynowy Pazur czuł tylko niepewność ciężącą mu w łapach i przygniatające poczucie, że bez pozwolenia przywódcy opuszczając klan, sam się z niego wykluczył.

Wyczołgał się spod potwora i uniósłszy głowę, zaczerpnął powietrza. Trawa była wciąż wilgotna po nocnym deszczu, a gałęzie krzewów w górze zбочa uginały się pod ciężarem kropel. W szarym świetle przedświtu w powietrzu między drzewami wiły się pasma mgły. Żadnego odgłosu czy zapachu innych kotów.

Jeżynowy Pazur odwrócił się z powrotem do potwora i zawołał do Wiewiórczej Łapy:

— Wstawaj! Czas ruszać do Czterech Drzew.

Już miał wrócić pod brzuch potwora, żeby obudzić uczennicę, kiedy ta wyczołgała się na zewnątrz, mrugając zaspanymi oczami.

— Umieram z głodu! — powiedziała.

— Po drodze będzie czas na polowanie — obiecał jej Jeżynowy Pazur. — Ale musimy ruszać, bo pozostali czekają.

— W porządku. — Wiewiórcza Łapa pobiegła pod górę; wzdłuż Drogi Grzmotu kierowała się w stronę Czterech Drzew. Jeżynowy Pazur dogonił ją i przez jakiś czas w podskokach biegli obok siebie. Mgła się roziała i na horyzoncie pojawiła się smuga złotego światła w miejscu, w którym za chwilę miało wzejść słońce. W gałęziach drzew zaczęły śpiewać ptaki.

Całkiem już rozbudzona Wiewiórcza Łapa chyba zapomniała o polowaniu. Biegła przed siebie, nie zwracając uwagi na otoczenie. Jeżynowy Pazur także chciał jak najszybciej dotrzeć do Czterech Drzew, ale przez całą drogę starał się zachować czujność na wypadek niespodziewanych kłopotów. W zaroślach za sobą usłyszał jakiś szelest. Zatrzymał się, nastawił uszu i otworzył pysk, by rozpoznać zapach kota, który ich śledzi.

— Wiewiórcza Łapo! — syknął. — Schowaj się!

Jednak Wiewiórcza Łapa już chwilę wcześniej odwróciła się i szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w miejsce, z którego dochodził zapach. Jeżynowy Pazur wyczuł znajomą, silną woń Klanu Pioruna. Gałęzie pobliskiego krzewu zadrżały, rozdzieliły się i wyszła spomiędzy nich Liściasta Łapa.

Siostry przez chwilę stały sztywno naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem. W końcu Liściasta Łapa podeszła bliżej i u łap Wiewiórczej Łapy położyła zawiniątko z ziołami, które przyniosła.

— Macie tu zioła na podróż — wymruczała. — Przydadzą się wam.

Jeżynowy Pazur przeniósł oszołomiony wzrok z uczennicy medyczki na

Wiewiórczą Łapę.

— A mówiłaś, że nikomu nie zdradziłaś tajemnicy! — zawołał rozgniewany.  
— Skąd ona wie? Okłamałaś mnie!

— Nie kłamałam! — parsknęła Wiewiórcza Łapa.

— Nie kłamała — dodała łagodniej Liściasta Łapa. — Ale nie musiała mi niczego mówić. Po prostu wiedziałam.

Jeżynowy Pazur otrząsnął się.

— Czyli wiesz o wszystkim? — zapytał. — O snach, podróży i miejscu, w którym tonie słońce?

Liściasta Łapa zwróciła na niego poważne spojrzenie; w jego głębi wojownik dojrzał smutek i żal.

— Nie — miauknęła. — Wiem tylko tyle, że Wiewiórcza Łapa odchodzi. — Zawahała się i na chwilę przymknęła oczy. — Wiem też o nadchodzącym wielkim zagrożeniu.

Jeżynowy Pazur poczuł ostre jak kolec ukłucie litości, ale nie mógł mu się poddać. Musiał się dowiedzieć, co Liściasta Łapa zrobiła ze swoją wiedzą.

— Kto jeszcze o tym wie? — zapytał szorstko. — Powiedziałaś ojcu?

— Nie! — błysk gniewu w oczach Liściastej Łapy niespodziewanie ujawnił jej wielkie podobieństwo do siostry. — Nigdy nie doniosłabym na Wiewiórczą Łapę, nawet Ognistej Gwieździe.

— Naprawdę, Jeżynowy Pazurze — dodała Wiewiórcza Łapa.

Jeżynowy Pazur powoli pokiwał głową.

— Wręcz żałuję, że tego nie zrobiłam — mówiła dalej gorzko Liściasta Łapa. — Może udałoby mi się was powstrzymać. Wiewiórcza Łapo, naprawdę musisz iść?

— Muszę! Nie przydarzy mi się druga taka szansa na przygodę, nie rozumiesz? To polecenie Klanu Gwiazdy, więc nie łamiemy kodeksu wojownika.

I zaczęła opowiadać siostrze od początku o snach Jeżynowego Pazura i spotkaniu z kotami z innych klanów. Liściasta Łapa słuchała, coraz szerzej otwierając oczy. Za to Jeżynowy Pazur niecierpliwie przestępował z łapy na łapę, dotkliwie świadomy upływu czasu.

— Ale przecież ty nie musisz iść! — jęknęła Liściasta Łapa, kiedy siostra skończyła. — Ciebie nie wybrano.

— Nie wrócę. Według Ognistej Gwiazdy wszystko robię nie tak. Wiesz, on mi nawet powiedział, że może nie nadaję się na wojowniczkę! Pokażę mu, że się nadaję!

Jeżynowy Pazur zerknął na Liściastą Łapę. Kotka wiedziała równie dobrze jak on sam, że nie da się przekonać Wiewiórczej Łapy, kiedy już się na coś zdecyduje. Jednak w bursztynowych oczach Liściastej Łapy kryło się jeszcze coś — przecucie kłopotów, jakby wiedziała więcej, niż im powiedziała.

— Nie wiadomo, czy wrócić — odezwała się Liściasta Łapa drżącym głosem, co jeszcze mocniej uświadomiło wojownikowi, że uczennica medycy jest też siostrą Wiewiórczej Łapy. — A co ja bez ciebie zrobię?

— Nic mi się nie stanie, Liściasta Łapo. — Wiewiórcza Łapa pocieszająco przyłożyła pysk do boku siostry, a Jeżynowego Pazura zaskoczyła czułość tego gestu i łagodny ton głosu kotki. — Muszę iść. Rozumiesz mnie, prawda?

Liściasta Łapa pokiwała głową.

— I nie powiesz nikomu, dokąd poszliśmy? — naciskała Wiewiórcza Łapa.

— Przecież nie wiem, dokąd idziecie. Wy sami tego nie wiecie — zauważyła Liściasta Łapa. — Ale nie powiem. Pamiętaj tylko, że Ognista Gwiazda cię kocha. Ma w tej chwili zmartwienia, o których nie macie pojęcia. — Wciągnęła powietrze, jakby usiłując się opanować. — Bierzcie zioła i idźcie.

Wiewiórcza Łapa rozwinęła pakunek i podzieliła zioła na dwie części — dla siebie i Jeżynowego Pazura. Przeżuwali gorzkie liście, a Liściasta Łapa przyglądała im się dużymi, poważnymi oczami.

— Nawet jeśli nie będziecie mieli ze sobą medyka, na pewno uda się wam znaleźć po drodze jakieś zioła. Nie zapomnijcie o aksamitkach na rany — miauknęła szybko. — Wrotycz jest na kaszel... O, jeszcze jagody jałowca na bóle brzucha. A na gorączkę najlepsze są liście ogórecznika, jeśli uda się wam je znaleźć. — Mówiła tak, jakby próbowała w kilka chwil, które im zostały przed rozstaniem, przelać na nic całą swoją wiedzę.

— Nie zapomnimy — obiecała Wiewiórcza Łapa. Przełknęła ostatni kęs ziół i oblizła się. — Jeżynowy Pazurze, chodźmy.

— Do widzenia, Liściasta Łapo — miauknął Jeżynowy Pazur. — Uważaj na siebie, ty i cały klan. Jeśli do lasu naprawdę zbliża się niebezpieczeństwo, może... może nie wrócimy dość wcześnie, by wam pomóc.

— Przyszłość spoczywa w łapach Klanu Gwiazdy — przyświadczyła smutno Liściasta Łapa. — Ale na pewno postaram się być gotowa, obiecuję.

— I nie martw się o Wiewiórczą Łapę — dodał Jeżynowy Pazur. — Będę się nią opiekował.

— A ja będę się opiekowała nim. — Wiewiórcza Łapa rzuciła wojownikowi wyzywające spojrzenie, a potem podeszła do siostry i dotknęła nosem jej nosa. — Wrócimy — zamruczała.

Liściasta Łapa pochyliła głowę; oczy miała zamglone smutkiem. Jeżynowy Pazur ruszył w kierunku Czterech Drzew, ale odwrócił się jeszcze — kotka odprowadzała ich wzrokiem, siedząc nieruchomo wśród paproci. Uniósł ogon na pożegnanie, a wtedy ona okręciła się szybko i znikła w zaroślach.

## Rozdział 12



W drodze powrotnej do obozu Liściasta Łapa złapała nornicę. Ześlizgnęła się po zboczku niosąc ją w pysku; chciała, by koty pomyślały, że wraca z porannego polowania. W głowie wciąż wirowały jej myśli wywołane odejściem siostry. Miała wrażenie, że przepowiednie Klanu Gwiazdy gromadzą się wokół Wiewiórczej Łapy i Jeżynowego Pazura jak mgła otulająca gałązki ostrokrzewu.

Wynurzywszy się z tunelu, dosłyszała, jak Mysie Futro mówi głośno:

— Co za leń z tego Jeżynowego Pazura! Już dobrze po wschodzie słońca, a on jeszcze nie wstał. Chciałam go zabrać na polowanie.

— Ja go obudzę — Jasne Serce, siedząca z Mysim Futrem przy kępie pokrzyw, wstała i pobiegła do legowiska wojowników.

Liściasta Łapa struchlała na myśl, co się stanie, kiedy reszta klanu odkryje zniknięcie Jeżynowego Pazura i Wiewiórczej Łapy. Zakurzona Skóra wyszedł właśnie ze żłobka i skierował się do legowiska uczniów, przed którym wygrzewali się na słońcu Biała Łapa i Ryjówcza Łapa.

— Cześć — przywitał się brązowy wojownik. — Nie widzieliście Wiewiórczej Łapy? Chyba się nie rozchorowała? Na ogół jest pierwsza do wyjścia, nie pozwala mi nawet zjeść śniadania.

Biała Łapa wymieniła spojrzenia z kolegą.

— Nie widzieliśmy jej — miauknęła. — Nie spała w legowisku.

Zakurzona Skóra wzniosł oczy do nieba.

— Co ona znów wymyśliła?

Teraz Jasne Serce wyszła z legowiska wojowników i podbiegła do Mysiego Futra. Liściasta Łapa podeszła ze swoją nornicą do stosu zwierzyny, żeby posłuchać, co mówią inni.

— Nie ma Jeżynowego Pazura — zameldowała Jasne Serce.

— Co takiego? — Mysie Futro zaskoczona machnęła ogonem. — Dokąd on poszedł?

Jasne Serce wzruszyła ramionami.

— Może ruszył w pojedynkę na polowanie. Nieważne, Mysie Futro. Obłoczny Ogon i ja pójdziemy z tobą.

— W porządku.

Mysie Futro pokręciła głową i kiedy tylko Obłoczny Ogon, mrugając

zaspanymi oczami, wyszedł z legowiska, zawołała Pajęczą Łapę. Cała czwórka wyszła zaraz z obozu.

Tymczasem Zakurzona Skóra w drodze do stosu zdobyczy z irytacją zwracał się do Klanu Gwiazdy z pytaniem, jak niby ma szkolić uczennicę, której nigdy nie ma na miejscu.

— Jeśli zobaczysz się z siostrą — warknął do Liściastej Łapy — powiedz jej, że jestem w żłobku. Mam nadzieję, że znajdzie dobre usprawiedliwienie samowolnego wyjścia z obozu. — Chwycił szpaka i poszedł z powrotem do Paprotkowej Chmury.

Liściasta Łapa odprowadziła go spojrzeniem i ruszyła w kierunku legowiska medyczki. Cieszyła się, że Zakurzona Skóra nie zatrzymał się, żeby wypytać ją o Wiewiórczą Łapę, choć dobrze wiedziała, że kiedy dwa koty nie wrócą dziś do obozu, na pewno pojawią się pytania — i to wiele. A ona nie miała pojęcia, jak na nie odpowiedzieć.

Pogłoska zaczęła się rozchodzić po obozie już przed południem. Idąc przez główną polanę po pożywienie dla Rozżarzonej Łapy, Liściasta Łapa podsłuchiwała, jak Ognista Gwiazda poleca wychodzącym patrolom rozejrzeć się za dwoma kotami, które nie wróciły do obozu.

— Zdaje się, że Jeżynowy Pazur chodzi za Wiewiórczą Łapą — zauważył Obłoczny Ogon z oczami błyszczącymi rozbawieniem. — Dlaczego nie, to bardzo atrakcyjna kotka, muszę to przyznać.

— Nie mam pojęcia, co oni znów knują. — Ognista Gwiazda wydawał się bardziej zirytowany niż zmartwiony. — Kiedy wrócą, porozmawiam sobie z jednym i drugim.

Liściasta Łapa przysiadła, udając, że wybiera ze stosu najlepszy kąsek, a wojownicy rozeszli się, pozostawiając jej ojca tylko w towarzystwie matki.

— Wiesz — miauknęła Piaskowa Burza do Ognistej Gwiazdy — Szara Pręga opowiedział mi, co się stało wczoraj wieczorem, kiedy znalazłeś ich polujących razem. Zdaje się, że od tego czasu Wiewiórcza Łapa i Jeżynowy Pazur nie pojawili się już w obozie. Szara Pręga mówił mi, jak ich potraktowałeś. Nic dziwnego, że chcieli zejść ci z oczu na jakiś czas.

— Ale chyba nie dałem się im we znaki aż tak bardzo? — odparł z niepokojem Ognista Gwiazda. — Nie na tyle, by odeszli z obozu!

Piaskowa Burza spojrzała prosto na niego zielonymi oczami, których kolor odziedziczyła po niej córka.

— Mówiłam ci wiele razy, że Wiewiórczej Łapy nie można wciąż krytykować i jej rozkazywać. W ten sposób osiągniesz tylko tyle, że będzie ci się sprzeciwiać dla samej zasady.

— Wiem — Ognista Gwiazda westchnął. — Tylko ta przepowiednia... Ogień i tygrys razem, a do tego jeszcze kłopoty w lesie. Miałem nadzieję, że po

bitwie z Klanem Cienia zapanuje pokój.

— Pokój panuje od wielu księżyców. — Piaskowa Burza podeszła do Ognistej Gwiazdy i dotknęła nosem jego boku. — Dzięki tobie. Jeśli znów ma się zdarzyć coś złego, to nie będzie twoja wina. Poza tym myślałam o tym znaku... — mówiła dalej, siadając i rozglądając się wokoło, czy żaden z wojowników ich nie słyszy.

Liściasta Łapa drgnęła, tknięta poczuciem winy. Zastanawiała się, czy powinna wyjść z cienia po przeciwnej stronie magazynu pożywienia. Jednak jeśli nawet jej matka zdawała sobie sprawę z obecności córki, nie zwracała na to uwagi. Liściasta Łapa знаła już przecież wiadomość przekazaną przez Klan Gwiazdy.

— W znaku pojawiają się ogień, tygrys i kłopoty — ciągnęła Piaskowa Burza. — Ale to nie oznacza, że ogień i tygrys wywołają te kłopoty, prawda?

Liściasta Łapa zobaczyła, że po płomiennej sierści Ognistej Gwiazdy przebiega dreszcz.

— Masz rację! — zamruczał. — Przecież to może oznaczać, że właśnie oni nas z tych kłopotów wyratują!

— Być może.

Ognista Gwiazda wyprostował się, nagle odmłodzony.

— A więc tym bardziej musimy ich odnaleźć! — zawołał. — Sam poprowadzę patrol.

— Idę z tobą — miauknęła Piaskowa Burza i podnosząc głos, dodała: — Liściasta Łapo, miałas dość czasu, żeby obwąchać każde zwierzę w magazynie. Rozżarzona Skóra czeka na ciebie. Pamiętaj, obiecałaś, że nikomu nie powiesz o przepowiedni Klanu Gwiazdy.

— Tak, Piaskowa Burzo.

Liściasta Łapa zabrała nornicę i skierowała się do legowiska medyczki. Zastanawiała się, czy nie powinna wyznać tego, co powiedziała jej siostra przed odejściem — ale przecież przyrzekła Wiewiórczej Łapie, że dochowa sekretu. Ciężar dwóch tajemnic dokuczał jej jak mokra od deszczu sierść. Nie wiedziała, jak uda się jej dotrzymać obu obietnic, a do tego jeszcze przysięgi, którą złożyła jako medyczka — że zawsze będzie działać dla dobra klanu.

Przez resztę dnia Rozżarzona Skóra nie dawała uczniicy chwili wytchnienia — Liściasta Łapa musiała przejrzeć zapasy ziół i zdecydować, które trzeba jeszcze uzupełnić, zanim na dobre rozpocznie się pora spadających liści. Słońce zachodziło, zaczynało się robić chłodno, a w powietrzu rozchodził się zapach wilgotnych liści, kiedy dosłyszały, że jakiś kot przechodzi tunelem w paprociach.

— To Ognista Gwiazda — miauknęła Rozżarzona Skóra, wyglądając przez wejście do legowiska. — Pracuj dalej, a ja do niego wyjdę.

Liściasta Łapa cieszyła się, że może pozostać ukryta w jaskini i dalej liczyć jagody jałowca. Na polance przed wejściem dostrzegła ojca; jego sierść płonęła w świetle zachodzącego słońca. Cofnęła się jeszcze głębiej, żeby Ognista Gwiazda jej nie zauważył.

— Nie ma po nich śladu. — Przywódca Klanu Pioruna wydawał się zmęczony. — Próbowałem pójść ich tropem, ale w nocy padało i deszcz zmył wszystkie zapachy. Mogą być wszędzie. Rozżarzona Skóra, co mam robić?

— Na razie nie możesz zrobić nic, ale przestań się martwić — odparła Rozżarzona Skóra stanowczo, chociaż ze zrozumieniem. — Pamiętam dwóch uczniów, którzy zawsze znajdowali jakiś powód, by wymknąć się z obozu. Nigdy nic im się nie stało.

— Masz na myśli mnie i Szarą Pręgę? To było co innego. Wiewiórcza Łapa...

— Wiewiórcza Łapa ma obok siebie młodego, sprawnego wojownika. Jeżynowy Pazur zadba o nią.

Zapadła krótka chwila ciszy. Liściasta Łapa odważyła się zerknąć jeszcze raz w stronę wejścia do jaskini — ojciec siedział ze spuszczoną głową. Wyglądał na zupełnie pokonanego. Liściasta Łapa poczuła, że serce jej się ścisza ze współczucia. Chętnie by go pocieszyła, ale nie mogła tego zrobić nie łamiąc danego siostrze słowa.

— To moja wina — mówił Ognista Gwiazda cichym, drżącym głosem. — Nie powinienem im tego mówić. Jeśli nie wrócą, nigdy sobie nie wybaczę.

— Ależ oczywiście, że wrócą. W tej chwili w lesie jest bezpiecznie. Gdziekolwiek są, na pewno znajdą pożywienie i schronienie.

— Może.

Ognista Gwiazda nie wydawał się przekonany, ale już się nie odezwał. Wstał i zniknął w tunelu w paprociach, a Rozżarzona Skóra wróciła do jaskini.

— Liściasta Łapo — miauknęła — czy wiesz, gdzie jest twoja siostra?

Liściasta Łapa przyciągnęła do siebie łapą jagodę jałowca, która potoczyła się po ziemi. Unikała wzroku mentorki. Kiedy skupiała myśli na siostrze, ogarniało ją uczucie ciepła i bezpieczeństwa; czuła też bliskość innych kotów. Może Wiewiórcza Łapa jest teraz w stodole Kruczej Łapy, chociaż to tylko przypuszczenie.

— Nie, Rozżarzona Skóra, nie wiem, gdzie ona jest — odparła zgodnie z prawdą.

— Hm... — Liściasta Łapa zdawała sobie sprawę, że Rozżarzona Skóra przygląda się jej uważnie, lecz kiedy podniosła wzrok, w oczach mentorki nie dojrzała gniewu, jedynie głęboką mądrość i zrozumienie. — Gdybyś wiedziała, to byś mi powiedziała, prawda? Medycy nie zawsze podążają tą samą ścieżką, co inne koty, ale przecież wszyscy jesteśmy wierni Klanowi Gwiazdy i czterem leśnym



klanom.

Liściasta Łapa pokiwała głową i z ulgą zobaczyła, że mentorka odwraca się i zaczyna sprawdzać zapas liści pierwiosnka.

Nie okłamałam jej — pomyślała z rozpaczą, ale to jej nie pocieszyło. Choć rozumiała, jak wielkie znaczenie mają przepowiednie Klanu Gwiazdy, znała również kodeks wojownika. Jednym z najgorszych występków ucznia jest okłamanie mentora, a chociaż Liściasta Łapa właściwie nie skłamała, czuła się jednak rozpaczliwie winna.

Wiewiórcza Łapo — zawołała w myślach — dlaczego odeszłaś?

## Rozdział 13



— To nie jest najkrótsza droga do Czterech Drzew — zaprotestowała Wiewiórcza Łapa, kiedy Jeżynowy Pazur przystanął na skraju gęstwiny malin. Strzepnęła ogonem. — Powinniśmy iść tamtędy.

— Nie ma sprawy. — Wojownik westchnął. Po pożegnaniu z siostrą Wiewiórcza Łapa była niezwykle cicha, lecz niestety cisza nie potrwiała długo. — Idź tamtędy, jeśli masz ochotę na kąpiel. Tutaj strumień jest węższy, a z tej skały możemy go przeskoczyć.

— Och... No dobrze.

Wiewiórcza Łapa przez moment wydawała się zbita z tropu, lecz po chwili wzruszyła ramionami i pobiegła przez las obok Jeżynowego Pazura. Dwoma susami przeskoczyli strumień i poszli w górę zbocza ku Czterem Drzewom. Kiedy stanęli na krawędzi stoku prowadzącego do kotliny, Jeżynowy Pazur uświadomił sobie, że cała tarcza słońca wzniosła się już nad horyzontem. Wciągnął powietrze, które przyniosło zmieszane zapachy trzech pozostałych klanów, a spojrzawszy w dół, zobaczył Brunatną Skórę, Pierzasty Ogon i Burzowe Futro siedzących pod Wielkim Kamieniem. Wronia Łapa chodził niespokojnie w tę i z powrotem.

— Nareszcie! — Na widok Jeżynowego Pazura i Wiewiórczej Łapy wyskakujących z krzewów u podnóża zbocza Brunatna Skóra zerwała się. — Już myśleliśmy, że nie przyjdiesz.

— A co ona tu robi? — zapytał Wronia Łapa, rzucając nieprzyjazne spojrzenie Wiewiórczej Łapie.

Kotka odpowiedziała równie wyzywającym wzrokiem, jeżąc z gniewem sierść na karku.

— Sama ci powiem. Idę z wami.

— Co takiego? — Brunatna Skóra podeszła do brata. — Jeżynowy Pazurze, straciłeś rozum? Nie możesz zabrać uczennicy. Czeka ją nas niebezpieczeństwa.

Zanim wojownik zdążył odpowiedzieć, zrobiła to Wiewiórcza Łapa.

— On też jest uczniem! — syknęła, strzepując ogonem w kierunku Wroniej Łapy.

— Mnie wybrał Klan Gwiazdy — odpalił natychmiast Wronia Łapa. — A ciebie nie. — I jakby uznając sprawę za załatwioną, usiadł i zaczął myć sobie uszy.

— Jego też nie wybrano — zaprotestowała Wiewiórcza Łapa, przenosząc

gniewne spojrzenie na Burzowe Futro. — Nie mówcie mi, że tylko odprowadza siostrę!

Dwa koty z Klanu Rzeki nie odezwały się, wymieniły tylko zaniepokojone spojrzenia.

— Wiewiórcza Łapa idzie z nami i na tym kończymy rozmowę. — Cierpliwość Jeżynowego Pazura była już na wyczerpaniu. Jeśli to dłużej potrwa, misja rozplynie się w utarczkach i kłótniach, zanim jeszcze zacznie się na dobre. — Ruszajmy już.

— Nie mów mi, co mam robić! — warknął Wronia Łapa.

— On ma rację — westchnęła Brunatna Skóra. — Jeśli nie możemy powstrzymać Wiewiórczej Łapy...

— Nie możecie — wtrąciła Wiewiórcza Łapa.

— ...to ruszajmy już i nie traćmy czasu.

Ku uldze Jeżynowego Pazura nawet Wronia Łapa uznał sens tego rozumowania. Uczeń podniósł się i odwrócił plecami do Wiewiórczej Łapy, jakby jej nie było.

— Szkoda, że nie potrafiłeś odejść z klanu bez rzepa w sierści — przyciął Jeżynowemu Pazurowi.

Dwoje kotów z Klanu Rzeki również wstało.

— Nie przejmuj się — zamruczała Pierzasty Ogon, muskając pyskiem ramię Wiewiórczej Łapy. — Wszyscy jesteśmy podenerwowani. Jak już ruszymy, będzie lepiej.

Oczy Wiewiórczej Łapy błysnęły, jakby uczennica chciała coś odpysknąć. Łagodne spojrzenie Pierzastego Ogona sprawiło jednak, że zmieniła zdanie, pochyliła głowę i wygładziła sierść na karku.

Jak na niemą komendę cała szóstka kotów przeszła przez zarośla porastające zbocze i wynurzyła się na skraju terytorium Klanu Wiatru. Jeżynowy Pazur spojrzał na rozciągające się przed nimi wrzosowisko; twarda, sprężysta trawa falowała na wietrze jak futro ogromnego zwierzęcia. Wojownik poczuł, że serce wali mu w piersi, jakby miało za chwilę wyskoczyć. Na tę chwilę czekał, odkąd usłyszał we śnie pierwsze słowa Błękitnej Gwiazdy. Nadszedł czas spełnienia przepowiedni. Ruszają w podróż!

Jednak już gdy postawił pierwsze kroki przez wrzosa, poczuł ostre ukłucie żalu za wszystkim, co zostawiał za sobą — znajomym lasem, miejscem w klanie, przyjaciółmi. Teraz wszystko będzie inne.

Czy naprawdę poza lasem będziemy mogli żyć zgodnie z kodeksem wojownika? — zadał sobie pytanie. I obróciwszy się ku ciemnej linii drzew, dodał w myślach: Czy któreś z nas zobaczy jeszcze swój klan?

Jeżynowy Pazur przyciął się w zaroślach i spojrzał na skupisko budynków

w gospodarstwie Dwunożnych. Za jego plecami pozostałe koty wierciły się niespokojnie.

— Na co czekamy? — zapytał Wronia Łapa.

— To stodoła, w której mieszkają Krucza Łapa i Jęczmień — odparł Jeżynowy Pazur, wskazując ogonem.

— Wiem — miauknął uczeń Klanu Wiatru. — Błotnisty Pazur przyprowadził mnie tu, kiedy szedłem do Wysokich Skał. Ale chyba nie będziemy się tutaj zatrzymywać?

— Może jednak byłoby warto. — Jeżynowy Pazur bardzo uważał, żeby drażliwy uczeń znów nie posądził go o wydawanie rozkazów. — Krucza Łapa słyszał o miejscu, w którym tonie słońce, może powie nam coś przydatnego.

— A w jego stodole roi się od myszy. — Brunatna Skóra przesunęła językiem po wąsach.

— Niegłupio byłoby tutaj zanocować — przytaknął Jeżynowy Pazur. — A kilka dobrych posiłków bardzo nam się przyda.

— Ale jeśli pójdziemy dalej, przed zmierzchem dotrzemy do Wysokich Skał — zauważył Wronia Łapa.

Jeżynowy Pazur niezbyt miłosiernie podejrzewał, że uczeń kłóci się tylko dla zasady.

— Mimo wszystko wydaje mi się, że najlepiej byłoby się tu zatrzymać na noc — odparł. — W ten sposób jutro wcześniej rano dotrzemy do Wysokich Skał, a potem będziemy mieli prawie cały dzień na przejście nieznanego terytorium.

— Wolisz spać na zimnych skałach bez kolacji — zamruczał Burzowe Futro — czy w cieple i wygodzie o pełnym żołądku? Ja głosuję za stodołą Jęczmienia.

— Ja też! — wtrąciła Wiewiórcza Łapa.

— Ty nie masz prawa głosu! — odpalił Wronia Łapa.

Wiewiórcza Łapa nie dała się stłamsić. Z błyszczącymi oczami poderwała się energicznie.

— Chodźmy!

— Moment. — Pierzasty Ogon wysunęła się przed rozemocjonowaną uczennicę i zablokowała jej drogę, zanim zdążył to zrobić Jeżynowy Pazur. — Tutaj są szczury. Musimy być ostrożni.

— I psy — dodała Brunatna Skóra.

— Ooo... No dobrze.

Jeżynowy Pazur przypomniał sobie, że Wiewiórcza Łapa nie odbyła jeszcze podróży do Wysokich Skał, w którą ruszali wszyscy uczniowie przed mianowaniem na wojowników. Właściwie po raz pierwszy wyszła poza terytorium Klanu Pioruna dalej niż do Czterech Drzew. W myślach przyznawał, że kotka dobrze sobie radzi — nie robiła problemów przy przekraczaniu terytorium Klanu Wiatru i rozsądnie unikała patroli, żeby odejście Wroniej Łapy pozostało

tajemnicą. Może w dalszej drodze, która ich czeka, nie będzie aż takim kłopotem, jak się obawiał.

Jeżynowy Pazur wyszedł spomiędzy gałęzi żywopłotu i poprowadził grupę obok budynków gospodarstwa w kierunku stodoły. Na moment znieruchomiał, kiedy dobiegło go szczekanie psa, ale dochodziło z daleka, a napływający zapach był bardzo słaby.

— Idź dalej, skoro już mamy do nich iść — zamruczał tuż obok Wronia Łapa.

Stodoła stała w pewnej odległości od głównego siedliska Dwunożnych. W dachu miała dziury, drzwi zwisły krzywo. Jeżynowy Pazur podszedł czujnie, zbliżył nos do szpary pod drzwiami i zawęszył. Owionął go zapach myszy, więc z powodu ślinki napływającej mu do pyska nie mógł się skupić na rozróżnieniu przytłumionej woni kotów.

Zza drzwi odezwał się znajomy głos Kruczej Łapy.

— Czuję Klan Pioruna. Wejdźcie, witajcie.

Jeżynowy Pazur prześlizgnął się przez szczelinę i zobaczył tuż przed sobą samotnika o lśniącej czarnej sierści. Jęczmień, czarno-biały kocur, również mieszkaniec stodoły, przysiadł kilka kroków dalej i szeroko otwartymi oczami z niepokojem przyglądał się towarzyszom Jeżynowego Pazura. Wojownik uświadomił sobie, że Jęczmień zapewne nie widział tylu kotów naraz od czasu, gdy cztery sezony temu pomagał leśnym klanom walczyć z Klanem Krwi.

— Poszedłem za twoją radą, Krucza Łapo — miauknął Jeżynowy Pazur. — Myślę, że Klan Gwiazdy zesłał mi sen, bo chciał, żebym poszedł do tego miejsca, w którym tonie słońce. A to są koty również wybrane przez Klan Gwiazdy.

— A przynajmniej niektóre z nich zostały wybrane — wymamrotał niechętnie Wronia Łapa.

Jeżynowy Pazur nie zwracając na niego uwagi, przedstawił towarzyszy mieszkańcom stodoły. Starszy samotnik pochylił na powitanie głowę i usunął się w cień panujący pod ścianami.

— Nie przejmujcie się Jęczmieniem — miauknął Krucza Łapa. — Nieczęsto miewamy tylu gości naraz. A więc to jest Wiewiórcza Łapa — dodał, dotknięciem nosa witając uczennicę. — Córka Ognistej Gwiazdy! Już cię widziałem; kiedy byłaś małym kociakiem, odwiedziłem Piaskową Burzę w żłobku, ale ty tego nie pamiętasz. Wtedy od razu powiedziałem, że z ciebie wykapany tata i teraz widzę, że miałem rację.

Wiewiórcza Łapa zaszurała łapami. Jeżynowy Pazur domyślał się, że przy spotkaniu z kotem, który odegrał tak ważną rolę w historii jej klanu, wyjątkowo straciła rezon.

— A jak zareagował Ognista Gwiazda na pomysł podróży? — zwrócił się do

niego Krucza Łapa. — Dziwne, że puścił Wiewiórczą Łapę w tak daleką drogę, ona przecież nie jest jeszcze wojowniczką.

Jeżynowy Pazur i Wiewiórcza Łapa wymienili zakłopotane spojrzenia.

— To nie całkiem tak — przyznał Jeżynowy Pazur. — Odeszliśmy, nie mówiąc mu o niczym.

Krucza Łapa szeroko otworzył oczy ze zdziwienia i przez chwilę Jeżynowy Pazur zastanawiał się, czy samotnik nie odmówi im gościny.

Jednak Krucza Łapa tylko pokręcił głową.

— Przykro mi słyszeć, że nie mogliście mu powiedzieć, co się dzieje — miauknął. — Może opowiecie mi więcej, jak się najecie. Jesteście głodni?

— Umieramy z głodu! — zawołała Wiewiórcza Łapa.

Krucza Łapa zamruczał rozbawiony.

— Nie krępujcie się, polujcie — zaprosił. — Jest tu mnóstwo myszy.

Niedługo później Jeżynowy Pazur leżał wygodnie na słomie z brzuchem tak napełnionym myszami, że podchodziły mu już niemal do gardła. Jeśli Krucza Łapa i Jęczmień codziennie tak jadają, nic dziwnego, że są silni i zdrowi.

Towarzysze podróży rozłożyli się wokół, równie najedzeni i coraz bardziej senni. Zachodzące słońce przesiewało czerwone promienie przez dziury w dachu stodoły. W słomie słychać było szelesty i ciche popiskiwanie, jak gdyby niedawne polowanie zupełnie nie zmieniło liczby myszy.

— Jeśli się zgodzicie, przenocujemy tutaj, a z samego rana ruszymy dalej — miauknął Jeżynowy Pazur.

Krucza Łapa kiwnął głową.

— Odprowadzę was do Wysokich Skał — oznajmił i zanim Jeżynowy Pazur zdołał się sprzeciwić, mówił dalej: — Wokół Drogi Grzmotu kręci się więcej Dwunożnych niż zwykle. Miałem ich na oku, więc znam bezpieczne przejścia.

Jeżynowy Pazur podziękował, ale w tej chwili Wronia Łapa przysunął się bliżej i wymamrotał mu do ucha:

— A możemy mu zaufać?

Krucza Łapa zastrzygł uszami; najwyraźniej usłyszał tę uwagę. Jeżynowy Pazur miał wrażenie, że za chwilę zapadnie się ze wstydu pod ziemię, a Wiewiórcza Łapa uniosła głowę i syknęła wściekle w kierunku Wroniej Łapy.

— Nie złościć się na niego — miauknął Krucza Łapa. — Wronia Łapo, to właściwy sposób rozumowania. Tak myśli wojownik. W drodze nie będziecie mogli zaufać nikomu i nikomu bez dobrej podstawy. — Wronia Łapa pochylił głowę, wyraźnie zadowolony z pochwały samotnika. — Ale mnie możecie zaufać — mówił dalej Krucza Łapa. — W dalszej podróży już wam nie pomogę, ale przynajmniej mogę bezpiecznie odprowadzić was do Wysokich Skał.

Wiatr uderzył Jeżynowego Pazura prosto w pysk, przycisnął mu sierść do

boków i niemal uniósł do góry. Kiedy wojownik wysunął pazury, żeby zachować równowagę, poczuł, że ślizgają się po skale. Razem z towarzyszami podróży stał na szczycie Wysokich Skał, spoglądając na nieskończone, nieznane tereny.

Wyruszyli o pierwszym brzasku, a dzięki temu, że poprowadził ich szybko Krucza Łapa, dotarli do kamiennych zboczy, kiedy słońce stało jeszcze nisko nad horyzontem. Teraz samotnik stał obok Jeżynowego Pazura, strzygąc uszami w kierunku nowego terytorium.

— Musicie unikać tamtej płataniny Dróg Grzmotu — miauknęła, ogonem wskazując grubą szarą smugę przecinającą pejzaż. — To tam uciekł Klan Wiatru, kiedy wygnał ich z domu Złamana Gwiazda. Pełno tam szczurów i padliny.

— Wiem o tym! — wtrąciła Wiewiórcza Łapa. — Szara Pręga opowiadał, jak razem z Ognistą Gwiazdą poszedł sprowadzić z powrotem Klan Wiatru.

— Macie do przejścia wiele mniejszych Dróg Grzmotu — mówił dalej Krucza Łapa. — I sporo siedlisk Dwunożnych do omijania. Parę razy się tu zapuściłem, niezbyt daleko, ale dość, żeby się przekonać, że to nie miejsce dla wojowników.

Wiewiórcza Łapa rzuciła Kruczej Łapie nerwowe spojrzenie.

— Czy dalej nie będzie już lasu? — zapytała.

— Nie widziałem.

— Nie martw się — miauknęła uspokajająco Jeżynowy Pazur. — Zaopiekuję się tobą.

Kotka zakręciła się i odwróciła do niego z wściekłością w zielonych oczach.

— Ile razy mam ci mówić, że mną nie trzeba się opiekować! — parsknęła.

— Jeśli przez całą drogę masz się zachowywać jak Ognista Gwiazda, to równie dobrze mogłam zostać w klanie!

— Właśnie tak trzeba było zrobić — wymamrotał Wronia Łapa, wywracając oczami.

Brunatna Skóra rzuciła Wiewiórczej Łapie zaciekawione spojrzenie.

— Pozwalasz uczennicy tak się do siebie odzywać? — zapytała brata.

Jeżynowy Pazur wzruszył ramionami.

— Spróbuj ją uciszyć.

Pierzasty Ogon spojrzała na Burzowe Futro, a potem podeszła do Wiewiórczej Łapy.

— Ja też się boję — przyznała. — Na myśl o zbliżeniu się do wszystkich tych Dwunożnych czuję dreszcze na całej sierści. Ale Klan Gwiazdy przez wszystko nas przeprowadzi.

Wiewiórcza Łapa pokiwała głową, chociaż oczy miała wciąż niespokojne.

— Jeśli już skończyliście — miauknęła głośno Wronia Łapa — to czas ruszać.

— Dobrze — Jeżynowy Pazur odwrócił się do Kruczej Łapy. — Dziękuję ci

za wszystko — miauknął. — Naprawdę zupełnie inaczej się czuję wiedząc, że rozumiesz, dlaczego to robimy.

Samotnik skłonił głowę.

— To nic takiego. Powodzenia dla was wszystkich, niech Klan Gwiazdy oświetla waszą drogę.

Odstąpił na bok, a sześć kotów jeden za drugim zaczęło schodzić zboczem. Wstające słońce rzucało długie niebieskie cienie, kiedy stawiały pierwsze kroki w najdłuższej podróży życia.



## Rozdział 14



Jeżynowy Pazur zszedł z Wysokich Skał i westchnął z ulgą, gdy poczuł trawę pod łapami. Byli sami: kilka kotów na rozległym, nieznanym terenie. Krucza Łapa wskazał im ścieżkę biegnącą przez pola podzielone ostrymi, lśniącoymi płotami Dwunożnych. W powietrzu unosiły się zapachy Dwunożnych i psów, ale żaden z nich nie był świeży. Owce o wełnistych pyskach gapiły się na nieprzyzwyczajonych do przebywania na otwartej przestrzeni wędrowców, przemykających ścieżką z głowami nisko przy ziemi i płasko położonymi uszami.

— Jakby nigdy nie widziały kota — mruknął Burzowe Futro.

— Może nie widziały — odparła Brunatna Skóra. — Koty nie mają powodu, żeby tu przychodzić. Od wyjścia ze stodoły nie poczułam nawet śladu zapachu zwierzyny.

— Ja też nigdy dotąd nie widziałam owcy — zauważyła Wiewiórcza Łapa i przysunęła się nieco do najbliższej. Tuż za nią poszedł dyskretnie Jeżynowy Pazur; z tego, co wiedział, owce nie były niebezpieczne, ale wolał nie ryzykować. Wiewiórcza Łapa zatrzymała się o długość ogona od owcy, zawęszyła i zmarszczyła nos. — Fuj! Wyglądają jak puchate chmurki z nogami, ale okropnie śmierdzą!

Brunatna Skóra ziewnęła.

— Na Klan Gwiazdy, czy możemy już iść dalej?

— Zastanawiam się, dlaczego Klan Gwiazdy wysyła nas do miejsca, w którym tonie słońce — miauknęła Pierzasty Ogon, omijając owcę pasącą się, jak na gust kotki, zbyt blisko drogi. — Dlaczego w lesie nie mogli nam powiedzieć wszystkiego od razu? I dlaczego musimy to usłyszeć o północy?

Wronia Łapa prychnął.

— Kto wie... — Zmrużonymi oczami świdrował Jeżynowego Pazura. — Może wojownik Klanu Pioruna będzie mógł nam odpowiedzieć. W końcu tylko on widział we śnie to miejsce... a przynajmniej tak twierdzi.

Jeżynowy Pazur zazgrzytał zębami.

— Wiem tyle, co wy — miauknął. — Musimy zaufać Klanowi Gwiazdy, że w końcu wszystko się wyjaśni.

— Łatwo ci mówić — odpalił Wronia Łapa.

— Daj mu spokój! — Ku zdziwieniu Jeżynowego Pazura Wiewiórcza Łapa

wyskoczyła do przodu i stanęła na wprost ucznia Klanu Wiatru. — Jeżynowy Pazur nie prosił o drugi sen. To nie jego wina, że Klan Gwiazdy go wybrał.

— A co ty o tym wiesz? — warknął Wronia Łapa. — W Klanie Wiatru uczniowie wiedzą, kiedy nie powinni się odzywać.

— Aha, więc przestajesz gadać — odmiauknęła bezczelnie Wiewiórcza Łapa. — Świetnie.

Wronia Łapa odsłonił kły we wrogim grymasie i poszedł do przodu.

Jeżynowy Pazur zbliżył się do koleżanki z klanu.

— Dziękuję, że mnie poparłaś — zamruczał.

Wiewiórcza Łapa spojrzała na niego gniewnie.

— Nie robię tego dla ciebie! — warknęła. — Nie chcę tylko, żeby ten głupi futrzak uważał Klan Wiatru za lepszy od Klanu Pioruna. — Z syknięciem rozdrażnienia przebiegła obok Pierzastego Ogona i Burzowego Futra, którzy zatrzymali się i obserwowali całą scenę.

— Nie biegnij za daleko! — zawołał za nią Jeżynowy Pazur, ale ona nie zwróciła na niego uwagi.

Ruszając za nią Jeżynowy Pazur uświadomił sobie z zakłopotaniem, że żaden z pozostałych kotów nie próbował go bronić, nawet Brunatna Skóra. Zapewne wszyscy — tak samo jak Pierzasty Ogon — byli pełni wątpliwości co do jego wizji tonącego w wodzie słońca i zastanawiali się, dlaczego mają pójść z nim w nieznane. Jeżynowy Pazur z każdym krokiem czuł większy ciężar odpowiedzialności. Wiedział też, że jeśli którykolwiek z jego towarzyszy zostanie ranny lub nawet zginie podczas podróży, będzie to jego wina. Być może Klan Gwiazdy tym razem się pomylił. Może nawet wiara i odwaga wojowników nie wystarczą, by szczęśliwie doprowadzić tę wyprawę do końca.

Kiedy słońce zaczęło się zniżać na niebie, dotarli do pierwszej Drogi Grzmotu. Była węższa niż ta, którą -znali, i zakręcała tak, że dopiero w ostatniej chwili widzieli zbliżające się potwory. Po jej przeciwnej stronie w obu kierunkach rozciągał się żywopłot — tak daleko, jak mogli sięgnąć wzrokiem.

Wronia Łapa podszedł ostrożnie i powąchał czarny, twardy skraj Drogi Grzmotu.

— Faj! — zawołał marszcząc nos. — Paskudztwo. Dlaczego Dwunożni rozkładają to na ziemi?

— Bo jeżdżą po tym ich potwory — wyjaśnił Burzowe Futro.

— Wiem! — warknął Wronia Łapa. — Potwory też śmierdzą.

Burzowe Futro wzruszył ramionami.

— Tacy już są Dwunożni.

— Mamy tu siedzieć do zachodu słońca omawiając zwyczaje Dwunożnych? — przerwała im Brunatna Skóra. — Czy może jednak przejdziemy przez tę Drogę

Grzmotu?

Jeżynowy Pazur przykucnął na trawiastym poboczu i nastawił uszu, żeby złowić dźwięk zbliżających się potworów.

— Kiedy powiem „teraz”, biegnij — powiedział do Wiewiórczej Łapy, która przysiadła obok. — Dasz sobie radę.

Wiewiórcza Łapa nie patrzyła na niego. Od czasu utarczki z Wronią Łapą była w złym nastroju.

— Nie boję się! — syknęła.

— A powinnaś — zamruczała Brunatna Skóra siedząca po jej drugiej stronie. — Nie słuchałaś, co ci mówiliśmy przy przechodzeniu przez Drogę Grzmotu przy Wysokich Skałach? Musisz to zapamiętać: to są drogi niebezpieczne nawet dla doświadczonych wojowników. Koty na nich giną.

Wiewiórcza Łapa zerknęła na nią wielkimi zielonymi oczami i pokiwała głową.

— Dobrze — stwierdziła wojowniczką Klanu Cienia. — Więc słuchaj Jeżynowego Pazura i kiedy każe ci biec, biegnij, jak nie biegłaś nigdy w życiu.

— Zanim przejdziemy — Jeżynowy Pazur podniósł głos, żeby wszyscy go usłyszeli — trzeba zdecydować, co zrobimy po drugiej stronie. Nie widać nic poza żywopłotem, a smród Drogi Grzmotu tłumi wszelkie inne zapachy.

Burzowe Futro uniósł głowę i otworzył pysk, żeby zaczerpnąć powietrza.

— Ja też nic nie czuję — przytaknął. — Proponuję przejść na drugą stronę, potem przez żywopłot i spotkać się za nim. Jeśli coś się tam czai, w szóstkę powinniśmy sobie z tym poradzić.

Jego rozsądek wywarł wrażenie na Jeżynowym Pazurze.

— W porządku — miauknął, a za nim zamruczała na zgodę cała reszta, nawet Wronia Łapa.

— Jeżynowy Pazurze, daj znak — miauknął Burzowe Futro.

Jeżynowy Pazur znów wyteżył słuch. W oddali szybko narastał niski ryk i po chwili zza zakrętu wyskoczył potwór; jego nienaturalnie lśniąca skóra błysnęła, kiedy ich mijał. W stojące obok drogi koty uderzył gorący, pełen piasku powiew i smród, od którego zaczęły się dławić i kaszleć.

Niemal natychmiast w przeciwnym kierunku przejechał kolejny potwór. Potem znów zapadła cisza, ciężka jak płaszcz śniegu. Jeżynowy Pazur nastawił uszu, ale usłyszał tylko odległe szczekanie psa.

— Teraz! — wrzasnął.

Skoczył przed siebie. Czuł obok Wiewiórczą Łapę, która dotrzymywała mu kroku, a z drugiej strony Pierzasty Ogon. Jego łapy odbiły się od twardej nawierzchni Drogi Grzmotu i poniosły go na wąski pas trawy po drugiej stronie. Po krótkiej chwili wojownik przeciskał się już przez żywopłot, czując, jak kolce szarpią mu sierść.

Parł z całej siły i w końcu wydostał się na otwartą przestrzeń. Przez moment nie rozumiał, co widzi i niemal skamieniał ze strachu. Dotarł do niego błysk płomienia, w gardło wdarł się ostry zapach dymu. Rozległ się wysoki krzyk i w jego stronę podbiegł mały Dwunożny, niewiele większy od lisa, na grubych, niepewnych łapach. Szczekanie psa nagle rozległo się znacznie głośniej.

— Wiewiórcza Łapo, zostań przy mnie! — wydyszał Jeżynowy Pazur, ale kiedy się rozejrzył, stwierdził, że ruda uczennica zniknęła.

— Trzymajcie się razem! Tutaj! — usłyszał wołanie Burzowego Futra.

Jeżynowy Pazur rozejrzył się, ale nie dojrzał swoich towarzyszy. Nogi niosły go w głąb zarośli ostrokrzewu, najbliższej kryjówki w zasięgu wzroku. Ślizgając się brzuchem po ziemi wczołgał się pod gałęzie i poczuł, że przyciska się do jakiegoś futra. Rozległo się przestraszony miauknięcie; w przyćmionym świetle wojownik dojrzał cętkowaną szarą sierść i rozpoznał Pierzasty Ogon.

— To tylko ja — wymruczał.

— Jeżynowy Pazur! — powiedziała kotka drżącym głosem. — Przez chwilę myślałam, że to tamten pies.

— Widziałas pozostałych? — zapytał Jeżynowy Pazur. — Widziałas, dokąd poszła Wiewiórcza Łapa?

Pierzasty Ogon pokręciła głową; niebieskie oczy miała szeroko otwarte ze strachu.

— Nie bój się, na pewno nic im nie jest — miauknął wojownik, pocieszająco liżąc ją w ucho. — Sprawdź, co się tam dzieje.

Podczołgał się kilka długości ogona, żeby wyjrzeć na świat. Teraz dopiero uświadomił sobie z ulgą, że płomień pochodzi ze stosu płonących gałęzi ułożonych na małym obszarze niedaleko miejsca, w którym wyszedł z żywopłotu. Do ognia dokładał dorosły Dwunożny; młody dołączył do niego. Jeżynowy Pazur wciąż słyszał poszczekiwanie, ale nie widział psa, a dym tłumiał jego zapach. Co gorsza, nie widział także żadnego kota ze swojej grupy.

Wsunął się z powrotem do kryjówki i szepnął:

— Pierzasty Ogonie, chodź za mną. Dwunożni nie zwracają na nas uwagi.

— A pies?

— Nie wiem, gdzie jest, ale nie ma go tutaj. Słuchaj, powiem ci, co zrobimy. — Wiedział, że musi natychmiast coś wymyślić, żeby wyprowadzić na zewnątrz Pierzasty Ogon, zanim kotka zupełnie podda się panice. Ostrokrzew, w którym się chowali, rósł niedaleko drewnianego płotu, a nieco dalej niskie drzewko wyciągało gałęzie do następnego ogrodu. — Tam — miauknął, pokazując uszami kierunek. — Wejdź na to drzewo, potem przeskoczmy na ogrodzenie, a stamtąd możemy pójść wszędzie.

Przez krótką chwilę zastanawiał się, co robi, jeśli Pierzasty Ogon nie ruszy się ze strachu, ale szara kotka z determinacją pokiwała głową.

— Teraz? — zapytała.

— Tak. Będę zaraz za tobą.

Pierzasty Ogon od razu wyskoczyła z kryjówki, popędziła wzdłuż ogrodzenia i wdrapała się na drzewo. Jeżynowy Pazur, który deptał jej po piętach, usłyszał znów okrzyk młodego Dwunożnego. Wspiął się na pień, z całej siły wbijając pazury w korę, i posuwał się w górę, aż dotarł do bezpiecznego konara i osłony z gęstych liści. Wyczuł zapach Pierzastego Ogonia i zobaczył jej niebieskie oczy, pełne zmartwienia.

— Jeżynowy Pazurze — miauknęła kotka — chyba znaleźliśmy psa.

Drgnięciem wąsów wskazała ogródek obok. Jeżynowy Pazur wyjrzał spomiędzy liści i zobaczył wielkiego brązowego brytana, który podskakiwał przy ogrodzeniu i drapał grubymi pazurami, próbując wspiąć się na płot i dostać do kotów. Kiedy Jeżynowy Pazur spojrział na psa, ten zaniósł się histerycznym ujadaniem.

— Lisie łajno! — syknął do niego Jeżynowy Pazur.

Zastanawiał się, czy mają szansę uciec po ogrodzeniu, jednak pies trząsał nim tak mocno, że z łatwością mógłby zrzucić do ogrodu idące po nim koty. Jeżynowy Pazur wyobraził sobie wielkie kły zaciskające się na jego szyi lub nodze i uznał, że lepiej będzie się nie ruszać.

— W tym tempie nigdy nie znajdziemy reszty — jęknęła Pierzasty Ogon.

W tej samej chwili Jeżynowy Pazur dosłyszał szcęk otwieranych drzwi siedliska Dwunożnych. Stał w nich dorosły Dwunożny i zaczął krzyczeć na psa. Zwierzę wciąż atakowało ogrodzenie, ujadając wściekle. Dwunożny znów krzyknął, wyszedł do ogrodu, złapał psa za obrozę i mimo jego protestów zawłókł go do legowiska. Drzwi się zamknęły. Szczekanie rozbrzmiewało jeszcze przez chwilę, a potem ucichło.

— Widzisz? — miauknął wojownik do Pierzastego Ogonia. — Nawet Dwunożni na coś się przydają.

Pierzasty Ogon z ulgą pokiwała głową. Jeżynowy Pazur ześlizgnął się z drzewa na szczyt ogrodzenia i ostrożnie balansując, przeszedł po nim aż do żywopłotu przy Drodze Grzmotu. Stąd miał dobry widok na ogródki po drugiej stronie. Wszędzie panował spokój.

— Nie widzę ani nie słyszę naszych — miauknęła Pierzasty Ogon, która dołączyła do niego.

— Nie, ale to może być dobry znak — zauważył Jeżynowy Pazur. — Gdyby Dwunożni ich złapali, na pewno byśmy to usłyszeli.

Nie był przekonany, czy ma rację, ale Pierzasty Ogon uspokoiły jego słowa.

— Jak myślisz, co teraz zrobić? — zapytała.

— Niebezpiecznie jest wewnątrz ogrodów — uznał Jeżynowy Pazur. — Będziemy bezpieczniejsi po drugiej stronie żywopłotu, obok Drogi Grzmotu. Jeśli

będziemy trzymać się jej skraja, potwory nam nie zagrażą, a kiedy dotrzemy do końca tego terenu Dwunożnych, pójdzie już łatwo.

— Ale co z resztą?

Na to pytanie Jeżynowy Pazur nie miał odpowiedzi. Nie da się szukać towarzyszy podróży w otoczeniu Dwunożnych i psów. Wojownik poczuł ostre ukłucie niepokoju na myśl o Wiewiórczej Łapie, samej i bezradnej w tym obcym, przerażającym miejscu.

— Zapewne zrobią to samo — odmiauknął z nadzieją, że jego słowa brzmią przekonująco. — Może nawet już na nas czekają. Jeśli nie, to wrócę i poszukam ich po ciemku, kiedy Dwunożni wrócą do swoich legowisk.

Pierzasty Ogon w napięciu pokiwała głową i oba koty zeskoczyły z ogrodu, lądując lekko na przednich łapach w krótkiej, soczysto zielonej trawie. Prześlizgnęły się znów przez żywopłot i poszły wzdłuż Drogi Grzmotu, trzymając się jak najdalej od jej gładkiej, czarnej nawierzchni. Od czasu do czasu mijały ich potwory, lecz Jeżynowy Pazur tak się martwił o pozostałych towarzyszy podróży, że ledwie zauważał chrapliwy ryk i powiew powietrza, niemal zbijający z łap.

W końcu dotarli do końca żywopłotu. Droga Grzmotu zakręcała i nieco dalej w przód łączyła się z inną. Między nimi pozostał klin otwartej przestrzeni, niemal w całości pokrytej płataniną głógów. Po drugiej stronie Drogi Grzmotu, daleko po horyzont, rozciągały się pola. Zimny wiatr zmierzył sierść na boku Jeżynowego Pazura, spoglądającego nad nimi w kierunku zniżającego się słońca.

— Dzięki Klanowi Gwiazdy! — westchnęła cicho Pierzasty Ogon.

Jeżynowy Pazur poprowadził ją do krzewów. Tam będą bezpieczniejsi, poza tym może czekają już tam na nich przyjaciele. Zostawił Pierzasty Ogon na straży i zanurkował głębiej, rozglądając się i wołając po cichu. Nikt mu nie odpowiedział, nie napłynęły też żadne znajome zapachy.

Wrócił do Pierzastego Ogona, która siedziała z ogonem owiniętym wokół łap. Obok kotki leżała martwa mysz.

— Chcesz? — miauknęła. — Złapałam ją, ale nie mam ochoty jeść.

Widok zwierzyny przypomniał Jeżynowemu Pazurovi, jak bardzo jest głodny. Rano w stodole Kruczej Łapy najadł się do syta, ale od tego czasu przeszli długą drogę.

— Na pewno? Mogę sobie coś złapać.

— Jedz — kotka podsunęła łapą mysz w jego kierunku.

— Dzięki — Jeżynowy Pazur przysiadł obok i odgryzł kawałek; pysk wypełnił mu ciepły smak. — Nie martw się — miauknął, kiedy Pierzasty Ogon pochyliła głowę i niechętnie spróbowała swojej zdobyczy. — Na pewno niedługo znajdziemy pozostałych.

Kotka przerwała jedzenie i spojrzała na niego niespokojnie.

— Mam nadzieję, dziwnie mi bez Burzowego Futra. Zawsze byliśmy sobie

bliżsi niż zwykle rodzeństwo. Może to dlatego, że mamy ojca z innego klanu.

Jeżynowy Pazur pokiwał głową, przypominając sobie, jak bliska była mu Brunatna Skóra, kiedy jeszcze oboje byli kociakami; jak zmagali się, by zrozumieć sens krwawego dziedzictwa swojego ojca, Tygryskiej Gwiazdy.

— Przecież ty na pewno to rozumiesz. — Pierzasty Ogon drgnięciem uszu zaprosiła go do dalszego częstowania się myszą.

— Tak — odparł Jeżynowy Pazur i wzruszył ramionami. — Ale mnie nie brakuje ojca tak bardzo, jak wam zapewne brakuje Szarej Pręgi. Chciałbym móc uczcić pamięć Tygryskiej Gwiazdy, ale to niemożliwe.

— Musi ci być naprawdę ciężko. — Pierzasty Ogon przycisnęła pysk do jego boku. — My przynajmniej widzimy Szarą Pręgę na zgromadzeniach. Byliśmy dumni, kiedy został zastępcą przywódcy klanu.

— On też jest z was dumny — miauknął Jeżynowy Pazur, zadowolony ze zmiany tematu.

Zjadł resztę swojej porcji myszy, a kiedy Pierzasty Ogon zmuszała się do skończenia swojej części, zaczął planować, co robić dalej. Wyjrzawszy z krzewów, zobaczył słońce wysyłające na ziemię krwawe promienie i wskazujące im kierunek, w którym muszą pójść. Ale dopóki nie znajdą pozostałych towarzyszy, nie ma nadziei, że ruszą dalej.

— Nie ma ich tutaj — zamruczała Pierzasty Ogon, podchodząc do niego i owiewając mu ucho delikatnym oddechem.

— Nie. Będę musiał wrócić. Ty zostań tutaj, na wypadek...

Przerwały mu wściekle wrzaski — głosy rozzłoszczonych, przerażonych kotów, dochodzące z ostatniego ogródka w szeregu. Jeżynowy Pazur zerwał się pod pełnym zaskoczenia spojrzeniem Pierzastego Ogona.

— Są! — wydyszał. — I mają kłopoty!

## Rozdział 15



Liściasta Łapa otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą liście paproci rysujące się na tle coraz jaśniejszego nieba. Natychmiast przypomniała sobie, że to dzień połowy księżyca, kiedy wszyscy medycy ze swoimi uczniami wybierają się do Wysokich Skał na spotkanie z Klanem Gwiazdy przy tajemniczym Księżycowym Kamieniu. Poczła dreszcz podniecenia; dotąd była tam tylko raz, kiedy Klan Gwiazdy przyjął ją jako uczennicę medyka — i wiedziała, że nigdy nie zapomni tego doświadczenia.

Zeskoczyła ze swojego wygodnego posłania z mchu, przeciągnęła się i ziewnęła, mruganiem odpędzając z oczu resztki snu. Słyszała Rozżarzoną Skórę krzątającą się w swoim legowisku. Kilka chwil później medyczka wystawiła głowę na zewnątrz i wciągnęła powietrze.

— Ani śladu zapachu deszczu — zawyrokowała. — Powinniśmy mieć miłą podróż.

Bez zwłoki wyprowadziła uczennicę z obozu. Liściasta Łapa rzuciła tęskne spojrzenie na mijany stos złowionej zwierzyny — przed dzieleniem się językami z Klanem Gwiazdy nie wolno było jeść.

Jesionowe Futro, pełniący straż przy wejściu do tunelu w ostrokrzewie, skłonił głowę, kiedy go mijały. Liściasta Łapa poczuła lekkie zakłopotanie. Była zaledwie uczennicą i jeszcze nie przyzwyczała się do szacunku, z jakim wojownicy traktowali wszystkich medyków.

W kotlinie i pod drzewami wciąż kładły się cienie, kiedy Rozżarzona Skóra kuśtykała obok Liściastej Łapy w kierunku Czterech Drzew, gdzie miały wejść na terytorium Klanu Wiatru. Słabe szelesty w poszyciu świadczyły o obecności przemykającej zwierzyny, ale leśny drobiazg był tym razem bezpieczny. Od czasu do czasu jakiś ptak wszczynał alarm na widok przechodzących kotów, w szarym świetle przypominających cienie.

— Ćwicz węch — pouczyła po chwili Rozżarzona Skóra. — Jeśli znajdziesz jakieś pożyteczne zioła, zbierzemy je wracając.

Liściasta Łapa posłusznie skupiła się jak mogła i węszyła przez całą drogę do strumienia. Tam obie kotki przykucnęły i napiły się, a potem poszły brzegiem do miejsca, w którym wystający w środku nurtu kamień ułatwiał przepływ. Liściasta Łapa nie spuszczała oka z mentorki, w obawie, że niesprawna łapa będzie



jej utrudniać przejście, lecz Rozżarzona Skóra zdołała przeskoczyć na drugi brzeg całkiem gładko, gdyż wielokrotnie tędy chodziła.

Kiedy weszły na zbocze prowadzące do Czterech Drzew, Liściasta Łapa zaczęła wychwytywać zapachy innych kotów.

— Klan Cienia — zamruczała. — To na pewno Mała Chmura.

Rozżarzona Skóra pokiwała głową.

— Zwykle na mnie czeka.

Liściasta Łapa wiedziała, że Rozżarzona Skóra ocaliła życie Małej Chmury, kiedy Klan Cienia dziesiątkowała epidemia; to ze względu na swoją wybawicielkę kocur wybrał drogę medyka. Od tamtego czasu łączyła go z Rozżarzoną Skórą więź silniejsza niż zwykła lojalność panująca między wszystkimi medykami.

Na szczycie zbocza Liściasta Łapa zobaczyła Małą Chmurę siedzącego u stóp Wielkiego Kamienia. Nieduży, lecz dostojny pręgowany kocur był sam, gdyż nie miał ucznia. Na ich widok od razu się zerwał i przywitał. W tej samej chwili krzewy z tyłu zaszeleściły i wyszedł z nich Muliste Futro z Klanu Rzeki ze swoją uczennicą, Ćmim Skrzydłem.

Liściasta Łapa z radością powitała przybycie uczennicy medyka z Klanu Rzeki. Pobiegła do niej w podskokach, a Rozżarzona Skóra i pozostali dwaj medycy spotkali się na środku polany i zaczęli wymieniać wiadomości.

— Ćmie Skrzydło! — zawołała Liściasta Łapa. — Cieszę się, że cię widzę.

Słońce wspięło się już ponad szczyty drzew i sierść Ćmiego Skrzydła lśniła bursztynem. Liściastą Łapę znów uderzyła uroda kotki, lecz jednocześnie stropił brak odpowiedzi na jej przyjacielskie powitanie.

Ćmie Skrzydło chłodno kiwnęła głową.

— Witaj. Zastanawiałam się, czy Rozżarzona Skóra przyprowadzi uczennicę.

Jakiś ton w jej głosie sprawił, że Liściasta Łapa poczuła się mała, jakby druga kotka chciała jej pokazać, gdzie jej miejsce. Oczywiście Ćmie Skrzydło była już wojowniczką, więc może od uczennicy oczekiwała szacunku a nie oznak przyjaźni. Rozczarowanie ukłuło Liściastą Łapę jak cierń; kotka spuściła głowę, zwolniła i dołączyła do medyków wychodzących z kotliny przeciwległym zboczem i podążających przez granicę na terytorium Klanu Wiatru.

Kiedy weszli na wrzosowisko, nastrój Liściastej Łapy znów się poprawił; jasne słońce wczesnej pory spadających liści, świeży wietrzyk poruszający trawą, miękko uginającą się pod łapami, zapachy wrzosu i kolcolistu były całkiem inne niż w bujnym, zacienionym lesie Klanu Pioruna. Widząc, że Ćmie Skrzydło idzie z tyłu i nie przyłącza się do rozmowy medyków, Liściasta Łapa podeszła do niej.

— Nie przypuszczałam, że przyjdiesz — zagadnęła. — Myślałam, że Muliste Futro już cię zabrał do Ust Matki.

Ćmie Skrzydło obróciła się gwałtownie i popatrzyła jej prosto w oczy; w

bursztynowym spojrzeniu płonął ogień, jakby Liściasta Łapa powiedziała coś bardzo obraźliwego. Uczennica z Klanu Pioruna skurczyła się.

— Przepraszam... — zaczęła.

Nagle Ćmie Skrzydło rozluźniła się i wrogość znikła z jej spojrzenia.

— Nie, to ja przepraszam — miauknęła. — To nie twoja wina. Słyszałaś, co Muliste Futro powiedział na ostatnim zgromadzeniu — o tym, że czeka na znak Klanu Gwiazdy, że będę dobrą medyczką dla klanu?

Liściasta Łapa pokiwała głową.

— Żaden znak się nie pojawił. — Ćmie Skrzydło przerwała i zaczęła pazurami przedniej łapy szarpać twardą trawę. — Zupełnie nic! Myślałam, że Klan Gwiazdy mnie odrzucił, inne koty bardzo szybko zaczęły o tym gadać. Tylko dlatego, że moja matka była włóczęgą, a ja nie urodziłam się w klanie! — W oczach kotki znów na krótko błysnął gniew.

— Och, tak mi przykro! — zawołała Liściasta Łapa, patrząc na nią ze współczuciem.

— Muliste Futro kazał mi cierpliwie czekać. — Ćmie Skrzydło sarkastycznie wygięła wargi. — Może on to potrafi, ja nie. Próbowalam czekać, ale wciąż nie było znaku. Byłam już gotowa odejść z klanu, ale Jastrzębi Mróz — to mój brat, pamiętasz? — kazał mi nie zwracać na nich uwagi. Powiedział, że mam udowodnić moją wierność nie tym zazdrośnikom, ale Klanowi Gwiazdy; był pewien, że w końcu znak się pojawi.

— I miał rację — miauknęła Liściasta Łapa. — Inaczej by cię tutaj nie było.

— Tak, miał rację. — W oczach Ćmiego Skrzydła pojawił się wyraz ulgi. — To było ledwie dwa poranki temu. Muliste Futro wyszedł ze swojego legowiska i przy wejściu znalazł skrzydło ćmy. Pokazał je Lamparciej Gwieździe i innym kotom klanu. Powiedział, że nie można sobie życzyć bardziej jasnego znaku.

— A czy Lamparcia Gwiazda... — Liściasta Łapa przerwała na dźwięk odległego wołania i podniosła wzrok. Troje medyków przystanęło na szczycie odległego pagórka i oglądało się na nie.

— Idziecie z nami czy nie? — dotarły do nich słabo słyszalne słowa Mulistego Futra.

Liściasta Łapa wymieniła z Ćmim Skrzydłem spojrzenie i zamruczała ze śmiechem. Klan Gwiazdy zesłał znak, więc Ćmie Skrzydło nie ma się czym martwić. Czekają na nie Księżycowy Kamień, gotów odsłonić im tajemnice przodków. W tej chwili Liściasta Łapa nie wyobrażała sobie lepszego losu niż być uczennicą medyczką.

— Chodź — miauknęła żywo do towarzyszki. — Musimy ich dogonić!

Kiedy słońce stało w najwyższym punkcie nieba, u źródła jednego ze strumieni przecinających wrzosowiska spotkali się z Kaszlącym Pyskiem,

medykiem Klanu Wiatru. Liściasta Łapa przyglądała się, jak Kaszłący Pysk przyjaznym miauknięciem wita się z Mulistym Futrem. Między ich klanami panowało napięcie, gdyż Klan Wiatru postanowił korzystać z wody w rzece aż do następnego zgromadzenia, jednak medycy nie uczestniczyli w rywalizacji klanów. Ich wierność Klanowi Gwiazdy pokonywała wszelkie istniejące w lesie granice.

Po jakimś czasie Liściasta Łapa zauważyła, że Rozżarzona Skóra coraz mocniej kuleje; zapewne dokuczała jej stara rana. Jednak medyczka Klanu Pioruna nigdy by się nie przyznała, że tempo jest dla niej za szybkie, Liściasta Łapa postanowiła więc wziąć sprawy w swoje łapy.

— Możemy odpocząć? — jęknęła, padając na kępę miękkiego mchu. — Padam na nos!

Rozżarzona Skóra spojrzała na nią przenikliwie, jakby odgadła jej myśli, a potem miauknęła potakująco.

— Uczniowie! — wymamrotał Kaszłący Pysk. — Zero wytrwałości.

— On nie przeszedł tak dalekiej drogi, jak my — szepnęła Ćmie Skrzydło, sadowiąc się obok Liściastej Łapy. — No i nie ma ucznia, więc co może wiedzieć.

— W gruncie rzeczy nie jest niemiły — odszepnęła Liściasta Łapa. — Chyba tylko lubi udawać marudę. — Położyła się na boku i zaczęła dokładnie myć. Chciała wyglądać jak najlepiej, kiedy stanie przed Klanem Gwiazdy.

Ćmie Skrzydło poszła za jej przykładem, ale nagle przerwała toaletę.

— Liściasta Łapo, przepytasz mnie? — poprosiła.

— Z czego?

— Z ziół. — Ćmie Skrzydło patrzyła na nią szeroko otwartymi, pełnymi niepokoju oczami. — Na wypadek, gdyby Muliste Futro chciał mnie sprawdzić. Nie chcę go zawieść. Aksamitek używamy na zakażenia, krwawnik usuwa trucizny, ale co jest najlepsze na ból brzucha? Nigdy nie pamiętam.

— Jagody jałowca albo korzeń trybuli — odparła zdziwiona Liściasta Łapa. — Ale czemu się tym przejmujesz? Przecież zawsze możesz zapytać mentora. Chyba nie oczekuje, że wszystko już umiesz?

— Ale stanę przed Klanem Gwiazdy! — Ćmie Skrzydło niemal jęczała ze zdenerwowania. — Muszę im pokazać, że nadaję się na medyczkę. Jeśli nie będę pamiętała tego, czego się uczę, mogą mnie nie przyjąć.

Liściasta Łapa omal nie wybuchnęła śmiechem.

— To nie tak — miauknęła cierpliwie. — Klan Gwiazdy nie będzie cię odpytywał. Oni... Cóż, to trudno wyjaśnić, ale na pewno nie masz się czym martwić.

— Łatwo ci mówić — ku zaskoczeniu Liściastej Łapy w głosie Ćmiego Skrzydła zabrzmiała gorycz. — Ty urodziłaś się w lesie. Ja muszę być lepsza od innych, żeby klan mnie zaakceptował.

W jej szeroko otwartych oczach błyszczała mieszanina gniewu i

determinacji. Liściasta Łapa poczuła dla niej współczucie i ogonem musnęła Ćmie Skrzydło w bark.

— Może to prawda w Klanie Rzeki — miauknęła — ale nie w Klanie Gwiazdy. Nie musisz zasługiwać na ich akceptację; dostajesz ją w darze.

— Ale mogą mi jej nie udzielić — wymamrotała Ćmie Skrzydło.

Liściasta Łapa zdziwiona wpatrzyła się w koleżankę. Była tak piękna i silna, wyszkolona już na wojowniczkę, teraz miała szansę zdobyć umiejętności medycy — a jednak wciąż się bała, że nie należy do lasu.

Przysunęła się bliżej i pocieszająco dotknęła pyskiem boku Ćmiego Skrzydła.

— Będzie dobrze — zamruczała. — Spójrz na Ognistą Gwiazdę. Nie urodził się w lesie, a został przywódcą Klanu Pioruna. — A widząc wciąż niepewną minę Ćmiego Skrzydła, dodała: — Zaufaj mi. Kiedy staniesz przed Księżycowym Kamieniem, wszystko zrozumiesz.

Słońce zaczęło się zniżać, kiedy medycy dotarli do Wysokich Skał. Szorstka trawa wrzosowiska ustąpiła miejsca stromemu podejściu po gołej ziemi, z której miejscami wystawały kępy wrzosów i skały z żółtym nalotem porostów.

Kaszłący Pysk, który przejął prowadzenie, zatrzymał się na płaskim kamieniu i spojrzał w górę. Tuż pod szczytem w zboczu pagórka ziała ciemna dziura zwieńczona kamiennym łukiem.

— To Usta Matki — wyjaśniła Liściasta Łapa, zwracając się do Ćmiego Skrzydła, ale zaraz przypomniała sobie, że koleżanka musiała je już widzieć, kiedy przyszła tu w czasie szkolenia na wojownika. — Przepraszam — dodała szybko. — Przecież nie jesteś tu pierwszy raz.

Ćmie Skrzydło szeroko otworzyła oczy i spojrzała w ciemność.

— Doszłam tylko tutaj — odparła. — Nie wybrano mnie do wejścia do wewnątrz.

— To trochę straszne, ale i wspaniałe — zapewniła ją Liściasta Łapa.

Ćmie Skrzydło wyprostowała się.

— Nie boję się — oświadczyła. — Jestem wojowniczką. Nie boję się niczego.

Nawet odrzucenia przez Klan Gwiazdy? — Liściasta Łapa nie odważyła się wypowiedzieć tej myśli na głos, ale układając się obok koleżanki w oczekiwaniu na zapadnięcie zmroku, zauważyła, że Ćmie Skrzydło drży.

Wreszcie sierp księżyca wspiął się na niebo nad wzgórzem i Muliste Futro wstał.

— Czas — wydyszał.

Liściasta Łapa z nerwowym uciskiem w brzuchu poszła za mentorką pod górę i przeszła pod kamiennym łukiem. Owionęło ją zimne, wilgotne powietrze, z którym napłynęła cała rzeka ciemności, czarniejsza niż noc wokół. Liściasta Łapa

zajęła miejsce na końcu szeregu kotów, tuż za Ćmim Skrzydłem.

Tunel schodził w dół, wijąc się i zakręcając, aż w końcu Liściasta Łapa zupełnie straciła orientację. Powietrze wydawało się gęste, jakby znaleźli się nie tylko pod ziemią, ale i pod wodą. Uczennica nie widziała nic, nawet Ćmiego Skrzydła idącej przed nią zaledwie o skok królika, chociaż słyszała płytki oddech kotki z Klanu Rzeki i czuła zapach jej strachu.

W końcu poczuła powiew chłodnego powietrza i z dreszczem podniecenia rozpoznała pierwsze oznaki świadczące, że zbliżają się do serca pagórka. Weszła do jaskini, w której rozpoznała znów świeże zapachy ze świata na górze. Przez otwór w stropie wpadało światło gwiazd, oświetlając górujące nad nimi kamienne ściany, skała pod łapami była wydeptana i gładka. Środek jaskini zajmowała skała wysoka na trzy długości ogona. Liściasta Łapa wpatrzyła się w nią spojrzeniem pełnym bojaźni, chociaż na razie była to tylko ciemna, wprawdzie budząca respekt, ale uśpiona sylwetka.

O jej sierść otarło się lekko futro Ćmiego Skrzydła.

— Gdzie jesteśmy? — wyszeptała uczennica. — Co się dzieje?

— Ćmie Skrzydło, podejdź do Księżycowego Kamienia — oznajmił Kaszłący Pysk z głębi jaskini. — Musimy poczekać aż nadejdzie czas, kiedy podzielimy się językami z Klanem Gwiazdy.

Wszyscy medycy usiedli wokół kamienia o długość lisa od niego. Liściasta Łapa usłyszała potężne westchnięcie koleżanki; pocieszająco przycisnęła się do jej boku.

— My też możemy usiąść — szepnęła jej prosto w ucho. Zajęła miejsce o długość ogona za Rozżarzoną Skórą i poczuła, że Ćmie Skrzydło niepewnie przysiada obok.

W ciemności czas płynął wolniej; w końcu Liściasta Łapa była gotowa uwierzyć, że siedzą tak już wiele pór roku. Potem w mgnieniu oka jaskinię wypełniło białe światło — to księżyc ukazał się nad otworem w sklepieniu. Liściasta Łapa usłyszała pełne zaskoczenia westchnienie Ćmiego Skrzydła. Księżycowy Kamień obudził się do życia i skrzył się w księżycowym świetle, jakby cała Srebrna Skóra rozpostarła się na jego kryształowej powierzchni.

Kiedy wzrok Liściastej Łapy przyzwyczaił się do oślepiającego światła, kotka zobaczyła, że Muliste Futro wstaje, obraca się i powoli przechodzi przez jaskinię, by stanąć przed swoją uczennicą. Białe światło spływało mu na sierść; wyglądał jak pokryty lodem.

— Ćmie Skrzydło — miauknął uroczyście — czy życzysz sobie dostąpić udziału w tajemnicach Klanu Gwiazdy jako medyczka?

Ćmie Skrzydło zawahała się. Liściasta Łapa zauważyła, że kotka przełknęła zanim odpowiedziała:

— Tak.

— Zatem podejdz.

Ćmie Skrzydło wstała i poszła za swoim mentorem na środek jaskini. Oba koty stanęły przed Księżycowym Kamieniem. W jego świetle Ćmie Skrzydło przybrała wygląd zupełnie nieziemski — jej złociste futro zbladło, jakby pokrył je popiół, a w oczach błysnęło srebro; wyglądała tak, jakby już dołączyła do Klanu Gwiazdy. To nie była dobra myśl. Liściasta Łapa odsunęła ją od siebie, nie chcąc brać jej za omen.

— Wojownicy Klanu Gwiazdy — mówił dalej Muliste Futro — przedstawiam wam tę uczennicę, która wybrała ścieżkę medycy. Obdarzcie ją mądrością i wiedzą, żeby rozumiała wasze znaki i uzdrawiała swój klan zgodnie z waszą wolą.

Potem machnął ogonem i zwrócił się do Ćmiego Skrzydła:

— Połóż się tutaj i przyłóż nos do Księżycowego Kamienia.

Poruszając się jak we śnie, Ćmie Skrzydło podeszła do skały. Kiedy się położyła, wszyscy medycy również rozłożyli się wokół Księżycowego Kamienia. Rozżarzona Skóra gestem przywołała Liściastą Łapę. Uczennica poczuła dreszcz oczekiwania na skórze; wiedziała, co się teraz zdarzy.

— Nadszedł czas, by podzielić się językami z Klanem Gwiazdy — zamruczał Kaszlący Pysk.

— Przemówcie do nas, przodkowie — miauknął Mała Chmura. — Ukażcie nam przeznaczenie naszych klanów.

Liściasta Łapa zamknęła oczy i przyłożyła nos do powierzchni Księżycowego Kamienia. Całe jej ciało znalazło się od razu w zimnym uścisku — jakby chwycił ją jastrząb albo jakby wpadła do zimnej wody. Przestała widzieć i słyszeć, a nawet czuć skałę pod sobą. Uniosła się w ciemnej nocy, nie rozjaśnianej nawet światłem Srebrnej Skóry.

Potem przed jej oczami zaczęły przesuwać się jedna za drugą dziwne sceny. Zobaczyła Cztery Drzewa, jednak ich wielkie pnie były nagie, na konarach zostało jedynie kilka poszarpanych liści. Jedno z drzew trzęsło się gwałtownie, mocniej niż przy najsilniejszych wiatrach, inne jednak stały nieruchomo. Niemal natychmiast ten obraz zastąpił kolejny, w którym Drogą Grzmotu mknęły potwory, a długi szereg kotów brnął przez śnieg, tworząc ciemną linię na nieskończonej białej płaszczyźnie. Wokół nie było żadnych drzew ani jakichkolwiek znaków, które pomogłyby rozpoznać cztery klanowe terytoria.

Ostatnia scena pokazała jej Wiewiórczą Łapę, a chociaż Liściasta Łapa wiedziała, że nie wolno jej się odezwać, z trudem powstrzymała okrzyk ulgi i radości. Siostra szła przez szerokie zielone pole. Liściasta Łapa wyczuła też obecność kilku innych kotów, ale wtedy wizja zniknęła i kotka znów znalazła się w ciemności.

Powoli zaczęła na nowo czuć pod sobą zimną skałę, a nieskończona

przestrzeń snu zesłanego przez Klan Gwiazdy skurczyła się do zwykłej chłodnej nocy w porze spadających liści. Liściasta Łapa otworzyła oczy, odsunęła się od Księżykowego Kamienia i niepewnie wstała. Czuła się dziwnie podniesiona na duchu, jakby znów była kociakiem, nad którego snem czuwa matka. Klan Gwiazdy otoczył opieką jej więź z Wiewiórczą Łapą mimo odległości, jaka je teraz dzieliła.

Wokół wstawali pozostali medycy, gotowi wracać na górę. Wśród nich stała Ćmie Skrzydło z oczami błyszczącymi mieszaniną triumfu i zadziwienia tym, co pokazał jej Klan Gwiazdy. Liściasta Łapa poczuła obezwładniającą ulgę, kiedy uświadomiła sobie, że najwyraźniej przodkowie zaakceptowali Ćmie Skrzydło. Niezależnie od tego, co pomyślą jej pobratymcy, uczennica z Klanu Rzeki nie musi już wątpić w aprobatę Klanu Gwiazdy.

Muliste Futro przesunął koniuszkiem ogona po pysku uczennicy, nakazując jej milczenie, a potem wyprowadził wszystkich z jaskini. Liściasta Łapa znów dreptała krętym tunelem na końcu, wracając do codzienności.

Kiedy tylko dotarli do wyjścia, Ćmie Skrzydło wskoczyła na pierwszą skałę, uniosła głowę i wydała okrzyk triumfu.

Muliste Futro patrzył na nią, z rozbawieniem kiwając głową.

— Nie było tak źle, prawda? — powiedział, kiedy Ćmie Skrzydło zeskoczyła i stanęła obok niego. — Teraz jesteś prawdziwą uczennicą medyka. Jak się z tym czujesz?

— Cudownie! — odparła Ćmie Skrzydło. — Widziałam, jak Jastrzębi Mróz prowadzi patrol i... — Urwała, gdyż Liściasta Łapa znaczącym spojrzeniem ostrzegła ją, że medycy nie opowiadają o swoich snach, dopóki nie spróbują odgadnąć, co one oznaczają.

Kotka z Klanu Pioruna podeszła do koleżanki z Klanu Rzeki i dotknęła nosem jej nosa.

— Gratulacje — zamruczała. — Mówiłam, że wszystko pójdzie dobrze.

— Tak, mówiłaś. — Oczy Ćmiego Skrzydła błyszczały. — Teraz na pewno wszystko się ułoży. Klan Rzeki dowie się, że Klan Gwiazdy mnie przyjął. Będą musieli mnie zaakceptować!

Pobiegła z boczem w dół, a pozostałe koty ruszyły wolno za nią. Liściasta Łapa patrzyła za Ćmim Skrzydłem, dręczona pytaniami bez odpowiedzi. Co zobaczyła uczennica z Klanu Rzeki? Jakie wizje Klan Gwiazdy zesłał Rozżarzonej Skórze? Medyczka Klanu Pioruna wydawała się zamyślona, lecz z jej pyska nie dało się niczego wyczytać.

Liściasta Łapa stłumiła dreszcz na wspomnienie własnej wizji. Jaka to potężna siła wstrząsnęła jednym z wielkich dębów w Czterech Drzewach? I dlaczego koty wybrały się w drogę w najzimniejszej porze roku? Jeśli to wizja przyszłości zesłana przez Klan Gwiazdy, jak należy ją odczytać?

Pomimo całej niepewności Liściasta Łapa nabrała nadziei. Chociaż jej

siostra znalazła się daleko od lasu, Klan Gwiazdy pokazał, że jest bezpieczna.

Przyślijcie ją szybko z powrotem — wysłała przodkom prośbę Liściasta Łapa, schodząc za innymi ze wzgórza. — Dokądkolwiek zawędrują w tej podróży, przyprowadźcie ich bezpiecznie do domu.



## Rozdział 16



Jeżynowy Pazur pobiegł z powrotem do żywopłotu z Pierzastym Ogonem depczącą mu po piętach. Instynkt nakazywał mu wpaść do ogrodu i ruszyć na ratunek towarzyszącej, lecz pamięć o tym, co się zdarzyło po pierwszym przekroczeniu Drogi Grzmotu, podpowiadała ostrożność. Wojownik wskoczył w żywopłot i zaczął się nim przeciskać, aż dotarł do miejsca, skąd mógł wyjrzieć niezauważony i ocenić sytuację.

Na widok tego, co się działo w ogrodzie, żołądek podskoczył mu do gardła. W pobliżu siedziby Dwunożnych dwa ogromne koty domowe stały naprzeciwko Burzowego Futra i Wroniej Łapy. Uczeń Klanu Wiatru przypadł do ziemi, położył uszy na głowie i odsłonił wojowniczo kły. Burzowe Futro wyciągał przed siebie łapę, pokazując kotom domowym odsłonięte pazury. Jeżynowy Pazur widział, że bez walki się nie obejdzie; jedyną drogą odwrotu dla jego towarzyszy były teraz półprzymknięte drzwi do legowiska Dwunożnych.

— Na wielki Klan Gwiazdy! — wydyszała Pierzasty Ogon prosto w jego ucho. — Te koty domowe są większe od prawie wszystkich naszych wojowników!

Jeżynowy Pazur nie był pewny, czy to ważne. Wielkość i lśniąca sierść nie robią z kota wojownika. Bez wątplenia razem z przyjaciółmi wygrały bitwę, lecz dwaj obcy bronili własnego terytorium, a przy tym wyglądali na zdolnych do poharatania intruzów. Koty z lasu zaś nie mogły się narażać na poranienie, jeśli miały ruszać dalej.

Jeżynowy Pazur sprężył mięśnie, gotów skoczyć z tyłu na koty Dwunożnych, ale zanim się ruszył, z płotu spadła ognista smuga i pomknęła przez ogród.

— Wiewiórcza Łapo, nie! — wrzasnął Jeżynowy Pazur.

Uczennica nie zwróciła na niego uwagi, chyba nawet go nie dosłyszała. Rzuciła się na zjeżone koty domowe i wbiła pazury w skórę stojącego bliżej. Obaj przeciwnicy obrócili się, obnażając kły.

— Burzowe Futro, Wronia Łapo, tutaj! — zawołał natychmiast Jeżynowy Pazur.

Wronia Łapa przemknęła przez trawnik i wbijając się w żywopłot, uderzył w bok Pierzastego Ogona. Burzowe Futro został jednak na miejscu z Wiewiórczą Łapą u boku, sycząc wściekle na napastników. W tej chwili na ogrodzeniu

sąsiedniego ogrodu pojawiła się Brunatna Skóra i zeskoczywszy, dołączyła do przyjaciół.

— Uciekajcie, lisie łajno! — warknęła Wiewiórcza Łapa, kiedy koty domowe zaczęły się do niej zbliżać.

Bliższy kot zamachnął się na nią łapą i ominął jej pysk o włos. W tej chwili drzwi do siedliska Dwunożnych otworzyły się i pojawiła się w nich Dwunożna, krzycząca i machająca rękami. Koty domowe uciekły za róg domu, a koty z klanów pomknęły do żywopłotu. Dwunożna przez chwilę patrzyła za nimi gniewnie, a potem wycofała się z powrotem do swojego siedliska i z trzaskiem zamknęła drzwi.

— Wiewiórcza Łapo! — syknął Jeżynowy Pazur, kiedy uczennica zatrzymała się przy nim gwałtownie. — Co ty sobie myślisz? Tych dwóch mogło ci wyrwać całe futro.

Wiewiórcza Łapa bez cienia skruchy wzruszyła ramionami.

— Nic by mi nie zrobili. Koty domowe to mięczaki — miauknęła. — Zresztą Burzowe Futro i Wronia Łapa byli obok.

— Jeżynowy Pazurze, nie miej do niej pretensji. — Burzowe Futro z błyskiem w oczach spojrział na Wiewiórczą Łapę. — To był najodważniejszy wyczyn, jaki w życiu widziałem.

Pierzasty Ogon zamruczała potakująco, a Jeżynowy Pazur poczuł się niezręcznie. Brunatna Skóra również z aprobatą skinęła głową młodej kotce. Jedyne Wronia Łapa wydawał się rozdrażniony; może był świadomy, że Wiewiórcza Łapa wypadła lepiej niż on, a może żałował, że w chwili zagrożenia posłuchał rozkazu Jeżynowego Pazura.

— Nie twierdzę, że nie wykazała się odwagą — zaprotestował żarliwie Jeżynowy Pazur. — Ale najpierw powinna pomyśleć. Przed nami wciąż daleka droga, a jeśli ktoś zostanie ranny, będzie opóźnił marsz.

— W każdym razie odnaleźliśmy się już — zauważyła Brunatna Skóra — więc ruszajmy dalej.

Jeżynowy Pazur poprowadził z powrotem na kawałek terenu, gdzie czekał wcześniej z Pierzastym Ogonem. Słońce już zaszło, ale na niebie pozostały jeszcze czerwone smugi, wskazujące im drogę.

— Moglibyśmy tu przenocować — zaproponowała Pierzasty Ogon. — Mamy schronienie i zwierzynę.

— Za blisko legowisk Dwunożnych — sprzeciwił się Burzowe Futro. — Jeśli przejdziemy przez Drogę Grzmotu na tamte pola, będziemy bezpieczniejsi.

Nikt się z nim nie sprzeczał. Klan Gwiazdy pomógł im z łatwością przejść przez drugą Drogę Grzmotu i w zapadającym zmierzchu wyprawa ruszyła przez pola. Ziemia była twarda, miejscami błotnista, a miejscami kamienista, jakby kiedyś stały tu siedliska Dwunożnych, które popadły w ruinę.

Zapadł już niemal zmrok, kiedy dotarli do resztek muru. Rozwalone

kamienie porastał mech, a paprocie i trawy zapuściły korzenie w szczelinach, tworząc jaką taką osłonę.

— Nie wygląda źle — miauknął Burzowe Futro. — Możemy się tu zatrzymać.

— O tak, proszę! — przytaknęła Wiewiórcza Łapa. — Łapy mi odpadają!

— A według mnie powinniśmy iść kawałek dalej — upierał się Wronia Łapa. Jeżynowy Pazur znowu podejrzewał, że uczeń sprzeciwia się tylko dla zasady. — Tutaj nie czuję zapachu zwierzyny.

— Przeszliśmy dzisiaj długą drogę — miauknął Jeżynowy Pazur. — Jeśli pójdziemy dalej, wpadniemy w kolejne kłopoty albo będziemy musieli spędzić noc na otwartej przestrzeni. Ale rozejrzyjmy się najpierw, sprawdźmy, czy nie ma żadnych paskudnych niespodzianek, na przykład jamy borsuka czy lisa.

Pozostałe koty zgodziły się z nim — oprócz Wroniej Łapy, który mamrotał nieprzyjemnie. Wiewiórcza Łapa poszła zbadać mur po drugiej stronie. Kiedy nie wracała przez dłuższą chwilę, Jeżynowy Pazur poszedł za nią, szykując się na kolejne kłopoty, ale spotkał kotkę biegnącą w podskokach wzdłuż rzędu kamieni.

— To świetne miejsce! — oznajmiła, strząsając z wąsów kropelki wody. Jeżynowy Pazur zastanawiał się, skąd uczennica bierze energię. — Po drugiej stronie jest kałuża, mamy mnóstwo wody.

— Woda? Pokaż — miauknęła Brunatna Skóra, drepzcząc w kierunku wskazanym przez Wiewiórczą Łapę. — Pysk mam suchy jak zeszloroczne liście.

Po chwili wojowniczką wróciła i z najeżonym groźnie ogonem podeszła do Wiewiórczej Łapy.

— To był paskudny dowcip! — warknęła.

Uczennica spojrzała na nią zdziwiona.

— Dowcip? O co ci chodzi?

Brunatna Skóra splunęła.

— Woda jest okropna, smakuje solą!

— Nieprawda! — zaprotestowała Wiewiórcza Łapa. — Wypiłam jej sporo, była świeża i dobra!

Brunatna Skóra odwróciła się i z gniewem zaczęła rozgryzać soczyste źdźbła trawy. Burzowe Futro rzucił Wiewiórczej Łapie niespokojne spojrzenie.

— Poczekaj tutaj — polecił. Po chwili wrócił z kroplami lśniącymi na wąsach. — Nie, wszystko w porządku — zameldował.

— No to dlaczego ja czułam sól? — miauknęła Brunatna Skóra.

Jeżynowy Pazur poczuł dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

— A jeśli... — zaczął, przeskakując spojrzeniem po pyskach towarzyszy podróży. Przełknął. — A jeśli to znak od Klanu Gwiazdy? Jeśli chcą nam w ten sposób przekazać, że dobrze robimy, szukając miejsca, w którym tonie słońce? Pamiętajcie, w moim śnie woda była słona.

Czworo wybranych kotów spojrzało po sobie, szerzej otwierając oczy w niedowierzaniu i — jak pomyślał Jeżynowy Pazur — chyba również z obawą.

— Jeśli masz rację — miauknęła Pierzasty Ogon — to znaczy, że Klan Gwiazdy przez cały czas nas obserwuje. — Rozejrzała się, jakby oczekując, iż z ciemniejącego pola wyjdą ku nim gwiaździste sylwetki.

Jeżynowy Pazur wbił pazury w ziemię; chciał poczuć pod sobą coś realnego i solidnego.

— W takim razie to dobry znak — miauknął.

— Ale dlaczego nie wszyscy dostaliśmy znaki? — zapytał zaczepnie Wronia Łapa. — Dlaczego tylko wy dwoje?

— Może nam ukazać się później — podsunęła Pierzasty Ogon, muskając bok Wroniej Łapy koniuszkiem ogona. — Może mamy dostawać znaki co jakiś czas, żeby nas upewniały, że podążamy właściwą ścieżką.

— Może. — Wronia Łapa gniewnie wzruszył ramionami, odszedł na bok i zwinął się w kłębek przy końcu muru.

Pozostali również ułożyli się do snu. Jeżynowy Pazur tęsknie wspominał myszy w stodole Kruczej Łapy. Tutaj w ogóle nie czuł zapachu zwierzyny; pójdą spać głodni. Jutro będą musieli poświęcić trochę czasu na polowanie, zanim ruszą dalej.

Na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy Srebrnej Skóry. Wojownicy Klanu Gwiazdy — pomyślał sennie Jeżynowy Pazur — prowadzicie nas i kierujecie naszą podróżą. Gdybym tak mógł z wami porozmawiać! Gdybym mógł was zapytać, czy na pewno dobrze postępujemy i dlaczego musimy iść tak daleko. Chciałbym się od was dowiedzieć, jakie to kłopoty czekają las.

Gwiazdy błysnęły jeszcze jaśniej, lecz żadna odpowiedź nie nadeszła.

## Rozdział 17



Jeżynowy Pazur obudził się gwałtownie, trącany czyjąś łapą.

— Obudź się! — miauczała ponaglająco Wiewiórcza Łapa. — Nie ma Pierzastego Ogonia i Wroniej Łapy!

Jeżynowy Pazur usiadł zaspany. Brunatna Skóra już wstała, a Burzowe Futro właśnie wychodził z legowiska, które sobie urządził pod kępą paproci. Jednak Wiewiórcza Łapa miała rację — po Pierzastym Ogonie i Wroniej Łapie nie było ani śladu.

Czując zawroty głowy, Jeżynowy Pazur stanął chwiejnie na nogach. Słońce wzniosło się już ponad horyzont i świeciło na jasnym niebie poznaczonym plamkami białych obłoków. Lekki wietrzyk kołysał zboże na polu, ale nie niósł ze sobą zapachu nieobecnych kotów. Przez moment Jeżynowy Pazur zastanawiał się, czy towarzysze podróży nie zawrócili do domu. To nie im Klan Gwiazdy zesłał znak słonej wody; może postanowili zrezygnować z wyprawy, gdyż doszli do wniosku, że zostali poddani ocenie i uznani za niegodnych. A jeśli Pierzasty Ogon i Wronia Łapa odeszli, to czy jemu i Brunatnej Skórze uda się bez nich osiągnąć cel?

Nagle uświadomił sobie swoją głupotę. Wronia Łapa może byłby zdolny do takiej reakcji, ale przecież nie Pierzasty Ogon, a na pewno są razem, skoro oboje zniknęli. Mało prawdopodobne, by porwał ich jakiś drapieżnik, nie wyczuwało się w pobliżu zapachu zagrożenia, zresztą hałas obudziłby resztę.

— Sprawdź, czy nie poszli się napić do kałuży — podsunął Wiewiórczej Łapie, wciąż spoglądającej na niego z paniką w zielonych oczach.

— Już sprawdziłam — miauknęła uczennica. — Nie jestem mysim mózdzkiem.

— No dobrze, w takim razie... — Jeżynowy Pazur rozejrzał się gorączkowo, za wszelką cenę próbując wymyślić jakiś plan. W tej samej chwili dojrzał na polu przybliżające się dwie małe sylwetki, jasnoszarą i czarną. Wiatr niósł ich zapach w przeciwną stronę, gdyż wiał w kierunku zrujnowanego muru. — Tam są! — zawołał wojownik.

Pierzasty Ogon i Wronia Łapa podeszli żywo do kamieni; w pyskach nieśli zwierzynę na śniadanie, a w ich oczach błyszczała satysfakcja.

— Gdzie byliście? — zapytał Jeżynowy Pazur. — Martwiliśmy się.

— Nie powinnaś się oddalać bez uprzedzenia — zwrócił się Burzowe Futro

do siostry.

— A co to jest według was? — parsknął Wronia Łapa, upuszczając niesione dwie myszy. — Chrapaliście jak jeże w zimowym śnie, więc poszliśmy na polowanie.

— Tam jest mnóstwo zwierzyny. — Pierzasty Ogon wskazała ogonem zarośla na polu obok. — Mamy cały stos, ale musimy wrócić po resztę.

— Niech te lenie same ją przyniosą — wymamrotał Wronia Łapa.

— Oczywiście, że przyniesiemy — miauknął Jeżynowy Pazur, czując, jak na zapach zwierzyny ślinka napływa mu do ust. — Doskonale wam poszło. Zostańcie i zjedzcie, a my pójdziemy po resztę.

Wronia Łapa już przysiadł przy ziemi, gotów ugryźć pierwszą mysz.

— Nie gadaj do nas, jakbyś był naszym mentorem — warknął.

Najwyraźniej postanowił być na przekór, więc Jeżynowy Pazur dał mu spokój. Mimo złego nastroju młodszego kota, sam czuł rosnącą nadzieję. Poradzili sobie w ogrodach Dwunożnych, a znak otrzymany przez Brunatną Skórę oznaczał, że wciąż postępują zgodnie z wolą Klanu Gwiazdy. Teraz zaś mieli jeszcze przed sobą suty posiłek. Idąc w kierunku zarośli uznał, że sprawy mogły się potoczyć znacznie gorzej.

— A to co? — zapytał Jeżynowy Pazur.

Minęły trzy dni od wydarzeń w ogrodzie Dwunożnych. Podróżni przeszli przez pola, unikając rozsznanych gdzieniegdzie siedlisk Dwunożnych, ale nie napotkali niczego groźniejszego od owiec. Teraz przysiedli w rowie biegnącym wzdłuż żywopłotu rosnącego na miedzy. Spoglądali na dwa największe zwierzęta, jakie Jeżynowy Pazur dotąd widział, biegnące po polu, parskające i zarzucające głowami. Pod ich ciężkimi krokami dudniła ziemia.

— Konie — odparł z wyższością Wronia Łapa; jego oczy lśniły, jakby się cieszył, że wie coś, o czym Jeżynowy Pazur nie miał pojęcia. — Czasami biegają po naszym terytorium z Dwunożnymi na grzbietach.

Jeżynowy Pazur w życiu nie słyszał o takim szaleństwie.

— No tak, nawet Dwunożnym przydają się czasem cztery nogi — zażartował.

Wronia Łapa wzruszył ramionami.

— Moglibyśmy już ruszać? — zapytała Wiewiórcza Łapa niepewnie. — Na dnie rowu jest woda, ogon mi moknie.

— To idź sobie — wymamrotał Jeżynowy Pazur — ale ja nie mam ochoty wpaść im pod nogi.

— Konie chyba nie są niebezpieczne — miauknął Burzowe Futro. — Widujemy je w gospodarstwie na skraju terytorium Kanu Rzeki. Nigdy nie zwracają na nas uwagi.

— Nawet gdyby nas nadepnęły, to nie celowo — dodała Pierzasty Ogon.

Według Jeżynowego Pazura nie było to zbyt pocieszające; jeden cios takiej stopy, przypominającej kawał zwietrzałego kamienia, mógłby złamać koci kręgosłup.

— Musimy przebiec na drugą stronę, kiedy one będą na drugim końcu pola — zauważyła Brunatna Skóra. — Raczej za nami nie pobiegną. Muszą być głupie, skoro pozwalają Dwunożnym na sobie siadać.

— No dobrze — ta propozycja przemówiła do Jeżynowego Pazura. — Prosto przez pole i do żywopłotu po drugiej stronie. I na Klan Gwiazdy, tym razem trzymajmy się razem.

Odczekali, aż konie kłusem przebiegły na przeciwległy koniec pola.

— Teraz! — zakomenderował Jeżynowy Pazur.

Wyskoczył na otwartą przestrzeń. Czuł wiatr mierzwiący mu sierść i obecność biegnących obok towarzyszy. Wydawało mu się, że słyszy tętent ciężkich końskich stóp, ale nie odważył się zwolnić i obejrzeć. Po chwili przeskakiwał przez rów na kolejnej miedzy i wskakiwał pod osłonę nisko zwisających gałęzi.

Wyjrzał ostrożnie — pozostali również dotarli już do bezpiecznego schronienia.

— Świetnie! — miauknął. — Coraz lepiej nam to wychodzi.

— Najwyższy czas — prychnął Wronia Łapa.

Na następnym polu znów zobaczyli duże zwierzęta, tym razem stojące grupą w cieniu kilku drzew; te machały jedynie ogonami i przeżuwały trawę. To były krowy; Jeżynowy Pazur widział je w pobliżu stodoły Kruczej Łapy w czasie swojej uczniowskiej podróży do Wysokich Skał. Miały gładką, czarno-białą sierść i wielkie oczy przypominające kulki czarnego torfu.

Krowy nie zwracały uwagi na gromadkę kotów, więc podróżnicy przeszli przez pole wolniej; zerkali nawet na wielkie zwierzęta przedzierając się przez wysoką, chłodną trawę. Słońce stało wysoko i Jeżynowy Pazur chętnie ułożyłby się do drzemki, ale wiedział, że muszą iść dalej. Co chwilę sprawdzał pozycję słońca na niebie, niecierpliwie czekając, aż zacznie się zniżać — wtedy będzie mógł się upewnić, czy nadal idą we właściwym kierunku. Słońce dotknie horyzontu i potem utonie — tam właśnie podążają. Jeżynowy Pazur odsuwał od siebie niepokojącą myśl o tym, co się stanie, kiedy słońce skryje się za chmurami — miał nadzieję, że dobra pogoda jeszcze się utrzyma.

Dotarli do następnego pola, tak wielkiego, że nie widzieli jego krańca. Zamiast trawy porastały je rośliny o grubszych łodygach, żółtych i sztywnych jak słoma w stodole Kruczej Łapy. Były krótko przycięte i ostre, więc trudne do przejścia. Z daleka dochodził ryk potwora.

— To tam. — Wiewiórcza Łapa wskoczyła na niską gałąź dzikiego bzu rosnącego w żywopłocie. — Olbrzymi potwór na polu! Co on robi tak daleko od

Drogi Grzmotu?

— Co takiego? Niemożliwe! — Jeżynowy Pazur wskoczył na gałąź obok uczennicy. Ku swojemu zdziwieniu stwierdził, że Wiewiórcza Łapa ma rację. Potwór, znacznie większy od większości tych, które widywali na Drodze Grzmotu, powoli sunął polem. Otaczała go chmura, a w powietrze wzbijał się żółty pył.

— Zadowolony? — zapytała zjadliwie Wiewiórcza Łapa.

— Przepraszam. — Jeżynowy Pazur zeskoczył na ziemię. — Wiewiórcza Łapa ma rację. Po polu jeździ potwór — oznajmił.

— W takim razie lepiej pośpieszmy się, zanim nas zobaczy — miauknął Burzowe Futro.

— Przecież one powinny trzymać się Drogi Grzmotu — jęknęła Pierzasty Ogon. — To niesprawiedliwe!

Wronia Łapa na próbę trącił łapą sztywne, grube źdźbło na polu.

— Za twarde — splunął. — Podrapujemy sobie łapy, jeśli pójdziemy na przełaj. Musimy obejść dookoła.

Przesunął po pozostałych wyzywający wzrok, jakby spodziewał się, że zaprotestują, ale odpowiedział mu jedynie potakujący pomruk Pierzastego Ogon. Wronia Łapa miewa dobre pomysły, uznał Jeżynowy Pazur, tylko mógłby je przekazywać w mniej agresywny sposób.

Uczeń z Klanu Wiatru poprowadził, a reszta poszła za nim, trzymając się blisko żywopłotu, żeby móc się w nim schować, jeśli zbliży się potwór. Między żywopłotem a uciętymi łądygami na polu ciągnął się wąski pas trawy, na którym mieścił się akurat rząd kotów.

— Spójrzcie tylko! — zawołała Brunatna Skóra.

Uszami wskazała mysz skuloną między łądygami i gryzącą ziarna porozrzucane na ziemi. Zanim któryś z kotów zdążył się ruszyć, Wiewiórcza Łapa skoczyła, przetoczyła się między trzeszczącymi roślinami i po chwili wstała z myszą w pysku.

— Proszę — miauknęła, kładąc ją przed Brunatną Skórą. — Ty ją pierwsza zauważyłaś.

— Sama sobie coś złapię, dzięki — miauknęła sucho Brunatna Skóra.

Jeżynowy Pazur dojrzał teraz kolejne myszy przemykające między łądygami roślin i napychające się rozrzuconym ziarnem. Miał wrażenie, że to sam Klan Gwiazdy zesłał podróżnikom sposobność do polowania i najedzenia się. Kiedy Wiewiórcza Łapa skończyła jeść, wysłał ją na drzewo, żeby obserwowała, czy potwór nie zmieni kierunku i nie zacznie zbliżać się do nich.

Potwór trzymał się jednak z daleka. Po obfitym posiłku Jeżynowy Pazur poczuł nowe siły i nową nadzieję. Kiedy słońce zaczęło się zniżać, mógł sprawdzić, czy idą w dobrym kierunku. Wkrótce zeszedli z dziwnego, najeżonego kolcami pola i podróż stała się łatwiejsza. Powietrze wisiało ciężkie od upału, pszczoły bzyczały



w trawach, wokół latały motyle. Wiewiórcza Łapa machnęła na jednego łapą, ale była zbyt ociężała, by za nim pobiec.

Kiedy dotarli do skraju łąki, Brunatna Skóra przejęła prowadzenie, zaraz za nią szli Burzowe Futro i Wiewiórcza Łapa, zaś Wronia Łapa, Pierzasty Ogon i Jeżynowy Pazur zamykali pochód, rozglądając się czujnie na wypadek zagrożenia.

Tym razem nie natknęli się na żywopłot, lecz na ogrodzenie Dwunożnych zrobione z cienkiego, lśniącego materiału. Przypominało siatkę ze splecionych gałązek, ale przestrzenie między nimi były jednakowe i za małe, żeby się przez nie przecisnąć. Między ogrodzeniem a ziemią została jednak szpara, przez którą kot mógł się przedostać, jeśli przywarł płasko do ziemi.

Jeżynowy Pazur przeczołgał się otworem, czując, jak ogrodzenie drapie go w grzbiet. Burzowe Futro pełznął obok. Kiedy Jeżynowy Pazur znów się wyprostował, usłyszał nieco dalej wściekły pisk kota.

— Utknęłam!

To był głos Wiewiórczej Łapy. Jeżynowy Pazur westchnął ciężko i poszedł wzdłuż ogrodzenia, Burzowe Futro ruszył za nim. Wronia Łapa i Pierzasty Ogon stali już obok uczennicy, a po chwili dołączyła do nich Brunatna Skóra.

— No, czego się tak gapiecie? — miauknęła Wiewiórcza Łapa. — Wyciągnijcie mnie!

Ruda kotka leżała przyciśnięta do ziemi w połowie drogi. W miejscu, gdzie usiłowała przejść, materiał siatki zaczął się rozluźniać i jego ostre końce wplątały się w jej sierść. Kiedy Wiewiórcza Łapa zaczynała się szarpać, wbijały się jej w skórę tak, że piszczała z bólu.

— Nie ruszaj się — polecił Jeżynowy Pazur. Obrócił się i uważnie obejrzał solidny drewniany słupek. — Musimy zobaczyć, co da się zrobić. Może uda się nam podkopać słupek, wtedy ogrodzenie się poluzuje. — Słupek wydawał się solidnie tkwić w ziemi, ale gdyby wszyscy pomogli...

— Łatwiej byłoby przegryźć płot — powiedział Burzowe Futro. Zębami pociągnął za lśniące włókna, które jednak nie ustąpiły. Wojownik wyprostował się i splunął. — Nie, za twardy.

— Powiem ci — miauknął Wronia Łapa. — Znacznie lepiej byłoby wygryźć jej futro i tak ją wyciągnąć.

— Zostaw moje futro w spokoju, mysi mózdzku! — parsknęła Wiewiórcza Łapa.

Uczeń Klanu Wiatru odsłonił zęby i warknął:

— Gdybyś bardziej uważała, nie doszłoby do tego. Jeśli nie zdołamy cię wyciągnąć, będziesz musiała tu zostać.

— Nie! — Burzowe Futro stanął z nim pysk w pysk. — Jeśli wy pójdziecie, to ja z nią zostanę.

— Super — Wronia Łapa wzruszył ramionami. — Zostań, czworo tych,

którzy faktyczne zostali wybrani, pójdzie bez was.

Burzowe Futro zjeżył sierść na karku i przysiadł na tylnych łapach, prężąc mięśnie nóg pod szarym futrem. Dwa kocury były o włos od walki. Jeżynowy Pazur z nagłą paniką uświadomił sobie, że dwie lub trzy owce ruszyły z miejsca i wpatrują się w gromadkę kotów, a z dala dochodzi szczekanie psa. Muszą się pośpieszyć.

— Wystarczy! — miauknął, wskakując między dwa najeżone kocury. — Nikogo nie zostawimy. Musi być jakiś sposób, żeby wydostać Wiewiórczą Łapę.

Obrócił się do uczennicy, przy której przysiadły już Brunatna Skóra i Pierzasty Ogon. Ta ostatnia żuła liście szczawiu.

— No nie! — zawołała, kiedy wypluła resztki, rzucając zirytowane spojrzenie na Jeżynowego Pazura. — Czy wy kocury zawsze musicie skakać sobie do gardeł?

— To im wychodzi najlepiej — miauknęła Brunatna Skóra z rozbawieniem w oczach. — Właśnie tak, rozsmaruj szczaw na jej sierści, żeby stała się śliska. Wiewiórcza Łapo, wciągnij brzuch. Za dużo myszy ostatnio zjadłaś.

Jeżynowy Pazur przyglądał się, jak Pierzasty Ogon rozprawdza przeżute liście po grzbiecie Wiewiórczej Łapy, łapą wcierając je w sierść wplątana w druty siatki.

— Spróbuj jeszcze raz — poleciła Brunatna Skóra.

Wiewiórcza Łapa wbiła pazury w ziemię, próbując się odepchnąć tylnymi łapami.

— Nie pomaga! — wydyszała.

— Pomaga — powiedziała Pierzasty Ogon pełnym napięcia głosem i przycisnęła łapę do karku Wiewiórczej Łapy, śliskiego od zielonej mazi. — Przepchnij się dalej.

— I pośpiesz się — dodał Jeżynowy Pazur.

Znów zaszczekał pies, a obserwujące ich owce rozproszyły się. Zapach psa niesiony w ich stronę przez wiatr stawał się coraz silniejszy. Burzowe Futro i Wronia Łapa sprężyli się, gotowi do ucieczki.

Wiewiórcza Łapa odepchnęła się z całej siły i wystrzeliła na pole. Kępka rudego futra została na siatce, lecz kotka była wolna — wstała i otrząsnęła się.

— Dzięki — miauknęła do Pierzastego Ogona i Brunatnej Skóry. — To był super pomysł!

Miała rację; Jeżynowy Pazur żałował, że to nie on na niego wpadł. Jednak teraz mogli już ruszać dalej, prosto w kierunku zachodzącego słońca — i to szybko, zanim dopadnie ich pies. Wojownik wszedł pierwszy na kolejne pole, pewny, że prowadzi ich Klan Gwiazdy.

Obudziwszy się następnego poranka, Jeżynowy Pazur z niepokojem

zobaczył, że niebo zakryła gruba warstwa chmur. Jego wiara w przewodnictwo Klanu Gwiazdy osłabła. Tego się właśnie obawiał; może dotąd tylko łut szczęścia sprawiał, że niebo było czyste. Jak ma określić kierunek marszu nie widząc słońca?

Staął na łapach i przekonał się, że towarzysze jeszcze śpią. Poprzedniego wieczora znaleźli schronienie w rozpadlinie pod rachitycznymi krzakami głogu. Wojownik uświadomił sobie, że bez znajomego parasola liści nad głową czuje się coraz bardziej zagrożony. Dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo on i jego pobratymcy zależą od lasu, który zapewniał im pożywienie i schronienie. Niepokój wywołany przepowiednią Błękitnej Gwiazdy ukąsił go jeszcze mocniej, jak zęby borsuka zaciskające się na karku.

Łapy już go świerbiły, by ruszyć w drogę. Wyszedł z rozpadliny i rozejrzał się. Niebo było jednolicie szare, w powietrzu wisiała wilgoć zapowiadająca deszcz. Z daleka widać było pas drzew i kolejne siedliska Dwunożnych. Jeżynowy Pazur miał nadzieję, że ścieżka nie zaprowadzi ich w te okolice.

— Jeżynowy Pazurze! Jeżynowy Pazurze!

Ktoś wołał go podnieconym głosem. Wojownik odwrócił się — biegła ku niemu Pierzasty Ogon.

— Dostałam go! — zawołała, kiedy się zbliżyła.

— Co?

— Mój znak o słonej wodzie! — Pierzasty Ogon zamruczała zachwycona. — Śniło mi się, że idę po skale, po której przelewa się woda. Kiedy się pochyliłam i napiłam, woda okazała się słona i wtedy obudziłam się z jej smakiem na języku.

— Wspaniale, Pierzasty Ogonie! — Jeżynowy Pazur poczuł lekką ulgę. Klan Gwiazdy wciąż nad nimi czuwa.

— A więc Wronia Łapa jako jedyny z nas nie otrzymał jeszcze znaku — mówiła Pierzasty Ogon, zerkając do rozpadliny, gdzie widać było szaroczarny kształt grzbietu Wroniej Łapy, śpiącego w kępie trawy.

— Może lepiej mu nie mówić o twoim śnie? — zapytał niepewnie Jeżynowy Pazur.

— Nie możemy tego zataić! — odparła wstrząśnięta Pierzasty Ogon. — I tak się w końcu dowie, a wtedy uzna, że specjalnie go zwodziliśmy. Nie — dodała po chwili namysłu. — Sama mu powiem. Poczekam, aż będzie w dobrym nastroju.

Jeżynowy Pazur parsknął.

— No to sobie poczekasz!

Pierzasty Ogon miauknęła, lekko zniecierpliwiona.

— Och, Jeżynowy Pazurze, Wronia Łapa nie jest aż taki okropny. Ciężko mu było odejść z lasu tuż przed mianowaniem na wojownika. Pewnie czuje się samotny. Ja mam Burzowe Futro, ty — Brunatną Skórę i Wiewiórczą Łapę. Zналиśmy się przedtem. A on jest tu sam.

Jeżynowy Pazur nie myślał o tym wcześniej. To było jakieś wyjaśnienie,

choć na pewno nie pomoże mu znieść kolejnej kłótni z Wronią Łapą o drobiazgi.

— Wszyscy jesteśmy wierni naszym klanom — miauknął. — Lojalni wobec lasu i kodeksu wojownika. Wronia Łapa nie różni się od nas. Byłoby nam łatwiej, gdyby nie próbował grać przywódcy, chociaż jest tylko uczniem.

Pierzasty Ogon spojrzała na niego z zakłopotaniem.

— Może masz rację, ale teraz, kiedy się dowie, że jako jedyny nie miał wizji, będzie mu jeszcze trudniej.

Jeżynowy Pazur przelotnie dotknął pyskiem pyska kotki.

— Powiedz mi o tym w momencie, który uznasz za stosowny. — Rozejrzał się i dodał: — Obudźmy ich i ruszajmy. O ile damy radę odnaleźć drogę.

— Tędy. — Pierzasty Ogon pewnie wskazała ogonem pas drzew po drugiej stronie pola. — Tam zachodziło wczoraj słońce.

A potem? — zadał sobie pytanie Jeżynowy Pazur. Jak zdołają odnaleźć drogę w pochmurne dni? Czy Klan Gwiazdy ześle im kolejny znak, który wskaże im kierunek do miejsca, w którym tonie słońce? Idąc do rozpadliny, żeby obudzić towarzyszy, posłał w niebo szybką modlitwę do przodków:

Proszę, wskażcie nam drogę. I czuwajcie nad nami, kiedy zaczną się kłopoty, jakiegokolwiek będą.

## Rozdział 18



— Kończy się nam jaskólcze ziele. — Rozżarzona Skóra wysunęła głowę ze szczeliny w skale. — Prawie wszystko zużyłam na ból oczu Długiego Ogonia. Mogłabyś wyjść i zebrać jeszcze trochę?

Liściasta Łapa uniosła wzrok znad liści stokrotek, które przeżuwała na papkę.

— Jasne — miauknęła, wypluwając resztkę masy. — Już prawie skończyłam. Mam to zanieść Nakrapianemu Ogonowi?

— Nie, sama sprawdzę, co u niej. Odkąd się rozpadało, bardzo dolegają jej stawy. — Rozżarzona Skóra wyszła ze swojego legowiska i na widok przeżutych liści zamruczała z aprobatą. — Dobrze. Teraz idź, ale weź ze sobą jakiegoś wojownika. Najlepsze jaskólcze ziele rośnie niedaleko Czterech Drzew, przy granicy z Klanem Rzeki, a Klanowi Rzeki bardzo się nie podoba, że Klan Wiatru wciąż przychodzi do rzeki pić.

— Wciąż przychodzą? — zapytała zdziwiona Liściasta Łapa. — Przecież tyle padało, na pewno mają już wystarczająco dużo wody.

Rozżarzona Skóra wzruszyła ramionami.

— Powiedz to Klanowi Wiatru.

Liściasta Łapa ruszyła do tunelu w paprociach prowadzącego do obozu i natychmiast zapomniała o słowach medyczki. Spór nie dotyczył Klanu Pioruna, a ona niemal bez przerwy myślała z niepokojem o Wiewiórczej Łapie i Jeżynowym Pazurze. Słońce wstało cztery razy, odkąd ich pożegnała. Jej poczucie więzi z siostrą podpowiadało, że Wiewiórcza Łapa żyje, ale nie wskazywało, gdzie się podziewa ani co robi.

Nie jadła jeszcze śniadania, więc poszła do magazynku, przy którym Szczawiowy Ogon kończyła nornicę.

— Cześć! — Młoda szylkretowa wojowniczką strzepnęła ogonem na powitanie, kiedy Liściasta Łapa wybrała sobie mysz i usiadła, by zjeść posiłek.

Liściasta Łapa przywitała się.

— Szczawiowy Ogonie — zagadnęła — jesteś dzisiaj zajęta?

— Nie. — Szczawiowy Ogon przełknęła ostatni kęs nornicy, usiadła i z zadowoleniem przesunęła językiem po pysku. — Potrzebujesz czegoś?

— Rozżarzona Skóra poprosiła, żebym poszła do Czterech Drzew, przy

granicy z Klanem Rzeki, po jaskółcze ziele. Poradziła, żebym zabrała ze sobą wojownika.

— Na wypadek, gdyby Klan Wiatru wszedł na nasze terytorium, tak? — Szczawiowy Ogon skoczyła na równe łapy, a w jej bursztynowych oczach błysnął entuzjizm. — Niech spróbują!

Liściasta Łapa roześmiała się i szybko dokończyła swoją myś.

— No dobrze, jestem gotowa. Chodźmy!

Kiedy zbliżyły się do końca tunelu wiodącego do obozu, spotkały Ognistą Gwiazdę, za którym szli Paprociowe Futro i Deszczowy Wąs. Na widok ojca Liściasta Łapa poczuła się, jakby cierń ukłuł ją w samo serce. Przywódca klanu szedł z opuszczoną głową, wlokąc ogon po ziemi; nawet jego płomienista sierść jakby przybladła.

— Nic? — zapytała go cicho Szczawiowy Ogon. Liściasta Łapa uświadomiła sobie, że wojowniczką doskonale wie, po co przywódca klanu wychodził poza obóz.

Ognista Gwiazda pokręcił głową.

— Ani śladu. Żadnego zapachu, śladów łap, nic. Zniknęli.

— Musieli odejść kilka dni temu — miauknął ponuro Paprociowe Futro. — Chyba nie ma już sensu wysłać kolejnych patroli na poszukiwania.

— Masz rację, Paprociowe Futro — westchnął ciężko Ognista Gwiazda. — Teraz są już w łapach Klanu Gwiazdy.

Liściasta Łapa na moment przytuliła pysk do boku ojca, a on przesunął ogonem po jej uszach i odszedł na polanę. Liściasta Łapa widziała, że u stóp Wysokiego Głazu podeszła do niego Piaskowa Burza i oboje ruszyli w kierunku legowiska Ognistej Gwiazdy.

Uczennica poczuła się winna na myśl o tym, ile przed nimi ukrywa — przede wszystkim to, że Wiewiórcza Łapa jest bezpieczna, chociaż przebywa daleko od klanu — i każdy włoszek jej sierści zjeżył się. Kotka miała wrażenie, że wszyscy wokół musieli zauważyć jej zmieszanie, kiedy za Szczawiowym Ogonem wychodziła z obozu.

Słońce wspinało się coraz wyżej, a poranne mgły rozpraszały się, zapowiadając gorący dzień, chociaż czerwono-złote liście na drzewach wskazywały, że do lasu zawitała już pora spadających liści. Liściasta Łapa i Szczawiowy Ogon skierowały się do Czterech Drzew. Uczennica medyczki mruzczała z zadowoleniem, widząc, że Szczawiowy Ogon wyrywa się naprzód, by zbadać każdy krzak i każdą mijaną rozpadlinę. Po ranie, która tak bardzo opóźniła jej mianowanie na wojowniczkę, nie było już śladu, a Szczawiowy Ogon nie okazywała ani odrobiny goryczy z powodu dwa razy dłuższego niż w wypadku innych uczniów oczekiwania na imię wojowniczkę. Chociaż starsza od Liś-ciastej

Łapy, wciąż tryskała radosną energią kociaka.

Kiedy zbliżyły się do granicy Klanu Rzeki, Liściasta Łapa usłyszała cichy szum wody i poprzez gałęzie krzewów dojrzała jej migotanie. W miejscu wskazanym przez Rozżarzoną Skórę znalazła duże kępy jaskółczego ziela i zabrała się do przegryzania łądyg, by jak najwięcej zabrać do obozu.

— Ja też mogę nieść — zaoferowała się Szczawiowy Ogon. Potem podeszła bliżej granicy i zawołała: — Fuj, zapach Klanu Rzeki! Sierść mi się od niego skręca.

Wojowniczką zatrzymała się na zboczu schodzącym nad rzekę. Liściasta Łapa kończyła już swoją pracę, kiedy usłyszała wołanie koleżanki.

— Chodź popatrzeć!

Uczennica podbiegła do Szczawiowego Ogona i spojrzała w dół. Nad wodą zgromadziła się duża grupa kotów z Klanu Wiatru, które przyszły się napić. Liściasta Łapa rozpoznała Wysoką Gwiazdę i przyjaciela Ognistej Gwiazdy, Pojedynczego Wąsa.

— Wciąż przychodzą pić z rzeki! — zawołała.

— A spójrz tylko na to. — Szczawiowy Ogon wskazała ogonem patrol Klanu Rzeki przechodzący przez most Dwunożnych. — Jakby mnie ktoś pytał, będą z tego kłopoty.

Patrol prowadziła Mglista Stopa; byli z nią nowy wojownik, Jastrzębi Mróz, i starszy kocur o czarnej sierści, którego Liściasta Łapa nie знаła. Kotki z Klanu Pioruna zeszły zboczem i zatrzymały się o kilka długości lisa od kotów z Klanu Wiatru. Mglista Stopa zawołała coś, ale Liściasta Łapa nie dosłyszała jej słów.

Ogon Szczawiowego Ogona drgnął.

— Jaka szkoda, że nie możemy podejść bliżej!

— Naruszenie granicy to zdecydowanie bardzo zły pomysł — miauknęła nerwowo Liściasta Łapa.

— Oj, wiem. Po prostu zapowiada się ciekawe widowisko. — Szczawiowy Ogon była zrezygnowana; najwidoczniej podobała się jej myśl, że mogłyby pomóc Klanowi Rzeki rozstrzygnąć spór o granicę.

Tymczasem Mglista Stopa jeżyła się gniewnie, strosząc ogon tak, że stał się dwa razy grubszy niż zwykle. Wysoka Gwiazda zostawił swoich pobratymców i podszedł bliżej, żeby z nią porozmawiać. Jastrzębi Mróz powiedział coś nagląco do zastępczyni przywódcy Klanu Rzeki, ale ta pokręciła tylko głową i z gniewną miną odstąpiła o krok.

W końcu Wysoka Gwiazda wrócił do kotów z Klanu Wiatru, które skończyły pić i ruszyły w kierunku swojego terytorium. Nie śpieszyły się; Liściasta Łapa miała wrażenie, że odchodzą, gdyż skończyły, a nie dlatego, że tak im poleciła Mglista Stopa. Kilka z nich syknęło, mijając patrol z Klanu Rzeki, i widać było, że Mglista Stopa musi -powstrzymywać swoich dwóch towarzyszy od ataku.

Przybysze mieli przytłaczającą przewagę liczebną. Liś-ciasta Łapa mogła tylko domyślać się frustracji Mglistej Stopy, która z powodu umowy zawartej na poprzednim zgromadzeniu nie może bronić własnego terytorium.

Kiedy koty z Klanu Wiatru znikły im z oczu, kierując się ku Czterem Drzewom, Mglista Stopa zebrała patrol i poprowadziła go wzdłuż rzeki. Pod wpływem nagłego impulsu Liściasta Łapa zawołała ją. Zastępczyni przywódczyni Klanu Rzeki odwróciła się, zawahała na moment, a potem podeszła pod górę i spotkała się z Liściastą Łapą i Szczawiowym Ogonem na samej granicy.

— Cześć! — miauknęła. — Jak tam u was ze zwierzyną?

— Dzięki, dobrze — odparła Liściasta Łapa, rzucając ostrzegawcze spojrzenie koleżance; wydawało się jej, że lepiej nie wspominać o konfrontacji z Klanem Wiatru, której właśnie były świadkami. — Czy w Klanie Rzeki wszystko dobrze?

Mglista Stopa pochyliła głowę.

— Tak, dobrze, tylko... — Przerwała, lecz po chwili podjęła: — Nie widzieliście może Burzowego Futra i Pierzastego Ogona? Znikli z naszego terytorium cztery wschody słońca temu. Od tamtej pory nikt ich nie widział.

— Dotarliśmy ich śladem do Czterech Drzew, ale oczywiście nie mogliśmy wejść na terytoria innych klanów — dodał Jastrzębi Mróz, podchodząc akurat w porę, by usłyszeć ostatnie słowa. Czarny wojownik został w miejscu, trzymając straż nad rzeką.

Jastrzębi Mróz uprzejmie skłonił głowę przez Liściastą Łapą i Szczawiowym Ogonem. Był potężnym kocurem o lśniącej ciemnej sierści. Przez moment Liściasta Łapa miała wrażenie, że jest podobny do kota, którego już gdzieś widziała — ale żaden kot z lasu nie miał tak błękitnych, przenikliwych oczu.

— Co ty mówisz? — zapytała. — Pierzasty Ogon i Burzowe Futro odeszli z Klanu Rzeki?

— Tak — odparła zmartwiona Mglista Łapa. — Myśleliśmy, że postanowili wrócić do Klanu Pioruna, bo tam jest ich ojciec.

Liściasta Łapa pokręciła głową.

— Nie widzieliśmy ich.

— Ale my też straciliśmy koty! — zawołała Szczawiowy Ogon, żywo bijąc ogonem. — I... tak, to było cztery poranki temu.

— Co takiego? — Mglista Stopa spojrzała na nią z niedowierzaniem. — Które koty?

— Jeżynowego Pazura i Wiewiórczą Łapę — odparła Liściasta Łapa krzywiąc się lekko. Żałowała, że Szczawiowy Ogon nie potrafiła utrzymać języka za zębami. Instynkt nakazywał jej nie rozpowiadać o zniknięciu członków klanu innym kotom, teraz jednak już nie dało się cofnąć wypowiedzianych słów.

— Czy coś ich porwało? — odezwała się Mglista Stopa, jakby do siebie. —



Drapieżnik? — Wstrząsnęła się. — Pamiętam te psy...

— Nie, na pewno nie o to chodzi. — Liściasta Łapa próbowała ją uspokoić nie zdradzając sekretu. — Gdyby to był lis lub borsuk, zostałyby ślady. Zapach, resztki... cokolwiek.

Zastępczyni przywódcy Klanu Rzeki nie wyglądała na przekonaną, lecz oczy Szczawiowego Ogona rozbłysły.

— Jeśli wszyscy czworo postanowili odejść z lasu, może poszli razem — podsunęła.

Mglista Stopa wydawała się jeszcze bardziej zdezorientowana.

— Wiem, że Brunatna Skóra i Burzowe Futro czasami czuli nieufność kotów z Klanu Rzeki spowodowaną tym, że mają ojca w innym klanie — miauknęła. — Jeżynowy Pazur musi się mierzyć z ciężarem pamięci Tygryskiej Gwiazdy. Ale Wiewiórcza Łapa... dlaczego ona miałaby odejść z domu?

Tylko z powodu przepowiedni o ogniu i tygrysie — pomyślała Liściasta Łapa. Potem przypomniała sobie, że Szczawiowy Ogon nic o tym nie wie; przyczynę odejścia uczennicy musiała widzieć tylko w niesprawiedliwej krytyce ze strony ojca. To przepowiednia, która przyśniła się Jeżynowemu Pazurowi, pchnęła Wiewiórczą Łapę w podróż. Jednak na razie Liściasta Łapa nie mogła zdradzić tego, co wiedziała.

— Może z innych klanów też odeszły koty — miauknął Jastrzębi Mróz. — Musimy się dowiedzieć. Może ktoś wie coś więcej.

— Racja — zgodziła się Mglista Stopa. Rzuciwszy ponure spojrzenie za siebie, na brzeg, gdzie przed chwilą piły koty z Klanu Wiatru, dodała: — Łatwo będzie zasięgnąć języka w Klanie Wiatru, ale nikt nie zdoła się porozumieć z Klanem Cienia, dopóki nie zbierze się zgromadzenie.

— To już niedługo — zauważyła Liściasta Łapa.

— Jesteś pewna, że łatwo będzie porozumieć się z Klanem Wiatru? — powiedziała odważnie Szczawiowy Ogon, jakby chcąc zmusić Mglistą Stopę do wyznania, że Klan Wiatru wciąż swobodnie wchodzi na terytorium Klanu Rzeki.

Mglista Stopa odsunęła się nieco, nagle jakby urosła, a w jej oczach błysnął zimny ogień. Po kotce dzielącej się swoim niepokojem z Liściastą Łapą nie zostało śladu, znów stała przed nimi zastępczyni przywódczyni Klanu Rzeki, broniąca słabych stron swojego klanu.

— Pewnie widziałyście, co się stało — syknęła. — Wysoka Gwiazda złamał ducha umowy z Lamparcią Gwiazdą. Mogli przychodzić do rzeki tylko dlatego, że na własnym terytorium nie mieli wody; on wie, że to był jedyny powód.

— Powinniśmy ich wypędzić! — powiedział twardo Jastrzębi Mróz, jasnoniebieskimi oczami spoglądając nieugięte w kierunku, w którym znikły koty z Klanu Wiatru.

— Wiesz, że Lamparcia Gwiazda zabroniła nam tego. — Z tonu Mglistej

Stopy można było się domyślić, że ma już za sobą podobne dyskusje. — Mamy dotrzymać naszych zobowiązań wynikających z umowy niezależnie od tego, co robi Wysoka Gwiazda.

Jastrzębi Mróz pochylił głowę, lecz Liściasta Łapa widziała, że jego pazury wysuwają się co chwilę, jakby marzył o tym, by przeciągnąć nimi po skórze kotów naruszających granice jego terytorium. Nie urodził się w lesie, ale wyrastał na potężnego wojownika — uświadomiła sobie uczennica — na swój sposób równie wyjątkowego, jak jego siostra.

— Pozdrów ode mnie Ćmie Skrzydło — miauknęła do niego i pod wpływem nagłej myśli pomknęła z powrotem do stosów jaskółczego ziela. Chwyła kilka łodyg, które wcześniej odgryzła, przybiegła z powrotem i upuściła je u stóp Jastrzębiego Mrozu. — Może się jej przydać — powiedziała. — Rozżarzona Skóra stosuje go u kotów, które mają słabe oczy. Po naszej stronie granicy rośnie znacznie większy.

— Dziękuję — odparł Jastrzębi Mróz, kiwając z wdzięcznością głową.

— Musimy iść — miauknęła Mglista Stopa. — Liściasta Łapo, przekaz swojemu ojcu wiadomość o zniknięciu Burzowego Futra i Pierzastego Ogona i poproś, żeby dał nam znać, jeśli się czegoś dowie.

— Tak zrobię, Mglista Stopo.

Liściasta Łapa poczuła kolejną falę poczucia winy, gdy patrzyła na patrol Klanu Rzeki odchodzący w górę strumienia. Znów przygniótł ją ciężar sekretu obu przepowiedni — jedna z nich wysłała Jeżynowego Pazura i Wiewiórczą Łapę w nieznaną, a druga przekonała Ognistą Gwiazdę, że tych dwoje będzie miało udział w zniszczeniu klanu. A przecież jej wiedza wciąż była niewystarczająca; Klan Gwiazdy nie powiedział jej niczego o losie, jaki czeka ich dom. Liściasta Łapa miała wrażenie, że nawet księżyc w pełni, który oświetli kolejne zgromadzenie, nie rozjaśni mroków tej tajemnicy.

Kiedy Liściasta Łapa i Szczawiowy Ogon obładowane jaskółczym zieleń wróciły do obozu, słońce stało już wysoko na niebie.

— Chodźmy od razu do Ognistej Gwiazdy — miauknęła Szczawiowy Ogon, kiedy odniosły zioła Rozżarzonej Skórze. — Trzeba mu powiedzieć o tych zaginionych kotach z Klanu Rzeki.

Liściasta Łapa pokiwała głową i poprowadziła koleżankę do legowiska ojca za Wysokim Głazem. Polana roiała się od kotów korzystających z resztek ciepła wczesnej pory spadających liści. Pajęczka Łapa i Biała Łapa rozłożyli się w cieniu paproci kryjących ich legowisko, a Obłoczny Ogon i Jasne Serce dzielili się językami w świetle słońca. Paprotkowa Chmura siedziała przed żłobkiem z Zakurzoną Skórą, przyglądając się zabawie kociaków.

Liściasta Łapa poczuła nagły smutek. Jeżynowy Pazur i Wiewiórcza Łapa

zniknęli, jakby nigdy nie należeli do Klanu Pioruna, jak tonący kot, nad którym zamyka się lustro wody, zakrywając go przed wzrokiem innych.

Przykre uczucie nieco osłabło, kiedy kotki dotarły do legowiska Ognistej Gwiazdy i zawołały do niego. Liściasta Łapa usłyszała zaproszenie do wewnątrz, więc obie przeszły przez zasłonę z porostów i zastały przywódcę klanu skulonego na posłaniu. Obok niego siedział Szara Pręga, a niepokój w oczach obu kocurów dobitnie udowodnił Liś-ciastej Łapie, że jej siostra i Jeżynowy Pazur nie zostali zapomniani.

— Mamy wieści — miauknęła od razu Szczawiowy Ogon i nie zwlekając opowiedziała wszystko, co usłyszały od Mglistej Stopy o zniknięciu Pierzastego Ogona i Burzowego Futra.

Ognista Gwiazda i Szara Pręga zmrużyli oczy, a zastępca przywódcy poderwał się, jakby chciał od razu ruszyć na poszukiwanie swoich zaginionych dzieci.

— Jeśli porwał ich lis, dopadnę go i obedrę ze skóry! — warknął.

Ognista Gwiazda nie ruszył się z miejsca, lecz zaczął wysuwać pazury, jakby chciał je wbić w tego, kto porwał mu córkę.

— Niemożliwe, żeby psy wróciły — wymamrotał. — Chyba wystarczy nam ich na całe życie?

— Nie, po psach nie ma śladu — uspokoiła go Liściasta Łapa. — Pierzasty Ogon i Burzowe Futro na pewno poszli z Jeżynowym Pazurem i Wiewiórczą Łapą, a to... to wskazuje, że mieli powód, by odejść — Gorączkowo zastanawiała się, ile może ujawnić niespokojnym ojcom, nie przyznając się, że wie więcej, niż powinna. Jak dotąd nawet swojej mentorce nie wspominała o wizji, którą miała przy Księżycowym Kamieniu; teraz będzie musiała o niej opowiedzieć. Powtórzyła sobie, że nie złamie obietnicy, jeśli nie zdradzi niczego, co usłyszała od Jeżynowego Pazura i Wiewiórczej Łapy w czasie spotkania w lesie.

— Ognista Gwiazdo — mówiła z wahaniem — wiesz, jak jesteśmy sobie bliskie z Wiewiórczą Łapą, prawda? No więc czasami wiem, co ona robi, nawet jeśli jest daleko.

Ognista Gwiazda spojrzał na nią zaskoczony.

— Niemożliwe! — powiedział. — Zawsze wiedziałem, że jesteście bardzo ze sobą zżyte, ale...

— Naprawdę. Kiedy poszłam do Księżycowego Kamienia, Klan Gwiazdy zesłał mi wizję, w której ją zobaczyłam — mówiła dalej Liściasta Łapa. — Jest bezpieczna, są z nią inne koty. — Spojrzała w pełne emocji oczy ojca; widziała, jak bardzo chciałby jej uwierzyć. — Wiewiórcza Łapa żyje — zakończyła — a pozostali na pewno są przy niej. Cztery koty łatwiej sobie poradzą niż dwa.

Ognista Gwiazda zamrugnął zaskoczony.

— Oby Klan Gwiazdy sprawił, żebyś miała rację.

Bursztynowe oczy Szarej Pręgi wciąż były przepełnione strachem i niepewnością.

— Nawet jeśli to prawda, to dlaczego odeszli nie mówiąc nam, dokąd i po co idą? — miauknął. — Jeśli Burzowe Futro i Pierzasty Ogon mieli problemy, dlaczego nie przyszli najpierw do mnie?

— Podejrzewamy, że z innych klanów też odeszły jakieś koty — miauknęła Szczawiowy Ogon. — Powinniśmy o to zapytać.

Ognista Gwiazda i Szara Pręga wymienili spojrzenia.

— To możliwe — miauknął Ognista Gwiazda. Liściasta Łapa widziała, z jakim trudem stara się wyglądać na zdecydowanego przywódcę klanu, a nie zdesperowanego ojca. — Do kolejnego zgromadzenia zostało ledwie kilka dni.

— Klan Gwiazdy zadba o ich bezpieczeństwo! — dodał żarliwie Szara Pręga. Liściasta Łapa podejrzewała, że sam nie bardzo wierzył w moc swojego zapewnienia; dobrze wiedział, jakie zagrożenia czyhają poza lasem.

Wychodząc z legowiska ojca znów poczuła cały ciężar swojej wiedzy, przygniatający ją bardziej niż zwykle. Jako jedyny kot w lesie słyszała o istnieniu obu przepowiedni i wiedziała, o czym mówiły.

Ale jestem tylko uczennicą — powiedziała do siebie z niepokojem. — Poznałam je przez przypadek, a nie dlatego, że nasi przodkowie zdecydowali się mi je ujawnić. Czego Klan Gwiazdy ode mnie oczekuje?

Tej nocy Liściasta Łapa nie mogła zasnąć. Przewracała się w legowisku z paproci pod zimnym światłem Srebrnej Skóry. Tak bardzo chciała się dowiedzieć, co się dzieje z podróżującymi kotami, ale nie mogła wymyślić sposobu, by to odkryć.

Kiedy w końcu zapadła w nieświadomość, znalazła się w jakimś ciemnym miejscu; zdjęta paniką przebiegała między pniami cienistych drzew.

— Wiewiórcza Łapo! Wiewiórcza Łapo! — wydyszała.

Odpowiedziało jej tylko pohukiwanie sowy i poszczekiwanie lisa. Za nią mknęła śmierć, z każdym krokiem bliższa. Liściasta Łapa próbowała uników i zakrętów, lecz wiedziała, że nie ma ucieczki.

## Rozdział 19



Jeżynowy Pazur w panice pędził przed siebie, w gorączkowej próbie ucieczki klucząc między drzewami. Za sobą słyszał chrapliwe ujadanie psa, który wyskoczył z krzaków w chwili, kiedy wędrowcy dotarli do lasu. Obejrzawszy się szybko za siebie, wojownik dojrzał chudą czarną sylwetkę z wysuniętym językiem, przedzierającą się przez kępę paproci. Prawie już czuł ostre białe zęby zaciskające się na jego karku.

— Klanie Gwiazdy, pomóż! — wydyszała Pierzasty Ogon, biegnąca obok niego.

Zostali w tyle za resztą kotów, ale Jeżynowy Pazur słyszał przed sobą ich pełne przerażenia wrzaski.

— Zrób unik! — zawołał. — Spróbuj go zgubić!

Pies znów zaszczekał, a nieco dalej rozległ się okrzyk Dwunożnego. Jeżynowy Pazur stracił z oczu swojego prześladowcę i zwolnił z ulgą; zwierzę pewnie wróciło do swojego Dwunożnego.

Nagle usłyszał świszczący oddech psa, który wyskoczył zza pnia powalonego drzewa. Przez moment Jeżynowy Pazur patrzył w płomieniste oczy. Potem zakręcił się na pięcie i pomknął między drzewa. Za nim znów rozległo się szczekanie.

Otumaniony strachem, przypomniał sobie, jak Ognista Gwiazda i inne koty z Klanu Pioruna poprowadziły sforę psów przez las do wąwozu, gdzie psy wpadły do rzeki i utonęły. Ale jak jemu i jego towarzyszom uda się zmylić psy na nieznanym terenie?

— Wskoczcie na drzewa! — wrzasnął. Miał nadzieję, że przyjaciele usłyszą go poprzez wściekle ujadanie, rozbrzmiewające coraz głośniejsze.

W biegu spoglądał do góry, ale wszystkie drzewa miały gładką korę, a pierwsze konary rosły wysoko nad ziemią. Nie mógł się zatrzymać, żeby spróbować wspinaczki, gdyż wtedy pies na pewno by go dopadł. A może zwierzę złapało już któregoś z pozostałych kotów? Czy znajdzie jednego z towarzyszy w straszliwych ranach, podobnych do tych, które pies ze sfory zadał kiedyś Jasnemu Sercu? Albo, co gorsza, martwego?

Oddech świszczął mu w gardle, łapy paliły przy każdym kroku; wiedział, że długo nie wytrzyma tego tempa. Wtedy nad jego głową ktoś syknął:

— Tu, do góry, szybko!

Jeżynowy Pazur zatrzymał się przy drzewie porośniętym bluszczem. Z góry spoglądała na niego para błyszczących oczu. W tej samej chwili przez kolczaste krzewy za jego plecami przebił się pies. Z wrzaskiem przerażenia Jeżynowy Pazur skoczył do góry, gorączkowo czepiając się pazurami gałązek bluszczu. Te ugięły się pod jego ciężarem i przez wypełnioną paniką chwilę wojownik kołysał się bezradnie. Pies skoczył do góry; Jeżynowy Pazur słyszał kłapanie jego zębów i czuł gorący oddech na sierści.

Potem zdołał zahaczyć pazury o mocniejszą łodygę bluszczu, po której udało mu się wspiąć. Pod drzewem pojawiła się Wiewiórcza Łapa; przemknęła psu pod nosem, wdrapała się na pień i drżąc przykucnęła na konarze. Jeżynowy Pazur przysiadł obok niej.

Tuż nad sobą widział przyklepionych do gałęzi Burzowe Futro i Brunatną Skórę, a Wronia Łapa wchodził już na górę po drugiej stronie pnia.

— Pierzasty Ogon! — wydyszał Jeżynowy Pazur. — Gdzie jest Pierzasty Ogon?

Pies stał na tylnych łapach, przednimi opierając się o pień, mniej niż długość lisa od wojownika. Pazurami drapał w korę i warczał wściekle, z pyska ciekła mu ślina. Znow rozległo się nawoływanie Dwunożnego, ale z bardzo daleka.

Potem Jeżynowy Pazur zauważył Pierzasty Ogon przycupniętą w zaroślach tuż za plecami psa i przyglądającą się z przerażeniem całej scenie. Jeśli kotka spróbuje uciec na drzewo, pies odetnie jej drogę. Ile czasu minie, zastanawiał się Jeżynowy Pazur, zanim pies ją zwęszy?

Nagle usłyszał wściekły syk Wroniej Łapy.

— Lisie łajno! Mam dość!

Uczeń Klanu Wiatru zeskoczył z pnia o włos mijając psa, wylądował tuż za nim i rzucił się do ucieczki. Pies obrócił się gwałtownie i ruszył w pogoń, łapami rozrzucając zeschnięte liście. Wtedy Pierzasty Ogon wyskoczyła z zarośli, przebiegła przez polankę i desperackim skokiem wspięła się na cienką gałąź, która zakotłosała się pod nią niepokojąco.

— Wronia Łapo! — krzyknął Jeżynowy Pazur.

Szaroczarny kocur zniknął w krzakach. Jeżynowy Pazur słyszał wściekle ujadanie psa i krzyki zbliżającego się Dwunożnego. Potem Wronia Łapa znow się pojawił; szorując brzuchem po ziemi, pędził ze wszystkich sił ku drzewu. Pies, dysząc, deptał mu po piętach. Jeżynowy Pazur zamknął oczy, ale otworzył je akurat w chwili, kiedy Wronia Łapa potężnym skokiem wylądował na pniu i wczepił się pazurami w pnące.

W tej chwili na polanę wkroczył z hałasem Dwunożny i sięgnął po obrożę na szyi psa. Miał czerwoną twarz i krzyczał wściekle. Pies uskoczył na bok, lecz Dwunożny zdołał go złapać i przypiąć mu smycz do obroży. Ujadanie zamieniło

się w skomlenie. Pies wleczony na smyczy chwycił się pazurami trawy i przegniłych liści, próbując wyrwać się Dwunożnemu.

— Dziękuję, Wronia Łapo! — wydyszała Pierzasty Ogon, wciąż czepiając się kołyszącej gałęzi. — Uratowałeś mi życie!

— Naprawdę — potwierdził Jeżynowy Pazur. — Świetnie.

Wronia Łapa wspiął się wyżej i dotarł do gałęzi, na której przysiedli Jeżynowy Pazur i Wiewiórcza Łapa.

— Co za bestia — wymamrotał z zakłopotaną miną. — Potykał się o własne łapy.

Niebieskie oczy Pierzastego Ogonu wciąż wpatrywały się w Wronią Łapę, wielkie i okrągłe po świeżo przeżytym wstrząsie.

— Na pewno by mnie złapał, gdybyś nie skoczył mi na pomoc — wyszeptała kotka.

Jeżynowy Pazur uspokajał się powoli i nagle przypomniał sobie głos, który zawołał do niego z drzewa. To nie był kot z klanu. Wojownik spojrział w górę i nieco ponad swoją głowę zobaczył parę lśniących oczu. Potem zaszeleściły liście i wynurzył się spomiędzy nich nieznajomy kot.

Był to pręgowany kocur, starszy i pulchny; sierść miał zmierzwioną, jakby nigdy nie zadawał sobie trudu, by się umyć. Powoli i ostrożnie zszedł na niższą gałąź i dołączył do szóstki podróżników.

— No no! — powiedział ochryple. — Ciekawa z was gromadka. — Nie wiedzieliście, że codziennie o wschodzie słońca biegają tu luzem psy?

— Skąd mieliśmy wiedzieć? — parsknęła Brunatna Skóra. — Jesteśmy tu pierwszy raz.

Kocur spojrział na nią.

— Nie ma co się złościć. Następnym razem już będziecie wiedzieć, prawda? I ukryjcie się.

— Nie będzie następnego razu — miauknął Burzowe Futro. — Jesteśmy tu tylko przelotnie.

— Dziękujemy za pomoc — dodał Jeżynowy Pazur. — Już zaczynałem się bać, że mu nie uciekniemy.

Kocur zignorował podziękowanie.

— Tylko przelotnie, hm? — miauknął. — Na pewno macie ciekawe rzeczy do opowiedzenia. Może zostaniecie chwilę i powiecie mi, co was tutaj sprowadza? — Wstał i przygotował się do skoku na trawę.

— Mamy zejść na dół? — zapytała nerwowo Wiewiórcza Łapa. — A jeśli pies wróci?

— Nie wróci. Poszedł do domu. Chodźcie.

Stary kocur zszedł po pokrytym bluszczem pniu, a kiedy znalazł się na długość lisa od ziemi, niezgrabnie zeskoczył na liście. Spojrział w górę i ziewnął

szeroko.

— Idziecie?

Jeżynowy Pazur zeskoczył za nim; nie pozwoli, by ten starszy, może nawet kot domowy, okazał się odważniejszy od wojowników. Towarzysze poszli w jego ślady, a potem zbili się w grupkę i spoglądali niepewnie na obcego.

— Kim jesteś? — zapytał Burzowe Futro. — Kotem domowym?

Stary kocur odpowiedział nierozumiejącym spojrzeniem.

— Kot domowy?

— Czy mieszkasz z Dwunożnymi? — miauknęła niecierpliwie Wiewiórcza Łapa.

— Z Dwunożnymi?

— Chodźmy — Wronia Łapa pogardliwie zastrzygł uszami. — Ma sieczkę w mózgu. Nie wydobędziemy z niego nic sensownego.

— Kogo nazywasz głupcem, młodziaku? — W gardle starego kocura zabrzmiał głęboki pomruk, a pazury wysunęły się i zatopiły w liściach.

— Przepraszam — miauknął pośpiesznie Jeżynowy Pazur, rzucając Wroniej Łapie gniewne spojrzenie; uczeń okazał zadziwiającą odwagę, ale w ten sam co zawsze irytujący sposób. Odwróciwszy się do kocura, wojownik wyjaśnił: — Mówimy Dwunożni na takich jak ten, który przyszedł po psa.

— Ach, masz na myśli Wyprostowanych. Trzeba było od razu tak mówić. Nie, nie mieszkam u Wyprostowanych. Kiedyś owszem. To były czasy! — Usiadł pod drzewem i zapatrzył się w przestrzeń, jakby znów zobaczył siebie jako młodego kota. — Ogień w kominku, przy którym można podrzemać, i tyle jedzenia, ile zdołałem w sobie pomieścić.

Jeżynowy Pazur nie był pewny, czy podobałaby mu się taka perspektywa. Ognista Gwiazda zawsze twierdził, że jedzenie kotów domowych nie umywa się do samodzielnie złapanej zwierzyny. A co do drzemki przy ogniu... Pamiętał pożar, który spustoszył obóz Klanu Pioruna i na jego wspomnienie przebiegał go dreszcz.

— Jeśli już mowa o jedzeniu — miauknął Wronia Łapa — to musimy zapolować. Gdzieś w tych drzewach na pewno kryje się zwierzyna. Hej, ty... — Wyciągnął łapę i szturchnął starszego kocura, który zdążył zapaść w drzemkę. — Jak tu ze zwierzyną?

Kocur otworzył jedno oko.

— Młodziaki... — wymamrotał. — Wciąż gdzieś lecą. Tutaj nie musicie łapać piszczaków. Wystarczy wiedzieć, dokąd pójść.

— Ale my nie wiemy. — Wiewiórcza Łapa z rozdrażnieniem położyła uszy na głowie.

— Proszę, powiedz nam — poprosiła Pierzasty Ogon. — Jesteśmy tu nowi, nie znamy tych okolic. Mamy za sobą daleką drogę i jesteśmy naprawdę głodni.

Jej łagodny głos i błagalne spojrzenie błyszczących niebieskich oczu



rozbroiły starego kocura.

— Chyba wam pokażę — odparł, tylną łapą drapiąc się energicznie za uchem.

— Byłoby to bardzo miłe z twojej strony — dodał Burzowe Futro, stając obok siostry.

Starszy kocur przesunął spojrzenie po całej grupie i zatrzymał je na Jeżynowym Pazurze.

— Szóstka — miauknęła. — Sporo gąb do wykarmienia. Kim wy w ogóle jesteście? Dlaczego nie macie swoich Wyprostowanych?

— Jesteśmy wojownikami! — wyjaśnił Jeżynowy Pazur i przedstawił nieznanemu sobie i swoich towarzyszy. — A ty pewnie jesteś samotnikiem — zakończył — skoro nie mieszkasz z Dwunożnymi, to znaczy z Wyprostowanymi. — I starając się mówić równie uprzejmie jak Pierzasty Ogon, dodał: — Może powiesz nam, jak masz na imię?

— Imię? Chyba nie mam imienia, nic mi o tym nie wiadomo. Wyprostowani mnie żywią, chociaż w ogóle u nich nie mieszkam. Wołają mnie różnie, ale nie można oczekiwać od kota, żeby to wszystko spamiętał.

— Ale na początku musiałeś mieć jakieś imię — upierała się Wiewiórcza Łapa, zataczając oczami w kierunku Jeżynowego Pazura.

— No właśnie, jak nazywałeś się wtedy, kiedy mieszkałeś z... z Wyprostowanym, który miał ogień w domu? — zapytała Pierzasty Ogon.

Stary kocur podrapał się energicznie za drugim uchem.

— Hmm... to było naprawdę dawno. — Westchnął potężnie. — To były dobre czasy i długo trwały. U tamtego Wyprostowanego złapałem więcej piszczaków, niż wy, młodziki, widzieliście w życiu.

— No to dlaczego odszedłeś, skoro tak ci było dobrze? — zapytała Brunatna Skóra; drganie jej ogona świadczyło, że cierpliwość kotki jest na wyczerpaniu.

— Mój Wyprostowany umarł. — Kocur potrząsnął głową, jakby próbował strzepnąć rzep przyczepiony do sierści. — Skończyło się jedzenie... i głaskanie przy ogniu, drzemki na jego kolanach... Potem przyszli kolejni Wyprostowani i zastawiali na mnie pułapki, ale ja byłem sprytny. Odszedłem.

— Ale jak miałeś na imię? — syknęła Wiewiórcza Łapa przez zaciśnięte zęby. — Jak nazywał cię ten Wyprostowany?

— Imię... A tak, imię. Piękniś, tak. Nazywał mnie Piękniem.

— Wreszcie! — wymamrotała Wiewiórcza Łapa.

— W takim razie my też będziemy nazywać cię Piękniem, dobrze? — miauknęła Jeżynowy Pazur, koniuszkiem ogona trzepnąwszy w pysk Wiewiórczą Łapę.

Stary kocur wstał.

— Jak tam sobie uważacie. No dobrze, chcecie jeść, czy nie?

Ruszył między drzewa. Jeżynowy Pazur wymienił pełne wątpliwości spojrzenia z przyjaciółmi.

— Jak myślicie, możemy mu zaufać?

— Nie! — odparł od razu Wronia Łapa. — Był kotem domowym. Wojownicy nie mogą takim ufać.

Brunatna Skóra zamruczała potakująco, ale Pierzasty Ogon miauknęła:

— Jesteśmy bardzo głodni, a nie znamy tego lasu. Przecież ten jeden raz chyba nic się nie stanie?

— Umieram z głodu! — dodała Wiewiórcza Łapa, niecierpliwie wyciągając pazury.

— Klan Gwiazdy wie, że przyda się nam pomoc — miauknął Burzowe Futro. — Nie twierdzę, że mi się to podoba, ale dopóki będziemy mieli oczy szeroko otwarte...

— No dobrze — zdecydował Jeżynowy Pazur. — Zaryzykujemy.

Poprowadził całą grupę, biegnąc szybko przez poszycie, by dogonić kocura zmierzającego przed siebie, jakby wcale nie przejmował się tym, czy za nim idą. Ku zaskoczeniu Jeżynowego Pazura Piękniś nie pokazał im miejsca w lesie, gdzie mogliby zapolować. Poszedł prosto na przeciwległy koniec lasu, gdzie wąski pas trawy oddzielał ostatnie drzewa od siedlisk Dwunożnych. Pewnym krokiem ruszył przez trawnik w kierunku najbliższego ogrodzenia, nawet nie sprawdzając, czy w pobliżu nie czyha jakieś niebezpieczeństwo.

— Hej! — Wronia Łapa przystanął na skraju lasu. — Dokąd on nas zabiera? Nie wejść do legowiska Dwunożnych!

Jeżynowy Pazur również się zatrzymał. Wyjątkowo zgadzał się z Wronią Łapą.

— Piękniś, zaczekaj! — zawołał. — Jesteśmy wojownikami, nie podchodzimy do Wyprostowanych.

Stary kocur zatrzymał się pod płotem i obejrzał; jego pysk zmarszczył się w wyrazie rozbawienia.

— Tchórz was obleciał?

Wronia Łapa postąpił krok do przodu; szedł sztywno, ze zjeżoną na karku sierścią.

— Powtórz to! — syknął.

Ku zaskoczeniu Jeżynowego Pazura Piękniś nawet nie drgnął, chociaż nie było wątpliwości, że Wronia Łapa mógłby go rozerwać na strzępy.

— He he, drażliwy, co? — miauknął stary kocur. — Nie martw się, młodziaku. Jeszcze nie ma tu Wyprostowanych, a w ich ogrodzie można się dobrze pożywić.

Jeżynowy Pazur spojrział na pozostałych.

— Jak myślicie?

— Chyba warto spróbować — miauknął Burzowe Futro. — Musimy coś zjeść.

— Tak, chodźmy już — wymamrotała Brunatna Skóra.

Pierzasty Ogon energicznie pokiwała głową, a Wiewiórcza Łapa podskoczyła lekko. Tylko Wronia Łapa trzymał się z dala, patrząc przed siebie i nie racząc odpowiedzieć na pytanie Jeżynowego Pazura.

— No to chodźmy — miauknął wojownik.

Rozejrzawszy się czujnie na boki, ruszył przez pas trawy w stronę Pięknisia. To samo zrobili jego towarzysze, nawet Wronia Łapa, choć ten ostatni szedł z tyłu, ze wzrokiem utkwionym w ziemi.

— Wronia Łapa wie o moim śnie ze słońcą wodą — zamruczała Pierzasty Ogon do ucha Jeżynowego Pazura. — Wydawało mi się, że obudził się w dobrym nastroju, więc powiedziałam mu o tym, zanim zaczął nas gonić pies. To go chyba wyprowadziło z równowagi.

— No to sam będzie musiał sobie z tym poradzić. — Jeżynowy Pazur powoli tracił cierpliwość. Miał za dużo powodów do zmartwienia, żeby jeszcze przejmować się zranioną dumą Wroniej Łapy.

Pierzasty Ogon z powątpiewaniem pokręciła głową, ale właśnie dogonili Pięknisia, więc już się nie odzywała.

Kiedy wszyscy zatrzymali się obok niego, stary kocur przecisnął się przez szczelinę w ogrodzeniu i poprowadził grupkę do ogrodu Dwunożnych. Jeżynowy Pazur zmarszczył nos, gdyż dotarły do niego obce zapachy: woń co najmniej dwóch Dwunożnych, ostry odór potwora, na szczęście zwiertzały, oraz cała mieszanina nieznanymi zapachów roślinnych. Niektóre z roślin w ogrodzie miały wielkie, postrzępione główki, które zwieszały się pod własnym ciężarem. Wiewiórcza Łapa obwąchała jedną z nich i odskoczyła zaskoczona, gdy kwiat obsypał ją płatkami.

Piękniś podreptał na środek trawnika i usiadł, machając zapraszająco ogonem. Jeżynowy Pazur podszedł do niego i ujrzał małą sadzawkę wyłożoną jakimś twardym materiałem Dwunożnych. Na wodzie unosiły się blade kwiatki i zielone liście, a w toni wojownik dojrzał złocisty błysk, tak jasny, że odruchowo spojrzął w górę, sprawdzając, czy nie wyszło słońce — jednak niebo wciąż zakrywały chmury.

— To ryba! — zawołała Pierzasty Ogon. — Złocista ryba!

— Co? Nie ma złocistych ryb! — zawołał poirytowany Wronia Łapa.

— Tutaj są. — Burzowe Futro siedział obok siostry, wpatrując się w wodę.

— Nigdy nie widziałem czegoś takiego. W naszej rzece takich nie ma.

— Można je zjeść? — zapytała Brunatna Skóra.

— Tak, to całkiem dobry obiad — odparł Piękniś.

— Ja spróbuję! — Wiewiórcza Łapa na próbę trzepnęła wodę łapą.

— Ale nie tak! — miauknął Burzowe Futro. — Spłoszysz je i wszystkie odpłyną na dno. Pierzasty Ogon i ja pokażemy ci, jak to się robi.

Dwoje kotów z Klanu Rzeki przysiadło na brzegu sadzawki i wbiło wzrok w wodę. Nagle Pierzasty Ogon wykonała błyskawiczny zamach łapą. W powietrze wyskoczyła jaskrawa, złocista ryba, zatoczyła w powietrzu łuk, sypiąc migoczącymi kroplami, spadła na brzeg i leżała tam, podskakując i trzepiąc płetwami.

— Niech ktoś ją złapie, zanim wskoczy do wody — poleciał Burzowe Futro.

Wiewiórcza Łapa, siedząca najbliżej, skoczyła na rybę i ugryzła ją w grzbiet za głową.

— Dobra! — oznajmiła, przetykając.

Burzowe Futro złapał już następną rybę, Pierzasty Ogon po chwili miała trzecią, więc teraz zjedli Brunatna Skóra i Jeżynowy Pazur. Jeżynowy Pazur nieco podejrzliwie odgryzł pierwszy kęs, nie wiedząc, czego się spodziewać, ale mięso było soczyste, więc szybko się z nim uporał.

Kolejną zdobycz Burzowe Futro przesunął w kierunku Wroniej Łapy.

— Bierz... jest dobra.

Wronia Łapa pogardliwie spojrzał na rybę.

— Powinniśmy ruszać w drogę, a nie zabawiać się u Dwunożnych. Nigdy bym z wami nie poszedł, gdybym wiedział, że tak długo będzie trwało znalezienie miejsca, w którym tonie słońce, czy jak je tam nazywasz. Przez cały ten czas mógłbym się szkolić na wojownika.

— A ja mam wrażenie, że właśnie teraz odbywasz naprawdę porządne szkolenie — zauważył Burzowe Futro.

— Usiądź przy mnie — miauknęła Pierzasty Ogon zachęcająco — a ja cię nauczę łapać ryby.

— Mnie też naucz, proszę! — poprosiła żarliwie Wiewiórcza Łapa.

Wronia Łapa spojrzał z pogardą na uczennicę z Klanu Pioruna, podszedł do Pierzastego Ogona i usiadł obok niej na brzegu sadzawki.

— Właśnie tak — miauknęła kotka. — Musisz pamiętać, żeby twój cień nie padał na wodę. Kiedy zobaczysz rybę, wygarnij ją z wody jak najszybciej, żeby nie miała czasu uciec.

Wronia Łapa pochylił się nad wodą, wyciągnął przed siebie łapę i niemal natychmiast zanurzył ją w sadzawce. Wyrzucił rybę, ale ona obróciła się w powietrzu i wpadła z powrotem do wody, opryskując myśliwego deszczem kropel. Wiewiórcza Łapa zachichotała, Jeżynowy Pazur rzucił jej gniewne spojrzenie.

— Jak na pierwszy raz było świetnie — uspokoiła Pierzasty Ogon rozżłoszczonego ucznia. — Jeszcze raz.

Ale Wronia Łapa odsunął się od sadzawki. Pochylił głowę i zaczął zlizywać krople z sierści, jednak natychmiast przestał z wyrazem obrzydzenia na pysku.

— Co to za woda? Jest słona!

— Wcale nie — odparł Burzowe Futro zaskoczony.

W tej samej chwili rozległ się głośny trzask. Jeżynowy Pazur podniósł wzrok — w otwartych drzwiach legowiska stał Dwunożny. Najpierw krzyczał z gniewem, a potem złapał w rękę jakiś przedmiot i rzucił nim w koty. Przedmiot wylądował w kępie kwiatów tuż za plecami Pięknisia.

— Ooo — miauknął stary kocur — czas się zmywać.

Podreptał z powrotem do dziury w płocie. Jeżynowy Pazur i Burzowe Futro poszli za nim razem z Pierzastym Ogonem. Brunatna Skóra i Wiewiórcza Łapa pobiegły przodem i pierwsze prześlizgnęły się przez szczelinę. Na końcu szedł Wronia Łapa; wydostał się z ogrodu i pobiegł przez trawnik między drzewa, wciąż pluąc wściekle.

— Po co nas tam zaprowadziłeś? — zapytał gwałtownie, odwracając się do Pięknisia. — Nie powinniśmy ci ufać. Chciałeś, żeby Dwunożny nas złapał? Te paskudne ryby nie były tego warte!

— Wronia Łapo, przestań — poprosiła Pierzasty Ogon, upuszczając niesioną rybę. — Ryby i woda były całkiem dobre.

— Mówię ci, że są słone! — warknął Wronia Łapa.

Jeżynowy Pazur właśnie miał się wtrącić — stracili już zbyt wiele czasu najpierw na ucieczkę przed psem, a potem na kłótnie — ale zobaczył błysk w oczach Pierzastego Ogona.

— Wiesz, dlaczego ty czułeś sól, a my nie, prawda? — miauknęła kotka cicho, koniuszkiem ogona dotykając boku ucznia. — To twój znak, Wronia Łapo. Słona woda. Wreszcie i ty go dostałeś!

Szaroczarny kot otworzył pysk, żeby odpowiedzieć, ale nie wydobył z siebie słowa. Wbił wzrok w rybę, a potem w Pierzasty Ogon.

— Jesteś pewna? — miauknął zaskoczony.

— Oczywiście, ty głupi futrzaku — miauknęła Pierzasty Ogon z rozbawieniem. Jeżynowy Pazur pomyślał, że tylko ona może sobie pozwolić na nazwanie tak Wroniej Łapy i ująć z całym futrem. — Pomyśl, dlaczego poczułeś sól w wodzie z sadzawki Dwunożnych. To znak Klanu Gwiazdy, że wciąż jesteśmy na dobrej drodze.

Wronia Łapa zamrugał i przestał stroszyć sierść na grzbiecie.

— Co to za znaki i słona woda? — zamruczał Piękniś.

— Jesteśmy w podróży, bardzo ważnej! — pochwaliła się Wiewiórcza Łapa. — Klan Gwiazdy wysłał nas w drogę, żebyśmy zdobyli informacje absolutnie niezbędne dla naszych klanów.

— W podróży? Skąd? Jakie znów klany?

Jeżynowy Pazur westchnął. Chciał już ruszać dalej, ale miał wrażenie, że stary kocur jest samotny; nieładnie byłoby zostawić go bez jakichkolwiek

wyjaśnień. W końcu Piękniś ocalił ich przed psem, a potem zaprowadził do sadzawki ze złotymi rybami.

— Chodź tam, w paprocie — miauknął wojownik. — Nikt nas tam nie dojrzy i będziemy mogli wszystko ci opowiedzieć.

Wszystkie koty poszły za nim, nawet Wronia Łapa się nie sprzeciwił. Burzowe Futro i Pierzasty Ogon podzielili się rybą, Brunatna Skóra trzymała straż, a Wiewiórcza Łapa snuła opowieść. Jeżynowy Pazur wtrącał się od czasu do czasu, poprawiając ją lub wyjaśniając jakiś szczegół, którego Piękniś nie zrozumiał.

— Klan Gwiazdy? — miauknął stary kocur, spoglądając z powątpiewaniem, kiedy Wiewiórcza Łapa opowiedziała mu o śnie Jeżynowego Pazura. — Rozmawia z wami we śnie? Nigdy dotąd o czymś takim nie słyszałem.

Uczennica spojrzała na niego z otwartym pyskiem; w jej zielonych oczach lśniło zaskoczenie. Nie mogła uwierzyć, że jakiś kot nie wie nic o Klanie Gwiazdy.

— Mów dalej — miauknął do niej Jeżynowy Pazur. Nie chciał tracić czasu na długie wyjaśnienia.

Wiewiórcza Łapa zatoczyła oczami, ale bez sprzeciwu podjęła opowieść. Kiedy skończyła, stary samotnik milczał przez chwilę — tak długo, że Jeżynowy Pazur zaczął się obawiać, czy nie zasnął. Potem jednak kocur wyprostował się i szeroko otworzył żółte oczy, w których błyszczał ogień, jakiego dotąd w nich nie widzieli.

— Znam miejsce, w którym tonie słońce — miauknął nieoczekiwanie. — Rozmawiałem z kotami, które tam były. To niedaleko stąd.

— Gdzie? — poderwała się Wiewiórcza Łapa. — Jak daleko?

— Dwa, może trzy dni drogi — odparł Piękniś, a jego oczy lśniły. — Wiecie co? Pójdę z wami, zaprowadzę was.

Ożywienie w jego wzroku ustąpiło miejsca rozczarowaniu, kiedy leśne koty zareagowały na tę deklarację milczeniem. W końcu Wronia Łapa wypowiedział na głos to, co myślał Jeżynowy Pazur.

— Nie ma mowy. Nie dotrzymasz nam kroku.

— I nie przypominam sobie, żebyśmy cię zapraszali — wymamrotała Brunatna Skóra.

— Ale skoro Piękniś zna drogę... — wtrącił Burzowe Futro — może powinniśmy go zabrać.

— Na pewno mógłby nas przeprowadzić przez tutejsze terytorium Dwunożnych — dodała Pierzasty Ogon, wskazując rzędy podobnych do siebie siedlisk zasłaniające horyzont.

Kotka miała rację, Jeżynowy Pazur musiał to przyznać, wspomniawszy tarapaty, w jakie wpadli wcześniej przechodząc przez tereny Dwunożnych. Jeśli Piękniś rzeczywiście zna drogę do miejsca, w którym tonie słońce, pod jego kierunkiem mogą trafić tam szybciej, mimo że będą wolniej szli. Może to

przewodnik zesłany przez Klan Gwiazdy w odpowiedzi na modlitwę Jeżynowego Pazura. Stary kocur nie pasował raczej do wyobrażenia wybawiciela, ale na pewno odwagą nie ustępował kotom leśnym.

— Dobrze — miauknął Jeżynowy Pazar, gdy ze zdziwieniem zauważył, że pozostałe koty spoglądają na niego wyczekująco, jakby to od niego oczekiwały podjęcia decyzji. — Moim zdaniem powinien iść z nami.

## Rozdział 20



Piękniś prowadził wędrowców skrajem lasu. Mijał kolejny dzień od ucieczki przed psem, a Jeżynowy Pazur wciąż bił się z myślami, czy dobrze zrobił, biorąc starego kocura na przewodnika. Wiedział, że Wronia Łapa i Brunatna Skóra też nie są z tego zadowoleni. Jednak nie mieli chyba wyboru — na drodze pojawiały się kolejne siedliska Dwunożnych, a chmury wciąż zakrywały niebo, więc słońce nie mogło ich już prowadzić.

— Jest jakaś szansa na posiłek? — zapytał Pięknisia, kiedy zostawili za sobą drzewa i ruszyli przez trawę usianą kępami jaskrawych kwiatów. — Wczorajsze ryby nie starczyły na długo, a Wronia Łapa w ogóle nie jadł.

— Jasne, zaprowadzę was — odparł Piękniś, rzucając nieprzyjazne spojrzenie na Wronią Łapę, który najbardziej dosadnie wyrażał swoją nieufność wobec samotnika.

Ruszył przez trawnik, za którym stały kolejne siedziby Dwunożnych. Jeżynowy Pazur z niepokojem przyglądał się, jak stary kocur przyciska się do ziemi i stękając z wysiłku, pełźnie pod płótem; kiedy stanął po drugiej stronie, otrząsnął się energicznie.

— Znów Dwunożni? — syknął Wronia Łapa. — Nie idę tam.

— Jak wolisz — miauknął Piękniś i ruszył ścieżką w kierunku drzwi domu, trzymając ogon wysoko w górze.

— Lepiej trzymajmy się razem — mruknął Jeżynowy Pazur. — Przypomnijcie sobie, co się stało poprzednim razem.

Wronia Łapa prychnął, ale nie odpowiedział, pozostałe koty też się nie sprzeciwiły. Jeden za drugim przecisnęły się pod płótem i poszły ścieżką za Pięknisiem. Wronia Łapa szedł ostatni, rzucając wokół czujne spojrzenia.

Piękniś czekał na nich przy półotwartych drzwiach siedliska Dwunożnych. Wnętrze wypełniało ostre światło oraz kształty i zapachy, których Jeżynowy Pazur nigdy dotąd nie napotkał.

— Tutaj? — zapytał Pięknisia. — Mamy wejść do legowiska Wyprostowanych?

Piękniś niecierpliwie trzepnął ogonem.

— Tutaj jest jedzenie. Znam to miejsce. Często tu przychodzę.

— To strata czasu — miauknęła Brunatna Skóra. Jeżynowy Pazur miał



wrażenie, że siostra się boi; niespokojnie wysuwała pazury, siedząc na twardej ścieżce. — Nie możemy tam wejść. Nie jesteśmy kotami domowymi. Kodeks wojownika zabrania nam jeść pożywienie kotów domowych.

— Daj spokój — Burzowe Futro przyjaźnie musnął Brunatną Skórę ogonem. — Nic złego nie zrobimy. Jesteśmy w dalekiej podróży, a jeśli możemy zdobyć pożywienie bez polowania, oszczędzimy czas, którego możemy potrzebować. Klan Gwiazdy to zrozumie.

Brunatna Skóra, wciąż nieprzekonana, pokręciła głową, ale Pierzasty Ogon wydawała się uspokojona rozumowaniem brata; oba koty z Klanu Rzeki weszły ostrożnie do pomieszczenia.

— Dobrze — zachęcił je Piękniś. — Tam jest jedzenie, widzicie? W miskach. Czeka na nas.

Jeżynowy Pazur poczuł, że w brzuchu mu burczy; zjadł tylko małą rybę i to dawno temu.

— No dobrze — miauknął. — Burzowe Futro ma rację. Wejźmy, ale pośpieszmy się.

Wiewiórcza Łapa nie czekając wbiegła do środka tuż za Pięknisiem. Jeżynowy Pazur poszedł za nią, ale Wronia Łapa i Brunatna Skóra zostali na zewnątrz.

— Będziemy trzymać straż! — zawołała Brunatna Skóra.

Burzowe Futro i Pierzasty Ogon już schylili się nad miskami i jedli chciwie. Jeżynowy Pazur podejrzliwie przyglądał się twardym, okrągłym kawałkom przypominającym królicze bobki, jednak ich zapach przekonywał, że może je bezpiecznie zjeść.

Wiewiórcza Łapa pochyliła się nad drugą miską; kiedy uniosła głowę, sierść na pysku miała pozlepianą czymś białym. Jej zielone oczy błyszczały.

— To dobre! — zawołała. — Pięknisiu, co to jest?

— Mleko — odparł Piękniś. — Trochę przypomina to, czym karmiła cię matka.

— I kot domowy pije to codziennie? — zapytała zaskoczona Wiewiórcza Łapa. — O rany! Niemal chciałoby się nim być. — Znów zanurzyła nos w misce.

Jeżynowy Pazur przysiadł obok niej i wychleptał kilka łyków białego płynu. Wiewiórcza Łapa miała rację — był dobry, gęsty i aromatyczny, i prawie nie pachniał Dwunożnymi. Wojownik rozsiadł się wygodniej i zaczął pić.

Pierwszą oznaką kłopotów był dźwięk otwieranych drzwi i wysoki głos Dwunożnego rozbrzmiewający nad głowami kotów. Jeżynowy Pazur poderwał się akurat w chwili, kiedy przez drzwi wbiegł drugi, młody Dwunożny i porwał na ręce Pierzasty Ogon.

Zaskoczona wojowniczką wrzasnęła i zaczęła się wrywać, ale młody Dwunożny trzymał ją mocno. Burzowe Futro wyprostował się, próbując sięgnąć do

siostry przednimi łapami, jednak Dwunożny nie zwracał na niego uwagi. Jeżynowy Pazur gapił się przerażony. Pierzasty Ogonie! — pomyślał. Zerknął na Piękniś, ale kocur najspokojniej w świecie podszedł do dorosłego Dwunożnego stojącego w drzwiach, machając ogonem na powitanie.

Z ogrodu wbiegł Wronia Łapa; przypominał czarny wir z jarzącymi się gniewnie bursztynowymi oczami.

— Widzisz? — syknął do Jeżynowego Pazura. — To twoja wina! Przez ciebie przyszliśmy tutaj za tym workiem próchna!

Jeżynowy Pazur otworzył pysk, by odpowiedzieć coś na to oskarżenie, ale Wronia Łapa nie czekając, obrócił się do młodego Dwunożnego i odsłonił kły w groźnym grymasie.

— Puść ją, bo rozerwę cię na strzępy! — warknął.

Mały Dwunożny, z zadowoloną miną głaszczący Pierzasty Ogon i wydający przy tym głośne piski, nie zauważył Wroniej Łapy ani nie zrozumiał jego groźby. Czarny uczeń już gotował się do skoku, kiedy zatrzymała go Wiewiórcza Łapa.

— Czekaj, mysi mózdzku! To tylko kociak! Zrób tak.

Podeszła do Dwunożnego, podniosła na niego błagalny wzrok, zaczęła mruczeć i otarła się o jego nogi.

— Dobry pomysł! — zawołał Burzowe Futro i podszedł do Dwunożnego od drugiej strony, również mrucząc.

Mały rozejrzał się błyszczącymi radośnie oczami, zawołał coś zachwycony i pochylił się, żeby pogłaskać Wiewiórczą Łapę. Kiedy Pierzasty Ogon poczuła, że uścisk trzymających ją rąk słabnie, wywinęła się i zeskoczyła na ziemię.

— W nogi! — zawołał Jeżynowy Pazur.

Leśne koty rzuciły się do drzwi i dalej ścieżką do ogrodzenia. Przeciskając się pod nim Jeżynowy Pazur słyszał głośne zawodzenie małego Dwunożnego, ale nie zatrzymał się.

— Tędy! — krzyknął, skacząc w kierunku kępy krzewów.

Nurkując pod niskie, porośnięte lśniącymi liśćmi gałęzie z ulgą zauważył, że wszyscy towarzysze dobiegli do schronienia. Po chwili dołączył do nich Piękniś, sapiąc, dysząc i świszcząc.

— Wynoś się! — wrzasnął na niego Wronia Łapa. — To ty nas tam zaprowadziłeś, żeby złapali nas Dwunożni! — I rzucając spojrzenie w kierunku Jeżynowego Pazura, dodał: — Gdybyś mnie posłuchał, nie doszłoby do tego.

Piękniś zastrzygł uchem, ale nie kwapił się do odejścia.

— Nie wiem, czym się tak przejmujecie. To porządni Wyprostowani, nie skrzywdziliby kota.

— Tylko zatrzymaliby ją w niewoli — warknęła Brunatna Skóra. — Ten młody Dwunożny wyraźnie chciał zamienić Pierzasty Ogon w kota domowego.

— Ale nie groziło mi niebezpieczeństwo — zauważyła Pierzasty Ogon. —

Mogłabym nawet uciec sama, ale nie chciałam podrapać małego Dwunożnego. — Spojrzała z wdzięcznością na uczennicę z Klanu Pioruna. — Wiewiórcza Łapa wpadła na najlepszy pomysł.

Wiewiórcza Łapa z zakłopotaną miną pochyliła głowę.

— Jeśli ktokolwiek powie kotom w domu, że łąsiłam się do Dwunożnego — miauknęła przez zęby — zamienię go w karmę dla wron, przysięgam!

Pomimo protestów Wroniej Łapy podróżnicy powędrowali dalej prowadzeni przez Piękniś. Stary kocur przez cały dzień szedł ścieżkami Dwunożnych, od których piekły łapy. Koty co chwilę musiały zeskakiwać z drogi i kryć się pod murami lub przeskakiwać przez Drogi Grzmotu pod nosem ryczących potworów.

Pod koniec dnia Jeżynowy Pazur był tak wyczerpany, że z trudem unosił łapy. Jego towarzysze byli w równie kiepskim stanie. Wiewiórcza Łapa kuląła, Wronia Łapa włókł ogon po ziemi. Jeżynowy Pazur pamiętał, że czarny uczeń jeszcze nic nie jadł i zastanawiał się, czy tak daleko na terenie Dwunożnych znajdzie się jakaś zwierzyna.

— Piękniś! — zawołał, zmuszając się, by przyśpieszyć kroku i dogonić starego kocura. — Czy znajdziemy tu bezpieczne schronienie na noc i pożywienie? Ale nie dla kotów domowych — dodał. — Potrzebujemy miejsca, gdzie moglibyśmy zapolować.

Piękniś opadł na ziemię w miejscu zbiegu dwóch Dróg Grzmotu i uniósł zadnią łapę, by podrapać się za uchem.

— Nie wiem, gdzie jest zwierzyna — wydyszał — ale przed nami jest miejsce dobre na nocleg.

— Jak daleko? — zapytała Brunatna Skóra. — Łapy mi odpadają.

— Niedaleko. — Piękniś znów wstał; Jeżynowy Pazur musiał przyznać, że w tej nieskończonej długiej drodze stary kocur wykazuje znacznie większą wytrzymałość, niż by go o to posądzał. — Całkiem blisko.

Jeżynowy Pazur chciał właśnie ruszyć dalej, kiedy dojrzał czerwoną poświatę na twardej powierzchni Drogi Grzmotu. Obejrzał się gwałtownie i zamarł przerażony. Chmury na horyzoncie rozproszyły się, a w szczelinie pomiędzy dwoma siedliskami Dwunożnych widać było zachodzące słońce. Za ich plecami. Szli w zupełnie niewłaściwym kierunku!

— Piękniś! — zawołał wojownik pełnym napięcia głosem. — Patrz!

Stary kocur spojrział na czerwone niebo.

— Jutro zapowiada się ładna pogoda.

— Ładna pogoda! — syknął Wronia Łapa. — Cały dzień źle nas prowadzisz!

Wiewiórcza Łapa opadła na twardą ziemię i położyła głowę na łapach.

— Musimy kierować się na zachodzące słońce — wytknął Jeżynowy Pazur.

— Pięknisiu, czy ty naprawdę wiesz, jak znaleźć miejsce, w którym tonie słońce?

— No pewnie — odparł Piękniś obronnie, jeżąc zmierzwioną sierść. Tylko że... jak się idzie między legowiskami Wyprostowanych, czasami trzeba zakręcać i zawracać.

— On nie wie, dokąd iść — stwierdziła bez ogródek Brunatna Skóra.

— No pewnie, że nie wie — parsknął Wronia Łapa. — Nie odnalazłby własnego ogona. Zostawmy go tutaj i idźmy dalej sami.

W pobliżu przejechał z rykiem kolejny potwór. Burzowe Futro, stojący najbliżej skraju Drogi Grzmotu, odskoczył, kiedy sypnęło na niego żwirem.

— Słuchajcie — miauknął. — Piękniś prowadzi nas w złym kierunku, ale nie damy rady iść dalej sami. Nigdy nie wydostaniemy się z tego terytorium Dwunożnych.

Pierzasty Ogon ponuro pokiwała głową, podeszła do brata i zlizła mu żwir z sierści.

Jeżynowy Pazur wiedział, że mają rację, więc siłą woli opanował zdenerwowanie, które ogarnęło go na myśl o zmarnowanym czasie.

— No dobrze — miauknął — Pięknisiu, pokaż nam jakieś miejsce zdatne na nocleg. Rano wszystko będzie wyglądało lepiej.

I nie zwracając uwagi na pogardliwe prychnięcia Wroniej Łapy, ruszył śladem starego kocura.

Kiedy prowadzeni przez Pięknisia zbliżali się do schronienia, niebo było niemal zupełnie ciemne, ale drogę oświetlały im jaskrawe lampy Dwunożnych, przypominające małe, brudne słońca. Stary kocur zaprowadził ich na skrawek trawy porośnięty krzewami i otoczony ogrodzeniem z ostro zakończonych palików, między którymi kot mógł się z łatwością precyzyjnie przemieszczać. Znaleźli tam schronienie, płytkie kałuże z wodą, a nawet wyczuli zapach zwierzyny.

— Proszę! — zamruczał Piękniś, z satysfakcją poruszając wąsami. — Chyba nie najgorzej, co?

To wcale nie jest złe schronienie, uznał Jeżynowy Pazur, zastanawiając się, czy Piękniś rzeczywiście znał je wcześniej, czy znalazł je szczęśliwym trafem. Mimo zmęczenia ruszyli od razu na polowanie. Złapane myszy były chude i śmierdziały domami Dwunożnych, ale wygłodniałym kotom smakowały jak najbardziej soczyste nornice.

Wiewiórcza Łapa skończyła jeść, rozejrzała się w poszukiwaniu kolejnej zdobyczy i westchnęła.

— Co ja bym dała za miseczkę mleka dla kotów domowych! Żartuję — dodała, kiedy Wronia Łapa wydał wargi w jej kierunku. — Może byś tak trochę wyluzował?

Wronia Łapa odwrócił się, zbyt zmęczony, by podjąć kłótnię.

Ku uldze Jeżynowego Pazura jego towarzysze wkrótce ułożyli się do snu. Wojownik zwinął się pod niskimi gałęziami, gdzie mógł się poczuć niemal jak w legowisku wojowników. Przez siateczkę liści spojrzął na niebo, lecz ostre światło lamp Dwunożnych tłumilo poświatę Srebrnej Skóry. Klan Gwiazdy wydawał się bardzo odległy.

Następnego dnia ruszyli za Pięknisiem dalej. Jeżynowy Pazur czuł się tak, jakby już całe długie życie spędził w drodze, przemykając pod murami Dwunożnych, stromymi jak klify, które widział we śnie o tonącym słońcu. Był już teraz niemal pewny, że stary kocur idzie na oślep, nie zwracając uwagi na kierunek. Jednak koty leśne nie miały żadnych szans, by wydostać się samodzielnie z terytorium Dwunożnych. Słońce znów zakryły chmury, więc nie mogli się nim kierować. Od czasu do czasu spadały na nich krople zimnego deszczu.

— Nigdy się stąd nie wydostaniemy. — Brunatna Skóra wypowiedziała na głos myśli Jeżynowego Pazura, kiedy stanęli szeregiem przed kolejną Drogą Grzmotu.

— Mogłabyś przestać narzekać — odpalił Burzowe Futro. — I tak nic na to nie poradzimy.

Jeżynowy Pazur ze zdziwieniem przyjął ten wybuch zwykle spokojnego wojownika Klanu Rzeki. Jednak pomimo przespanej nocy wszyscy byli zmęczeni, a nadzieja opuszczała ich tak szybko, jak woda wsiąkająca w piasek. Brunatna Skóra rzuciła na Burzowe Futro gniewne spojrzenie i zjeżyła sierść na karku. Jeżynowy Pazur stanął przed nią.

— Uspokójcie się oboje — miauknął.

Przerwał, bo Burzowe Futro obrócił się na pięcie i wskoczył na Drogę Grzmotu, niemal wprost pod zbliżającego się potwora. Pierzasty Ogon miauknęła zdenerwowana i pobiegła za nim.

— Nie ryzykujcie głupio! — zawołał za nimi Jeżynowy Pazur.

Wojownicy Klanu Rzeki zignorowali jego słowa. Jeżynowy Pazur wzruszył ramionami i odwrócił się do Wiewiórczej Łapy, która przysiadła na skraju Drogi Grzmotu, czekając na odpowiedni moment, by ją przejść.

— Powiem ci, kiedy będziesz mogła przebiec bezpiecznie — powiedział do niej.

— Sama to wiem! — prychnęła Wiewiórcza Łapa. — Przestań gadać jak mój ojciec! — Nie czekając, skoczyła na twardą Drogę Grzmotu, na szczęście jednak w zasięgu wzroku nie było potwora.

Jeżynowy Pazur pobiegł za nią i dogonił ją po drugiej stronie drogi. Schylił się nad uczennicą tak, że stanęli nos w nos i syknął wściekle:

— Jeśli jeszcze raz zrobisz coś tak głupiego, pożałujesz, że nie jestem twoim ojcem! Potraktuję cię ostrzej, niż kiedykolwiek on to zrobił!

— Teraz akurat chciałabym, żebyś był moim ojcem! — odpaliła kotka. — Ognista Gwiazda umiałaby znaleźć drogę.

Jeżynowy Pazur nie znalazł na to odpowiedzi. Uczennica miała rację — bohaterski przywódca klanu nigdy nie zepsułby tak podróży. Dlaczego Klan Gwiazdy wybrał właśnie mnie? — pomyślał wojownik. — Dlaczego?.

Obrócił się do kocura, który bez pośpiechu przekraczał Drogę Grzmotu.

— Piękniś, daleko jeszcze do końca terenu Dwunożnych?

— Wcale nie — zamruczał Piękniś z rozbawieniem. — Wy, młodziaki, jesteście zbyt niecierpliwi.

Wronia Łapa zawarczał lekko w głębi gardła i zrobił krok w kierunku przewodnika.

— Przynajmniej starość nie zmąciła nam mózgow — syknął. — Rusz się!

Piękniś spojrzał na niego, mrugając.

— Wszystko w swoim czasie. — Znieruchomiał, zawęszył i odwrócił się zdecydowanie w kierunku Drogi Grzmotu. — Tędy.

— On nie ma bladego pojęcia, dokąd idzie — parsknął Wronia Łapa, ale jednak ruszył za kocurem. Nie kierowała nim wiara czy odwaga. Tak jak pozostałe leśne koty po prostu nie miał innego wyjścia.

Dzień włókł się niemiłosiernie, a kiedy znów zaczęło zmierzchać, szli na obolałych nogach wzdłuż wysokiego płotu Dwunożnych. Jeżynowy Pazur miał wrażenie, że skóra na poduszkach jego łap zdarła się od chodzenia po twardych nawierzchniach, i tęsknił za łagodzącym chłodem porastających podłoże roślin.

Otworzył pysk, by poprosić Piękniśa o znalezienie kolejnego miejsca na nocleg, ale w tej samej chwili uświadomił sobie obecność w powietrzu ostrego, nieznanego zapachu. Gdy przystanął, by spróbować go nazwać, podbiegła do niego Brunatna Skóra.

— Jeżynowy Pazurze, poczułeś ten zapach? Śmierdzi jak w miejscu padliny na skraju terytorium Klanu Cienia. Uważajmy, tu mogą być szczury.

Jeżynowy Pazur pokiwał głową. Teraz, kiedy siostra zwróciła na to jego uwagę, sam wyraźnie wyczuł zapach szczurów wśród odorów śmieci Dwunożnych. Zerknął za siebie na drogę, którą przyszli, i zobaczył, że towarzysze idą za nim w rozsypane, zmęczeni strachem, niepewnością i ciężką wędrówką.

— Pośpieszcie się! — zawołał. — Trzymajcie się razem!

Przerwał mu suchy szelest. Obróciwszy się gwałtownie, zobaczył trzy wielkie szczury przeciskające się pod siatką. Przecięły mu drogę, wysoko nad grzbietami unosząc nagie, zawinięte ogony. W ich złowrogich trójkątnych pyskach lśniły oczy; wojownik zauważył też błysk ostrych przednich zębów.

W następnej chwili rzucił się na niego pierwszy szczur; Jeżynowy Pazur odskoczył i zęby gryzonia kłapnęły o włos od jego nogi. Machnął łapą i przejechał pazurami z boku głowy szczura. Ten odskoczył z piskiem, ale jego miejsce od razu

zajął kolejny. Po drugiej stronie pojawiły się następne; wylewały się na ścieżkę jak zła, piszcząca rzeka. Jeżynowy Pazur kątem oka zauważył Brunatną Skórę warczącą gwałtownie, gdyż jeden ze szczurów zatopił zęby w jej barku. Kotka i jej napastnik zwalili się na wojownika, a on upadł pod ciężarem dwóch wijących się ciał.

W pierwszej chwili stracił oddech. Obrzydliwy smród wypełnił mu nozdrza i zaczął dławić. Wojownik kopnął tylnymi łapami i poczuł, że jego pazury wbijają się w sierść i ciało. Szczur zapiszczał i spadł z niego, a uwolniony od ciężaru Jeżynowy Pazur wygramolił się na łapy i zamachnął pazurami na kolejnego napastnika, który złapał go zębami za ucho.

Tuż obok Wiewiórcza Łapa wiała się pod szczurem niemal dorównującym jej wielkością; zanim Jeżynowy Pazur zdołał przyjąć jej z pomocą, uczennica zrzuciła go z siebie i sama zaatakowała, płaszcząc uszy na głowie i otwierając pysk we wściekłym grymasie. Szczur uciekł, a Wiewiórcza Łapa zamierzyła się pazurami na kolejnego, wczepionego w grzbiet Pierzastego Ogona; spod jego ostrych pazurów płynęły strużki jaskrawoczerwonej krwi.

Jeżynowy Pazur ruszył do bitwy obok Wroniej Łapy, ciągniętego przez szczura, w którego nogę uczeń wbił się zębami. Wojownik odrzucił napastnika jednym uderzeniem łapy i odwrócił się, by zmierzyć się z kolejnym. Burzowe Futro i Pierzasty Ogon walczyli obok siebie tuż przy ogrodzeniu. Brunatna Skóra, z mocno krwawiącym barkiem, miotła szczurem za ogon, potem puściła go i ugryzła w szyję. Piękniś również padł pod naporem szczurów, które pokryły go ruchomą masą; kocur odrzucał je ciosami potężnej łapy.

Walka ustała równie raptownie, jak się zaczęła. Pozostałe przy życiu szczury uciekły przez dziurę w płocie. Wronia Łapa zdążył jeszcze zranić ostatniego, którego ogon właśnie zniknął po drugiej stronie ogrodzenia.

Jeżynowy Pazur stał zdyszany, czując ostre pieczenie w ogonie i tylnej łapie. Wpatrywał się w szczury rozrzucone wokół na ziemi; niektóre wciąż jeszcze poruszały się lekko. Mamy zwierzynę — pomyślał tępo, ale nie był w stanie zebrać sił, by znieść je wszystkie na stos albo zacząć jeść. Pozostali towarzysze skupili się wokół niego, wielkimi oczami spoglądając na siebie nawzajem. Wszystkie spory poszły w zapomnienie w chwili wspólnego przerażenia.

— Piękniś — miauknął Jeżynowy Pazur resztką sił — musimy odpocząć. Może tam?

Ogonem wskazał szczelinę w murze po drugiej stronie Drogi Grzmotu, daleko od śmierdzącego padliną miejsca zamieszkałego przez szczury. Za murem panowała ciemność. Wojownik wyczuwał zapach Dwunożnych, ale stary.

Piękniś zamrugął.

— Jasne, tam będzie dobrze.

Tym razem to Jeżynowy Pazur przeprowadził grupę przez Drogę Grzmotu.

Koty były tak wyczerpane, że zmiotłby je wszystkie pierwszy nadjeżdżający potwór, ale Klan Gwiazdy czuwał nad nimi i wokół panował spokój. Wronia Łapa, Burzowe Futro i Pierzasty Ogon wlekli ze sobą szczury, a Wiewiórcza Łapa podierała Brunatną Skórę, kulejącą mocno i zostawiającą za sobą ślad z kropel krwi.

Przez dziurę w murze widzieli ciemną, zamkniętą przestrzeń za pozornie całkiem martwym siedliskiem Dwunożnych. Z ziemi wystawały ostre kamienie, między którymi utworzyły się kałuże oleistej wody. Wronia Łapa pochylił się, żeby się napić i chrząknął niezadowolony, ale nawet on nie miał już siły narzekać.

Nie było materiału na legowiska. Koty zbiły się w gromadkę w kącie, tylko Wiewiórcza Łapa poszła węszyć pod mur i wróciła z łapą owiniętą pajęczynami, które przycisnęła do rany Brunatnej Skóry.

— Szkoda, że nie pamiętam, jakich ziół Liściasta Łapa używa na ugryzienia szczurów — miauknęła.

— Tu i tak nie ma ziół — mruknęła Brunatna Skóra, krzywiąc się. — Dzięki, Wiewiórcza Łapo, naprawdę mi ulżyło.

— Lepiej wystawmy strażę — powiedział Jeżynowy Pazur. — Te szczury mogą wrócić. Ja będę pierwszy — dodał, uprzedzając ewentualny sprzeciw — a wy się prześpijcie. Ale jeśli was pogryzły, najpierw porządnie się wyliźcie.

Wszyscy towarzysze, nawet Wronia Łapa, posłuchali go bez cienia protestu. Jeżynowy Pazur odgadł, że zdjęci przerażeniem cieszą się, gdy ktoś im mówi, co mają robić.

Wojownik poszedł z powrotem do dziury w murze i usiadł w cieniu, wyglądając na Drogę Grzmotu i miejsce, w którym pojawiły się szczury. Panował spokój, więc mógł bez przeszkód zastanawiać się, dlaczego podróż poszła tak koszmarnie źle. Najbardziej martwił się o Brunatną Skórę. Wszyscy zostali podrapani w bitwie ze szczurami, lecz siostra jako jedyna została głęboko ugryziona. Jej rana wyglądała paskudnie, a wojownik wiedział, że koty z klanu ze wszystkich ran zadanych zębami najbardziej bały się pokąsania przez szczury. Jak sobie poradzą, jeśli wda się zakażenie lub jeśli jej noga zeszywnieje i Brunatna Skóra nie da rady iść dalej?

Obok rozległ się leciutki szelest. Wojownik podskoczył, ale rozpoznał, że to Wiewiórcza Łapa. Rude futro miała zmierzwiłone, z zadrapania na nosie sączyła się krew, ale jej oczy wciąż błyszczały. Jeżynowy Pazur przygotował się na krytykę lub kąśliwą uwagę, ale kotka odezwała się spokojnym głosem:

— Brunatna Skóra śpi.

— To dobrze — miauknęła Jeżynowy Pazur. — Wiesz... Dobrze dzisiaj walczyłaś. Zakurzona Skóra byłby dumny, gdyby cię widział. — Westchnął przeciągle, zmęczony i niepewny.

Ku jego zaskoczeniu Wiewiórcza Łapa pocieszająco wcisnęła nos w jego



sierść.

— Nie martw się — miauknęła. — Będzie dobrze. Klan Gwiazdy nad nami czuwa.

Wdychając jej delikatny, ciepły zapach, Jeżynowy Pazur żałował, że nie jest w stanie jej uwierzyć.

## Rozdział 21



Liściasta Łapa wyskoczyła z pośłania w paprociach przed legowiskiem Rozżarzonej Skóry. Słońce właśnie wstawało, jego promienie lśniły w kroplach wody drżących na liś-ciach paproci i źdźbłach trawy. Unoszący się w powietrzu chłód przypomniiał Liściastej Łapie, że pora spadających liści za niewiele księżyców ustąpi porze nagich drzew.

Początkowo nie była pewna, co ją obudziło. Panującą ciszę przerywał tylko lekki szum wiatru w koronach drzew i odległe pomruki wojowników wstających z pośłań w legowisku na głównej polanie. Rozżarzona Skóra jeszcze jej nie zawołała, ale Liściasta Łapa poczuła dreszcz płynący z dziwnej pewności, że ma coś do zrobienia.

Prawie niezależnie od jej woli łapy same poniosły ją do legowiska Rozżarzonej Skóry. Zajrzała przez szczelinę w skale i miauknęła cicho:

— Rozżarzona Skóro, nie śpisz?

— Już nie — odezwał się zaspany głos medyczki. — Co się dzieje? Napadł na nas Klan Cienia? Klan Gwiazdy pojawił się między nami?

— Nie, Rozżarzona Skóro. — Liściasta Łapa przestąpiła z łapy na łapę. — Chciałam tylko sprawdzić, czy mamy korzeń łopianu.

— Korzeń łopianu? — Liściasta Łapa usłyszała szelest, a po chwili Rozżarzona Skóra wystawiła głowę z legowiska. — Po co ci on? No już, Liściasta Łapo, na co stosujemy korzeń łopianu?

— Na ugryzienia szczura, Rozżarzona Skóro — miauknęła Liściasta Łapa. Usiadła i owinęła ogon wokół łap, próbując uspokoić serce walące tak, jakby właśnie przebiegła całą drogę od Czterech Drzew. — Zwłaszcza jeśli wda się zakażenie.

— Racja. — Rozżarzona Skóra wyszła z legowiska i szybko obeszła swoją polankę, łapą trącając kępy paproci. — Tak jak przypuszczałam — oznajmiła. — Nie ma tu szczurów.

— Wiem, że nie ma tu szczurów — miauknęła Liściasta Łapa rozpaczliwie. — Chciałam tylko sprawdzić, czy nie mamy korzenia łopianu.

Rozżarzona Skóra zmrużyła oczy.

— Coś ci się przyśniło?

— Nie, ja... — Liściasta Łapa przerwała. — Chociaż może tak, ale nie

wiem, co to oznacza. Nawet nie pamiętam, co mi się śniło.

Rozżarzona Skóra przyglądała się jej przez chwilę niebieskimi oczami.

— To może być znak od Klanu Gwiazdy — miauknęła w końcu.

— Czy powiesz mi, co on znaczy? — miauknęła błagalnie Liściasta Łapa. — Proszę!

Ku jej rozpaczy Rozżarzona Skóra pokręciła głową.

— Znak, jeśli to znak, jest dla ciebie — wyjaśniła. — Wiesz, że Klan Gwiazdy nigdy nie mówi do nas słowami. Przekazuje nam wiadomości w drobiazgach... dreszczu na sierści, mrowieniu w łapach...

— Przeczuciu, że jest dobrze... lub źle — wtrąciła Liściasta Łapa.

— Właśnie tak. — Rozżarzona Skóra pokiwała głową. — Jednym z zadań medyka jest nauka instynktownego odczytywania takich znaków... Obie wiemy, jak trudno czasem zaufać i skoczyć w ciemność. A to właśnie musisz teraz zrobić.

— Chyba nie wiem jak — wyznała Liściasta Łapa, drapiąc ziemię łapą. — A jeśli źle to zrozumieć?

— A myślisz, że ja się nigdy nie mylę? — Spojrzenie Rozżarzonej Skóry nagle nabrało siły. — Musisz zaufać swojemu wyczuciu. Wierz mi, Liściasta Łapo, pewnego dnia zostaniesz wspaniałą medyczką, może nawet dorównasz Nakrapianemu Liściowi.

Liściasta Łapa wytrzeszczyła oczy. Wiele słyszała o utalentowanej młodej medyczce, która zginęła niedługo po przyłączeniu się Ognistej Gwiazdy do Klanu Pioruna. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że mogłaby się z nią równać.

— Rozżarzona Skóro, nie mówisz poważnie!

— Jak najbardziej — odparła oschle Rozżarzona Skóra. — Nie mówię przecież po to, by napawać się brzmieniem mojego głosu. A co do łopianu, znajdziesz go na skraju kotliny szkoleniowej. Może idź wykopać kilka korzeni, żebyśmy miały zapas na wszelki wypadek.

Wychodząc z obozu, Liściasta Łapa usiłowała sobie przypomnieć swój sen, jednak oprócz obrazu ciemnych siedzib Dwunożnych i ostrego światła nad Drogą Grzmotu nic nie pojawiało się w jej głowie. Zastanawiała się, czy sen rzeczywiście pochodził od Klanu Gwiazdy; miała raczej wrażenie, że to Wiewiórcza Łapa usiłuje coś jej przekazać, chociaż siła łączącej je więzi zmniejszyła się z powodu dzielącej je odległości. W swoim śnie Liściasta Łapa nie zobaczyła siostry ani innych kotów, lecz była przekonana, że Wiewiórczą Łapę ugryzł szczur.

Gdybym z nią poszła... — pomyślała bezradnie. — Potrzebują medyczki. Wiewiórcza Łapo, gdzie jesteś?

W piaszczystej kotlinie Mysie Futro i Ciernisty Pazur szkolili swoich uczniów. Liściasta Łapa zatrzymała się na chwilę, by przyjrzeć się treningowi, ale nie potrafiła wzbudzić w sobie zainteresowania. Miała wrażenie, że słońce wysysa

z niej całą energię i że ledwie wystarcza jej sił na unoszenie łap.

Z łatwością znalazła wysokie łodygi łopianu. Zanurkowała pod ciemne liście o ostrym zapachu, żeby wykopać korzenie. Wyjęła je z ziemi i jak mogła oczyściła, a potem zniosła do legowiska Rozżarzonej Skóry i ułożyła w równej wiązce obok reszty ziół.

Przypomniała sobie, że tej nocy odbędzie się zgromadzenie. Kiedy Rozżarzona Skóra powiedziała jej, że zabiera ją ze sobą, ucieszyła się, zwłaszcza perspektywą ponownego spotkania z Ćmim Skrzydłem. Teraz nie czuła się na siłach, by przejść drogę do Czterech Drzew. Gdyby tylko miała pewność, że siostra jest bezpieczna, zrezygnowałaby z udziału we wszystkich zgromadzeniach, na które mogłaby pójść aż do czasu, kiedy dołączy do Klanu Gwiazdy.

Jednak kiedy koty z Klanu Pioruna dotarły na zgromadzenie, Liściasta Łapa poczuła się lepiej. Po południu przespała się chwilę, nos wypełnił jej zapach łopianu, którym przesiąkła jej sierść, i uczennica obudziła się znów pełna energii.

Wynurzając się z krzewów na polanie przy Czterech Drzewach, zobaczyła zmierzającą w jej stronę Ćmie Skrzydło.

— Cześć! — miauknęła Liściasta Łapa. — Co u ciebie?

Ćmie Skrzydło przystanęła.

— Raczej dobrze, ale mam tyle nauki! Poza tym... czasem nie czuję się wcale bliżej Klanu Gwiazdy niż przed podróżą do Ust Matki.

Liściasta Łapa zaśmiała się ironicznie.

— Wszyscy się tak czujemy — miauknęła. — Chyba każdy medyk w lesie kiedyś tego doświadczył.

Ćmie Skrzydło spojrzała na nią wielkimi, pełnymi zmieszania oczami.

— A ja myślałam, że teraz, jako medyczka, będę mądra. Że będę zawsze blisko Klanu Gwiazdy i będę znała odpowiedź na każde pytanie.

Wydawała się tak przybita, że Liściasta Łapa pochyliła się i pocieszająco liznęła ją w ucho.

— Może pewnego dnia tak się stanie. Każdego dnia zbliżamy się do Klanu Gwiazdy. — A widząc wciąż zmartwioną minę Ćmiego Skrzydła, dodała: — Czy męczy cię coś szczególnego?

Ćmie Skrzydło podskoczyła.

— Och, nie — odparła, kręcąc złocistą głową. — Nic, tylko...

Liściasta Łapa nie dowiedziała się już, co uczennica zamierzała powiedzieć, gdyż rozległ się donośny okrzyk, który zagłuszył jej słowa — to Wysoka Gwiazda ze szczytu Wielkiego Kamienia wzywał koty, by się uciszyły. Obok niego stała Lamparcia Gwiazda, a nieco za nimi usiedli Ognista Gwiazda oraz Czarna Gwiazda z Klanu Cienia.

Jako pierwsza przemówiła Lamparcia Gwiazda.

— Wysoka Gwiazdo — miauknęła — od czasu ostatniego zgromadzenia w lesie wielokrotnie spadł deszcz. Czy na terytorium Klanu Wiatru płyną już potoki pełne wody?

Wysoka Gwiazda pochylił głowę.

— Tak, Lamparcia Gwiazdo.

— Zatem odwołuję pozwolenie na wchodzenie na terytorium Klanu Rzeki, którego udzieliłam tobie i twojemu klanowi. Od dzisiaj moi wojownicy będą przepędzali wszystkie koty z Klanu Wiatru, które napotkają w naszych granicach.

Nie wspomniała ani słowem o tym, że Klan Wiatru przychodził nad rzekę nawet wtedy, kiedy już nie potrzebował wody, ale mówiła ostrym tonem, a Liściasta Łapa czuła przebijające spoza jej słów niezadowolenie.

Wysoka Gwiazda stanął przed przywódczynią Klanu Rzeki i spojrzał jej prosto w oczy.

— Lamparcia Gwiazdo, Klan Wiatru dziękuje ci za pomoc i nie będzie nadużywał twojego zaufania.

Przywódczyni Klanu Rzeki krótko kiwnęła głową i cofnęła się o krok. Nagle między kotami na polanie powstało zamieszanie i podniósł się lśniący pręgowany kocur o potężnym karku. Był to brat Ciemnego Skrzydła, Jastrzębi Mróz.

— Lamparcia Gwiazdo, chciałbym coś powiedzieć, proszę o pozwolenie — miauknął.

Lamparcia Gwiazda była wyraźnie zdziwiona, gdyż młodzi wojownicy nie zabierali głosu na zgromadzeniach.

— Mów — miauknęła.

Jastrzębi Mróz zawahał się, skrobiąc ziemię przed sobą jakby w zakłopotaniu, chociaż Liściasta Łapa zauważyła, że jego lodowato niebieskie oczy zerkają na boki, sprawdzając, czy wszystkie koty na niego patrzą.

— Nie jestem pewny, czy powinienem o tym mówić, ale... kiedy koty Klanu Wiatru przychodziły nad rzekę, nie tylko piły wodę. Widziałem, jak kradną ryby.

— Co takiego? — Wysoka Gwiazda skoczył na krawędź skały i przysiadł, jakby gotów do ataku na wojownika Klanu Rzeki. — Jak śmiesz! Żaden kot z Klanu Wiatru nie kradnie zwierzyny!

Liściasta Łapa wiedziała, że to kłamstwo, gdyż pamiętała słowa Wiewiórczej Łapy, która spotkała na terenie Klanu Rzeki patrol Klanu Wiatru ze skradzioną nornicą.

— Czy widział to ktoś jeszcze? — zapytała wojownika Lamparcia Gwiazda.

— Chyba nie — powiedział przepraszająco Jastrzębi Mróz. — Byłem wtedy sam.

Przywódczyni Klanu Rzeki przeczesła spojrzeniem polanę, lecz nikt się nie odezwał. Liściasta Łapa zastanawiała się, czy powinna to zrobić, ale sama nie była świadkiem kradzieży, Wiewiórcza Łapa i Jeżynowy Pazur odeszli, a Zakurzonej

Skóry, który również to widział, nie przyszedł na zgromadzenie. Milczała.

Wysoka Gwiazda odwrócił się do przywódczyni Klanu Rzeki.

— Na Klan Gwiazdy przysięgam, że Klan Wiatru brał z rzeki tylko i wyłącznie wodę. Czy skążesz nas na podstawie słów jednego wojownika?

Lamparcia Gwiazda zjeżyła sierść na karku.

— Zarzucasz mojemu wojownikowi kłamstwo?

— Nazywasz mój klan złodziejami? — warknął Wysoka Gwiazda; odsłonił zęby w ostrzegawczym grymasie i wysunął pazury.

Wśród kotów Klanu Rzeki i Klanu Wiatru obecnych na polanie podniosły się okrzyki protestu. Liściasta Łapa zobaczyła, że wojownicy obu klanów wzajemnie rzucają sobie wyzwanie. Sierść się jej zjeżyła z przerażenia, że święty rozejm zgromadzenia może zostać zerwany.

— Czy Jastrzębi Mróz naprawdę musiał to mówić? — zamruczała do siebie.

— A co miał zrobić? — odparła ostro w obronie brata Ćmie Skrzydło. — Milczeć, żeby Klanowi Wiatru uszło to na sucho? Cały Klan Rzeki wie, że za kilka mysich ogonów koty z Klanu Wiatru ukradłyby ci skórę z grzbietu. — Jej bursztynowe oczy płonęły, poderwała się na równe łapy, jakby była gotowa rzucić się w wir walki, kiedy tylko się zacznie.

Muliste Futro, jej mentor, syknął na nią gniewnie, przypominając, że medycy mają zachowywać pokój. Ćmie Skrzydło rzuciła mu na pół rozgniewane, na pół zawstydzone spojrzenie. W tej samej chwili nad polaną zabrzmiało jedno donośne słowo:

— Stójcie! — Do krawędzi skały podszedł Ognista Gwiazda. — Klan Gwiazdy się rozgniewał, spójrzcie na księżyc!

Wszystkie koty podniosły wzrok do nieba. Księżyc w pełni lśnił nad drzewami, lecz płynęła ku niemu pojedyncza chmura, chociaż na polanie ledwie wyczuwało się powiew wiatru. Liściasta Łapa zadrżała. Jeśli Klan Gwiazdy rozgniewa się dość mocno, by zasłonić księżyc, trzeba będzie przerwać zgromadzenie.

Wojownicy przypadli do ziemi, a ich wrogość zamieniła się w strach.

Znów rozległ się głos Ognistej Gwiazdy.

— Lamparcia Gwiazdo, Wysoka Gwiazdo, poprowadzicie swoje klany do bitwy z powodu słowa jednego wojownika? Jastrzębi Mrozie, czy jest możliwe, że się pomyliłeś?

Jastrzębi Mróz zawahał się na moment, zmrużonymi oczami wpatrując się w przywódcę Klanu Pioruna.

— Powiedziałem to w dobrej wierze — odparł w końcu — ale myślę, że mogłem się pomylić. Jeśli oślepiło mnie słońce...

— Zatem niech między Klanem Rzeki a Klanem Wiatru zapanuje pokój — miauknął Ognista Gwiazda. — Wysoka Gwiazda już przyrzekł, że nie będzie

więcej chodził do rzeki.

— I słowa dotrzymam — syknął Wysoka Gwiazda. — A ty powinnaś nauczyć swoich młodych wojowników, żeby okazywali innym odrobinę szacunku, Lamparcia Gwiazdo.

— Nie mów mi, co mam robić! — Lamparcia Gwiazda wciąż była rozgniewana, ale Liściasta Łapa widziała, że niebezpieczeństwo rozpoczęcia walki minęło. Nad głowami kotów chmura przepłynęła z dala od księżyca, jakby Klan Gwiazdy też się uspokajał.

— Czy pamiętacie o tym, jak dobrze żyje się teraz w lesie? — przypomniał dwojgu przywódców Ognista Gwiazda. — Mamy obfitość zwierzyny i znów pełne wody strumienie. Jesteśmy dobrze przygotowani na porę spadających liści i porę nagich drzew. Nie musimy wkraczać na cudze terytoria. — Rzucił spojrzenie na Czarną Gwiazdę, siedzącego z taką miną, jakby cieszył się ze sporu między pozostałymi klanami. — Co nie oznacza, że nie strzeżemy naszych granic — dodał znacząco Ognista Gwiazda.

— Tak, jak Klan Rzeki — syknęła Lamparcia Gwiazda, lecz cofnęła się, jakby uznając, że kłótnia została zakończona.

Wysoka Gwiazda również się cofnął, zostawiając Ognistą Gwiazdę na skraju skały. Liściasta Łapa wiedziała, co teraz nastąpi. Jej ojciec milczał przez chwilę, jak przypuszczała, dobierając słowa. Nie chciał, by pozostałe klany posądziły go o wypędzenie z Klanu Pioruna własnych kotów.

— Ćwierć księżyca temu — zaczął — wojownik Jeżynowy Pazur i uczennica Wiewiórcza Łapa odeszli z Klanu Pioruna. Nie wiemy, dokąd poszli, ale mamy powody przypuszczać, że nie są sami. — Odwróciwszy się do pozostałych przywódców mówił dalej: — Czy w waszych klanach nie zaginęli wojownicy?

Lamparcia Gwiazda odpowiedziała dość chętnie. Zapewne, jak domyślała się Liściasta Łapa, Mglista Stopa już jej powiedziała, że przekazała Klanowi Pioruna wiadomość o zniknięciu Burzowego Futra i Pierzastego Ogon.

— Z Klanu Rzeki odeszła dwójka wojowników, Burzowe Futro i Pierzasty Ogon. Stało się to tuż przed połową księżyca. Początkowo przypuszczaliśmy, że przeszli przez rzekę i poszli zamieszkać u was, Ognista Gwiazdo. Mają związki z Klanem Pioruna — dodała z lodowatą dezaprobatą dla pochodzenia swoich wojowników — więc zapewne wszyscy odeszli razem.

Zapadła cisza. Potem Wysoka Gwiazda chrząknął i miauknął cicho:

— Klan Wiatru stracił ucznia, Wronią Łapę. Mniej więcej w tym samym czasie. — I dodał: — Myślałem, że porwał go lis albo borsuk, ale pewnie dołączył do waszych wojowników.

Na polanie rozległy się niespokojne pomruki.

— Skąd wiesz? — zawołał jakiś kot. — Może coś w lesie będzie nas po kolei wyłapywać!

Pomruki przybrały na sile, a jeden z kotów stojących na skraju polany wrzasnął z przerażenia. Liściasta Łapa widziała, że pozostałe koty wymieniają pełne strachu spojrzenia lub podrywają się, jakby gotowe do ucieczki.

— A psy? — zawołał inny głos. — Może to psy wróciły!

Ognista Gwiazda podszedł na samą krawędź skały i spojrzał w dół. Na moment jego spojrzenie skrzyżowało się ze wzrokiem Liściastej Łapy. Uczennica poczuła dreszcz; chyba ojciec nie opowie całemu zgromadzeniu o jej więzi z Wiewiórczą Łapą?

Uspokoila się, kiedy ojciec znów się odezwał.

— My również podejrzewaliśmy drapieżniki — miauknął — ale nie znaleźliśmy żadnych oznak ich obecności w lesie. — A wiercie mi, gdyby psy wróciły, Klan Pioruna na pewno by o tym wiedział. Jesteśmy przekonani, że koty odeszły z własnej woli.

Jego słowa chyba uspokoiły słuchaczy; koty znów usiadły, chociaż wiele z nich wciąż miało niepewne miny.

— A co z Klanem Cienia? — zwrócił się Ognista Gwiazda do Czarnej Gwiazdy. — Czy wy też straciliście jakieś koty?

Przywódca Klanu Cienia zawahał się; on i jego koty zawsze woleli utrzymywać wszystko w tajemnicy, jakby informacje były równie cenne, jak zwierzyzna.

— Brunatną Skórę — miauknął w końcu. — Myśleliśmy, że wróciła do brata, do Klanu Pioruna.

Na polanie znów rozległy się pomruki; koty próbowały poskładać w sensowną całość to, czego się właśnie dowiedziały.

— To co najmniej jeden kot z każdego klanu! — zawołała Ćmie Skrzydło. — Co to znaczy? — I podenerwowanym tonem dodała: — Dlaczego Klan Gwiazdy mi tego nie pokazał?

Liściasta Łapa chętnie powtórzyłaby jej słowa Wiewiórczej Łapy i Jeżynowego Pazura. Zastanawiała się, czy Rozżarzona Skóra wspomni o znaku, który ujrziała w płonących paprociach — ogień i tygrys, w jakiś sposób związane z kłopotami nadciągającymi nad cały las. Medyczka siedziała jednak z opuszczoną głową u stóp Wielkiego Kamienia, obok Małej Chmury, i nie zdradzała chęci zabrania głosu.

— Jak myślisz, co mamy zrobić, Ognista Gwiazdo? — zapytał Wysoka Gwiazda.

— Niewiele możemy zrobić — przerwała Lamparcia Gwiazda, zanim Ognista Gwiazda zdążył odpowiedzieć. — Odeszli. Mogą być wszędzie.

Wysoka Gwiazda miał zakłopotaną minę.

— Nie rozumiem, dlaczego odeszli razem, po kryjomu, ale musieli mieć jakiś powód. Przysięgłbym, że Wronia Łapa to wierny członek klanu.



Ognista Gwiazda pokiwał głową.

— Wszyscy są wierni swoim klanom.

Liściasta Łapa wiedziała, że ojciec myśli o swoich sprzeczkach z Jeżynowym Pazurem i Wiewiórczą Łapą i martwi się przepowiednią.

— Musi być coś, co moglibyśmy zrobić — sprzeciwił się Wysoka Gwiazda. — Nie możemy po prostu o nich zapomnieć, jakby nigdy nie istnieli.

— Twoja troska świadczy o twoim honorze, Wysoka Gwiazdo — miauknął Ognista Gwiazda — lecz zgadzam się z Lamparcią Gwiazdą, nic nie możemy zrobić. Są w łapach Klanu Gwiazdy. I oby Klan Gwiazdy wkrótce sprowadził ich bezpiecznie z powrotem.

Czarna Gwiazda, który dotąd się nie odezwał, miauknął pogardliwie:

— To tylko słowa. Moim zdaniem już ich nie ujrzymy.

— On ma rację — wymamrotał ktoś za plecami Liściastej Łapy. — Poza lasem jest niebezpiecznie.

Liściasta Łapa poczuła wielki pazur wbijający się w jej serce. Wróciły wszystkie obawy o Wiewiórczą Łapę, przypomniał się jej również sen o szurzych ugryzieniach. Wiewiórcza Łapo — powiedziała do siebie — musi być jakiś sposób, żebym mogła ci pomóc!

Z trudem skupiała się na słowach Czarnej Gwiazdy donoszącego o kolejnych ruchach Dwunożnych wokół Drogi Grzmotu, zwłaszcza że, jak się wydawało, nowe potwory gromadziły się wokół podmokłego kawałka gruntu, na który koty nigdy nie wchodziły.

Co to ma za znaczenie? — pomyślała z roztargnieniem Liściasta Łapa. — Kogo obchodzą Dwunożni?

Kiedy zgromadzenie się zakończyło, pożegnała się z Ćmim Skrzydłem i pobiegła na poszukiwanie Rozżarzonej Skóry. Wpadł jej do głowy pewien pomysł, śpieszyło się jej, by wrócić do obozu i wypróbować go.

W drodze powrotnej dostosowała krok do wolnego tempa Rozżarzonej Skóry, aż w końcu obie medyczki szły same za wszystkimi kotami Klanu Pioruna.

— A więc zniknęły koty z wszystkich czterech klanów... — zastanawiała się Rozżarzona Skóra. Zatrzymała się na chwilę i spojrzała na księżyc w pełni, zniżający się za drzewami. — Liściasta Skóro, martwisz się o Wiewiórczą Łapę, co? Masz jakieś pojęcie, gdzie ona może teraz być?

Bezpośredniość tego pytania zaskoczyła Liściastą Łapę; przez kilka chwil nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— No już, Liściasta Łapo. — Rozżarzona Skóra zmrużyła oczy. — Nie próbuj mi wmawiać, że nic nie wiesz.

Liściasta Łapa przystanęła i odwróciła się pyskiem do swojej mentorki, wdzięczna za szansę, by powiedzieć prawdę.

— Wiem, że żyje i że jest z pozostałymi kotami, które odeszły z klanów. Ale

nie wiem, gdzie są ani co robią. Wydaje mi się, że powędrowali bardzo daleko, dalej, niż dotarł którykolwiek z leśnych kotów.

Rozżarzona Skóra pokiwała głową; Liściasta Łapa zastanawiała się, czy Klan Gwiazdy nie powiedział medyczce czegoś o tej podróży, ale jeśli nawet tak, to kocica nie wspomniała o tym ani słowem.

— Może powiedz o tym ojcu — miauknęła. — Uspokoisz go.

— Tak zrobię.

W końcu dotarły do zbocza nad obozem; Liściasta Łapa z trudem unosiła zmęczone łapy, kiedy szła za mentorką przez tunel w ostrokrzewie.

— Rozżarzona Skóro — miauknęła — czy nie rozchoruję się, jeśli zjem korzeń łośnianu?

— Jeśli zjesz za dużo, możesz się nabawić bólu brzucha — odparła Rozżarzona Skóra. — A dlaczego pytasz?

— Mam pewien pomysł.

Jeśli ja znam myśli Wiewiórczej Łapy — powiedziała sama do siebie Liściasta Łapa — może ona też jest w stanie odbierać moje myśli. Obawiała się, że nadzieja osiągnięcia myśli siostry znajdującej się tak daleko jest nierozsądna, ale wiedziała, że musi spróbować.

Oczy Rozżarzonej Skóry błysnęły ciepło, jednak medyczka nie dopytywała o nic więcej. Przed pójściem na swoje posłanie w paprociach Liściasta Łapa wgryzła się mocno w jeden z korzeni łośnianu ułożonych w legowisku medyczki, a potem z gorzkim posmakiem w pysku położyła się spać.

Korzeń łośnianu. Korzeń łośnianu — wyszeptała. — Wiewiórcza Łapo, słyszysz? Korzeń łośnianu na ugryzienie szczura.

## Rozdział 22



Skulony w krzakach Jeżynowy Pazur obserwował księżyc w pełni na ciemnym niebie. Przy Czterech Drzewach klany zebrały się na zgromadzeniu. Na myśl o polanie pełnej kotów wymieniających się ploteczkami i opowieściami poczuł się jeszcze bardziej samotny.

Przez cały ciągnący się w nieskończoność dzień przedzierali się przez terytorium Dwunożnych, brnąc wzdłuż dróg, przeskakując przez ogrodzenia i mury. Przynajmniej zostawili za sobą najgorszą, twardą część terenu; teraz wzdłuż Dróg Grzmotu ciągnęły się pasy trawy, a siedliska Dwunożnych otaczały większe ogrody. Nocą podróżnicy znajdowali schronienie w zaroślach, udawało im się nawet polować. Jednak Jeżynowy Pazur nie mógł zasnąć, szarpany niepewnością.

Wciąż nie wiedział, czy podążają we właściwym kierunku. Piękniś prowadził ich pewnie, ale nie brał pod uwagę położenia słońca, wybierając drogę wijącą się między siedzibami Dwunożnych. Jeżynowemu Pazurovi zadawało się, że nie przybliżyli się ani odrobinę do miejsca, w którym tonie słońce.

— Chyba w ogóle nie zbliżamy się do celu — przed zaśnięciem Wronia Łapa wypowiedział na głos pogardliwym tonem własne myśli wojownika.

Najgorsza była obawa o ranę Brunatnej Skóry. Chociaż duma nie pozwalała siostrze przyznać się do bólu, wojowniczką ledwie doszła do miejsca, gdzie zatrzymali się na noc. Rana po ugryzieniu przestała krwawić, ale pojawiła się opuchlizna, a skóra widoczna w miejscu po wyrwanej sierści była zaogniona. Nie trzeba było posiadać wiedzy medyka, by widzieć, że to zakażenie. Wiewiórcza Łapa i Pierzasty Ogon na zmianę wylizywały ranę, gdy Brunatna Skóra zapadła w niespokojny, płytki sen, lecz wszyscy wiedzieli, że to nie wystarczy, by ją wyleczyć.

Jeżynowy Pazur podskoczył, gdy dobiegł go szelest. Z zarośli obok wyszedł Burzowe Futro i przysiadł obok.

— Popilnuję trochę, jeśli chcesz — miauknęła szary wojownik.

— Dzięki. — Jeżynowy Pazur wygiął grzbiet, przeciągnął się i wbił pazury w ziemię. — Ale nie jestem pewien, czy zdołam zasnąć.

— Spróbuj — poradził Burzowe Futro. — Musisz mieć siły na jutro.

— Wiem — odparł Jeżynowy Pazur i rzucając spojrzenie na księżyc, dodał: — Chciałbym być teraz bezpieczny przy Czterech Drzewach.

Ku jego zaskoczeniu Burzowe Futro spojrział na niego ze zrozumieniem.

— Niedługo tam wrócimy. Nie martw się. Klan Gwiazdy towarzyszy nam tutaj tak samo, jakbyśmy byli na zgromadzeniu z naszymi klanami.

Jeżynowy Pazur westchnął; w płataninie dróg i siedlisk Dwunożnych trudno było wyobrazić sobie przechadzających się gwiazdnych wojowników. Ostatni raz spojrział na księżyc, zwinął się i zamknął oczy, a w końcu udało mu się zapaść w sen.

Obudziło go szczekanie psa. Zerwał się, drżący, ale od razu uświadomił sobie z ulgą, że dźwięk dobiega z daleka i nie zapowiada zagrożenia. Szara poświata przenikała przez gałęzie krzewów, a liście poruszały się w chłodnym wietrze, niosącym zapach wilgoci, jakby zbliżał się deszcz.

Towarzysze Jeżynowego Pazura spali wokół — wszyscy oprócz Burzowego Futra. Kiedy Jeżynowy Pazur zbierał siły, by ich pobudzić i zebrać do drogi, przebudził się Wronia Łapa. Uczeń uniósł głowę, wstał i otrzepał się z wilgotnych liści.

— Słuchaj, Jeżynowy Pazurze — miauknął mniej agresywnie, niż zazwyczaj. — Dzisiaj naprawdę musimy się stąd wydostać. Będzie nam łatwiej, jeśli znajdziemy las, a przynajmniej jakieś gospodarstwo. Może się okazać, że Brunatna Skóra potrzebuje odpoczynku, a nie możemy zatrzymywać się tutaj, między legowiskami Dwunożnych.

Jeżynowy Pazur miał nadzieję, że udało mu się ukryć zaskoczenie rozsądnymi słowami młodszego kota, a zwłaszcza jego troską o Brunatną Skórę.

— Masz rację — przytaknął. — Ale nie jestem pewny, dokąd iść. Musimy zaufać Pięknisiowi, że nas stąd wyprowadzi. Nie mamy innego wyjścia.

— Szkoda, że w ogóle zgodziliśmy się go zabrać — warknął Wronia Łapa. Podszedł do Pięknisia, chrapiącego i podrygującego we śnie; stary kocur wyglądał jak kupka zmierzwionego futra. Uczeń trącił go mocno łapą w żebra.

— Obudź się!

— Co? — Piękniś otworzył nieprzytomne oczy i podniósł się do pozycji siedzącej. — Po co ten pośpiech?

— Musimy ruszać. — Wronia Łapa wrócił do dawnego nieprzyjemnego tonu. — Zapomniałeś?

Jeżynowy Pazur zostawił go, żeby doprowadził kocura do stanu używalności. Wojownik był zbyt zmęczony i zmartwiony, żeby interweniować i zapobiec kłótni, na którą się zanosilo, zaczął więc budzić pozostałych. Na sam koniec zostawił Brunatną Skórę; pochylił się nad nią, by dokładnie obejrzeć i powąchać ranę.

— Nie poprawiło się jej — zamruczała obok niego Pierzasty Ogon. — Raczej nie zajdzie dziś daleko.

W tej samej chwili Brunatna Skóra otworzyła oczy.

— Jeżynowy Pazur? Już ruszamy? — Próbowała się podnieść, ale wojownik widział, że ledwie może ustać na łapach.

— Poleż jeszcze — powiedziała do niej Pierzasty Ogon. — Wyliżę ci ranę.

Pochyliła się i szorstkim językiem zaczęła rytmicznie przeciągać po spuchniętym miejscu. Brunatna Skóra znów położyła głowę na łapach. Jeżynowy Pazur przyglądał się im, gdy pojawił się Burzowe Futro z myszą w pysku i położył zdobycz obok nosa Brunatnej Skóry.

— Proszę — miauknął — świeżo złapana.

Brunatna Skóra spojrzała na niego.

— Dziękuję, Burzowe Futro. Ale powinnam sama zapolować.

Jeżynowy Pazur ze współczucia poczuł skurcz żołądka; nie widział jeszcze kota mniej zdolnego do polowania.

Burzowe Futro nosem dotknął ucha kotki.

— Zjedz — zamruczał. — Musisz mieć siły. Jeszcze coś upoluję.

Brunatna Skóra podziękowała mu ruchem głowy i zabrała się za jedzenie. Nie zwracając uwagi na nasilającą się kłótnię pomiędzy Pięknisiem a Wronią Łapą, Jeżynowy Pazur ruszył na poszukiwanie Wiewiórczej Łapy.

Ruda uczennica siedziała na posłaniu z liści, które ułożyła sobie poprzedniego wieczora. Mamrotała coś pod nosem i przesuwiała językiem po pysku, jakby chcąc pozbyć się przykrego smaku.

— Co się dzieje? — zapytał Jeżynowy Pazur i siląc się na żart dodał: — Próbowałeś zjeść własną sierść?

Wiewiórcza Łapa nie podjęła zaczepki, co było dla niej nietypowe.

— Nie — odparła, wciąż oblizując pysk. — Tylko ten dziwny smak... Wciąż mi się wydaje, że powinnam go pamiętać.

— Mam nadzieję, że to nie sól? — podsunął Jeżynowy Pazur. Nigdy nie przypuszczał, że będzie mu brakowało beczelnych odzywek Wiewiórczej Łapy, ale jej powaga zaniepokoiła go.

— Nie... to coś innego. Muszę się skupić, w końcu sobie przypomnę. Coś mi mówi, że to ważne.

Znów ruszyli w drogę pod przewodnictwem Pięknisia. Wypoczynek chyba posłużył Brunatnej Skórze, gdyż kotka szła dzielnie naprzód, dotrzymując kroku drepczącemu kocurowi. Jeżynowy Pazur miał ją na oku, gotów dać hasło do postoju, jeśli uzna, że siostra go potrzebuje.

Stary kocur poprowadził ich przez kolejne ogrody Dwunożnych i w końcu na wąską Drogę Grzmotu, z jednej strony zamkniętą drewnianym płotem, a z drugiej wysokim murem. Na poboczu przysiadły dwa lub trzy potwory o ogromnych lśniących oczach. Jeżynowy Pazur zmierzył je nieufnym spojrzeniem, kiedy je

mijali; chciał ocenić, dokąd uciekać, jeśli potwory ożyją.

Droga Grzmotu zakręcała ostro. Piękniś minął zakręt jako pierwszy. Pierzasty Ogon dołączyła do niego, zatrzymała się gwałtownie i niedowierzająco spojrzała przed siebie.

— Nie! — syknęła z nietypową dla niej wściekłością. — Tego już za dużo! Nie możemy tam iść, ty futrzaku!

Jakby w odpowiedzi za murem rozszczękał się pies. Jeżynowy Pazur rozejrzał się zaniepokojony, ale stwierdził, że zwierzę nie będzie w stanie przedostać się przez ogrodzenie. Pobiegł do przodu, a kiedy stanął obok Pierzastego Ogona, zobaczył, co ją tak zdenerwowało. Kilka długości lisa przed nimi Droga Grzmotu kończyła się nagle wysokim murem, zbudowanym z takich samych brudnoczerwonych kamieni, jakie widywali od wielu dni. Nie mogli iść dalej. Na myśl, że trzeba będzie zawrócić, wszystkie mięśnie w ciele Jeżynowego Pazura zaprotestowały gwałtownie.

Piękniś przystanął i obejrzał się z urażoną miną.

— Nie ma potrzeby tak się denerwować.

— Nie masz pojęcia, gdzie jesteśmy, prawda? — zapytała Pierzasty Ogon, rozplaszczona na twardej ziemi. Jeżynowy Pazur nie był pewien, czy kotka próbuje się ukryć, czy gotuje do ataku na bezradnego przewodnika. Jeśli się na niego rzuci, to czy powinni ją powstrzymać? — Mamy ze sobą rannego kota. Nie możemy przez cały dzień chodzić za tobą po tym... tym paskudnym miejscu!

— Spokojnie. — Wronia Łapa przesunął językiem po uchu Pierzastego Ogona. — Nie zwracaj uwagi na starego głupca. Sami znajdziemy wyjście.

Pierzasty Ogon odsłoniła zęby.

— Niby jak? Nie wiemy nawet, gdzie jesteśmy.

Pies za murem zaczął szaleć i ujadał coraz wyższym głosem. Jeżynowy Pazur sprężył się do ucieczki, na wypadek, gdyby psu jednak udało się wydostać na drogę. Zza zakrętu wyskoczył Burzowe Futro; zwolnił widząc, że pies nie stanowi dla nich bezpośredniego zagrożenia, i podszedł do siostry. Chwilę później pojawiła się Wiewiórcza Łapa z Brunatną Skórą.

— Co się dzieje? — zapytała uczennica Klanu Pioruna. — Gdzie jest Piękniś?

Jeżynowy Pazur uświadomił sobie, że stary kocur zniknął. Nie był pewny, czy ma się z tego powodu cieszyć, czy denerwować.

— Szczęśliwej drogi! — warknął Wronia Łapa.

Ledwie wypowiedział te słowa, kiedy w szczelnie obok muru, której Jeżynowy Pazur dotąd nie zauważył, ukazała się głowa Pięknisia.

— No co tam? — miauknął stary kocur. — Idziecie? — I znów zniknął.

Jeżynowy Pazur podszedł do wyłamanej deski i wyrzwał. Spodziewał się kolejnego rzędu siedlisk Dwunożnych, więc ze zdziwienia otworzył pysk. Za

wąską piaszczystą ścieżką rozciągało się trawiaste zbocze porośnięte kępami ostrokrzewu, a za nim — drzewa! Drzewa rosnące po sam horyzont i ani śladu legowisk Dwunożnych.

— Co tam jest? — zawołała niecierpliwie Wiewiórcza Łapa spoza pleców wojownika.

— Las! — Jeżynowy Pazur pisnął z radości jak mały kociak. — Wreszcie prawdziwy las! Chodźcie!

Przesunął się przez szczelinę i stanął obok Pięknisia; stary kocur patrzył na niego z domyślnym błyskiem w oku.

— Zadowolony? — zamruczał. — Chcieliście wyjść, wyprowadziłem was.

— E... tak. Dziękuję, Pięknisiu, jest świetnie.

— Więc nie usłyszysz już o futrzakach, co? — dodał Pięknis z znaczącym spojrzeniem w kierunku Wroniej Łapy, przechodzącego właśnie przez dziurę w płocie.

Jeżynowy Pazur i Wronia Łapa wymienili spojrzenia. Jeżynowy Pazur podejrzewał, że odkrycie tego wyjścia zaskoczyło Pięknisia tak samo, jak resztę wędrowców, ale kocur na pewno by się do tego nie przyznał. Zresztą to nie miało znaczenia. Wydostali się z terytorium Dwunożnych i znów mogli zacząć szukać miejsca, w którym tonie słońce.

Przekroczyli ścieżkę i zaczęli wspinać się pod górę. Jeżynowy Pazur napawał się świeżą trawą pod łapami i zapachami lasu niesionymi przez lekki wiatr. Stojąc pod drzewami poczuł się niemal jak w domu.

— To zupełnie co innego! — miauknął Burzowe Futro, rozglądając się po kępach paproci i wysokich, chłodnych trawach. — Głosuję, żeby zostać tutaj do jutra. Brunatna Skóra porządnie odpocznie, a reszta może zapolować.

Jeżynowy Pazur powstrzymał odruch sprzeciwu. Coraz mocniej odczuwał przymus osiągnięcia celu podróży, wiedział jednak, że jeśli teraz zrobią przerwę i nabiorą sił, później pójdą szybciej.

Pozostałe koty poza Brunatną Skórą zamruczały potakująco.

— Nie musicie przerywać podróży ze względu na mnie — miauknęła kotka z Klanu Cienia.

— To nie przez ciebie, ty mysi mózdzku. — Wiewiórcza Łapa czule wcisnęła nos w jej sierść. — Wszyscy musimy odpocząć i coś zjeść.

Koty powoli wchodziły coraz głębiej w las, skupiając się ciasniej i rozglądając czujnie, czy gdzieś nie czai się niebezpieczeństwo, ale i w poszukiwaniu dobrego miejsca na nocleg. Jeżynowy Pazur co kilka kroków przystawał, żeby zawęszyć, ale nie wyczuł ani lisa, ani borsuka, ani innych kotów — niczego, co zapowiadałoby kłopoty. W powietrzu unosiło się jednak mnóstwo zapachów zwierzyny. Wojownikowi ślinka napłynęła do ust na myśl o zatopieniu zębów w pulchnej myszy, a jeszcze lepiej w króliku.

Po krótkim czasie dotarli do miejsca, w którym grunt obniżał się w kierunku wąskiego strumyka płynącego pod gęstymi gałęziami głogu.

— Idealnie — miauknął Wronia Łapa. — Jest woda i schronienie, a nawet jeśli znajdzie się jakiś drapieжник, to niełatwo mu będzie nas zaskoczyć.

Brunatna Skóra, która znów zaczęła mocno kuleć, na pół zeszła, na pół ześlizgnęła się po zboczu i powlokła do porośniętego mchem legowiska między dwoma poskręcanyimi korzeniami. Jej zielone oczy zamglił ból i wyczerpanie. Pierzasty Ogon ułożyła się obok niej i znów zaczęła wylizywać jej ranę. Piękniś opadł na mech po drugiej stronie, od razu zwinął się w kłębek i zasnął.

— No dobrze, wasza trójka zostanie — miauknął Wronia Łapa — a reszta pójdzie na polowanie.

Jeżynowy Pazur otworzył pysk, żeby zaprotestować przeciwko takiemu wydawaniu rozkazów, ale uznał, że nie warto. Zresztą miło było dla odmiany odpocząć od ciągłego podejmowania decyzji. Podszedł więc do Wiewiórczej Łapy.

— Masz ochotę pójść ze mną na polowanie? — zapytał.

Wiewiórcza Łapa pokiwała głową, jakby zaprzętnięta czymś innym, poszła jednak za Jeżynowym Pazurem w górę strumyka. Ledwie stracili z oczu obóz, kiedy Jeżynowy Pazur zauważył mysz przemykającą przez trawę nad brzegiem. Jednym płynnym ruchem opadł do przysiadu, skoczył i szybkim ciosem zabił zwierzę. Obróciwszy się do Wiewiórczej Łapy zobaczył, że kotka stoi z uniesioną głową i rozchyłonymi szczękami, wdychając zapachy lasu.

— Wiewiórcza Łapo, wszystko dobrze?

Uczennica podskoczyła.

— Co? Tak, jasne, dzięki. Tylko jest coś, czego nie mogę... — urwała i znów oblizwała pysk.

Domyślając się, że w tej chwili nie wydobędzie z niej nic bardziej sensownego, Jeżynowy Pazur przysypał mysz ziemią, żeby wrócić po nią później, i poszedł dalej w las. Wokół było mnóstwo zwierzyny, która najwidoczniej wcale nie znała drapieżników. Było to chyba najłatwiejsze polowanie w jego życiu.

Wiewiórcza Łapa pomagała mu, ale wojownik widział, że uczennica nie koncentruje się na zadaniu. Zwykle dobrze sobie radziła na polowaniu, jednak dzisiaj wahała się tak długo, że w końcu uciekł jej kos, potem nie zauważyła wiewiórki gryzącej orzech ledwie o długość lisa dalej. A kiedy Jeżynowy Pazur skradał się do królika, nagle zawołała głośno:

— To jest to! Tam!

Królik natychmiast skoczył do ucieczki i wkrótce Jeżynowy Pazur widział tylko jego biały ogonek migający w trawie.

— Hej! — zawołał z oburzeniem. — Czemu to zrobiłaś?

Wiewiórcza Łapa nie słuchała. Pobiegła w dół do wody, ku rosnącym kępami roślinom o ciemnozielonych liściach. Jeżynowy Pazur przyglądał się



osłupiały, jak kotka zaczyna energicznie kopać ziemię u podstawy łądyg.

— Wiewiórcza Łapo, co ty robisz? — zapytał.

Uczennica przerwała na chwilę i rzuciła mu spojrzenie zielonych oczu, lśniących triumfalnie.

— Łopian! — wydyszała, znów rzucając się na łądygi. — Tego właśnie potrzebuje Brunatna Skóra na swoją ranę. Pomóż mi wykopać korzenie.

— Skąd wiesz? — zapytał Jeżynowy Pazur, też zaczynając kopać.

— Pamiętasz ten smak, o którym ci mówiłam? Cały poranek usiłowałam go sobie przypomnieć. Liściasta Łapa musiała nam wspomnieć o łopianie, kiedy się z nią żegnaliśmy.

Jeżynowy Pazur przerwał kopanie i spojrzał na nią. Liś-ciała Łapa mówiła im o kilku ziołach, których według niej mogli potrzebować, ale nie przypominał sobie, żeby wymieniła łopian. Wzruszył ramionami i pokopał głębiej. Przecież Wiewiórcza Łapa nie mogła się o tym dowiedzieć w inny sposób.

Wykopali trzy lub cztery korzenie. Wiewiórcza Łapa zanurzyła je w wodzie, żeby zmyć ziemię, ujęła w zęby i pośpieszyła do obozu. Jeżynowy Pazur poszedł za nią wolniej, po drodze zbierając upolowaną wcześniej zwierzynę.

Po powrocie stwierdził, że Wiewiórcza Łapa już przeżuła część korzeni i delikatnie okłada papką zraniony bark Brunatnej Skóry. Wojowniczką Klanu Cienia leżała nieruchomo, jednak w miarę, jak sok z łopianu wnikał w ranę, rozluźniała się, a w końcu westchnęła przeciągle.

— Jest lepiej — miauknęła. — Miejsce wokół rany zaczyna drętwieć, już nie czuję bólu.

— Wspaniale! — miauknął Jeżynowy Pazur.

— Chyba jesteś medyczką w przebraniu — powiedziała Brunatna Skóra do Wiewiórczej Łapy, wygodniej układając się na mchu. — Może nosisz w sobie odrobinę ducha siostry — dodała sennie, a potem zamknęła oczy i znów zapadła w sen.

Wiewiórcza Łapa z błyszczącymi oczami przyglądała się Brunatnej Skórze. Jeżynowy Pazur poczuł dreszcz. Czy Liściasta Łapa rzeczywiście wspomniała w lesie o łopianie, czy między siostrami działo się coś bardziej tajemniczego?

Poszedł do lasu po resztę zwierzyny. Kiedy wrócił do obozu, stwierdził, że Burzowe Futro i Wronia Łapa również przynieśli sporo łupów. Po raz pierwszy od wielu dni wszyscy mogli się najeść do syta. Piękniś obudził się i z entuzjazmem połknął swoją porcję; zdawało się, że smakowała mu znacznie bardziej niż jedzenie dla kotów domowych, do którego był przyzwyczajony.

Po posiłku zgodnie postanowili się zdrzemnąć. Gdy Jeżynowy Pazur się przebudził, zobaczył, że chmury się rozproszyły, a przez gałęzie drzew prześwieca słońce, zalewając las czerwonałą poświatą. Poderwał się, pobiegł daleko w górę zbocza i zdołał znaleźć przerwę między drzewami, w której dojrzał zachodzące

słońce.

— Tą drogą musimy pójść. — Burzowe Futro wspiał się za nim i stanął obok; mówił tonem tak spokojnym i zdecydowanym, jakby on też miał wizje od Klanu Gwiazdy. — Tam dowiemy się, co ma nam do powiedzenia północ.

Jeżynowy Pazur nie mógł się doczekać, by ruszyć w dalszą drogę, jakby był pewny, że u jej kresu czeka na niego Błękitna Gwiazda, która powie mu, jak ocalić las. Wiedział jednak, że rozsądniej będzie trzymać się pierwotnej wersji planu i spędzić nos w lesie. Starannie zaznaczył kierunek marszu i wrócił do przyjaciół nad potok.

Brunatna Skóra żarłocznie wgrzyzała się w królika. Na widok Jeżynowego Pazura przerwała na chwilę i skinęła mu głową.

— Umieram z głodu — przyznała. — I czuję się znacznie lepiej. Co ty mi położyłaś na ranę, Wiewiórcza Łapo?

— Korzeń łopianu.

Jeżynowemu Pazurowi nie umknęło, że Wiewiórcza Łapa nawet nie próbuje wyjaśnić, skąd wie o skuteczności łopianu przeciw zakażeniom. Może sama nie do końca zdawała sobie z tego sprawę.

Uczennica zaczęła przeżuwać kolejny korzeń, a kiedy Brunatna Skóra skończyła jeść, znów opatrzyła jej ranę. Jeżynowy Pazur zauważył, że opuchlizna się zmniejsza, a zaczerwienienie ustępuje. Bezgłośnie podziękował Klanowi Gwiazdy — i Liściastej Łapie — za powrót siostry do zdrowia.

Zanim następnego ranka po kolejnym dobrym posiłku ruszyli dalej, Brunatna Skóra prawie już wróciła do siebie. Ledwie kulała, a jej oczy odzyskały blask.

Słońce wciąż było w drodze na szczyt nieba, kiedy koty dotarły na skraj lasu.

Przed nimi po sam horyzont rozciągał się otwarty teren, łagodnie wznoszący się i opadający ciągiem pagórków. Wiatr marszczył połać krótkiej, sprężystej trawy upstrzonej kępkami koniczyny i tymianku. Droga zapowiadała się wygodnie, a powietrze miało rześki posmak.

— Jak w domu! — zamruczał Wronia Łapa, przypominając sobie najwyraźniej otwarte przestrzenie wrzosowisk Klanu Wiatru.

W przeciwieństwie do niego Jeżynowy Pazur niechętnie zostawiał za sobą drzewa, które dawały mu poczucie bezpieczeństwa. Jednak posiłek i odpoczynek przywróciły kotom siły i wojownik miał nadzieję, że w końcu zbliżą się do celu podróży.

Ku jego zaskoczeniu, przed wyjściem z lasu Piękniś pożegnał się z nimi.

— Nie czuję się dobrze na otwartym terenie — wyznał, wypowiadając myśli przebiegające również przez głowę Jeżynowego Pazura. — Chyba za często gonili mnie Wyprostowani, wolę mieć gdzie się schować. Poza tym już mnie nie potrzebujecie. Klan Gwiazdy, czy jak on się tam nazywa, nie będzie czekał o

północy akurat na mnie — dodał z błyskiem w oku.

— Może nie — odparł Jeżynowy Pazur — ale dziękuję ci za wszystko. Będzie nam ciebie brakować. — Z zaskoczeniem zdał sobie sprawę, że mówi prawdę; rzeczywiście przywiązał się do irytującego starego kocura. — Jeśli kiedykolwiek trafisz do naszego lasu, zapraszamy cię do Klanu Pioruna.

Mimo woli dosłyszał, jak Wronia Łapa mamrocze pod nosem do Brunatnej Skóry:

— Może twój brat będzie za nim tęsknił, ale ja na pewno nie!

Jeżynowy Pazur spojrział na kota z Klanu Wiatru i ostrzegawczo wywinął wargi, lecz Piękniś nie dosłyszał cichych słów ucznia.

— Poczekam tu na was dwa albo trzy dni — obiecał. — Może będziecie potrzebowali pomocy w drodze powrotnej.

Jeżynowy Pazur zerknął na Wronią Łapę, który akurat rzucał znaczące spojrzenie Pierzastemu Ogonowi. Kotka tylko wzruszyła ramionami.

— Oczywiście zakładając, że wrócicie — ciągnął Piękniś, zawracając z wysoko uniesionym ogonem. — Nie zbliżę się do tego miejsca i nie zdziwię się, jeśli wszyscy w nim potoniecie.

— Racja — wymruczała Wiewiórcza Łapa w ucho Jeżynowego Pazura. — Świetny sposób, by dodać nam otuchy!

W miarę upływu dnia nawet Jeżynowego Pazura zaczęła opuszczać nadzieja. Gorące słońce wysysało z niego całą energię. Na rozgrzanym płaskowyżu nie było wody, więc pysk miał wyschnięty jak piaszczysta kotlina szkoleniowa w domu. Towarzysze byli w równie kiepskim stanie; brnęli przed siebie z opuszczonymi głowami i ogonami. Brunatna Skóra znów zaczęła kuleć; nie chciała, żeby ktoś obejrzał jej ranę, ale Jeżynowy Pazur widział, że opuchlizna wróciła i zastanawiał się, jak długo kotka będzie w stanie iść. Na płaskowyżu nie rósł łopian.

Tuż przed nimi słońce zapadało za horyzont w szkarłatnej poświacie, zalewając płomieniami ognia połowę nieba.

— Przynajmniej idziemy we właściwym kierunku — wymamrotała Pierzasty Ogon.

— Tak, ale ile jeszcze drogi nam zostało? — Dotąd Jeżynowy Pazur starał się nie dzielić wątpliwościami, lecz teraz niepewność zbyt go przytłoczyła. — Do celu może być jeszcze wiele dni drogi.

— Zawsze mówiłem, że na taki pomysł mógł wpaść tylko mysi mózdzek — zauważył Wronia Łapa, chociaż i on wydawał się zbyt zmęczony, by zdobyć się na zwykłą agresję.

— No dobrze, więc jak długo jeszcze mamy iść? — zapytał Burzowe Futro, a kiedy pozostałe koty odwróciły się do niego, dodał: — Jeśli nie będziemy mogli znaleźć tego miejsca, prędzej czy później trzeba będzie podjąć decyzję:

rezygnujemy czy idziemy dalej?

Jeżynowy Pazur wiedział, że Burzowe Futro ma rację. W końcu będą musieli uznać swoją porażkę. Jeśli jednak zignorują wolę Klanu Gwiazdy i nie docierając do celu wrócą do domu, jaką przyszłość zgotują swoim klanom?

Nagle Wiewiórcza Łapa, która ustawiła się pod wiatr i węszyła niesione nim zapachy, obróciła się do reszty z błyszczącymi gorączkowo oczami.

— Jeżynowy Pazurze! — zawołała. — Czuję sól!

## Rozdział 23



Jeżynowy Pazur gapił się przez chwilę na uczennicę, a potem otworzył pysk i wciągnął powietrze. Wiewiórcza Łapa miała rację. Smak soli był wyraźny, przeniósł go prosto w proroczy sen i budził wspomnienie gorzkiej wody.

— To naprawdę sól! — miauknął. — Musimy być już blisko. Chodźcie!

Pobiegł pod wiatr, prosto w oślepiające słońce. Zerknąwszy szybko za siebie upewnił się, że towarzysze idą za nim. Nawet Brunatna Skóra zdołała przyśpieszyć. Jeżynowy Pazur poczuł nowe siły w łapach; zdawało mu się, że mógłby biec przed siebie, aż wzbije się w ogniste niebo śladem jednego z białych ptaków, które skrzecząc, zataczały koła nad ich głowami.

Nagle zatrzymał się przerażony na szczycie wielkiego klifu. Piaszczyste zbocze opadało stromo ledwie o długość myszy od jego łap. O podnóże klifu uderzały fale; przed oczami wojownika rozciągała się niebieskozielona toń wody. Słońce zapadało się w nią na horyzoncie, świecąc tak jaskrawo, że Jeżynowy Pazur musiał zmrużyć oczy. Pomarańczowy płomień malował na wodzie ścieżkę prowadzącą niemal do stóp urwiska.

Przez kilka minut wszystkie koty milczały, wpatrując się w dal. W końcu Jeżynowy Pazur otrząsnął się.

— Trzeba się pośpieszyć — miauknął. — Przed zmrokiem musimy znaleźć jaskinię z zębami.

— A potem poczekać do północy — dodała Pierzasty Ogon.

Jeżynowy Pazur rozejrzał się na boki, ale nie dostrzegł żadnej wskazówki, więc na chybił trafił wybrał kierunek i poprowadził swoją grupę wzdłuż urwiska. Od czasu do czasu przystawali i wyglądali znad krawędzi w poszukiwaniu jaskini. Jeżynowy Pazur z całej siły wbijał pazury w twardą trawę; z łatwością mógł sobie wyobrazić, że się poślizgnął i spada, spada, spada prosto w żarłoczną -otchłań.

Stopniowo grunt zaczął się obniżać, aż w końcu wędrowcy znaleźli się o wysokość drzewa nad wodą. Wystająca krawędź klifu zasłaniała przed ich wzrokiem jego podnóże; niemal nagie zbocze, po którym szli, znaczyły zagłębienia po spływającej wodzie deszczowej. Kiedy urwisko stało się mniej strome, zesli niżej nad wodę; czasem dostawali się nawet w zasięg słonej piany. Skałę przecinały rozpadliny po strumieniach, niekiedy tak szerokie, że musieli je przeskakiwać, a trawa często ustępowała miejsca kilku poskręcanyom krzewom desperacko

czepiającym się cienkiej warstwy gleby.

— Jeśli nawet nie znajdziemy jaskini, mamy tu mnóstwo miejsc odpowiednich na nocleg — zauważył Burzowe Futro.

Jeżynowy Pazur również zaczął już myśleć, że będą musieli poszukać schronienia na noc. Słońce zapadło w wodę i na niebie pozostała jeszcze tylko pomarańczowa luna. Wiatr był coraz chłodniejszy. Przynajmniej Brunatna Skóra będzie miała gdzie się położyć, uznał wojownik, gdy reszta pójdzie szukać dalej.

Siostra zaczęła zostawać w tyle. Jeżynowy Pazur skoczył z powrotem w jej stronę, odbijając się tuż przy krawędzi jednej z rozpadlin, ale łapy mu się ześlizgnęły i wojownik bezradnie stoczył się w dół. Próbował chwycić się ziemi, ale ta ustępowała pod pazurami, obsypując go. Zjeżdżał w dół, w ciemność kryjącą dno rozpadliny. Wrzasnął z przerażenia.

— Jeżynowy Pazurze! — Burzowe Futro skoczył w szczelinę za wojownikiem i próbował złapać go pazurami za kark, lecz Jeżynowy Pazur poczuł, że usuwa się spod niego kolejna porcja ziemi i obaj zaczęli się spadać jeszcze szybciej. Ziemia zasypywała Jeżynowemu Pazurowi pysk, piekła w oczy i dławiła w gardle. Gdzieś nad jego głową rozległ się przeszywający wrzask i tuż obok niego spadła Wiewiórcza Łapa.

— Nie... wracaj! — wycharczał wojownik, wypluwając ziemię z pyska.

Potem nawet usuwająca się ziemia znikła i otworzyła się pod nimi pustka. Przez kilka przerażających chwil Jeżynowy Pazur spadał z wrzaskiem, aż w końcu z łoskotem wylądował na wilgotnym żwirze.

Przez moment leżał ogłuszony. W uszach mu dzwoniło, świat wokół wirował. W końcu otworzył oczy i przestraszony wbił wzrok w ogromną rozwartą paszczę jaskini z wystającymi zębami skał, rysującymi się na tle czerwonego wieczornego nieba. Próbował się podnieść, ale nagle nadpłynęła fala, która zwała go z łap. Jego pełen przerażenia krzyk urwał się, kiedy woda o okropnym słonym smaku ze snu zalała mu pysk.

Jeżynowy Pazur szamotał się ze wszystkich sił, ale fale bezlitośnie rzucały go w kierunku skalnych zębów, potem zabierały z powrotem, a potem znów wyrzucały daleko pod klif. Nie wiedział, gdzie jest ani w którą stronę powinien płynąć. Woda zalewała mu pysk i oczy, ogłuszając rykiem. Z trudem łapał powietrze, przy każdym oddechu połykając kolejną porcję słonej wody.

Jego gorączkowa szamotanina słabła, zimna woda zamykała się nad jego głową, a bark przeszył ostry ból. Nagle Jeżynowy Pazur poczuł, że znów może swobodnie oddychać. Wypluł wodę, obrócił głowę i zobaczył błyszczące oczy Wiewiórczej Łapy, trzymającej go mocno zębami za futro.

— Nie! — wydyszał. — Nie rób tego, utopisz się!

Wiewiórcza Łapa nie mogła odpowiedzieć, bo wtedy wypuściłaby z zębów jego sierść, więc jedynie mocniej zamłóciła wodę wszystkimi czterema łapami.

Jeżynowy Pazur poczuł, że pod jego nogami przesuwają się kamyki żwiru, a potem fale znów rzuciły ich w kierunku otworu jaskini.

Resztką sił zaczął bić wodę łapami, próbując odsunąć Wiewiórczą Łapę i siebie samego od ostrych skał. Kolejna fala uniosła ich w górę. Jeżynowy Pazur przez moment widział obok siebie przemoczoną ciemnoszarą sierść Burzowego Futra. W końcu fale wyrzuciły z rozmachem całą trójkę na twardą ziemię.

Jeżynowy Pazur stracił oddech. Zaczął się wdrapywać po kamykach, a płytkie fale wciąż próbowały zabrać go z powrotem. Wiewiórcza Łapa, nadal trzymając go zębami za futro, pociągnęła go dalej, inny kot popchnął go od tyłu. W końcu wojownik opadł na twardą skałę i leżał nieruchomo, czując, jak świat odpływa.

Do rzeczywistości przywróciło go szturchnięcie w bok.

— Jeżynowy Pazurze! — To była zdesperowana Wiewiórcza Łapa. — Jeżynowy Pazurze, dobrze się czujesz?

Jeżynowy Pazur otworzył pysk i jęknął. Sierść miał przemoczoną, był przemarznięty do szpiku kości. Czuł się zbyt wyczerpany, by unieść łapę; wszystkie jego mięśnie rozdzierał ból, żołądek wydawał się pękać od nadmiaru połkniętej wody. Ale żył.

Udało mu się podnieść głowę.

— Wszystko w porządku — wycharczał.

— Jeżynowy Pazurze, baliśmy się, że nie żyjesz!

Kiedy wzrok mu się wyostrzył, dojrzał pochyloną nad sobą Wiewiórczą Łapę. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek widział ją tak wytrąconą z równowagi — nawet wtedy, kiedy ojciec się na nią rozgniewał nie zdenerwowała się do tego stopnia. Widok jej przerażonych oczu skłonił Jeżynowego Pazura do wysiłku; usiadł i natychmiast zwymiotował słoną wodą.

— Nie umarłem. — Zakaszłał. — Dzięki tobie. Wiewiórcza Łapo, byłaś wspaniała.

— Mocno ryzykowała. — To był głos Burzowego Futra; szary wojownik też stał nad Jeżynowym Pazurem. Z sierścią przyklejoną do ciała wydawał się znacznie mniejszy niż zwykle. W jego tonie zabrzmiała dezaprobata, ale w oczach spoglądających na Wiewiórczą Łapę zalśnił błysk. — Zachowała się naprawdę bardzo odważnie.

— I głupio. — Zaskoczony Jeżynowy Pazur uświadomił sobie, że tuż obok stoi Brunatna Skóra; woda obmywała jej łapy, a oczy kotki mrużyły się z gniewu. — A gdybyście oboje utonęli?

— Ale nie utonęliśmy! — odszczeknęła Wiewiórcza Łapa.

— Mogłam wam pomóc.

— Z tą zakażoną raną? — Burzowe Futro na moment przytulił pysk do boku Brunatnej Skóry. — Tylko Klan Gwiazdy wie, jak udało ci się w ogóle tutaj zejść.

— Spadłam, jak wszyscy — odparła Brunatna Skóra oschle, lecz złagodniała, kiedy spojrzała na Wiewiórczą Łapę. — Przepraszam — miauknęła. — Byłaś naprawdę odważna. Tylko ciężko mi, że z powodu rany nie mogłam wam pomóc. Tak samo jak ty, bałam się... bałam się, że na zawsze straciliśmy Jeżynowego Pazura.

Tymczasem Jeżynowy Pazur powoli doszedł do siebie na tyle, by rozejrzeć się wokoło i rozpoznać jaskinię ze swojego snu. Właśnie w niej się teraz znajdowali. Z jednej strony wojownik widział wejście z rzędem skalnych zębów — dziwnym, nieprzerwanym rytmem wlewała się przez nie woda, z rykiem rozbijając się o kamienie, a potem cofając po kamykach. Skalne ściany były gładkie jak wypolerowane. Grunt wznosił się nieco w głębi pieczary i ginął w cieniu. Światło wpadało jedynie przez wejście i mały otwór w sklepieniu, przez który w tej chwili zaglądali niespokojnie Pierzasty Ogon i Wronia Łapa.

— Wszystko dobrze? — zawołała Pierzasty Ogon.

— Żyję! — Jeżynowy Pazur podniósł się z trudem. — Chyba znalazłem miejsce, którego szukałem.

— Zaczekajcie, schodzimy do was! — miauknął Wronia Łapa.

Jeżynowy Pazur chciał zawołać do nich, żeby zostali na miejscu, ale Wronia Łapa na pewno by go nie posłuchał, a kiedy wojownik przyjrzał się skalnym ścianom, dostrzegł na nich pólki i pęknięcia, które umożliwiały bezpieczne zejście i ponowne wyjście. Pierzasty Ogon i Wronia Łapa ostrożnie stawiali łapy, szukając pewnego podparcia, aż dotarli na sam dół i stanęli, rozglądając się wokół.

— Musimy tu zostać do północy? — zapytała Wiewiórcza Łapa, przerywając wylizywanie przemoczonej sierści na piersi. Jej głos odbił się echem od ścian.

— Przypuszczam... — zaczął Jeżynowy Pazur, ale przerwał i cały zeszywniał.

Z ciemności w głębi jaskini dotarł do nich odgłos drapania twardych pazurów i napłynął ostry zapach. W cieniu poruszyło się coś ciemnego, zamajaczyły białe plamy. Potem w przytłumionym świetle ukazała się ciężka, przerażająco znajoma sylwetka — jeden ze śmiertelnych nieprzyjaciół leśnych kotów.

Borsuk!



## Rozdział 24



Jeżynowy Pazur rozejrzał się gorączkowo, ale nie dostrzegł drogi ucieczki innej niż woda; wspinaczka po ścianach jaskini do otworu w sklepieniu trwałaby zbyt długo. Poczucie winy uderzyło w niego niemal z tą samą siłą, co zimne fale, w których omal nie utonął. Wszystkie jego wizje, całe poczucie ważności jego misji doprowadziły jedynie do tego, że jego towarzysze trafili tu, gdzie zamiast odpowiedzi od Klanu Gwiazdy znajdą bezsensowną i straszliwą śmierć. Po co im teraz wiara i odwaga, skoro wpadli w pułapkę jak króliki?

Wronia Łapa przypadł do ziemi i cofał się, odsłaniając zęby w odstrasającym grymasie. Burzowe Futro okrążał borsuka, by zaatakować go z boku. Choć było ich sześcioro, wygłodzeni i osłabieni po podróży i zmaganiach w wodzie nie mogli mieć nadziei, że pokonają zwierzę. Złapani w pułapkę przez fale, niedługo poddadzą się wielkim pazurom i szczękom, które kolejno po nich sięgną.

Borsuk przystanął na skraju cienia wypełzającego z głębi jaskini. Potężne barki miał skulone, pazurami drapał skałę. Głową z błyszczącym białym paskiem sierści huśtał na boki, jakby zastanawiał się na kogo najpierw uderzyć.

I nagle borsuk przemówił.

— Nadeszła północ.

Jeżynowy Pazur poczuł, że szczęka mu opada, a ziemia znów usuwa się spod łap. Borsuk, który umie mówić, którego słowa mogą zrozumieć koty... Wojownik niedowierzająco wpatrzył się w zwierzę, czując, jak serce wali mu mocno.

— Ja jestem Północ — przemówił znowu borsuk głębokim, chrapliwym głosem, przypominającym dźwięk kamyków przesuwanych przez fale. — Z wami muszę porozmawiać.

— Mysie łajno! — splunął Wronia Łapa, wciąż w przysiadzie, gotowy do ataku. — Jeden ruch, a rozoram ci pazurami oczy!

— Nie, Wronia Łapo, zaczekaj...

Jeżynowemu Pazurovi przerwał ochryply śmiech borsuka.

— Waleczny, prawda? Klan Gwiazdy dobrze wybrał. Ale dzisiaj pazury nie pójda w ruch. Dzisiaj rozmowa, nie walka.

Jeżynowy Pazur i jego towarzysze spojrzeli po sobie niepewnie, jeżąc ogony. Wronia Łapa ujął w słowa to, co wszyscy myśleli.

— Mamy mu zaufać?

— A co nam zostało? — odparła Pierzasty Ogon.

Jeżynowy Pazur znów zmierzył wzrokiem borsuka. Był mniejszy niż ten, którego widział przy Wężowych Skałach. To prawdopodobnie samica, ale wcale nie mniej groźna. Gdyby dał wiarę jej słowom, sprzeniewierzyłby się wszystkiemu, czego uczono go od kociaka. A jednak dotąd zwierzę w żaden sposób nie zdradzało chęci ataku. Wojownik miał nawet wrażenie, że w jego oczach dostrzega błysk humoru.

Spojrzał do tyłu na przyjaciół. Wronia Łapa, Burzowe Futro i Pierzasty Ogon może daliby radę walczyć, ale on i Wiewiórcza Łapa byli wykończeni po przygodzie z wodą, a Brunatna Skóra opadła na ziemię, dziwnie podwijając ranną łapę; wydawała się ledwie przytomna.

— Chodźcie — zachrypiała borsuczycza. — Całą noc czekać nie możemy.

Jeżynowy Pazur z całą pewnością wiedział już, że to nie jest zwykły borsuk. Nigdy dotąd nie słyszał o borsuku, który mówi językiem zrozumiałym dla kotów, a co dopiero o borsuku wspominającym Klan Gwiazdy w taki sposób, jakby wiedział o ich życzeniach więcej niż jakikolwiek kot.

— Pierzasty Ogon ma rację — syknął. — Nie mamy wyboru. Przecież gdyby chciała, już by nas zamieniła w karmę dla wron. Widocznie to miała na myśli Błękitna Gwiazda w moim śnie, kiedy kazała mi posłuchać północy. Wcale nie chodziło jej o porę nocy. — Odwrócił się do borsuczycy i zapytał głośno: — Czy to ty jesteś Północą? Czy masz dla nas przesłanie od Klanu Gwiazdy?

Borsuczycza pokiwała głową.

— Północ się nazywam. Pokazano mi, że tutaj z wami się spotkam... chociaż czwórka miała przyjść, nie szóstka.

— Więc wysłuchamy tego, co nam powiesz — oznajmił Jeżynowy Pazur. — Masz rację; wybrano czwórkę, ale przyszła szóstka. I wszyscy zasługują, by się tu znaleźć.

— Ale jeden fałszywy ruch... — zagroził Wronia Łapa.

— Zamknij się, mysi mózdzku! — warknęła Wiewiórcza Łapa. — Nie widzisz, że właśnie po to tu przyszliśmy? „Posłuchaj, co powie ci północ”. To jest właśnie Północ.

W zapadającej ciemności Wronia Łapa spojrzał na nią wrogo, ale zmilczał.

Północ odwróciła się, rzucając jedynie:

— Chodźcie za mną.

Ruszyła w głąb jaskini. Jeżynowy Pazur dostrzegał tam jedynie ciemniejszy zarys wejścia do tunelu. Zaczerpnął głęboko powietrza i miauknął:

— No dobrze, chodźmy.

Burzowe Futro poprowadził, tuż za nim dreptał Wronia Łapa. Jeżynowy Pazur miał nadzieję, że uczeń na chwilę powstrzyma się od sprzeczek i pozwoli im

wysłuchać tego, co borsuczycza ma do powiedzenia. Pierzasty Ogon delikatnie podniosła Brunatną Skórę i podpierając ją z boku, ruszyła w kierunku tunelu, zataczając się lekko pod ciężarem rannej kotki. Jeżynowy Pazur wymienił spojrzenia z Wiewiórczą Łapą; z zaskoczeniem zauważył, że choć ma mokre futro i jest zmęczona, w jej oczach błyszczący podniecenie.

— Będziemy mieli co opowiadać po powrocie do domu! — miauknęła uczennica, drepcząc do tunelu za Pierzastym Ogonem.

Jeżynowy Pazur poszedł ostatni, rzuciwszy najpierw spojrzenie na wciąż obmywane falami skalne zęby w wejściu do jaskini. Niebo znaczyły jeszcze purpurowe promienie tonącego słońca. Przez ułamek chwili Jeżynowy Pazur miał wrażenie, że patrzy na nieskończoną rzekę krwi płynącą w jego kierunku, a uszy wypełnił mu lament tysięcy umierających kotów.

— Jeżynowy Pazurze! — Przez przerażające dźwięki przebił się głos Wiewiórczej Łapy. — Idziesz?

Wizja się rozviała i Jeżynowy Pazur znów znalazł się w jaskini. Niebo szybko blakło, lśnił już na nim pojedynczy wojownik Klanu Gwiazdy. Jeżynowy Pazur drząc poszedł za przyjaciółmi i Północą.

Tunel wspinał się pod górę. W absolutnej ciemności Jeżynowy Pazur nic nie widział, ale czuł pod łapami piasek, a nie kamyki czy skałę. Oprócz zapachów zmęczenia nadpływających od przyjaciół czuł też silny odór borsuka.

Potem dotarli do kolejnej jaskini. Sierść owiało mu świeższe powietrze. W przeciwległej ścianie widać było otwór prowadzący na otwartą przestrzeń. Wpadała przez niego słaba srebrzysta poświata; Jeżynowy Pazur domyślił się, że na niebie pojawił się księżyc. W jego świetle zobaczył, że pieczarę wykopano w ziemi — jej sklepienie przerastały splątane korzenie, a podłoże pokrywała gruba warstwa paproci. Pierzasty Ogon już pomagała Brunatnej Skórze umościć posłanie na miękkich liściach. Potem ułożyła się obok rannej wojowniczkii i znów zaczęła wylizywać jej ranę.

— Masz ranę? — zwróciła się Północ do wojowniczkii Klanu Cienia. — Co ci się stało?

— Szczur mnie ugryzł — odparła Brunatna Skóra przez zaciśnięte zęby.

Borsuczycza syknęła.

— Źle. Zaczekaj. — Zniknęła w cieniu pod ścianą jaskini, a po chwili wróciła z korzeniem w pysku.

— Korzeń łopianu! — zawołała Wiewiórcza Łapa, rzucając triumfalne spojrzenie na Jeżynowego Pazura. — Ty też go używasz?

— Dobry na ukąszenia, dobry na zakażenia łapy, dobry na otarcia. — Borsuczycza zmiażdżyła korzeń zębami i obłożyła papką ranę Brunatnej Skóry tak samo, jak zrobiła to w lesie Wiewiórcza Łapa.

— A teraz — podjęła po zakończeniu opatrunku — czas porozmawiać.

Zaczekała, aż koty usadowią się w paprociach. Jeżynowy Pazur przeżywał coraz silniejsze emocje. Dopiero teraz zaczęło do niego docierać, że dotarli do kresu podróży. Znaleźli miejsce wskazane przez Klan Gwiazdy i zaraz usłyszą, co ma im do powiedzenia Północ.

— Jak to możliwe, że cię rozumiemy? — zapytał z ciekawością.

— Dużo podróżowałam i wielu języków się nauczyłam — odparła Północ. — Języków innych kotów, które mówią inaczej niż wy. Znam też języki lisów i królików. — Chrząknęła. — Nic ciekawego nie mówią. Lisia mowa tylko o zabijaniu. Króliki mają tylko pierze w głowie.

Wiewiórcza Łapa zamruczała z rozbawieniem. Jeżynowy Pazur zauważył, że uczennica położyła sierść gładko, za to z zainteresowaniem nastawiła uszu.

— Co więc masz nam do powiedzenia? — zapytała.

— Dużo, w swoim czasie — odparła borsuczycza. — Ale najpierw opowiedzcie mi o swojej podróży. Jak to możliwe, że pochodzicie z różnych plemion?

Burzowe Futro spojrzał na nią nie rozumiejąc.

— Plemion?

Północ z irytacją potrząsnęła głową.

— Też mam pierze w mózgu. Zapominam, co z was za koty. Wy macie klany, prawda?

— Prawda — odparł Jeżynowy Pazur, odsuwając od siebie niepokojącą myśl o innych, podobnych kotach, które również nie żyją samotnie, ale w klanach zwanych plemionami. Nie spotkali takich na swojej drodze, pewnie plemiona żyją daleko, w zupełnie innych stronach.

Z pomocą towarzyszy zaczął opowiadać o podróży — od pierwszych snów całej czwórki i jego wizji miejsca, w którym tonie słońce, która zdecydowała o ich odejściu z lasu. Północ słuchała uważnie, chichocząc z cicha, kiedy koty opowiadały o swoich potyczkach z Pięknisiem, oraz kiwając ze zrozumieniem głową, gdy relacjonowały, jak po kolei otrzymywały znak słonej wody.

— I tak dotarliśmy tutaj — zakończył Jeżynowy Pazur. — Jesteśmy gotowi wysłuchać wiadomości od Klanu Gwiazdy.

— I dowiedzieć się, dlaczego musieliśmy dotrzeć aż tutaj, żeby ją usłyszeć — dodał Wronia Łapa. — Dlaczego Klan Gwiazdy nie mógł jej nam przekazać w domu?

Mówił wciąż nieprzyjaznym tonem, jakby trudno mu było przyjąć do wiadomości, że Północ nie jest wrogiem. Wydawało się jednak, że borsuczycy wcale to nie przeszkadzało. Pierzasty Ogon lekko dotknęła ucznia ogonem i Wronia Łapa uspokoił się trochę.

— Pomyśl, mały wojowniku — odparła Północ. — Kiedy wyruszaliście, było was czworo. Sześcioro z przyjaciółmi, którzy nie chcieli was opuścić. Teraz

zaś jesteście jedno. — Jej głos nabrał głębi i w uszach Jeżynowego Pazura zabrzmiał złowróżbną nutą. — W dniach, które nadejdą, wszystkie klany muszą być jednym. W przeciwnym wypadku kłopoty was zniszczą.

Jeżynowy Pazur poczuł lodowate pazury przeciągające mu po kręgosłupie, a ten dreszcz, który go przeniknął, nie miał nic wspólnego z przemoczonym futrem.

— Co to za kłopoty? — wyszeptał.

Północ zawahała się, po kolei obdarzając każdego kota spojrzeniem ciemnych, głębokich oczu.

— Musicie odejść — powiedziała w końcu ochryple. — Wszystkie koty muszą odejść.

— Co? — Burzowe Futro poderwał się gwałtownie. — To pomysł mysiego mózdzku! Koty od zawsze mieszkały w lesie.

Borsuczycza westchnęła głęboko.

— Już nie będą.

— Ale dlaczego? — zapytała Pierzasty Ogon, niespokojnie ugniatając łapami paprocie na swoim posłaniu.

— Dwunożni — znów westchnęła Północ. — Jak zawsze. Wkrótce przyjadą z maszynami... Wy na nie mówicie potwory, prawda? Drzewa wywrócą do góry korzeniami, skały rozsadzą, rozedrą ziemię. Nie będzie miejsca dla kotów. Zostaniecie, to potwory was też rozerwą albo zginiecie z głodu, bo nie znajdziecie zwierzyny.

W oświetlonej blaskiem księżyca grocie zapadła cisza. Jeżynowy Pazur zmagał się z przerażającą wizją, jaką właśnie roztoczyła przed nimi borsuczycza. Wyobrażał sobie potwory Dwunożnych — olbrzymie, lśniące, w nienaturalnych jaskrawych kolorach, z wyciem przejeżdżające przez jego ukochany obóz. Znów usłyszał wrzaski kotów, podobne do tych, które nawiedziły go w jaskini z zębami, chociaż teraz było to przerażone zawrodożenie jego pobratymców uciekających z domu. Całym sobą pragnął zaprzeczyć temu, co właśnie usłyszał, ale nie mógł powiedzieć Północy, że jej nie wierzy. W każdym jej słowie wyczuwało się prawdę.

— Skąd wiesz o tym wszystkim? — miauknął cicho Burzowe Futro. Nie pragnął zakwestionować słów Północy, raczej desperacko potrzebował wyjaśnień.

— To samo moją norę spotkało wiele pór roku temu. Wszystko już widziałam. Widzę też to, co się stanie teraz. Gwiazdy przemawiają do was, do mnie przemawiają też. W gwiazdach zapisane jest wszystko, co trzeba wiedzieć. Jak się na tym znasz, odczytać je nietrudno.

— Nie będzie już Słonecznych Skał? — miauknęła cichutko Wiewiórcza Łapa; przypominała teraz przerażone kocię pozbawione matki. — Ani kotliny szkoleniowej? Ani Czterech Drzew?

Północ pokręciła głową; w półmroku jej czarne oczy przypominały dwie

lśniące jagody.

— Ale dlaczego Dwunożni to robią? — zapytał Jeżynowy Pazur. — Co im zrobiliśmy?

— Nic — odparła Północ. — Dwunożni o waszym pobycie w lesie nawet nie wiedzą. Chcą po prostu zbudować nową Drogę Grzmotu, żeby jeździć tu i tam jeszcze szybciej.

— To się nie stanie! — Wronia Łapa z błyskiem w oku wstał, jakby szykował się do bitwy; w pojedynkę przeciwko wszystkim Dwunożnym. — Klan Gwiazdy na to nie pozwoli.

— Klan Gwiazdy zapobiec temu nie może.

Wronia Łapa otworzył usta, by zaprotestować, ale nie odezwał się, jakby myśl o katastrofie, której nie może zapobiec Klan Gwiazdy, wprawiła go w całkowite osłupienie.

— W takim razie po co nas tu przysłali? — odezwał się słaby głos. Leżąca na posłaniu z paproci Brunatna Skóra uniosła głowę i wbiła wzrok w Północ. — Mamy wrócić do domu i przyglądać się zniszczeniu naszych klanów?

— Nie, wojowniczo. — Głos borsuczycy nagle złagodniał. — Gdyż dano wam nadzieję. Nadzieję wy przyniesiecie. Musicie wyprowadzić klany swoje z lasu i nowy dom znaleźć.

— Tak po prostu? — parsknął z niesmakiem Wronia Łapa. — Mam tak sobie podejść do przywódcy mojego klanu i powiedzieć: „Przykro mi, Wysoka Gwiazdo, musimy odejść”? Jeśli nie umrze ze śmiechu, to oberwie mi uszy.

Odpowiedź borsuczycy zagrzmiała głucho w jej piersi.

— Kiedy dotrzecie do domu, nawet wasi przywódcy was posłuchają.

Jeżynowy Pazur zmartwiał z przerażenia. Co jeszcze Północ wyczytała w gwiazdach? Czy po powrocie do obozu stwierdzą, że zniszczenie już się rozpoczęło?

Skoczył na równe łapy.

— Musimy ruszać!

— Nie, nie. — Północ energicznie pokręciła głową. — Dzisiaj wieczorem czas na odpoczynek. Polowanie przy księżycu. Dobry posiłek. Ranna przyjaciółka pośpi. Jutro lepsze na podróż.

Jeżynowy Pazur zerknął na przyjaciół i niechętnie pokiwał głową.

— Brzmi rozsądnie.

— Ale nie powiedziałaś nam, dokąd mamy pójść — zauważyła Pierzasty Ogon z niepokojem w błękitnych oczach. — Gdzie znajdziemy las, w którym wszystkie klany będą mogły żyć w pokoju?

— Nie bójcie się. Znajdziecie miejsce z dala od Dwunożnych, miejsce spokojne. Pagórki, dąbrowy do schronienia, potoki pełne wody.

— Ale jak? — dopytywał Jeżynowy Pazur. — Pójdiesz z nami, wskażesz

nam drogę?

— Nie — odparła ochryple Północ. — Wiele krain przeszłam, ale droga już nie dla mnie. Teraz wystarczy jaskinia, ryk morza, wiatr w trawach. Będziecie mieli przewodnika. Kiedy wrócicie, stańcie na Wielkim Kamieniu, kiedy Srebrna Skóra zaświeci na niebie. Umierający wojownik drogę wskaże.

Jeżynowy Pazur poczuł jeszcze mocniejszy strach. Słowa Północy zabrzmiały bardziej jak groźba niż obietnica.

— Jedno z nas zginie? — wyszeptał.

— Nie powiedziałam. Zróbcie tak i zobaczycie, co się stanie.

Nawet jeśli borsuczycyca coś jeszcze wiedziała, najwyraźniej nie chciała im o tym powiedzieć. Jeżynowy Pazur nie wątpił w jej mądrość, lecz uświadomił sobie, że nie wszystko przed nią odkryto. Doznał nagłego olśnienia, w którym uświadomił sobie, że poza Klanem Gwiazdy istnieją jeszcze inne potęgi — może potęga tak wielka, że wobec niej całe światło Srebrnej Skóry przypomina odbicie księżycy na wodzie. Wojownik poczuł, że zaczyna mu brakować tchu.

— No dobrze — miauknął, wypuszczając z trudem powietrze. — Dziękujemy ci, Północo. Zrobimy tak, jak powiedziałaś.

— A teraz powinniśmy zapolować — dodał Burzowe Futro.

Z wielkim szacunkiem pochylił głowę przed borsuczycą, przeszedł obok niej w górę tunelu i wyszedł na zewnątrz. Wronia Łapa i Pierzasty Ogon poszli za nim.

— Wiewiórcza Łapo, zostań z Brunatną Skórą — miauknął Jeżynowy Pazur. — Odpocznij i wysusz sobie futro.

Ku jego zaskoczeniu Wiewiórcza Łapa zgodziła się bez cienia sprzeciwu, nieoczekiwanie liznęła go szybko w ucho i ułożyła się na paprociach obok jego siostry. Jeżynowy Pazur przyglądał się im przez chwilę. Uświadomił sobie nagle, ile dla niego znaczą obie te kotki, nawet pyskata ruda uczennicą, której tak trudno było się pozbyć. Burzowe Futro i Pierzasty Ogon również byli prawdziwymi przyjaciółmi, nawet Wronia Łapa stał się sojusznikiem, którego chciałby mieć przy sobie w każdej bitwie.

— Miałaś rację — miauknął zamyślony do Północy. — Staliśmy się jednym. Borsuczycyca pokiwała poważnie głową.

— Niedługo będziecie się nawzajem potrzebować. — Wypowiedziała te słowa z taką siłą, jakby przemawiał przez nią Klan Gwiazdy. — Wasza podróż nie kończy się tutaj, mały wojowniku. Ona się dopiero zaczyna.

## Epilog



Wysoka trawa przy Drodze Grzmotu rozstała się i Ognista Gwiazda wyszedł na otwartą przestrzeń. Słabnące promienie słońca rozpały błyski na jego płomienistej sierści. Tuż obok niego Szara Pręga niuchał podejrzliwie.

— Wielki Klanie Gwiazdy, dzisiaj naprawdę tu śmierdzi! — zawołał.

Podeszli do nich Obłoczny Ogon i Piaskowa Burza, a Liś-ciasta Łapa, ostatnia z patrolu, odwróciła się od kępy pierwiosnków, które obwąchiwała. Obłoczny Ogon parsknął z obrzydzeniem.

— Za każdym razem, kiedy tu przyjdę, muszę się potem przez cały dzień pozbywać smrodu z sierści — powiedział.

Piaskowa Burza zatoczyła oczami, ale nie odezwała się.

— Dzisiaj jest jakoś dziwnie — miauknęła Ognista Gwiazda, mierząc wzrokiem Drogę Grzmotu w obu kierunkach. — Nie widać potworów, ale śmierdzi bardziej, niż zwykle.

— A ja coś słyszę — dodała Liściasta Łapa, nastawiając uszu.

W tej chwili wiatr przyniósł głęboki, grzmiący pomruk, stłumiony odległością, ale narastający.

Obłoczny Ogon odwrócił się do swojego przywódcy z wyrazem zdziwienia w niebieskich oczach.

— Co to? Nigdy nie słyszałem... — urwał i zamarł z półotwartym pyskiem.

Na wzniesieniu drogi ukazał się największy potwór, jakiego którykolwiek z kotów dotąd widział. Jego gładkie ciało lśniło w słońcu, a kontury falowały w gorącym powietrzu unoszącym się nad Drogą Grzmotu. Gardłowy pomruk przybierał na sile, aż w końcu wypełnił chyba cały las.

Potwór jechał powoli, za nim pojawił się kolejny i jeszcze jeden. Wokół nich jak kleszcze zaroił się Dwunożni. Wrzeszczeli do siebie, lecz zagłuszał ich ryk potwora.

Kiedy potwór jadący na przedzie zrównał się z pięcioma obserwującymi go kotami, nastąpiło coś niewyobrażalnego. Zamiast ich minąć, zjechał w bok na wąski pas trawy wzdłuż Drogi Grzmotu i skierował się prosto na nich.

— Co się dzieje? — Szara Pręga otworzył pysk.

— Rozproszyć się! — zawołał Ognista Gwiazda.

Przywódca Klanu Pioruna zanurkował w kępę paproci, a jego zastępca



pobiegł głębiej w las i obserwował wydarzenia spod krzaku głogu. Obłoczny Ogon wskoczył na najbliższe drzewo, przysiadł na gałęzi i spoglądał w dół. Piaskowa Burza skierowała się do wąskiej doliny, której dnem płynął strumyk; dopiero po drugiej stronie zatrzymała się na moment i obejrzała, jeżąc sierść z zaskoczenia i gniewu. Liściasta Łapa pobiegła za nią i rozpląszczyła się w wysokiej trawie.

Potwór sunął przed siebie na ogromnych czarnych łapach, miażdżąc wszystko po drodze. Pięć kotów zamarło w przerażeniu, gdy potwór uderzył w jesion. Drzewo zatrzęsło się pod siłą ciosu. Rozległ się trzask tak straszliwy, jakby cała zwierzyna z lasu umierała jednocześnie, i korzenie jesionu wyskoczyły z ziemi.

Drzewo padło na ziemię. Potwór jechał dalej.

Zaczęło się niszczenie lasu.

Czy Północ miała rację i pora wyruszyć w nieuchronną wędrówkę? A może jednak las przetrwa kataklizm, który przepowiedział mu Klan Gwiazd? Już w marcu 2018 roku kolejny tom drugiej serii „Wojowników. Nowej przepowiedni” pod tytułem *Wschód księżycy!*

Ale to nie wszystko — zwiększamy tempo i równoległe z drugim tomem wyjdzie samodzielna książka poza seriami, czyli „Wojownicy. Superedycja” – *Misja Ognistej Gwiazdy!*

Dodatkowych szczegółów i informacji na temat bieżących wydań dowiedziecie się z naszego facebooka i strony internetowej [www.nowabasn.com](http://www.nowabasn.com)

Na serię pierwszą cyklu **WOJOWNICY** składają się:

Wydane po polsku:

*Ucieczka w dzicz* (tom I)

*Ogień i lód* (tom II)

*Las tajemnic* (tom III)

*Cisza przed burzą* (tom IV)

*Niebezpieczna ścieżka* (tom V)

*Czarna godzina* (tom VI)

Na serię drugą cyklu **WOJOWNICY. NOWA PRZEPOWIEDNIA** składają się:

Wydane po polsku:

*Północ* (tom I) **właśnie czytasz**

Nadchodzący:

*Wschód księżycy* (tom II)

Kolejne w serii:

*Dawn* (tom III)

*Starlight* (tom IV)

*Twilight* (tom V)

*Sunset* (tom VI)

Dalsze serie:

*Power of Three* (trzecia seria)

(sześć tomów)

*Omen of the Stars* (czwarta seria)

(sześć tomów)

*Dawn of the Clans* (piąta seria)

(sześć tomów)

Poza seriami:

**WOJOWNICY. SUPEREDYCJA**

Nadchodzący:

*Misja Ognistej Gwiazdy*

Kolejne poza serią:

*Warriors Super Edition* (sześć tomów)

*Warriors Field Guide* (jeden tom)

*Warriors* (siedem tomów)

*Manga* (trzydzieści tomów)

Nowele (siedem tomów)

